

Spółeczność wywołanych w obliczu nadchodzącego Armagedonu

str. 9

„...Chrystus [umiłował społeczność wywołanych i siebie samego wydał za nią, PI], aby sam sobie przysposobić [dostojną społeczność wywołanych nie mającą plamy PI] bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju [bez rysy albo jakiegoś braku, BWP; ale aby była święta i niewinna, PI; nieskażitelna, BWP; bez nagany, BG]”

(Efez. 5:27, BW).

Spis treści:

Święto Namiotów nie jest kampem religijnym cz. I	3
Święto Namiotów nie jest kampem religijnym cz. II	5
Społeczność wywołanych w obliczu nadchodzącego Armagedonu cz. I	9
Społeczność wywołanych w obliczu nadchodzącego Armagedonu cz. II	28
Moc Ewangelii	32
Moc Słowa	33
Moc Miłości	38
Moc Służby	42
Oto Ja pošę wam proroka Eliasza	52
Wieczerza	59
Zagrozenia Nowej Teologii	62

Bezpłatne Czasopismo Chrystian Dnia Siódmego

e-mail: zborydomowe@chrystianie.pl

Zespół redakcyjny:

Piotr Paweł Maciejewski tel.: 609-981-808, filadelfiamedia@gmail.com

Zbigniew Wiergowski tel.: 509-496-160, zbigniew@chrystianie.pl

Beata Maciejewska tel.: 723-807-444, beata@chrystianie.pl

Layout: Marcin Sołóściuk tel.: 791-201-852, marcin@chrystianie.pl, zdjęcia: (pixabay)

Wydawnictwo Filadelfia

Glinik Zaborowski 166

38-100 Strzyżów

Tel. kom. 609-981-808

e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com

ŚWIĘTO NAMIOTÓW

Glinik Zaborowski

4-11 październik 2017 rok



Święto Namiotów nie jest kampem religijnym cz. I

Czym różni się Święto Namiotów od typowego kampu religijnego? Byliście choć raz na tego typu kampach? Organizatorzy religijnego kampu przygotowują wiele atrakcji, aby zwołać jak największą ilość wyznawców. Dla każdego coś miłego, wykłady, śpiewy, zabawy, zawody sportowe, kawiarenki, itp. Zaprasza się dobrych mówców, aby wprowadzili słuchaczy do przeżycia emocjonalnych uniesień. Każdy kamp jest w taki sposób przygotowywany przez organizatorów aby zachęcić do ponownego przyjazdu.

Drodzy bracia i siostry, Święto Namiotów nie jest kampem religijnym i nigdy nim nie będzie. A jedyną jego atrakcją jest obecność Jezusa Chrystusa, obecność Jego ducha, którym pragnie On spajać nas w Jego miłości i prawdzie. Tutaj nikt nie znajdzie taniej rozrywki i przyjemności dla swojej cielesności. Tutaj ludzie cielesni nie znajdą swojego miejsca, natomiast duchowi otrzymają pokarm, który pozwoli im wzrastać w pobożności i bogobojności. Ludzie duchowi otrzymają praktyczne wskazówki w jaki sposób żyć na chwałę Bogu w każdym codziennym dniu swojego życia. Dla ludzi cielesnych ten pokarm będzie zgorszeniem. Święto Namiotów jest duchową ucztą dla ludzi duchowych. Pokarm, który otrzymujemy podczas tego tygodnia jest kroplami późnego deszczu, który ma zraszać naszą duszę i przygotować ją na przyjęcie ulewy późnego deszczu - pełni Bożego błogosławieństwa i zapieczętowania nas dla wieczności. Ale bądźmy też świadomi tego, że „Ci, którzy nie pozwalają się ociosywać przez proroków, którzy zaniedbują oczyszczenia swych dusz przez posłuszeństwo całej Prawdzie, a chętnie wierzą, że stan ich dusz jest dalece lepszy, niż w rzeczywistości, przebudzą się w czasie plag i dopiero wtedy zrozumieją potrzebę ociosania i przystosowania do budowy. Ale potem nie będzie już na to czasu i nie będzie Pośrednika, który by wstawiał się w ich sprawie przed Ojcem... Widziałam, że nikt nie będzie miał udziału w 'pokrzepieniu', jeśli nie przezwycięży każdego grzechu, dumy, egoizmu, miłości do świata, każdego nieprawego słowa i każdego nieprawego

czynu... Pamiętajmy, że Bóg jest święty i że nikt, a tylko święte istoty będą mogły zamieszkać w Jego obecności” (E. White, „Doświadczenia i widzenia, str. 58, wyd. III Poselstwo wyzwolenia).

Pan Jezus powraca, tak długo oczekiwany koniec nadchodzi. Przed nami okres intensywnych przygotowań, a zarazem zmierzenie się z przeciwnościami, które będą co roku się potęgowały i wystawiały na próbę naszą wiarę. Pamiętajmy o tym podczas naszych spotkań i pozwólmy Bogu na ociosywanie nas przez Jego Słowo.

„Widziałam też, że wielu nie uświadamia sobie, czym być muszą, by w czasie ucisku – już bez Arcykapłana w świątyni – mogli żyć przed obliczem Pana. Ci, którzy otrzymają pieczęć żywego Boga i będą chronieni w czasie ucisku, muszą w zupełności odzwierciedlać obraz Jezusa. Widziałam, że wielu zaniedbało tak bardzo koniecznego przygotowania i oczekiwało tylko na czas 'pokrzepienia' i 'deszczu wiecznego', który by ich uzdolnił do ostanienia się w Dniu Pana i życia przed Jego obliczem” (E. White, „Doświadczenia i widzenia, str. 57, wyd. III Poselstwo wyzwolenia).

To nie wieczorny deszcz sprawi, czy też dokona dzieła uświęcenia, lecz zapieczętuje to co do tego czasu zostało w nas uświęcone i ukształtowane. Tak więc zanim otrzymamy późny deszcz musimy zostać uświęceni i wyzwoleni z każdego grzechu i ukształtowani na obraz Jezusa. I dopiero wtedy na tym dziele Bóg Ojciec postawi swoją pieczęć i wyposaży nas w moc ducha i oddzieli nas do publicznej służby ostrzeżenia tego świata przed końcem i wywołania ludu Bożego z Babilonu.

Tak więc Święto Namiotów nie jest również dla ludzi o różnych poglądach, lecz dla ludzi dążących do jedności i do ostatecznego pojednania się z Bogiem.

Jest rzeczą niemożliwą, aby społeczność ludu Bożego została zapieczętowana, jeżeli panują w niej różne poglądy i różnorakie przekonania. Czy wyobrażacie sobie w takim przypadku zwiastowanie poselstwa końca, kiedy każdy głosi co chce, jak chce i kiedy chce?



Dam im jedno serce, i wskażę jedną drogę...

Jeżeli pragniemy stać się żywą społecznością, to ożywieni możemy zostać wyłącznie poprzez zjednoczenie nas w Bożym duchu, w Bożej miłości i w Bożej Prawdzie, czyli - w Jezusie Chrystusie Synu Bożym.

„Dopełnijcie [więc] radości mojej i bądźcie jednej myśli, mając tę samą miłość, zgodni, ożywieni jednomyślnością. I nie czynicie nic z kłótniwości ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie” (Filip. 2:2-3, BW).

Te słowa są tak znamienne i kluczowe dla społeczności wywołanych, że przeczytajmy je jeszcze w innych przekładach, aby ubogacić przekaz tego Słowa:

„Dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie” (BT).

„Proszę was: zechciejcie być dla mnie powodem do radości! Niech zaistnieje wśród was jedność dążeń, tożsamość miłości, wspólnota ducha i zbieżność pragnień. Nie poszukujcie niczego w celu wynoszenia się jedni ponad drugich, nie gońcie za próżną chwałą, lecz z całą pokorą uważajcie innych za lepszych od was samych” (BWP).

Ożywieni jednomyślnością – oby nasz Stwórca podczas tegorocznego Święta Namiotów ożywił nas właśnie w ten sposób, abyśmy stali się żywą społecznością, żywym ciałem Chrystusa, które właściwie reaguje i będąc posłusznym swojej Głowie, spaja się w tych samych dążeniach, w tych samych pragnieniach, w tej samej miłości, w tym samym duchu, przeobiekając się w pokorą we wzajemnych relacjach. Każdy zbór, który nie jest jednomyślny – jest martwy. Również każde małżeństwo jak i rodzina nie będąc jednomyślnymi – są martwymi. Niechaj więc łaskawy Bóg ożywi nas jednomyślnością obdarzając nas wszystkich duchem Swego Syna.

Bożym pragnieniem i zarazem obietnicą jest obdarzenie nas jednym sercem i poprowadzenie nas jedną, jedyną drogą, która wiedzie do wieczności.

„Dam im jedno serce, i wskażę jedną drogę...” (Jer. 32:39, BW).

„Dam im jedno serce i jedną zasadę postępowania...” (BT).

Cóż, czy możemy jednogłośnie powiedzieć, że w życiu naszej społeczności kierujemy się już tylko jedną zasadą postępowania? Czy posiadamy to samo zrozumienie co do zasad postępowania w naszym życiu, w każdej jego dziedzinie? Czy wspólnie idziemy tą samą drogą? Czy jesteśmy jednego serca? Miejmy nadzieję, że podczas naszych spotkań nie tylko znajdziemy odpowiedź, ale faktycznie pozwolimy Bogu na to, aby takimi nas właśnie uczynił.

Święto Namiotów jest czasem radości, ale również i powagi. W starotestamentowym systemie świąt był to czas następujący po Dniu Sądu, a więc po okresie pojednania. I w takim duchu powinniśmy uczestniczyć w tym Świącie – w duchu pojednania tak z Bogiem jak i z ludźmi. Święto Namiotów jest przedsmakiem Nieba i niebiańskiej rzeczywistości. Są to dni, w których musimy odnaleźć Niebo w naszych wzajemnych relacjach.

Proszę zatem o uszanowanie piękna tych szczególnych dni. Proszę o to, aby Pan Bóg wlał w nasze serca pobożną radość, pokój i tęsknotę za powracającym Zbawicielem. Proszę abyśmy w tych dniach skupili się na tym co wieczne i pozostawili sprawy doczesne ich własnemu biegowi i nie przywoływali ich podczas naszego spotkania. Proszę o uszanowanie porządku, nabożności, ciszy, punktualności. Proszę aby nasze rozmowy dotyczyły tylko spraw niebiańskich, spraw naszego Ojca, abyśmy stronili od zwykłych pogaduszek czy też plotek lub obmawiania innych. Proszę o to wszystko dlatego, abyśmy wspólnie razem mogli zostać odbiorcami tych błogosławieństw, jakie Bóg przygotował dla nas podczas tegorocznego Święta Namiotów. Abyśmy otrzymali to wszystko czym Niebo pragnie nas obdarzyć i aby nikt z nas i nic w nas nie było przeszkodą dla tych szczególnych błogosławieństw, które są zarezerwowane właśnie na czas obchodzenia Święta Namiotów.

Proszę o uszanowanie ciszy nocnej, która obowiązuje od 22:00 do 5:00 rana. Święto Namiotów jest również czasem przeznaczonym na odpoczynek, a więc wyciszmy się i odpoczywajmy, aby nasz umysł był w stanie odebrać pełnię Bożych błogosławieństw.

Święto Namiotów jest również czasem szczególnych modlitw zanoszonych przed oblicze Boże, ze szczególnym uwzględnieniem prośby o późny deszcz, o błogosławieństwo spoczywania na nas ducha Bożego, o namaszczenie świętym tchnieniem Bożego życia objawionym nam w życiu Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. To na Nim skupmy swoją uwagę, myśli i uczucia. To na Niego patrzymy przemieniając się w ten sam obraz z chwały w chwałę. To Jego usposobienie kontemplujemy, ze szczególnym i nabożnym rozmyślaniem o Jego ostatnich chwilach na naszej ziemi.

„Proście Pana o deszcz późnej pory deszczowej!... [żądajcie od Pana dżdżu czasu potrzebnego, BG]” (Zach. 10:1, BW). Lud Boży musi rozpoznać tę porę, ten czas. A jest to zapewne czas, czy też pora, podczas której obchodzone jest Święto Namiotów. Dlatego napisane jest, że nie będzie deszczu dla tych, którzy nie obchodzą tego święta (zobacz: Zach. 14:16-19).

Przybywamy na Święto Namiotów po to aby otrzymać deszcz – deszcz Bożego błogosławieństwa pieczętującego nas dla wieczności i do zwiastowania Słowa Bożego w mocy ducha.

Cisza nocna może być przerwana tylko z jednego powodu – z powodu potrzeby modlitwy, czy to osobistej, czy też wspólnej. Poza tym szczególnym przywilejem modlenia się, proszę o zachowanie ciszy, spokoju i powagi, ale w radosnym usposobieniu, bo czyż Święto Namiotów nie obwieszcza nam cudownych dzieł Bożych i tego co Niebo przygotowało tym, którzy umiłowali Boga bezwarunkowo? Niechaj Jemu będzie cześć i chwała w Jezusie Chrystusie.

■ *W błogosławionej nadziei*
Piotr Paweł Maciejewski

Święto Namiotów nie jest kampem religijnym cz. II

Sądzę, że większość osób na wieść, że obchodzimy Święto Namiotów powie że judaizujemy. Nie musi być to wcale wrogość, ale może to być brak zrozumienia. Jednak brak zrozumienia często prowadzi do bojaźni i wrogości, które są przeszkodą w zrozumieniu prawdy. Powinniśmy nauczyć się rozwiewać wątpliwości, aby nie dopuszczać do pojawienia się wrogości. Musimy być przygotowani na cierpliwe podanie solidnych argumentów, które wykażą, że obchody Święta Namiotów nie są kwestią naszej orientacji w kierunku judaizmu, lecz są realizacją wyraż-

nego postanowienia woli Bożej.

Aby to udowodnić zaczniemy od przypomnienia, że każde ze świąt żydowskich miało znaleźć swoje wypełnienie w realizacji mesjańskiego planu zbawienia. Plan ten miał się rozpocząć od cierpienia i śmierci Mesjasza, uznania Jego ofiary przez Boga i wniebowstąpienia Syna Bożego do królestwa Ojca. Następnie miała nastąpić druga część planu zbawienia, polegająca na orędowniczej służbie Chrystusa, sędzie przyznającym sprawiedliwość świętym oraz powrocie Zbawiciela na ziemię. Do tego

należy również dodać dwa bardzo istotne elementy, bez których nie mogłoby być mowy o dokonaniu planu zbawienia, a więc: wylaniu wczesnego i późnego deszczu ducha Bożego na Kościół.

Kiedy Chrystus dokonywał swego żywota na krzyżu i kiedy jego ofiara została przyjęta przez Boga na znak wypełnienia się tejże części planu zbawienia, zasłona w świątyni rozerwała się na dwoje bez udziału ludzkiej ręki. W ten symboliczny sposób Bóg objawił swemu ludowi, że odtąd żadna krwawa ofiara nie jest w stanie zadośćuczynić grzechowi prócz ofiary Syna Bożego. Ofiary składane na dziedzińcu świątyni przestały tym samym obowiązywać. Od tego momentu dostęp do miejsca najświętszego uzyskali wszyscy grzesznicy wyłącznie poprzez wstawiennictwo Chrystusa.

W takim razie czy wszystkie żydowskie święta przestały nas obowiązywać? Tak myśli większość chrześcijan, ale czy słusznie? Sądząc, że zerwanie zasłony było znakiem końca wszelkich świąt żydowskich, nie zachowują żadnego z nich. Z kolei judeochrześcijanie uznają, że należy wrócić do zachowywania wszystkich świąt. Aby zrozumieć gdzie leży prawda, zastanówmy się najpierw czy błędem, a nawet grzechem jest święcenie takich świąt jak Pascha czy Pięćdziesiątnica. Apostoł Paweł miał ten sam problem do rozwiązania. Z pewnością powierzył tę sprawę Bogu w modlitwach. Odpowiedź znajdujemy w liście do Kolosan:

„Niech więc nikt was nie osądza z powodu jedzenia lub picia, co do święta, nowiu księżyca lub szabatów. Są to cienie rzeczy przyszłych, ciało zaś jest Chrystusa [BW: rzeczywistością natomiast jest Chrystus]” Kol 2:16-17, UBG.

Apostoł Paweł mimo aktualnego na ów czas zrozumienia ofiary Chrystusa nikomu nie zakazywał przestrzegać rytualnych, żydowskich świąt i związanych z nimi zwyczajów. Świadczy o tym użycie zwrotu: *„Niech więc nikt was nie osądza”*. Inaczej mówiąc: „Co komu do tego, że to robicie?”, albo: „Dlaczego mieliby was za to potępiać?”. Tak samo pokarm i napój (chodzi o pokarmy i napoje związane z obchodami święta Paschy - baranek paschalny i gorzkie zioła) nie zaprzeczają ofierze Chrystusa, więc same w sobie nie są niczym złym.

Wszystkie obrzędy dokonywane przez Żydów były cieniem wskazującym na rzeczy przyszłe, czyli na mający się wykonać plan zbawienia. Dla tych z nich, którzy żyli przed Chrystusem wszystkie święta i obrzędy z nimi związane były cieniem wskazującym na przyszłe wydarzenia; jednak dla tych, którzy żyli po Chrystusie cieniem były już tylko te wydarzenia z planu zbawienia, które oczekiwały na swoje wypełnienie. Jaki jest sens czynienia cieniem tego co już stało się rzeczywistością? Może nie jest to grzechem, lecz świadczy o braku zrozumienia planu zbawienia.

Plan ten składał się z dwóch części, albo etapów. Pierwszy z nich rozpoczął się cierpieniem Chrystusa i złożeniem ofiary jego doskonałego życia, a zakończył się zesłaniem ducha świętego w dniu Pięćdziesiątnicy. Tak zwane święta wiosenne z kalendarza świąt żydowskich

miały przywołać na myśl właśnie tę część planu zbawienia. Ten etap mamy już za sobą i nie ma istotnego powodu abyśmy brali udział w obchodach świąt wiosennych. Sens obchodów każdego święta polega na tęsknym wyczekiwaniu tego, na co dane święto wskazuje. Symbol oczekuje na swoje wypełnienie, a cień – na spotkanie rzeczywistości, której jest jedynie odzwierciedleniem. Cień nie może zastąpić swojego wypełnienia, gdyż świadczyłoby to o legalizmie. To co się już wypełniło, przeszło do historii i stało się rzeczywistością. W takim razie dla żyjących w ostatniej fazie realizacji planu zbawienia cieniem pozostały już tylko święta jesienne.

Czy jako lud Boży powinniśmy przestrzegać wszystkich świąt jesiennych? Składały się na nie: Święto Trąbienia, Dzień Pojednania (Dzień Sądny) oraz Święto Szałasów (Namiotów). Zacznę od Dnia Pojednania. Symbolika tego święta była i jest nadal bardzo ważna. Wskazywała na mający się rozpocząć w Niebie okres sądu nad ludem Bożym. Jak wierzymy, sąd ten zgodnie z proroczą wizją Daniela (Dn 8:14) już się rozpoczął w roku 1844. Święto Trąbienia ściśle związane z Dniem Pojednania zapowiadało nadejście sądu.

Dzień Pojednania był bardzo uroczystym i przejmującym w swojej wymowie świętem, które ze strony ludu polegało na badaniu serc. Nikt nie mógł być zaliczony do Izraela, jeśli nie zdążył na czas z wyznaniem swoich win. Kiedy arcykapłan jako pośrednik ludu wchodził poza zasłonę świątyni przed obecność Boga, aby złożyć ofiarę przebłagalną, lud w wielkim skupieniu i modlitwach jednoczył się z nim i oczekiwał na jego wyjście. Dla każdego Izraelity był to niewrażliwy i najważniejszy moment w całym roku. A jakie znaczenie powinien mieć Dzień Sądny dla każdego chrystianina?

Przebywanie arcykapłana przed tronem Bożym realizuje się aktualnie w obecności Chrystusa w miejscu najświętszym świątyni niebiańskiej. W takim razie ziemskim cieniem trwającego sądu powinno być badanie serc, wyznanie i odrzucenie grzechu oraz trwanie w tak bliskiej łączności z naszym Arcykapłanem, aby pojednał nas z Bogiem i zaliczył do swoich sług. Dzień Sądny powinien trwać w naszych sercach nieustannie, każdego dnia i każdej minuty naszego życia ze względu na fakt, że nie wiemy kiedy nasz rejestr grzechów będzie rozpatrywany i kiedy nasz charakter zostanie prześwietlony przenikliwym wzrokiem sędziego. Musimy być stale gotowi na sąd; jednak myśl o sądzie nie powinna nas napełniać trwogą, ale nadzieją na rychły powrót Jezusa. Nie zapominajmy, że Dzień Sądny był dla Izraelitów dniem wybawienia i pojednania z Bogiem.

Dziesięć dni trąbienia poprzedzających Dzień Sądny zwiastowało nadchodzące rozliczenie. Były one dla każdego Izraelity głośnym zewem wzywającym do badania serc, niczym krzyk o północy. Żyjemy w czasie, w którym i nasze gardła muszą wydać głośny zew o zbliżającym się dniu rozrachunku. Sami musimy żyć w bezpośredniej bliskości Boga, aby krzyk o północy nie brzmiał w naszych ustach jak fałszywa nuta.



Bardzo ważne jest przeanalizowanie znaczenia Pięćdziesiątnicy, gdyż rzuca ono duży snop światła na znaczenie Święta Namiotów. Zebrani w sali na piętrze uczniowie Chrystusa oczekiwali na wypełnienie obietnicy pokrzepienia. Faktem bezsprzecznym jest to, że stało się to dokładnie w dniu Pięćdziesiątnicy. Dlaczego akurat wtedy? Zesłanie ducha mogło nastąpić w każdym innym czasie, lecz Bóg wybrał właśnie ten dzień. Czy to przypadek? Nie, ponieważ Bóg jest drobiazgowy i szczegółowo realizuje swój plan zbawienia. Dzień Pięćdziesiątnicy, inaczej zwany Zielonymi Świątkami, Świętem Żniw lub Świętem Pierwszych Zbiorów przywodzi na myśl to, co wydarzyło się w dniu zesłania ducha świętego. W tym dniu po kazaniu Piotra zanurzonych zostało w imię Jezusa 3000 osób:

„Ci więc, którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz” Dz 2:41, BW

Było to w istocie wielkie żniwo zasianej przez Chrystusa i apostołów ewangelii. Pięćdziesiątnica była radosnym podsumowaniem wczesnego wiosennego żniwa. Nieprzypadkowo więc Bóg wybrał właśnie Święto Pierwszych Zbiorów na zesłanie swojego ducha. U Boga święta nie są jedynie pustą ceremonią, lecz wypełnieniem planu zbawienia. Musimy być zatem bardzo uważni w studiowaniu tematyki świąt, gdyż są w niej ukryte ważne wskazówki. Czy Bóg przestał być drobiazgowy odkąd minęły czasy apostołskie? Nie. Bóg się nie zmienia. Możemy więc być pewni, że nadal będzie tak samo skrupulatnie wypełniał ustalony wcześniej plan objawiony ludzkości w symbolach.

Zesłanie ducha świętego w dzień Pięćdziesiątnicy było dla Kościoła najważniejszym wydarzeniem, które pozwoliło na wzrost i dojrzewanie do ostatecznego żniwa. Wczesny deszcz oznacza moc Bożą do wzrostu; lecz Kościołowi potrzebny jest jeszcze późny deszcz, który oznacza dojrzałość do zbioru, zapieczętowanie. Ciekawa jest analiza nawet drobnych szczegółów, gdyż z nich wynikają ważne wnioski. Na przykład Pięćdziesiątnica miała mieć miejsce zawsze siedem tygodni po święcie Paschy. Znamy znaczenie liczby siedem. Jest to Boża liczba błogosławieństwa i mocy. Siedem tygodni to siedem sióde-

mek. Oznacza to wielkie błogosławieństwo i moc.

Obiecane pokrzepienie resztki ludu Bożego wypełni się w określonym czasie. Czy myślisz, że ten czas zostanie nam objawiony? On już został nam objawiony, ponieważ Bóg jest Bogiem porządku a nie chaosu. Na bazie tego co wcześniej napisałem jest pewne, że zesłanie późnego deszczu, tak jak stało się to z deszczem wczesnym musi nastąpić w wyznaczonym czasie święta,

tym razem jesiennego, gdyż właśnie jesienią zbierano z pól ostatnie żniwo. Symbolika biblijna jest bardzo wyraźna. Późny deszcz będzie towarzyszył żniwom jesiennym, co wskazuje na czas końca.

Jesienne święta żydowskie rozpoczynały się Świętem Trąbienia a kończyły Świętem Namiotów, które następowało 5 dni po zakończeniu Dnia Sądnego, pomiędzy 15 a 21 dniem siódmego miesiąca. W czasach judaizmu świątynnego było to uroczyste święto, na które przychodził lud ze wszystkich stron do Jerozolimy, by wspólnie spędzić tydzień na dziękczynieniu Bogu i składaniu Mu ślubów. Przez cały tydzień pobożni Żydzi przebywali w tak zwanych kuczach, czyli namiotach skonstruowanych z gałęzi różnych rodzajów drzew. To święto wraz z jego rytuałami miało przypominać czas wędrówki po pustyni, utrzymywało w pamięci życie w trudnych pustynnych warunkach, ale zarazem dawało radość jakiej doznali Żydzi z wejścia do Ziemi Obiecanej i satysfakcję z otrzymanego dziedzictwa. Jednocześnie jest to święto dziękczynienia za całe zbiory, czyli za żniwo roku.

Zwróćmy jeszcze raz uwagę na szczególny charakter święta. Wypunktujmy sobie jego cechy. Po pierwsze: rozpamiętywano czasy kiedy Bóg prowadził Izraela w nadprzyrodzony sposób w słupie ognia i obłoku. Po drugie: proszono Boga o pomazanie duchem Bożym, aby Izrael mógł spełnić misję ratunku dla świata. Po trzecie: wspomniano także wejście Izraela do Ziemi Obiecanej i w szczególny sposób cieszą się z otrzymanego dziedzictwa tak duchowego jak i ziemskiego. Po czwarte: cieszą się również z mającego miejsce kilka dni wcześniej w czasie Jom Kipur pojednania z Bogiem. Po piąte: obfitość jesiennych zbiorów przypominała im o opiece, dobroci i hojności Boga.

Z jakich powodów my powinniśmy obchodzić Święto Namiotów? Czy nie z tych samych? Dokładnie z tych samych, lecz ujętych w duchowe ramy. Jak sam widzisz powodów jest wystarczająco dużo, aby co roku się spotykać. Nie jest to tylko zjazd religijny lub towarzyskie spotkanie. Powinna nam towarzyszyć powaga święta i wzniosły nastrój Bożej obecności. Wrogowie z kpina śmieją się z nas, twierdząc, że bawimy się w Żydów. Pewnego dnia z przerażeniem odkryją jak bardzo się mylili, kiedy zostaną

pominięci w błogosławieństwie późnego deszczu. Oby zawczasu zdążyli zrozumieć swój błąd.

Udział w Święcie Namiotów to nie zabawa ani ślepe naśladownictwo. Nie mieszkamy w szałasach z gałęzi, nie składamy ofiar i nie naśladujemy żydowskich rytuałów. Bóg tego od nas nie wymaga. Mimo to Święto Namiotów nie wygasło i nie odeszło w przeszłość wraz ze śmiercią Mesjasza, lecz nabrało nowego znaczenia w kontekście zbliżającego się powrotu Chrystusa. Abyśmy potrafili docenić uroczysty charakter Święta Szałasów chciałbym zacytować historyczny opis obchodów tego święta przez Żydów, a następnie spróbujemy wyciągnąć odpowiednie wnioski.

„Każdego poranka radosna procesja z muzyką udawała się w kierunku Sadzarawki Syloe, z której nabierano wody do złotego dzbanu, wylewanej następnie na ołtarz pośród okrzyków alleluja”. W duchowym sensie i my udajemy się co dzień w czasie obchodów Święta Namiotów po wodę żywota, którą jest Słowo Boże. Wylewanie tej wody na ołtarz oznacza nic innego jak oddziaływanie na serce i wprowadzanie w życie nauk Jezusa.

„Nocą, cztery złote kandelabry, każdy z czterema złotymi czarami, płonęły w centrum dziedzińca a światło emanujące z nich było widoczne w całym mieście. Wokół tych światel pobożni mężczyźni z płonącymi pochodniami w ręku tańczyli przed tłumem, śpiewając hymny i pieśni chwały, a lewici zajmujący stanowisko na piętnastu stopniach prowadzących do dziedzińca niewiast w Świątyni, korespondującymi z piętnastoma psalmami stopni (Psalmy 122-134), akompaniowali pieśniom na instrumentach muzycznych. Iluminacja Świątyni była symbolem światła jakie miało rozchodzić się ze Świątyni w ciemną noc pogaństwa. A gdy tylko ukazał się pierwszy promień poranka, kapłani zadęli w srebrne trąby armii Boga, która zbliżała się z uroczystym dźwiękiem trąb i nawoływań, by obudzić śpiących i wyrazić uroczysty protest przeciwko pogaństwu.”

Jak widać obchodom Święta towarzyszyła szczególna symbolika. Czy i my nie zostaliśmy nazwani świętym kapłaństwem? Czy i nam nie powierzono świętego obowiązku dęcia w trąby, aby obudzić śpiących i wyrazić uroczysty protest przeciwko pogaństwu i profanacji prawdy Bożej? Czytamy, że *„Iluminacja Świątyni była symbolem światła jakie miało rozchodzić się ze Świątyni w ciemną noc pogaństwa”*. Na czas naszego zgromadzenia ten skromny namiot jest naszą świątynią, do której zapraszamy Boga, aby opromieniał nas światłem swojej chwały. Światło to ma się rozejść za naszym pośrednictwem *„w ciemną noc pogaństwa”*, czyli wszędzie tam, gdzie z powodu diabelskich zwiedzeń Boże światło zostało stłumione, lub nawet całkiem zgasło.

Pochodnie płonące w czasie obchodów Święta Namiotów na dziedzińcu świątyni symbolizowały słup ognia, który prowadził Izraela w dawnych czasach. Były one jednak nie tylko wspomnieniem, lecz także żywą nadzieją dalszego prowadzenia przez Boga. To wspaniały cel. Czy nie sądzisz, że nadchodzi czas, aby Chrystus ponownie prowadził swoją Oblubienicę w takiej samej chwale

i mocy, jak w czasie wędrówki Izraela? Wszyscy za tym tęsknimy. Tym bardziej obchodząc Święto Namiotów dajemy wyraz tej tęsknocie.

Słup ognia jest naszą żywotną potrzebą, a nawet koniecznością, gdyż bez Bożej mocy i ochrony w obliczu teraźniejszych i przyszłych zwiedzeń nie ostaniemy się. Słup ognia wspominany przez dziesiątki pokoleń Izraela pod postacią płonących pochodni jest symbolem pełni mocy Bożej objawionej w wylaniu późnego deszczu. Święto Namiotów służyło z płonących pochodni, które symbolizują ogień Boży. Powiązanie tego symbolu z płonącymi ogniami na głowach uczniów Chrystusa w czasie wylania wczesnego deszczu jest ewidentne i świadczy o tym, że to właśnie w czasie Święta Namiotów zostanie wylany duch święty. Świadczy o tym również bardzo ważny element żniwa. Podobnie jak Pięćdziesiątnica, Święto Namiotów związane było ze żniwami. Żniwo zaś, jak pokazują nam wszelkie biblijne argumenty jest związane z deszczem, czyli pokrzepieniem dla ludu Bożego.

Oczywiście samo branie udziału w obchodach Święta Namiotów nie jest wystarczającym powodem, aby otrzymać pokrzepienie od Pana. W tej sprawie bardzo łatwo popaść w formalizm religijny. Musimy spełnić jeszcze inne warunki, które czynią nasze serca czystymi, a nas samych – nowym stworzeniem bez cielesnej zmazy i skazy grzechu. Uroczystość Święta Namiotów to ważny krok w drodze do otrzymania Bożej pieczęci, lecz nie ludźmy się – nie jest to krok jedyny ani najważniejszy; jednak zignorowanie tego kroku może nas pozbawić udziału w deszczu wieczornym. Ponownie odwołam się w tej sprawie do pamiętnej Pięćdziesiątnicy, w czasie której w oczekiwaniu na wczesny deszcz zgromadzili się uczniowie Chrystusa. Gdyby któregoś z nich zabrakło – błogosławieństwo Chrystusa ominęłoby go. W dokładnie wyznaczonym dniu – ani dzień wcześniej ani dzień później zstąpił z nieba ogień Boży i spoczął na głowach uczniów. Czy nie tak samo stanie się z deszczem późnym?

Wszystkie przedstawione argumenty biblijne świadczą o tym, że Boży plan zbawienia i prowadzenia Społeczności Wywołanych jest bardzo precyzyjny i zgodny z profetycznym zarysem objawionym w ceremoniach świątynnych. Byłoby dużą nieostrożnością z naszej strony, gdybyśmy zaniechali jego zbadania i wzięcia pod uwagę. Każdy szczegół może mieć znaczenie, przede wszystkim w kontekście tego, co jeszcze przed nami.

Jak starałem się wykazać, jest wiele powodów, aby brać udział w obchodach Święta Namiotów. Przede wszystkim budujemy społeczność na wzór apostołski, badajmy do samej głębi swoje serca, jeśli trzeba – pokutujmy, badajmy Słowo Boże, módlmy się i wielbimy Boga. Myślę, że właśnie tego oczekuje od nas Bóg. Są to konieczne warunki do ostatecznego zapieczętowania. A przede wszystkim: niech połączy nas czysta miłość Boża, w której nie ma sporu, podziałów, a jest jeden duch i jeden wspólny cel. To jest moim pragnieniem i moją modlitwą.

 Zbigniew Wiergowski

Spółeczność wywołanych w obliczu nadchodzącego Armagedonu cz. 1

Czy jako jednostki, małżeństwa, rodziny i społeczność, moglibyśmy w tej chwili zostać przeniesieni do Nieba, do niebiańskiej rzeczywistości?

Jeżeli na dzień dzisiejszy jest to niemożliwe, to jaką mamy pewność, że jutro, czy za tydzień lub za rok będzie to możliwe?

Moi drodzy, jeżeli nie jest to możliwe dzisiaj, to jutro również nie będzie możliwe, gdyż napisane jest „*Obyście dziś głos jego usłyszeli: Nie zatwardzajcie [więc] serca waszego...*” (Ps. 95:7, BW). A dlaczego? „*Bo On jest naszym Bogiem, my zaś ludem państwu Jego, trzodą przez Niego prowadzoną*” (Ps. 95:7, BWP). Ale czy faktycznie tak jest? Czy faktycznie jesteśmy ludem Bożym przez Boga prowadzonym? Co ma na to wskazywać, jeżeli to nie dzisiaj jesteśmy gotowi na przeniesienie nas do Nieba? Co tak naprawdę czyni nas ludem Bożym?

„*Dziękowałbym Bogu, gdyby, niedługo czy długo, nie tylko ty ale i wszyscy, którzy mnie dziś słuchają, stali się takimi, jakim ja jestem...*” (Dz. Ap. 26:29, BW).

Cóż, mocne słowa i bardzo pewne siebie. Czy każdy z nas przemawiając do drugiego człowieka mógłby dzisiaj tak samo jak apostoł Paweł postawić siebie za wzór?

Czy o każdym z nas z osobna, jak również i o naszych małżeństwach, rodzinach i społeczności, Jezus mógłby wypowiedzieć takie słowa: „*Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu...*” (Łuk. 19:9, BT)? Czy dziś zbawienie stało się udziałem twojego domu bracie i siostrze? Czy dziś zbawienie stanie się również udziałem naszej społeczności?

Pan Jezus obiecał nam, że kiedy przygotuje nam miejsce, to przyjdzie ponownie aby nas zabrać tam gdzie i On jest, abyśmy już na wieki mogli być razem z Nim (zobacz: Jan 14:2-3).

Poselstwo tegorocznego Świąta Namiotów wykaże nam, co oznacza przygotowanie nam miejsca w Niebie, co się z tym wiąże i w jaki sposób ma zostać przygotowana społeczność, która zapełni, czy też posiędzie te przygotowane przez Jezusa miejsca w Królestwie Bożym.

Odpowiemy sobie również na pytanie, czy dzisiaj faktycznie moglibyśmy zostać już przeniesieni do niebiańskiej rzeczywistości, a jeżeli nie, to dlaczego? Jakże zatem musimy spełnić jeszcze warunki, aby stało się to możliwe i abyśmy nie zostali boleśnie rozczarowani w dniu powrotu Jezusa Chrystusa, co wiąże się z utratą na zawsze, na wieki naszego życia.

Zacznijmy więc od Objawienia 16:13.

„*I widziałem trzy duchy nieczyste jakby żaby wychodzące z paszczy smoka i z paszczy zwierzęcia, i z ust fałszywego proroka; A są to czyniące cuda duchy demonów, które idą do królów całego świata, [które wychodzą do królów ziemi i na wszystkich okrąg świata, BG] aby ich zgromadzić na wojnę w ów wielki dzień Boga Wszechmogącego... I zgromadził ich na miejscu, które po hebrajsku nazywa się Armagedon*” (Obj. 16:13-14,16, BW).

Niewątpliwie, jest to opis ostatniej bitwy pomiędzy mocami ciemności, a mocami Nieba, czyli mocami światłości. Nie wdając się w tej chwili w polemikę, czy też roztrząsanie tego kim jest smok, zwierzę i fałszywy prorok, gdyż jako adwentyści powinniśmy to wiedzieć, skupmy się na samym zgromadzaniu tych, którzy pod wpływem duchów demonów są przygotowywani do ostatecznej konfrontacji z pozostałą resztką ludu Bożego. Jeżeli duchy demonów zgromadzają się, czy też przygotowują sobie drogę do powstania Nowej Ery miłości, pokoju, bezpieczeństwa i pozornej pobożności,

używając do tego celu mocy zwodzenia, zakłamania i fałszu, to tym samym moce Nieba muszą przeciwstawić się tej kampanii podporządkowania sobie świata i całej ludzkości – również zgromadzając i przygotowując lud, który nie tylko oprze się tej zwodniczej kampanii, ale ostatecznie zwycięży, czyli pokona zarówno bezbożną ludzkość, jak i moce ciemności, które nad nią panowały i prowadziły.

Jest to oczywiście walka Dawida z Goliatem, gdyż resztką wiernego ludu Bożego przeciwstawić się będzie musiała cała ludzkość i wszystkim duchom demonów z ich przywódcą włącznie – Lucyferem.

Jakim słowem moglibyśmy jeszcze zastąpić czy też uzupełnić słowo „zgromadzać”? Do czego dzisiejszy świat dąży? Do zjednoczenia się. Tym zjednoczonym mocom ciemności będzie mógł oprzeć się czy też i sprzeciwić wyłącznie lud Boży, który również będzie zjednoczony. Pamiętajmy o tym podczas tegorocznych rozważań. Kwestię jedności będziemy jeszcze nie raz przywoływać na naszych spotkaniach.

Jedynie poprzez objawienie prawdziwej pobożności można obnażyć jej pozór. Jedynie poprzez objawienie prawdziwej miłości można obnażyć fałszywą miłość. To samo dotyczy pokoju. Również i prawdziwy ogień ducha Bożego może jedynie obnażyć fałszywy ogień ducha szatana przybierającego pozór światłości i skutecznie się mu

przeciwstawić.

W historii świata znamy wiele przypadków, kiedy to mniejsza liczebnie armia stawiała opór większej liczebnie armii i zwyciężała. Przykładów biblijnych jest bardzo dużo, ale sięgnijmy tym razem po przykład poza biblijny, zaglądając do historii dziejów świata, a dokładnie, do historii nam Polakom najbliższej.

Niewiele w historii jest przykładów tak skutecznej formacji wojskowej jaką była Husaria. Ta elita polskiej kawalerii, obecna na polach bitew od XVI do XVIII wieku, pozostała niezwyciężona przez 125 lat i okryła się chwałą w wielu bitwach, nawet przeciwko wrogom posiadającym miażdżącą przewagę liczebną. A więc nie może to być jakiś przypadek, w którym to w jednej tylko bitwie udało się tej formacji wojskowej zwyciężyć liczebniejszą armię. Oprócz najlepszego wyszkolenia, wysokich morale i zabójczego uzbrojenia, Husarze byli unikalni dzięki temu, że groźnie, dumnie i pięknie wyglądali. Co dokładnie składało się na tak wysoką wartość bojową legendarnej skrzydlatej jazdy?

- Szczególne uzbrojenie i pancerz
- Szczególne i wyselekcjonowane konie
- Morale żołnierzy i żelazna dyscyplina
- Druzgocąca szarża
- Dostosowanie odpowiedniej taktyki do przeciwnika

Przypomnijmy więc sobie chociażby kilka bitew Polskiej Husarii:

Bitwa pod Cutrea de Argesz [*Kurtja de Ardżesz*] (25.11.1600) – Armia polska licząca 1450 ludzi, w tym 950 Husarzy, pokonała ponad 7-mio tysięczną armię wołoską.

Bitwa pod Kircholmem (27.09.1605) – Armia Wielkiego Księstwa Litewskiego w liczbie 3750 ludzi (1750 Husarzy), pod dowództwem hetmana polnego Jana Karola Chodkiewicza całkowicie pobiła trzykrotnie większą armię szwedzką króla Karola IX.

Bitwa pod Kłuszynem (04.07.1610) – Miażdżące zwycięstwo polskiej armii w sile 6800 ludzi (ok. 5600 Husarii) dowodzonych przez hetmana polnego koronnego Stanisława Żółkiewskiego przeciwko 35000 Rosjan i najemnych cudzoziemców.

Bitwa pod Chocimiem (07.09.1621) – Podczas tej batalii ponad 600 jazdy polsko-litewskiej (560 Husarzy) pod dowództwem hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza rozbiła 10000 jazdy i piechoty tureckiej.

Bitwa pod wsią Kutyszcze (26.09.1660) – 140 polskich jeźdźców rozgromiło 3500 rajtarów i piechoty kozackiej, zdobywając przy tym tabor nieprzyjaciela. W tym starciu Husaria nie poniosła praktycznie żadnych strat przy przewadze liczebnej Rosjan nawet 25:1.

Bitwa pod Hodowem (11.06.1694) – Bitwa zwana także Polskimi Termopilami. Starcie, gdzie 400 Husarzy skutecznie odparło atak ok. 40000 Tatarów i zmusiło nieprzyjaciela do odwrotu.

Nie wspominając już słynnej bitwy pod Wiedniem, kiedy to Szarża Husarii króla polskiego Jana III Sobieskiego przełamała oblężenie Wiednia i zmusiła wojska





Imperium Osmańskiego do odwrotu. Dzięki temu zwycięstwu usunięto zagrożenie ze strony Islamu dla chrześcijańskiej Europy.

Te zwycięstwa zostały dokonane między innymi na mocy określonej strategii. Mniej liczebna armia zwyciężała dzięki swojemu dowódcy, który potrafił przechrzyć strategię dowódcy armii przeciwnej, która licząc dużo większą liczebnie armię, nie zdołała jednak pokonać armii mniejszej liczebnie. Nie bez znaczenia była również określona zbroja, odważna szarża, wyselekcjonowane konie i szczególna postawa żołnierzy, ich morale i dyscyplina.

Jak myślicie, czy nasz Dowódca nie posiada określonej strategii dla pokonania dużo silniejszej i liczebniejszej armii wroga w stosunku do mniejszej liczebnie resztki ludu Bożego? Tym wrogiem jest sam Lucyfer ze swoim demonicznym wojskiem, jak i cała bezbożna ludzkość, która jest pod jego wpływem jako jego niewolnicy.

Jeżeli miłość, pokój, bezpieczeństwo, jedność i pozór pobożności będą inspirowały demony w zwiedzeniu całej ludzkości, to z kolei prawdziwy i niebiański obraz miłości, pokoju, bezpieczeństwa, jedności i pobożności musi stać się przeciwwagą dla tego oszustwa. Tym samym religijny duch jaki jest obecny w kościołach i jakim będzie emanował Lucyfer w coraz to większej mierze aby zwieść całą ludzkość, musi zostać obnażony poprzez emanację i obecność Bożego ducha w ludzie Bożym.

W dniach dzisiejszych, czyli w dniach ostatecznych, największym niebezpieczeństwem dla ludu Bożego jest religia w jej złudnej formie, której propagatorami są współczesne kościoły, którym wtórują jeszcze na dodatek media. To współczesne kościoły głoszą tzw. ewangelię pokoju, jedności, pozornej pobożności, złudnie opierając ją na miłości i Bogu. To one pod pozorem rozdawania

przepustek do Nieba stają się autorytetem w dziedzinie każdego ludzkiego zakresu życia doczesnego jak i tego wiecznego. Ich głos staje się coraz silniejszy z uwagi na jedność i pojednanie ekumeniczne, które ma być uzdrowieniem duchowym dla całej ludzkości – koniec z wojnami religijnymi – pokój i bezpieczeństwo, a ktokolwiek podważa ten autorytet jest przeciwko pokojowi i bezpieczeństwu. Niestety, swoje kryteria odnośnie tego co jest prawdą i jedyną przepustką do Nieba nie opierają na Bogu Prawdziwym i na Jego Słowie, tylko na bogu Babilonu – trójjedynym bóstwem, którego wmówiono ludziom, że jest to ich bóg. W taki sposób Lucyfer zawładnął ludzkimi umysłami, uzależniając je od siebie samego i prowadząc te umysły swoim własnym duchem Nowej Ery oświecenia i świętości jako „anioł światłości”. Wmawia ludziom, że tylko w taki sposób będą szczęśliwi i odziedziczą wieczne życie.

Niemal w niespostrzeżony sposób ten duch wkradł się i przejął kontrolę nad kościołem ADS, który to kościół miał stać przecież na straży Prawdy, Prawości, Sprawiedliwości i ostrzec ludzkość przed ostatnimi zwiedzeniami księcia ciemności. Już tylko nieliczni są jeszcze w stanie zorientować się, że padli ofiarą religijnych przywódców, którzy już dawno temu sprzedali swoje dziedzictwo za miskę soczewicy i są w tej chwili na usługach złego, który przywdział szaty anioła światłości, a oni sami „...przypierają postać sług sprawiedliwości; lecz kres ich taki, jakie są ich uczynki” (2Kor. 11:15, BW).

W jaki sposób ustrzec się teraz przed duchami demonów, które każdego z żyjących ludzi chcą zgromadzić do walki z Bogiem Prawdziwym? Jak rozpoznać, po czyjej stronie stoimy w tej wojnie, która zmierza już do samego końca i stoimy w zasadzie u progu ostatecznej bitwy?

Posłuch duchom demonów dają określone i charaktery-

styczne osoby, spójrzmy do Słowa Bożego i zbadajmy swoje serca, czy czasami ktoś z nas nie należy do tej grupy ludzi.

„Tym, którzy znieważają Słowo Pana [którzy gardzą słowem Pana, BW; co uwłaczają słowu Pana, BT], tak mówią: Wy będziecie zaznawać pokoju [będziecie zażywać pomysłowości, BT]; tych zaś, co kierują się zatwardziałością serc własnych [którzy kierują się uporem swojego serca, BW], zapewniają, że nie spotka ich nic złego [nie spotka was nieszczęście, BG]” (Jer. 23:17, BWP).

W jaki sposób można znieważać Słowo Boże, gardzić nim i uwłaczać mu? Nie będąc temu Słowu posłusznymi. Nie pozwalając Bogu na to aby to Słowo dokonywało Jego dzieł w nas i przez nas wedle Jego woli i mocy. Podczas naszych tegorocznych spotkań, w bardzo prosty sposób będziemy mogli sami określić siebie, czy czasami nie należymy do tych którzy znieważają Słowo Boże.

A co oznacza zatwardziałość i upór serca? To właśnie z powodu zatwardziałości i uporu serca nie przyjmujemy Słowa Bożego za drogowskaz życia i nie jesteśmy mu posłuszni.

Właśnie tacy ludzie dają posłuch fałszywym prorokom i pasterzom – ludzie, którzy w swojej religijności kierują się tylko literą i intelektualnym odbiorem Słowa Bożego, a którym obcy jest duch tego Słowa jak i jego moc. I tutaj mamy pierwszy element pozorowanej pobożności, która charakteryzuje ludzi religijnych – innymi słowy – religijnych teoretyków.

Czytajmy dalej:

„Ale kto był przy tym, jak Pan rad udzielał? Kto Go widział i słyszał Jego słowa. Kto zważał na Jego słowa, aby je innym powtórzyć? [Kto nadśluchiwał Jego słowa i usłyszał je? BT; kto pilnował słowa jego, i słuchał go? BG; kto przyjął jego słowo, by móc zwiastować? BW]” (Jer. 23:18, BWP).

Kto dzisiaj w taki sposób obcuje z Bogiem, aby Go widzieć, słyszeć i być Mu posłusznym? A przecież tylko taki człowiek może zwiastować Słowo Boże, który je słyszy, rozumie, przyjmuje i wykonuje – tylko to co usłyszysz od Swego Stwórcy, możesz powtórzyć innym. W innym przypadku głosisz wyłącznie religijną teorię – tzw. doktrynę.

Przeczytajmy kolejny wiersz:

„Oto wichur Pański z zapalczywością wyjdzie, a wichur trwały nad głową niepobożnych zostanie; Nie odwróci się gniew Pański, aż uczyni i wykona myśli serca swego; w ostateczne dni to doskonale zrozumiecie [przy końcu dni zrozumiecie to w pełni, BT; w dniach ostatecznych dokładnie to zrozumiecie, BW]” (Jer. 23:19–20, BG).

Zrozumienie tego w pełni, dokładnie i doskonale jest naszą ochroną przed duchami demonów, którzy posługują się jak nigdy dotąd fałszywymi prorokami, pasterzami, pastorami, księżmi i wszelkiej maści religijnymi przywódcami, oraz tymi wszystkimi, którzy mają władzę nad ludźmi, aby przez nich zgromadzić całą ludzkość do walki przeciwko Bogu Prawdziwemu i Jego wiernej reszcie.

„Bo gdyby byli stali w radzie mojej, tedyby byli ogłaszali słowa moje ludowi memu, a byłiby ich odwracali od drogi ich złej, i od złości spraw ich [z przewrotnego postępowania, BT; ich złych uczynków, BW; sprowadziliby ludzi ze zgubnych bezdroży, i odwracaliby ich od ich przewrotnych czynów,

BWP]” (Jer. 23:22, BG).

Gdyby ktokolwiek z nich stanął w radzie Bożej, wówczas odwracałby ludzi od złej drogi, od ich złości, od złych uczynków i przewrotnego postępowania. Ale tak nie jest. Moce ciemności mając pod swoim wpływem moźnych tego świata zarówno świeckiego jak i religijnego, zgromadzają/jednoczą ich, aby za ich pośrednictwem zwieść całą ludzkość do walki z Bogiem Prawdziwym. Dokonują tego w białych rękawiczkach, a więc pod płaszczykiem światłej świętości, w pozorowanej trosce o ludzkość.

W obliczu tej ostatecznej kampanii przeciwko Bogu Niebios i Jego prawdziwemu ludowi, co jest zadaniem dzisiejszych, prawdziwych sług Boga?

„Prorok, który ma sen, niech powiada sen: ale który ma słowo moje, niech mówi słowo moje w prawdzie [niech wiernie zwiastuje moje słowo! BW]. Cóż plewie do pszenicy? mówi Pan. Izali słowo moje nie jest jako ogień? mówi Pan, i jako młot kruszący skalę?” (Jer. 23:28–29, BG).

Oby podczas tegorocznego Święta Namiotów Słowo Boże faktycznie wypaliło w nas to wszystko co jest Bogu obce i skruszyło w nas to wszystko co jest do Niego niepodobne, abyśmy mogli stanąć po właściwej stronie i okazać się ostatecznymi zwycięzcami. Pamiętajmy o tym, że Słowo Boga jest ogniem i młotem. Jestem świadom tego, że ogień pali i sprawia ból. Tak samo jest z uderzeniem młota. Ale dokładnie w taki właśnie sposób ma zostać zgładzona nasza grzeszna natura. Wypławiona w ogniu i skruszona młotem przyniesie owoc dla wieczności, który uczestniczy w Boskiej naturze.

„Dziś potrzebny jest głos surowego ostrzeżenia, ponieważ ciężkie grzechy oddzieliły lud od Boga... Tak często wygłaszane przyjemne kazania, nie pozostawiają głębszego wrażenia; trąba nie wydaje pełnego dźwięku. Serca ludu nie zostały dotknięte wyraźnymi i ostrymi prawdami Słowa Bożego” (E. White, Prorocy i królowie, str. 85, wyd. I, popr. wg oryg.).

Cóż, prawdziwi słudzy Boży nie mają dzisiaj posłuchu z uwagi na to, że mówią prawdę wyraźnie i zdecydowanie, a nawet i surowo. A któż dzisiaj pragnie Prawdy? Tej rzeczywistej i autentycznej, która faktycznie wyzwala z niewoli złego?

W jaki więc sposób przygotować armię do walki w czasie pozornego pokoju? Wojna co prawda trwa cały czas, ale są to raczej różnego rodzaju potyczki, większe czy mniejsze bitwy. Ale ten ostateczny bój, przesądający o wszystkim na wieki, jest dopiero przed nami. A więc w jaki sposób przygotować się do ostatecznej bitwy, która jest wręcz poza naszymi wyobrażeniami, w której na dodatek musimy okazać się zwycięzcami, gdyż jeżeli przegramy, to przegramy już wszystko i to bezpowrotnie?

Wiele przykładów mamy w Biblii, chociażby przygotowanie armii Gedeona do walki z o wiele silniejszym i liczniejszym przeciwnikiem. Znamy tę historię i wielokrotnie ją już analizowaliśmy w naszych publikacjach. Przygotowywanie tych żołnierzy odbywało się na zasadzie przesiewu. A więc nie na zasadzie przyrostu, aby zebrać jak najliczniejszą armię, ale na zasadzie od-

*Dziś potrzebny jest głos
surowego ostrzeżenia, ponieważ
ciężkie grzechy oddzieliły lud od
Boga... Tak często wygłaszane
przyjemne kazania, nie pozostawiają
głębszego wrażenia; trąba nie
wydaje pełnego dźwięku. Serca ludu
nie zostały dotknięte wyraźnymi
i ostrymi prawdami Słowa Bożego*

siewu, aby zebrać jak najlepszą armię, a nie najliczniejszą. Pan Bóg nie potrzebuje ilości, aby zrealizować Swoj plan, lecz określoną jakość. Tę jakość objawił nam Jego Syn. Taką armię można określić jako armię zadaniową, która została utworzona do wykonania określonego zadania w określonym czasie. Taką armią ma być właśnie grupa 144000. Grupa, która zostanie przygotowana do wykonania ostatniego zadania na tej ziemi. Grupa, która nie doświadczy doczesnej śmierci, a której to śmierci nie doświadczyło tylko dwoje ludzi żyjących na przestrzeni dziejów tego świata – Enoch i Elias.

Żyjemy właśnie w czasie zaciągu do ostatniej armii Boga Wszechmogącego. „Przebiegnijcie ulice Jeruzalemu, rozejrzyjcie się i przekonajcie się i poszukajcie na jego placach, czy znajdziecie takiego [jeżeli znajdziecie męża, BG], czy jest ktoś taki, kto przestrzega prawa, kto szuka prawdy [który by był sprawiedliwy, który by usiłował dochować wierności, BWP] – a przebaczę mu” (Jer. 5:1, BW).

„...Pan Zastępów dokonuje przeglądu zastępów bojowych” (Izaj. 13:4, BW).

„...Ten, którego Pan miłuje, wykona jego wolę na Babilonie...” (Izaj. 48:14, BW).

Trwa zaciąg do armii, dlatego Pan Bóg mówi: „... Wyzbijaj dokładnie jak na krzewie winnym resztkę Izraela” (Jer. 6:9, BW). Ale tak jak w tamtych czasach, tak i

dzisiaj, nie ma w zasadzie do kogo przemawiać, nie ma nawet kogo wezwać. Dlatego prorok żali się Bogu w słowach: „Do kogo mam przemówić, kogo mam przestrzec, aby słuchali? [Kto będzie mnie słuchał, kiedy zacznę pouczać?, BWP]...” (Jer. 6:10, BW).

„Drwią sobie ze słowa Pańskiego, upodobania w nim nie mają żadnego [oto słowo Pańskie mają za hańbę i nie kochają się w niem, BG]” (Jer. 6:10, BWP).

Kto dzisiaj chce usłyszeć, posłuchać i wykonać? Kto dzisiaj zważa na przestrozę? Kto dzisiaj ma upodobanie w Słowie Boga i je miłuje? Kto dzisiaj daje się pouczyć? Lud Boży tamtych czasów, pomimo tego, że był powołany, nie miał upodobania w Słowie Boga. W tych dniach, podczas tegorocznego Święta Namiotów, my sami zobaczymy, czy jesteśmy tymi, którzy mają upodobanie w Słowie Boga, czy jednak powielamy błędy starożytnego Izraela nie chcąc aby Słowo Boże dokonało w nas tego, z czym Pan Bóg je posyła.

Podam teraz praktyczny przykład, jak takie przygotowywanie do wojny w czasie względnego pokoju odbywa się wśród żołnierzy ochotników. Każdy z nas również jest takim ochotnikiem wstępującym do armii Chrystusa.

Lecz różnie to wygląda później w czasie ćwiczeń, prób, trudów, zmęczenia i przysposabiania nas do walki. Wielu odchodzi z armii, czyli dezertuje. Ale dla zachowania twarzy, nadal próbują wmawiać wszystkim wokół, że są w armii. Potocznie nazywa się to pozorem pobożności, czyli bez objawiania jej mocy w codziennym, praktycznym życiu.

A więc żołnierze ochotnicy do zadań specjalnych zostają skoszarowani i zaczynają się ćwiczenia. Nie ma żadnej taryfy ulgowej dla kogokolwiek. Kto nie wytrzymuje ćwiczeń musi odejść. Ćwiczenia są wyczerpujące, warunki w jakich muszą żyć i ćwiczyć żołnierze są trudne do zniesienia. Nikt nie cacka się z żołnierzami jeżeli nie potrafią sprostać wymogom ćwiczeń, gdyż oznacza to, że się po prostu nie nadają. Metody szkolenia żołnierzy są nierzadko okrutne, a nawet wręcz nieludzkie. Wytrzymują to tylko nieliczni. Wielu żołnierzom trudno jest zrozumieć i pogodzić się z tym, że wokół nich jest pokój, nic się nie dzieje, a oni muszą ćwiczyć i być szkoleni w nieludzkich warunkach. Nie rozumieją, że to szkolenie ma na celu przygotowanie ich na to aby nie dali się zabić w czasie wojny. Aby zwyciężyć wojnę, trzeba tego dokonać żyjącymi żołnierzami a nie umarłymi. Również i dzieło Boże ma zostać zakończone poprzez ocalałą resztkę ludu Bożego, a więc przez tych, którzy przeżyją wielki ucisk. A więc przede wszystkim żołnierze muszą wiedzieć jak przetrwać w ekstremalnych warunkach, w okolicznościach zagrożenia życia i jak przeć naprzód aby pokonać wroga. Ale sama wiedza to za mało, oni muszą przejść różnego rodzaju symulacje prawdziwej wojny, muszą doświadczyć tego wszystkiego z czym zmierzą się później w prawdziwej bitwie. To od ich zaangażowania, determinacji, zdyscyplinowania, wytrwałości, wiary i odwagi zależy czy przeżyją, czyli nie pozwolą się zabić i czy ostatecznie pokonają wroga. Bez żelaznej dyscypliny, bez bezwarunkowego posłuszeństwa wobec przełożonych, bez bezdyskusyjnego wykonywania rozkazów, nie mają co liczyć na zwycięstwo i uchronienie się przed śmiercią.

Całą ludzkość czeka ostateczny bój. Każdy człowiek na tej ziemi, czy tego chce czy nie chce, będzie zaangażowany w ostateczny konflikt. Próba przyjdzie na każdego (zobacz: Obj. 3:10). A więc każdy człowiek będzie musiał podjąć ostateczną decyzję i dokonać wyboru po czyjej stronie stanie. A jak to wygląda z przygotowaniami wśród ludzi świadomych tego ostatecznego konfliktu?

Już od najmłodszych lat wśród dzieci, a później i młodzieży, najczęstsze i najmodniejsze słowa, których używają wobec swoich rodziców w relacjach z nimi, są: „nie”, „dlaczego”, „po co”, „czy muszę”, „niech on/ona to zrobi”. Jak myślicie, skąd one czerpią inspirację do takiego wyrażania się? Najczęściej od swoich matek. To one, nie tylko przekazują dzieciom tego typu słownictwo i zachowania w swoich genach, ale później w procesie wychowania są dla nich złym przykładem, gdyż tak samo zachowują się i używają tych samych słów wobec swoich mężów, ojców tych dzieci.

Dlatego dzisiejsze pokolenie jest pokoleniem negacji

tego wszystkiego co prawe. Dzisiejsze pokolenie cechuje nieposłuszeństwo i brak jakichkolwiek hamulców moralnych wobec starszych, rodziców, nauczycieli, pracodawców. Ale to właśnie ci starsi, rodzice, nauczyciele, czy też i sami pracodawcy są sami sobie winni. Również i oni pozbawieni prawdziwych autorytetów moralnych i właściwego wychowania zostali pochłonięci przez ducha oświecenia, które to oświecenie wyraża się w złe pojętej wolności, przeradzając się w liberalny pochód ku samo zbawieniu i osiągnięciu szczytów ewolucji człowieczeństwa. Każdy staje się panem samym dla siebie i nie potrzebuje nikomu się podporządkowywać, słuchać, czy też służyć.

Natomiast to człowieczeństwo, które ukazał nam Chrystus jest nie do przyjęcia przez dumnego człowieka, gdyż wiąże się ono z krzyżem, czyli z unicestwieniem tego człowieczeństwa, które ukształtowało się przez okres 6000 lat istnienia grzechu na naszej planecie. Ale to właśnie tylko On – Jezus Chrystus ukazał nam niebiańskie człowieczeństwo, ukazał nam ducha synostwa. Każde inne jest już z góry przeznaczone na zagładę i nie ma racji bytu. Tylko Jego człowieczeństwo zostało przyjęte przez Boga Ojca i wprowadzone na dwór Królestwa Bożego w niebiańskiej rzeczywistości.

W jaki więc sposób osiąść tego samego ducha, którego posiadał Jezus? W jaki sposób osiąść to samo usposobienie, rozmiłowanie się w posłuszeństwie, prawości i sprawiedliwości? Stając się jedno z Nim.

„Kto zaś łączy się z Panem, jest z nim jednym duchem... A ponieważ jesteście synami, przeto Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego Abba, Ojcze!” (1Kor. 6:17; Gal. 4:6, BW).

Aby stać się jedno z Nim, musimy sami przestać istnieć – to się nazywa nowonarodzeniem. Nie można jednak się na nowo narodzić, jeżeli wcześniej się nie umrze. Czyż nie jest napisane, że „...codziennie umieram...”? *„Niemądry! To, co siejesz, nie ożywa, jeśli nie umrze” (1Kor. 15:31,36, BW).* W Chrystusie nie ma już miejsca dla naszego JA. JA wiem lepiej, JA rozumiem, JA uważam inaczej, JA się nie zgadzam, JA potrzebuję..., JA nie mogę..., JA myślę..., JA, JA, JA... Chyba nawet nie jesteśmy w pełni świadomi tego, jak często w przeróżnych okolicznościach życia występuje nasze własne JA. Nie skupiamy się na tym co TY Boże uważasz, co TY Boże myślisz, co TY wiesz, czego TY potrzebujesz, co możesz, itd. Nie chodzimy z Bogiem, bo nie potrafimy, nikt nas tego nie uczył. Poza tym, nie wierzymy w to, że Bóg może odpowiedzieć nam na każde zadane przez nas pytanie. Również brak odpowiedzi z Jego strony jest odpowiedzią. Nie wierzymy, gdyż grzech odgradza nas od Niego. Z jednej strony chcielibyśmy bliskości Boga, ale z drugiej strony nie do końca chcemy porzucić grzech, lub ciągle ulegamy pokusom.

A więc przede wszystkim powinniśmy wykluczyć z naszego słownictwa słowo „nie”, po prostu pozbyć się tego nawyku. Możemy stosować je tylko w jednym przypadku – dla każdej pokusy powiedzieć: NIE. Natomiast w

stosunku czy też w relacji do naszych postawionych nam głów, powinniśmy mówić: TAK. TAK Panie Jezu, TAK mężu; TAK mamusi; TAK tatusiu, Tak ciociu, Tak wujku, TAK szefie, TAK pani profesor, TAK starszy bracie, starsza siostrze. Powinniśmy również usunąć z naszego słownictwa słowa: „dlaczego” i „po co”. Jeżeli chcemy osiąść usposobienie Chrystusowe, to nie stanie się to za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, lecz za sprawą posłuszeństwa Słowu Bożemu. To nie emocje, uczucia, czy też impulsy świadczą o tym kim i jacy jesteśmy, ale nasze nawyki, zachowanie, słownictwo, gesty, mimika, które z kolei są owocem naszych myśli, czy też naszego myślenia. Jeżeli nasz umysł jest pod całkowitą kontrolą ducha Bożego, to wówczas zmienia się nasze myślenie z ludzkiego na Boże, a wtedy również i nasze zachowanie i nawyki się zmieniają. Powinniśmy jedynie odrzucać to wszystko, co stoi pomiędzy nami a Bogiem, jeżeli tylko pragniemy z Nim chodzić każdego dnia, z Nim być, słyszeć Go i słuchać, czyli być Mu posłusznymi. To nie jest żadna psychologiczna metodyka, lecz realna przyjaźń budowana na darze Jego Miłości, przyjaźń ze Swoim Stwórcą, Bogiem i Panem. Wzorem dla nas, przykładem do naśladowania jest Jego Syn, który przyjął człowieczeństwo aby osiągnąć nas tam gdzie się znajdowaliśmy i znajdujemy, i wynieść do niebiańskiej rzeczywistości przed oblicze naszego Boga Ojca, na Dwór Królewski.

Wzorowanie się czy też naśladowanie jest czymś bardzo praktycznym. Dzisiaj już się o tym nie mówi, gdyż religia skupia się jedynie na ludzkich emocjach, aby ludzie mogli coś wzniosłego przeżyć, aby później ponownie wrócili do kościoła po kolejną dawkę religijnego narkotyku.

Czy słyszeliście na przykład kiedyś w kościele aby powiedziano wam, że jednym z najważniejszych elementów duchowego kształtowania mężczyzny jest jego praca zawodowa? Co w tym względzie mają nam do powiedzenia np. pastory? Czy oni kiedykolwiek podjęli się ciężkiej pracy? Czy mogą nam z własnego doświadczenia powiedzieć cokolwiek o pracy zawodowej? Czy każdy z nich, gdyby zrezygnował z kościelnej funkcji pastora, potrafiłby odnaleźć się na dzisiejszym rynku pracy? A księża? To samo, zazwyczaj to oni najwięcej wiedzą i mają wiele do powiedzenia w temacie małżeństw i wychowania dzieci. Czy tą wiedzę czerpią z własnego doświadczenia? Spójrzmy do Biblii i zobaczmy kto mógł być wyświęcony na starszego nad zbozem, czyli według oryginału: być doglądającym trzody Bożej. Tylko ci, którzy byli przykładnymi mężami, potrafili właściwie zarządzać swoimi domami i rodzinami i wychowywać dzieci w karności, w posłuszeństwie i w bojaźni Bożej (zobacz: 1 Tym. 3:13; Tyt. 1:5-9). W Biblii nie ma nic na temat pastorów, tym bardziej księży. Nigdy nie było i nie ma takiego stanowiska czy też profesji w dziele Bożym. Zarówno pastory jak i księża są zwykłymi teoretykami religijnymi i samozwańcami, którzy mienią się sługami Bożymi. Czy wszyscy? Cóż, Słowo Boże mówi, że tak: „*Wszyscy jego strażnicy są ślepi, wszyscy są nierozumni, wszyscy oni, to nieme psy, które nie umieją szczekać, tylko ziewają, leżą, lubią spać.*

Psy to żarłoczne, nienasycone. A są nimi pasterze, którzy na niczym się nie znają [nie umieją nauczać, BG; niezdolni do zrozumienia, BT]. Wszyscy chodzą własną drogą, każdy myśli o własnej korzyści [każdy szuka tylko własnych zysków, BWP], wszyscy bez wyjątku” (Izaj. 56:10-11, BW).

W tych mocnych słowach aż pięciokrotnie zostało podkreślone, że ta nagana dotyczy wszystkich. Dlaczego wszystkich i to bez wyjątku? Jeżeli nawet są tacy, którzy widzą co się dzieje naprawdę, ale z uwagi na własne korzyści, nie mówią tego ludowi Bożemu, są jak te nieme psy, które nie umieją szczekać, czyli są bezużyteczni, gdyż nie ostrzegają innych przed tym czego sami są świadomi, ponieważ boją się wychylić. Ktokolwiek z nich, gdyby tylko stanął po stronie Prawdy, zostałby zdjęty z urzędu pastora i musiałby opuścić kościół lub byłby z niego wykluczony. Ale wówczas nie należałby już przynajmniej do grona niemych psów i ślepych strażników. A więc każdy kto nadal funkcjonuje w strukturach kościoła, który wszedł na drogę odstępstwa od Prawdy, zalicza się do tego niechlubnego grona ślepych strażników i niemych psów. Wskażcie mi proszę kościół, który byłby czysty doktrynalnie i wolny od odstępstwa? Znacnie taki? Żaden dzisiejszy instytucjonalny kościół nie stoi w Prawdzie! A więc w takim razie kim są ci, którzy są najemnikami w tych kościołach? Najemnik nie służy, lecz panuje, nie zależy mu na trzodzie, lecz na własnych korzyściach lub korzyściach tych, przez których został wynajęty. To nie są moje słowa określające fałszywych pasterzy jako najemników, lecz słowa samego Chrystusa (zobacz: Jan 10:11-13).

„Wskazano mi na dzieci Izraela w dawnych czasach i widziałam jak czystymi i świętymi musieli być usługujący w świątyni, gdyż poprzez swoją służbę wchodzili w ścisłą łączność z Bogiem. Kaznodzieje muszą być świętymi, czystymi, bez skazy, gdyż w przeciwnym razie zostaną zniszczeni przez Boga” (E. White, „Doświadczenia i widzenia, str. 82, wyd. III, Poselstwo wyzwolenia).

Jakże mocne słowa ostrzeżenia. Czy dzisiejsi pastory zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa w jakim się znaleźli, przypisując sobie miano bycia pasterzami Bożej trzody?

Powróćmy do kwestii pracy zawodowej.

„Nakazujemy wam, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście stronili od każdego brata, który postępuje wbrew porządkowi [który żyje nieporządnie, BW], a nie według tradycji [nauki, BW], którą przejęliście od nas. Sami bowiem wiecie, jak należy nas naśladować, bo nie wzbudzaliśmy wśród was niepokoju ani u nikogo nie jedliśmy za darmo chleba, ale pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu, we dnie i w nocy, aby dla nikogo z was nie być ciężarem. Nie jakobyśmy nie mieli do tego prawa, lecz po to, aby dać wam samych siebie za przykład do naśladowania. Albowiem gdy byliśmy u was, nakazywaliśmy wam tak: Kto nie chce pracować, niech też nie je! Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi: wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi. Tym przeto nakazujemy i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli. Wy zaś, bracia, nie

zniechęcajcie się w czynieniu dobrze! Jeżeli ktoś nie posłucha słów naszego listu, tego sobie zaznaczcie i nie obcujcie z nim, aby się zawstydział. A nie uważajcie go za nieprzyjaciela, lecz jak brata go napominajcie! A sam Pan pokoju niech was obdarzy pokojem zawsze i na wszelki sposób! Pan niech będzie z wami wszystkimi!” (2Tes. 3:6-16, BT).

Również i w tej materii widzimy jasno ustanowiony porządek, a jest nim praca zawodowa. Mamy również stronić od każdego, kto postępuje wbrew porządkowi, czyli żyje nieporządknie. Czy w tych słowach chodzi li tylko o porządek w zakresie pracy zawodowej? Bóg jest Bogiem porządku, całe Uniwersum funkcjonuje według ustalonego przez Boga porządku, również i jego lud, społeczność wywołanych powinna funkcjonować, żyć i służyć według porządku ewangelii. Kwestia pracy zawodowej jest tylko jednym z elementów tego porządku.

Przed wszystkim ci, którzy podjęli się zwiastowania Słowa Bożego, powinni być przykładem dla innych w kwestii pracy zawodowej, zarówno w stosunku do pracy jak i postawy w pracy, godnych sługi ewangelii. Gdyż każdy z nas powinien być takim sługą wobec całego społeczeństwa wśród którego żyjemy. A więc mamy w tych słowach podany nam wyraźny nakaz Pański, aby stronić od każdego, kto postępuje wbrew porządkowi ewangelii, na który składa się między innymi uchylenie się od pracy zawodowej.

„Grzechem jest wspieranie i pobłażanie lenistwa tych, którzy zdolni są do pracy” (E. White, „Doświadczenia i widzenia”, str. 47, wyd. III, Poselstwo wyzwolenia).

A czy powinniśmy również stronić od siostry, która nie poważyła, nie szanuje i nie jest uległa swojemu mężowi? Jak najbardziej. I ta kwestia również jest elementem Bożego porządku funkcjonującego w Bożym małżeństwie, który powinien być widoczny w społeczności wywołanych, aby być przykładem dla innych. Tak samo nie powinniśmy obcować z braćmi, którzy nie miłują swoich żon tak jak Chrystus umiłował swoją społeczność wywołanych, i szczerze ich w tej kwestii napominać aby się zawstydzili. Również, jeżeli widzimy w danej rodzinie, że dzieci są nieposłuszne rodzicom, a rodzice na to pozwalają – powinniśmy reagować, gdyż jako społeczność wywołanych nie możemy pozwolić na wydawanie fałszywego świadectwa o Bożym porządku. W ten sposób nie zwiastujemy nadejścia Królestwa Bożego.

A cóż to w zasadzie jest porządek ewangelii? Jest to zwiastowanie dobrej nowiny o Królestwie Bożym. Z tym, że to Królestwo funkcjonuje według określonego porządku.

Czytamy, że *„Wszystko niech się odbywa godnie i w porządku [w należytym porządku!, BT]” (1Kor. 14:40, BW).* A w Psalmie 148 czytamy, że Bóg *„Ustalił porządek, który nie minie” (Ps. 148:6, BW).* Całe Boże Królestwo, całe niebiańskie Uniwersum funkcjonuje w określonym porządku. W takim samym porządku została również stworzona nasza ziemia i człowiek, ale niestety ludzkość wypadła spod tego porządku ustanawiając swój własny. Jeżeli więc pragniemy wieczności, to tym samym powinniśmy również mieć pragnienie poznawania ustalonego przez Boga porządku i chcieć powrócić do funkcjonowania według niego. Tego wymaga szacunek wobec naszego Stwórcy i wiąże się z poznawaniem Jego Samego. Zwróćmy uwagę na fakt, że nasz Stwórca jest Gospodarem całego Uniwersum, swojego królestwa, w którym panuje określony porządek i do którego to królestwa nas zaprasza. Jak więc zachowamy się przybywając na dwór Bożego królestwa, jeżeli jeszcze tutaj, na tej ziemi nie jesteśmy w stanie uszanować zasad, ani porządku, które funkcjonują w wieczności?

Jeżeli więc pragniemy ludzi zaprosić do wieczności, to przedstawmy im i objawmy porządek Nieba, tak w relacjach jak i w sposobie naszego życia. Faktem jest, że kiedy Pan Jezus coraz wyraźniej zaczął objawiać ludziom Królestwo swojego Ojca, to w zasadzie większość Go opuściła. Dokładnie tak samo będzie i z naszym zwiastowaniem. Nie oszukujmy ludzi tanią łaską jak to robi się w kościołach aby korzystać z ludzkiej naiwności. Mówmy prawdę i stańmy się prawdą, gdyż tylko w taki sposób zostanie zebrana prawdziwa resztką ludu Bożego.

Nie ma możliwości zjednoczenia się ludu Bożego bez ustalenia i funkcjonowania w porządku ewangelii. Już w czasach pionierów adwentowych było to jasno i stanowczo powiedziane, a prorok E. White przekazała nam w tym względzie słowa anioła:

„Widziałam że drzwi, którymi wchodzi wróg, by siać zamęt i niepokoić trzodę, mogą być zamknięte. Zapytałam anioła, jak to może się stać? Anioł odpowiedział: ‘Zbór musi uciec się do Słowa Bożego i być ustanowiony według porządku Ewangelii, co zostało pominięte i zaniedbane.’ A to jest niezbędne w celu doprowadzenia zboru do jedności wiary” (E. White, Doświadczenia i widzenia, str. 80, wyd. III, Poselstwo wyzwolenia).

W dalszych słowach nawiązanie jest do zboru apostoelskiego, który funkcjonował w porządku ewangelii między innymi w ten sposób, że wybierano *„...mężów, mających dobre świadectwo i umiejących rządzić własnymi domami, utrzymujących porządek we własnych rodzinach”*

Grzechem jest wspieranie i pobłażanie lenistwa tych, którzy zdolni są do pracy

(E. White, *Doświadczenia i widzenia*, str. 80, wyd. III, *Poselstwo wyzwolenia*).

Zauważmy więc jak istotny jest porządek ewangelii poczynawszy od życia jednostki poprzez małżeństwa i funkcjonowanie rodzin, a skończywszy na społeczności wywołanych, czy też na funkcjonowaniu zboru.

I jeszcze jedna myśl:

„W niebie panuje porządek. Porządek panował również w zborze, podczas pobytu Jezusa na ziemi, a po Jego odejściu uczniowie także go ściśle przestrzegali. Obecnie, w tych ostatecznych dniach, gdy Pan Bóg chce zaprowadzić wśród swoich dzieci jedność wiary, porządek jest bardziej potrzebny, niż kiedykolwiek przedtem, bowiem w czasie jednoczenia przez Boga Swoich dzieci, szatan ze swymi aniołami czyni wszystko, aby zapobiec tej jedności i ją rozbić” (E. White, *Doświadczenia i widzenia*, str. 77, wyd. III, *Poselstwo wyzwolenia*).

W zasadzie ten określony porządek nigdy nie został zaprowadzony w kościele adwentowym. Raczej stało się odwrotnie, a dokładnie tak samo jak w starożytnym Izraelu, gdzie lud Boży zapragnął króla na wzór sąsiadujących narodów, przez co wzgardził bezpośrednim prowadzeniem Bożym przez wybrane przez Niego sługi czy też proroków. A więc również i w kościele ADS powstał ludzki porządek/organizacja/instytucja na wzór Babilonu, wedle ludzkich kryteriów, ludzkich wyborów, na bazie których funkcjonuje do dzisiaj i popada w coraz to głębsze odstępstwo od Prawdy. Faktem jest, że gdyby nie powstała choćby i ta ludzka organizacja, to kościół by do dzisiaj nie przetrwał. Podobnie było i z Izraelem, gdyby Bóg nie przyzwolił na powoływanie królów, to naród ten nie przetrwałby do czasu pojawienia się Mesjasza. Ale tak i tak jego koniec był nieuchronny jako narodu wybranego. Podobnie jest z kościołem ADS – jego koniec jako organizacji również jest nieuchronny.

Ale tak jak czytaliśmy powyżej, bez pojawienia się ludu Bożego, który zacznie funkcjonować wedle porządku ewangelii, nie ma możliwości zjednoczenia go, a tym samym zakończenia dzieła Bożego. Tylko zjednoczony lud Boży będzie mógł oprzeć się zjednoczonemu zgromadzeniu mocy ciemności.

Pamiętam, kiedy w latach 80-tych uczęszczałem do Seminarium w Podkowie Leśnej, z jakich motywów kształcili się na pastorów niektórzy bracia. Jeden z nich wstąpił do Seminarium aby np. uniknąć powołania do wojska.

Nawiasem mówiąc nie skończyłem Seminarium, gdyż po blisko dwóch latach zorientowałem się, że nie tędy droga do służby Bogu i ludziom. Zostawali tylko ci, którzy zaprzęдали się w niewolę braciom przywódcom. Jedni to robili świadomie, inni nieświadomie, wierząc w dobre intencje przywódców kościoła. Ktokolwiek z nich po pewnym czasie chcąc być w zgodzie ze swoim sumieniem, musiał wybierać: lojalność względem Boga lub człowieka. Pomijając już księży w kwestiach doradztwa rodzinnego, to nawet, jeżeli pastory mają rodziny, to zazwyczaj nie są to rodziny, które mogą być wzorem dla trzody i godne naśladowania. Nawet na naszym polskim

podwórku adwentowym znana jest historia pastora, który wraz z żoną przez wiele lat prowadził wykłady z doradztwa rodzinnego, a jego własna córka popełniła samobójstwo. A nie jest to odosobniony przypadek.

Nie wspominam o tym aby krytykować kogokolwiek, ale aby ukazać zasadę pozoru pobożności w jej właściwym świetle. Aby pokazać różnicę pomiędzy prawdziwą pobożnością a jej pozorem. Gdyż jeżeli tego nie rozpoznamy, to popłyniemy z prądem tego świata na wieczną zgubę.

Od kilku lat zauważyłem również pewną prawidłowość w kontaktach z wierzącymi mężczyznami. Najwięcej mówią ci, którzy nie mają prawie nic do powiedzenia. Swoją wielomównością zakrywają prawdziwy obraz swojego stanu. Na ogół są bez pracy, albo mają problemy w pracy lub z pracą, czyli ze stosunkiem do pracy. Oczywiście stawiają mnóstwo przyczyn takiego stanu rzeczy. Albo powodem braku pracy jest szabat, albo duże bezrobocie, albo zły pracodawca, lub po prostu niesprzyjające okoliczności. Nigdy oni sami nie są powodem niepowodzeń w ich zawodowym życiu. Natomiast potrafią godzinami rozprawiać na tematy teologiczne i w nieskończoność prowadzić dysputy religijne i ogólnie życiowe. Chcą uchodzić za znawców niemalże każdej dziedziny życiowej, oraz tematyki religijnej. Jednym słowem: są świetnymi teoretykami. Natomiast ich osobiste życie najczęściej jest pasmem niepowodzeń, porażek, błędów, złych wyborów i ogólnej mielizny życiowej. Jeżeli są żonaci, to najczęściej ich pożycie małżeńskie dalekie jest od biblijnego wzorca, a rodzina nie funkcjonuje według porządku ewangelii.

Cóż, osobiście nie znam takiego Boga, który, jeżeli przejmie kontrolę nad życiem wierzącego mężczyzny, aby takie właśnie życie mu zgotował. Jest wprost odwrotnie, to znaczy mój Bóg, w którego wierzę i któremu ufam, zawsze chce czynić nas głową, a nie ogonem.

„Jeżeli będziesz pilnie słuchał głosu Jahwe, twój Bóg [czyli Jego Słowa], zachowując i wprowadzając w życie wszystkie Jego przykazania, które ja ci dziś ogłaszam, to Jahwe, twój Bóg, sprawi, że przewyższysz wszystkie narody ziemi” (5Mojż. 28:1, BWP).

Problemem dzisiejszego adwentyzmu jest to, że nie słucha się głosu Bożego, nie zważa się na Jego Słowo i nie wprowadza się w życie tego czego Bóg od nas oczekuje aby móc nam błogosławić i prowadzić w służbie innym ludziom, aby mogli Go poznać, pokochać i być uratowanymi.

„Otworzy Pan przed tobą swój skarbiec dobra, niebios, aby dawać deszcz na twoją ziemię w czasie właściwym i aby błogosławić wszelką pracę twoich rąk tak, że będziesz mógł pożyczać wielu narodom, ale ty sam nie będziesz pożyczał. I uczyni cię Pan głową, a nie ogonem, i będziesz zawsze tylko na górze, a nigdy nie będziesz na dole, jeżeli będziesz słuchał przykazań Pana, Boga twego, które ja ci dziś nadaję, abys ich pilnie przestrzegał [jeśli będziesz ich przestrzegał i wprowadzał je w życie, BWP]; nie odstąpisz ani w prawo, ani w lewo od żadnego ze słów, które ja wam dziś nakazuję po to, aby pójść za innymi bogami i im służyć” (5Mojż. 28:12-14, BW).

I nie oznacza to, że w każdej dziedzinie życiowej mamy odnosić niewymierne sukcesy. Ale na pewno nie będzie w nim porażek, a życie nasze będzie godne ewangelii (zobacz: Filip. 1:27). Godne tego Boga, w którego wierzymy i którego reprezentujemy na tym ciemnym świecie. To o Nim mamy świadczyć naszym życiem zawodowym, małżeńskim i rodzinnym, co też ma przekładać się na całą społeczność błogosławieństwem Bożym. To On, nasz Stwórca, poprzez nasze życie ma być poznawany w naszym otoczeniu, sąsiedztwie, pracy, szkole i tam wszędzie gdzie Bóg nas stawia. Nie tyle słowem, lecz czynem, postawą, pracą, silnym charakterem, Chrystusowym usposobieniem, wytrwałością, Bożą mądrością, zaradnością, pracowitością, pilnością i uczciwością... oraz jednością w jednym duchu, w duchu Jezusa Chrystusa.

Zwróćmy uwagę również na powyższe słowa w kontekście pożyczania pieniędzy, czyli typowych kredytów. Ilu z was drodzy bracia i siostry jest zadłużonych? Czy w ogóle dzisiaj funkcjonuje ktoś, kto nie posiada długów? A co mówi Słowo Boże? Prawdziwy lud Boży nie będzie się zadłużał, tylko sam będzie pożyczał innym. Czy takie właśnie jest wasze życiowe doświadczenie? Niechaj każdy sam sobie odpowie w swoim sercu i poszuka przyczyny swojego zadłużenia jeżeli takowe posiada, i później w Bogu znajdzie sposobność na pozbycie się tych długów. Jeżeli nadchodzący kryzys zastanie nas zadłużonymi, to nie wróży to niczego dobrego, a nawet, stanie się przyczyną naszych dodatkowych zmagani i może spowodować daleko idące kompromisy wobec systemu tego świata. Dlatego już dzisiaj Pan Bóg daje nam jasne wskazówki, abyśmy pozbyli się długów zanim będzie za późno. Na tej ziemi nie możemy pozostawić ani złotówki zadłużenia. Mamy z niej odejść czysti i nikomu nie będąc nic dłużni. Wierzcie mi, że jeżeli tylko uświadomicie sobie potrzebę pozbycia się długów i powierzycie tą kwestię Bogu, to On znajdzie sposób i rozwiązanie tego problemu i pobłogosławi wam, prowadząc was do wolności od zadłużenia.

Czasami w rozmowach z braćmi dzielą się oni ze mną jakimiś swoimi pomysłami na życie, opowiadają jaki to mają plan, jakie rozwiązanie na daną sytuację. Wtedy pytam się ich: A co Bóg na to? Co On ci powiedział? Następuje konsternacja. Padają wówczas różne odpowiedzi typu: „nie wiem”, „nie potrafię jeszcze w taki sposób chodzić z Bogiem”; „nie pytałem się Go”; „pytałem, ale nic mi nie odpowiedział”; „nie słyszę Go”; itp.

A więc zamiast zacząć od szukania Boga i Jego woli, najczęściej mężczyzna sam planuje swoje życie i rozwiązuje swoje problemy. Czasami jeszcze tylko poprosi Boga, aby Ten mu w tym pobłogosławił. Ale to on jest panem swojego życia, a nie Jego Stwórca. Być może mężczyźni uważają taką postawę za przejaw męskości, ale z własnego doświadczenia wiem, że jest wprost odwrotnie. To jest przejaw słabości i niezrozumienia ewangelii, a więc dobrej nowiny o Królestwie Bożym.

Królestwo Boże zasadza się na Stwórcy, a więc na jedynym źródle mądrości, miłości, sprawiedliwości. Poza tym

nasz Stwórca wie o nas więcej niż my sami o sobie. Zna również przeszłość, teraźniejszość i przyszłość w jednej chwili. Nic przed Nim się nie ukryje. Czy nie warto takiemu Bogu zaufać i zdać się na Jego rozwiązania, Jego prowadzenie i w swej męskości skryć się w Nim?

„Myslałem: Niech dni przemówią, a mnogość lat niech uczy mądrości! Lecz duch, który jest w człowieku, i tchnienie Wszechmocnego czynią ich rozumnymi. Nie zawsze sędziwi są mądrzy, a starcy rozumieją to, co prawe” (Hiob. 32:7-9, BW).

A wy jak myślicie? Czy poza Bogiem jest gdzieś na tym świecie prawdziwa mądrość? Tylko w Jego duchu jest poznanie, mądrość i właściwe zrozumienie.

Osobiście do relacji z Bogiem podchodzę jak dziecko, które nie jest w stanie samo o sobie stanowić. Nie potrafi rozwiązać problemu, jeżeli takowy się pojawi. Nie jest w stanie samo się ustrzec przed niebezpieczeństwami czyhającymi na niego. Nie potrafi również zaplanować swojego życia, gdyż przecież nie zna przyszłości. Więc nie wie jaką przyszłość zgotuje mu jego własne planowanie, bo skąd może o tym wiedzieć? Więc w swojej ludzkiej słabości pragnę stać się mocnym w Bogu, który jest przecież Bogiem Wszechmocnym.

Czy sam z siebie jestem w stanie cokolwiek takiemu Bogu zaimponować? Czy jestem w stanie czymś Go zaskoczyć? Czy mogę znaleźć się w takiej sytuacji, w której On by nie wiedział czy też nie potrafił zarządzić, przeprowadzić mnie i ochronić? Mając takiego Boga, jakąż to niedorzecznością jest poleganie na sobie samym w każdej dziedzinie życia. Czy ja sam mogę określić to w jaki sposób można mnie ukształtować na Boży obraz? Czy jako ta glina, mogę mówić Garnarczowi w jaki sposób i jakie naczynie ma z tej gliny ulepić? Czy wiem co mi służy, a co nie? Czy sam z siebie mogę wiedzieć gdzie mam mieszkać, gdzie pracować, czy jaki zawód uzyskać i wykonywać, do jakiej szkoły pójść, jaką kobietę wybrać na swoją żonę? Niczego z tych rzeczy nie wiem, za to mój Bóg wie wszystko i dlatego to Jemu daję prawo do mojego życia i to bezwarunkowo. Tylko jednej rzeczy pragnę, aby moje życie przebiegało na Jego chwałę i ku błogosławieństwu tych, których stawia On na mojej życiowej drodze. Całe życie tego się uczę i wyciągam wnioski ze wszystkich swoich wcześniejszych życiowych porażek, które zawsze były ugruntowane na własnym JA, a nie na moim Stwórcy. *„Gdyż nie przez własną siłę mąż staje się mocny” (1Sam. 2:9, BW).*

„Oto na szerokość dłoni wymierzyłeś dni moje. A okres życia mojego jest jak nic przed tobą” (Ps. 39:6, BW).

„Panie, zbadałeś mnie i znasz. Ty wiesz, kiedy siedzę i kiedy wstaję, rozumiesz myśl moją z daleka. Ty wyznaczasz mi drogę i spoczynek, wiesz dobrze o wszystkich ścieżkach moich. Jeszcze bowiem nie ma słowa na języku moim, a Ty, Panie, już znasz je całe. Ogarniasz mnie z tyłu i z przodu i kładziesz na mnie rękę swoją... Prowadzisz mnie według rady swojej...” (Ps. 139:1-5, Ps. 73:24, BW).

Czyż nie jest napisane, że mamy stać się jak te dzieci, które w pełni zależne są od swoich rodziców i dlatego mogą w pełnym pokoju iść przez życie?

„Kto się więc unieży jak to dziecko, ten jest największy w Królestwie Niebios” (Mat. 18:4, BW).

Czy dostrzegacie tę niebiańską zasadę? Jakże cudownie jest być dzieckiem, zdanym na opiekę niebiańskiego Ojca. Jakże nieodzownym w tym przypadku jest posiadanie ducha uniżenia.

„W obliczu wszechświata [Jezus] stwierdził, że cokolwiek złego by się zdarzyło, będzie to zawsze mniejszym nieszczęściem, niż gdyby człowiek w jakikolwiek sposób odstąpił od poddania się woli Bożej” (E. White, *Życie Jezusa*, str. 81, wyd. VII).

Dlaczego jest to tak poważna kwestia? Dlatego, że brak rozpoznania i wykonania woli Bożej wiąże się automatycznie z utratą wieczności. Dlatego Pan Jezus w obliczu śmierci głodowej, która groziła Mu na pustyni, był gotów prędzej umrzeć, aniżeli nie wykonać woli Swojego Ojca, i pozostał tak długo na pustyni, dopóki Ojciec Go stamtąd nie odwołał.

Nie można wykonywać woli Boga, jeżeli się jej nie rozpoznaje. A kto dzisiaj pragnie poznania, rozpoznania i wykonania?

Wspominałem o mężczyznach odnośnie ich pracy zawodowej, ale to samo dotyczy kobiet. Już od najmłodszych lat zarówno chłopcy jak i dziewczynki powinny być angażowane do pracy. Owocem takiego wychowania dziewczynek jest niewiasta i zarazem żona opisana w przypowieściach Salomona. Przeczytajmy i zwróćmy uwagę na cechy niewiasty, która przewyższa wszystkie, nawet te najdzielniejsze:

„Kto znajdzie dziś dzielną niewiastę? Taka jest cenniejsza od pereł. Zaufało jej serce męża, bo ma z tego same korzyści. Czyni mu bowiem tylko dobrze, nigdy źle, przez wszystkie dni jego życia. Stara się o len i o wełnę i wszystko robi wła-

snymi rękami. Podobnie jak statek kupiecki z daleka sprowadza jedzenie. Wstaje, gdy jeszcze ciemno, by wszystkim w domu jeść podać a służącym pracę wyznaczyć. Zastanawiając się, kupuje rolę, a z tego, co sama zarobi, zakłada winnicę. Mocą przepasuje swe biodra i umacnia swoje ramiona. Sama przewiduje owoce swej pracy, a światło u niej nie gaśnie nawet w nocy. Jej ręka sięga po kądziel, w palcach obraca wrzciono. Przed ubogimi otwiera swe serce, do ubogich wyciąga ramiona. Nie martwi się, co będzie z domem, kiedy spadną śniegi, bo wszyscy domownicy jakby wełną okryci. Odzienia sporządziła dla wszystkich, szaty z białoru i czystej purpury. W bramach miasta szanują jej męża, gdy w radzie zasiada ze starszyzną kraju. Sprzedaje płótno, które sama utkata, i kupcom dostarcza pasy. Siła i godność są jej strojem, nie martwi się o niepewną przyszłość. Gdy usta otworzy, pięknie przemawia, język jej poucza życzliwie. Uważa na wszystko, co dzieje się w domu, nie jada chleba za darmo. Synowie jej sławią ją sami pełni szczęścia, wstaje także jej mąż, żeby jej oddać chwałę. Wiele mówi było już dzielnych niewiast, lecz ty przewyższyłaś je wszystkie. Zwodnicze są wdzięki i piękność przemija, bogobojna niewiasta jest godna pochwały. Wychwalajcie ją za to, co czynią jej ręce, niech wszyscy w bramie wysławiają jej czyny” (Przyp. 31:10-31, BWP).

Która dzisiejsza kobieta zgodzi się na taki trud, poświęcenie, wysiłek i godzenie pracy zarobkowej z prowadzeniem domu, wychowywaniem dzieci w bojaźni Bożej i w szacunku do ich ojca?

Praca i aktywne oraz pożyteczne życie zabezpiecza nas przed pokusami, pozwala w ryzach trzymać naszą grzeszną naturę i uśmiercać ją każdego dnia, stając się uczestnikami boskiej natury (zobacz: 2Piotra 1:3-4). Nie jest to oczywiście decydująca rzecz dotycząca naszego zbawienia, ale



kluczowa. Pan Jezus przez większość swojego życia pracował i prowadził normalne życie jak każdy człowiek na tej ziemi. Tylko 3,5 roku służył publicznie w dziele Ewangelii.

„Pracowite życie stanowiło jednocześnie Jego obronę, gdyż nie dozwolił, aby w wolnym czasie przybliżały się do Niego pokusy... Na własnym przykładzie chciał pokazać, że do obowiązków człowieka należy pracowitość pozwalająca wykonywać zadania dokładnie i należycie, oraz, że tylko tak wykonywana praca przynosi zaszczyt... Podczas Swego życia na ziemi Jezus był poważnym i wytrwałym pracownikiem” (E. White, Życie Jezusa, str. 44–45, wyd. VII).

„Praktyka nadająca rękom zręczność i wdrażająca młodych do dźwigania części ciężarów życia – wyrabia siłę fizyczną i rozwija zdolności w każdym kierunku. Każdy musi znaleźć jakąś pracę pożyteczną dla siebie i pomocną dla bliźnich. Bóg uznał pracę za błogosławieństwo lecz tylko pilnemu pracownikowi dane jest odnajdywanie prawdziwego zadowolenia i radości życia. Pełna miłości aprobatą Boga towarzyszy dzieciom i młodzieży, którzy przyjmują udział w obowiązkach domowych, dzieląc ciężary ojca i matki” (E. White, Życie Jezusa, str. 44–45, wyd. VII).

Nie tylko Jezus, ale również i wielu proroków zanim zostało powołanych, najpierw ich przydatność do służby została sprawdzona w normalnym, codziennym życiu, w codziennych obowiązkach dnia powszedniego i w relacjach z najbliższymi. Tylko ich wierność w codziennym praktycznym życiu i to w małych rzeczach przysposabiała ich do oddzielenia do służby. Polecam do przeanalizowania życie Elizeusza.

Mało kto jest dzisiaj świadomy tego, że nasz stosunek do pracy, nasza postawa w pracy jak i jakość jej wykonywania, objawia cechy naszego charakteru. Jakże łatwo można przeświecić ludzi, widząc właśnie w jaki sposób pracują, jakie mają podejście do pracy i w jaki sposób ją wykonują. I nie po to aby ich oceniać, ale aby im pomóc dojrzeć potrzebę zwrócenia uwagi na te bardzo ważne aspekty naszego kształtowania i uświęcenia. Nie wspominam już tutaj o ludziach, którzy nigdzie nie pracują, gdyż jak czytaliśmy w Słowie Bożym, od takich ludzi mamy nawet stronić.

Dlatego, że ta prawidłowość została całkowicie zgubiona i przestała mieć znaczenie, służba pastorów czy też ewangelistów lub jakichkolwiek religijnych działaczy jest tak nieskuteczna i bez mocy Bożej. Ludzka charyzma, to nie to samo co Boże namaszczenie Jego duchem. Nie patrzy się na to jakim synem była osoba, która chce zostać pastorem, jakim pracownikiem. Nie patrzy się na to jakim mężem i ojcem jest kandydat na jakiegokolwiek

stanowisko kościelne. Dzisiaj liczą się dobre układy i znajomości. Ale co to wszystko ma wspólnego z Bogiem, na którego tak chętnie się oni wszyscy powołują?

Wyobraźmy więc sobie armię, w której dowódca wydaje rozkaz: „padnij!” Większość żołnierzy pada, ale jest kilku którzy dalej stoją i pytają się: „a po co? A dlaczego mamy akurat teraz paść na ziemię, kiedy jest mokro po deszczu?” Następny rozkaz brzmi: „spocznij, naprzód marsz!” I ponownie kilku żołnierzy pyta się: „a dlaczego mamy iść naprzód a nie wycofać się? Przecież przed nami jest dużo większa armia i wszyscy zginieją jeżeli pójdziemy naprzód”. I część żołnierzy robi zwrot w tył i maszeruje w odwrotnym kierunku.

Wyobrażacie sobie taką armię? Czy istnieje możliwość, aby taka armia zwyciężała w boju? Czy zatem nie lepiej wcześniej przemyśleć kwestię wstąpienia na ochotnika do takiej armii? Czy nie lepiej wcześniej dowiedzieć się z czym to się wiąże i dokonać właściwego wyboru na bazie przemyślanej decyzji?

„Jeżeli ktoś z was chce budować wieżę, to czyż najpierw nie oblicza kosztów, czy ma na wykończenie? Aby przypadkiem ci wszyscy, którzy widzieli, że położył fundament, ale nie zdołał wykończyć budowy, nie zaczęli się z niego wyśmiewać: Ten człowiek zaczął budować, ale nie zdołał dokończyć. Albo król, który wyrusza na wojnę przeciwko drugiemu królowi, czy nie zasięga wpierw rady, czy może w dziesięć tysięcy zmierzyć się z tym, który idzie przeciwko niemu z dwudziestoma tysiącami? A jeżeli nie, to wysyła poselstwo z prośbą o pokój, kiedy tamten jest jeszcze daleko” (Łuk. 14:28–32, BP).

Podsumowując tę przypowieść, Pan Jezus zdecydowanie przedstawia nam standard uczniostwa: *„Tak więc każdy z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem” (Łuk. 14:33, BP).*

Z kontekstu wcześniejszych słów wypowiedzianych przez Pana Jezusa do liczego tłumu, który za Nim szedł, a zawartych w wierszach 26–27 jasno wynika, że chodzi tutaj nie tylko o to co posiadamy, ale również o naszych bliskich i nasze własne życie.

A więc poprzez niesubordynację nie tylko siebie narażamy na niebezpieczeństwo ale również i innych żołnierzy, gdyż nie jesteśmy dla nich wsparciem i wzmocnieniem, lecz utrapieniem i zagrożeniem.

Wyobrażacie sobie teraz społeczność wywołanych, która również w tak niezdyscyplinowany sposób funkcjonuje?

Dlatego napisane jest:

„Nikt, zaciągając się do wojska, nie zajmuje się swymi zwykłymi sprawami, jeśli chce zadowolić tego, kto go do wojska zaciągnął” (2Tym. 2:4, BP).

Biorąc pod uwagę inne tłumaczenia i interlinearny przekład grecki, moglibyśmy w ten oto sposób oddać te słowa: *„Nikt, kto pełni służbę żołnierską, nie wikła się w sprawy tego życia, aby podobać się temu, kto go na żołnierza wybrał/powołał, i jeśli chce spełnić należycie wolę swego do-*

Mało kto jest dzisiaj świadomy tego, że nasz stosunek do pracy, nasza postawa w pracy jak i jakość jej wykonywania, objawia cechy naszego charakteru.

wódcy nie troszczy się sam o środki potrzebne do życia” (Pl; KJV; BWP).

A więc taki sługa Boży, który został powołany do armii Chrystusa, pozostawia świat, przestaje również sam troszczyć się o środki do życia i nie zabiega o nie na ludzki sposób. Jego życie jest teraz całkowicie zależne od Jego Dowódcy. Jedynie Jemu ma się podobać i od Niego we wszystkim być zależnym. Ma słuchać jedynie Jego rozkazów i wykonywać je w mocy swego Dowódcy. Musimy jednak wziąć pod uwagę fakt, że armia Chrystusa funkcjonuje w porządku ewangelii. W tej armii nie ma niezależnych działań, są one wszystkie podporządkowane tylko jednemu celowi. Służą realizowaniu Bożych zamiarów. Tak w ziemskiej armii jak i w niebiańskiej, pomiędzy głównym dowodzącym a żołnierzami są jeszcze poszczególni dowodzący na różnych poziomach dowodzenia. Nikt z żołnierzy nie otrzymuje bezpośrednio rozkazu od generała, lecz od swojego bezpośredniego dowódcy, np. sierżanta. Nie posłuchanie rozkazu sierżanta jest tym samym co nie posłuchanie rozkazu generała. Czy tak samo jest w Bożym porządku Ewangelii?

„Objawienie, które Bóg przekazał Jezusowi Chrystusowi, aby zapowiedzieć swoim sługom, co miało się stać niebawem. Poprzez wysłannika swego, anioła, oznajmił wszystko, za pomocą specjalnych znaków, słudze swojemu Janowi [On wystawszy swojego anioła oznajmił przez niego... Janowi, BT]” (Obj. 1:1, BWP).

Tak jak do Jana, również i do Daniela przyszedł anioł, aby objawić czy też wyjaśnić mu widzenie.

Kolejny przykład z życia Mojżesza: „Tam będę się spotykał z tobą i sponad przeblagalni i spośród cherubów, które są ponad Arką świadectwa, będę z tobą rozmawiał o wszystkich nakazach, które dam za twoim pośrednictwem Izraelitom” (2Mojż. 25:22, BT).

„Tego Mojżesza, którego się zaparli, mówiąc: Kto cię ustanowił przełożonym i sędzią? – tego posłał Bóg jako wodza i wybawiciela za pośrednictwem anioła, który mu się ukazał w krzaku... On ci to w czasie zgromadzenia na pustyni pośredniczył między aniołem, który do niego mówił na górze Synaj, a ojcami naszymi, on też otrzymał słowa żywota, aby je nam przekazać. Lecz ojcowie nasi nie chcieli mu być posłuszni, odepchnęli go i sercami swymi zwrócili się ku Egipciowi” (Dz. Ap. 7:35-39, BW).

Czy Pan Bóg nie mógł bezpośrednio każdemu z Hebrajczyków przedstawić słowa żywota, tylko posłużył się pośrednikiem?

A czy Jozue znał porządek ewangelii?

„Jozue uczynił tak, jak mu rozkazał Mojżesz” (2Mojż 17:10, BW). Dlatego też, później mógł się stać tym, któremu to Bóg osobiście przedstawiał swoje Słowo i wolę wobec narodu izraelskiego:

„Hetman wojsk Pańskich porozumiewał się tylko z Jozuem. Nie objawiał się całemu zgromadzeniu, któremu nic innego nie pozostało jak uwierzyć lub zważać w słowa wodza, przemawiającego w imieniu Boga. Mogli odrzucić lub przyjąć autorytet Boży” (E. White, „Patriarchowie i prorocy”, str. 374, wyd. III).

Dokładnie tak samo jest dzisiaj, jak było od zawsze. W Słowo Boże przekazywane za pośrednictwem jakiegokolwiek sługi Bożego można uwierzyć lub zważać.

Ten sam porządek dotyczy proroków:

„I rzekł do mnie Pan: Oto wkładam moje słowa w twoje usta” (Jer. 1:9, BW).

„...gdy dasz z siebie to, co cenne, bez tego, co pospolite, będziesz moimi ustami” (Jer. 15:19, BW).

To Pan Bóg wybiera do swojej armii poszczególne narzędzia i przez nie objawia Swoją wolę ludowi. Również to przez nich przekazuje określone poselstwo w określonym czasie.

„Któż jest owym sługą wiernym i mądrym [roztropnym, BW], którego pan postawił nad ludźmi swojego domu po to, by im darował pożywienie w odpowiednim czasie?” (Mat. 24:45, BWP).

Tylko poprzez osobistą więź z Chrystusem i poprzez posiadanie Jego usposobienia i Jego ducha, jesteśmy w stanie rozpoznać te narzędzia, którymi Pan Bóg posługuje się w prowadzeniu swojego ludu. Innymi słowy, tylko człowiek duchowy ma właściwe poznanie, natomiast człowiek cielesny nigdy takiego poznania mieć nie będzie. Dlatego będzie się ciągle buntował, dyskutował, sprzeciwiał, odmawiał i okazywał nieposłuszeństwo.

„Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja sam mówię od siebie. Kto od siebie samego mówi, ten szuka własnej chwały; ale kto szuka chwały tego, który go posłał, ten jest szczerzy i nie ma w nim nieprawości” (Mat. 7:17-18, BW).

W tych słowach mamy zawartą Bożą obietnicę, że kto szczerze pragnie czynić wolę Bożą, ten zawsze rozpozna Bożą prawdę. Nie oszukujmy się więc, gdyż jeżeli czegoś nie rozumiemy lub brakuje nam właściwego poznania, to znaczy, że nie jesteśmy szczerzy i tak naprawdę nie zależy nam na rozpoznaniu i pełnieniu woli Bożej. Nie dawajmy się również wodzić za nos ludziom, którzy ciągle się

Tylko poprzez osobistą więź z Chrystusem i poprzez posiadanie Jego usposobienia i Jego ducha, jesteśmy w stanie rozpoznać te narzędzia, którymi Pan Bóg posługuje się w prowadzeniu swojego ludu

uczą, ale nigdy do właściwego poznania prawdy dojść nie mogą (zobacz: 2Tym. 3:7).

Jakiej więc społeczności Pan Bóg potrzebuje aby zakończyć dzieje grzechu i istnienia tego grzesznego świata? W jaki sposób zbudować taką społeczność? A czy rodzina również nie powinna funkcjonować w oparciu o

właściwe zarządzanie, dyscyplinę i porządek?

„Jedna dobrze zarządzana, dobrze zorganizowana i dobrze zdyscyplinowana rodzina mówi więcej w imieniu Chrystianizmu aniżeli wszystkie wygłoszone kazania razem” (E. White, AH 32).

Wystarczy tylko jedna taka rodzina, a jej świadectwo okaże się większą mocą aniżeli wszystkie kazania wypowiedziane do tej pory. Dlaczego w tych słowach podkreślone są: zarządzanie, zorganizowanie i dyscyplina? Czyżby nie wystarczyła po prostu miłość? Jakże zwiewne jest dzisiejsze pojęcie miłości. Dlatego świat musi ujrzyć prawdziwą miłość, która objawi życie dobrze zarządzane, zorganizowane i zdyscyplinowane – innymi słowy życie i funkcjonowanie w porządku ewangelii, według zasad Królestwa Bożego.

A przecież społeczność składa się między innymi z rodzin. A czy jednostka również nie powinna w taki sam sposób funkcjonować? Spójrzmy na Chrystusa: *„Pożytywność i energia, solidność i siła charakteru, które przejawiał Chrystus, powinny się rozwijać w nas samych, przy poddaniu się takiej samej dyscyplinie jakiej On się poddał. A łaska, którą pozyskał, jest dostępna również dla nas” (E. White, „Życie Jezusa”, str. 45, wyd. VII).*

Studiujcie życie Jezusa, a zobaczycie jakiej dyscyplinie On sam się poddawał i w jaki sposób pozyskiwał łaskę Swojego Ojca. Przy okazji, kwestia łaski jest dzisiaj tak samo źle rozumiana, jak i kwestia miłości.

Czy zatem jesteście w stanie wskazać mi taką rodzinę, która w taki sposób funkcjonuje, że jej świadectwo życia przewyższa wszystkie wypowiedziane dotąd kazania? Wskażę wam taką rodzinę. Jest to rodzina Abrahama, ojca wiary. W książce „Powrót do Edenu” niemalże cały rozdział poświęciłem funkcjonowaniu takiej rodziny na przykładzie Abrahama. Teraz tylko podam trzy cytaty ze Świadectw dotyczące tego sługi Bożego:

„Jego życie i usposobienie, choć pozostawało w rażącym przeciwieństwie do obyczajów bałwochwalców, wywierało na nich wielkie wrażenie. Niezachwiane posłuszeństwo i wierność wobec Boga oraz uprzejmość i dobra wola wobec bliźnich budziły zaufanie i przyjaźń. Z drugiej strony jego autorytet i wielkość nakazywały poważanie i uległość... Abraham łączył w sobie wiele zalet. Posiadał bogactwo wiary, szlachetność, pokorę i prostotę ducha... Abraham szedł jedynie za głosem sprawiedliwości... Kochał pokój i jak tylko mógł unikał waśni... Abraham bardzo szanował Boga, a Bóg wtajemniczał go w swoje zamiary” (E. White, PP, str. 95-99).

„W domu Abrahama nie istniała godna potępienia obojętność wobec budzących się złych skłonności u dzieci. Nie było tam miejsca na pobbazanie i wynoszenie jednych nad drugich. Nikt nie odstępował od swoich przekonań, zasad i obowiązków w imię niewłaściwie pojętej niezależności... Uczył, że nie może istnieć ucisk rodziców ani nieposłuszeństwo ze strony dzieci” (E. White, PP, str. 103).

„Rodzice powinni prowadzić dom i rządzić nim tak, jak to czynił Abraham” (E. White, PP, str. 104).

Warto więc poświęcić więcej czasu na przeanalizowa-

nie tego w jaki sposób Abraham prowadził swój dom i w jaki sposób w nim rządził, aby określić standard życia rodzinnego, który aprobuje Bóg, a który jest zupełnie odmienny od dzisiejszych zwyczajów i standardów.

„Ojciec powinien być aż do końca swego życia przewodnikiem swojej rodziny. Jego autorytet nie może zgasnąć nawet wówczas gdy dzieci dorosły i założyły swoje rodziny” (E. White, 3T, str. 294).

Któż się dzisiaj z tym zgodzi? Czyż nie uważa się powszechnie, że kiedy dzieci idą na swoje, to już same o sobie decydują i nie potrzebują przewodnictwa ojca?

Jednak *„Bóg pragnie, aby nasze rodziny były symbolem niebiańskiej rodziny” (E. White, AH, str. 17).*

I tym sposobem ponownie wracamy do porządku ewangelii, a więc do porządku funkcjonującego w Niebie, a który został nam objawiony w Słowie Bożym.

W tym aspekcie i wobec powyższych słów w temacie rodziny i społeczności, przede wszystkim nie możemy nastawiać się na jakiegokolwiek działanie. Działać, czyli agitować ludzi do zborów karzą wam w kościołach. Ale to nie to co robimy jest ważne, tylko to jacy jesteśmy, jakie są nasze małżeństwa, rodziny i społeczność.

Dopiero to, jacy jesteśmy przekłada się na właściwe działanie, gdyż to nie my mamy działać, ale mamy stać się dziełem Bożym.

Ci wszyscy, którzy w swojej religijności nastawiają się wyłącznie na działanie, czyli agitowanie ludzi do swojego kościoła, uważają, że spełniają w ten sposób Boże oczekiwania. Potrafią wymienić wiele czynności, którym się poświęcają w swojej religijnej gorliwości, ale przeżyją największe rozczarowanie jakie kiedykolwiek człowiek doświadczy, gdy usłyszą od Jezusa: *„Nigdy was nie znałem...” (Mat. 7:23, BW).*

Dlaczego? Gdyż *„nie każdy, kto mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mat. 7:21, BW).*

W kontekście tej wypowiedzi przypomnijmy sobie jeszcze raz te znamienne słowa ze Świadectw:

„W obliczu wszechświata [Jezus] stwierdził, że cokolwiek złego by się zdarzyło, będzie to zawsze mniejszym nieszczęściem, niż gdyby człowiek w jakikolwiek sposób odstąpił od poddania się woli Bożej” (E. White, Życie Jezus, str. 81, wyd. VII).

Bracie i sestro, co jest zatem Bożą wolą w Twoim życiu? Czy wiesz? Czy nie rozmijasz się z nią? Czy pomimo twojego gorliwego życia religijnego, które prowadzisz, nie usłyszysz ostatecznie, że Jezus cię nie zna?

Jakże więc istotna jest umiejętność rozpoznawania woli Bożej odnośnie swojego życia. Jeżeli Pan Bóg pragnie postawić cię w pewnym miejscu, w którym pragnie cię ukształtować, wybrać dla ciebie określoną pracę, połączyć cię z określonymi ludźmi, aby w ten sposób doświadczać twojej wiary, poddawać ją określonym próbom – a ty nie rozpoznajesz Bożej woli w tym względzie lub się jej sprzeciwiasz, to czyż nie wydajesz wyroku na siebie?

Zwróćmy uwagę na szerszy kontekst tej wypowiedzi Pana Jezusa. Kiedy Pan Jezus kończy ją słowami: *„Idźcie*

W domu Abrahama nie istniała godna potępienia obojętność wobec budzących się złych skłonności u dzieci. Nie było tam miejsca na pobłażanie i wynoszenie jednych nad drugich. Nikt nie odstępował od swoich przekonań, zasad i obowiązków w imię niewłaściwie pojętej niezależności... Uczył, że nie może istnieć ucisk rodziców ani nieposłuszeństwo ze strony dzieci

precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie” (Mat. 7:23, BW), zaczyna wówczas porównywać tych, którzy słuchają Jego słów i wykonują je, do tych, którzy słuchają, ale ich nie wykonują.

Ci, którzy słuchają słów Jezusa i wykonują je porównani są do tych, którzy budują swój dom na skale lub dokopują się do skały aby na niej położyć fundament swego domu. Natomiast ci, którzy słuchają, ale nie wykonują, porównani są do tych, którzy budują swój dom na piasku, lub budują go w ogóle bez fundamentu (zobacz: Mat. 7:24-27; Łuk. 6:46-49).

W czasie próby wiary, lub w trudnym doświadczeniu, co dzieje się z tymi, którzy są wykonawcami Słowa Bożego w porównaniu do tych, którzy są tylko słuchaczami?

Czy czasami dziwicie się, kiedy nie przechodzicie próby wiary lub kiedy upadacie w grzech, albo ogarnia was niepokój? No właśnie, przyczyna jest tylko jedna – nie jesteście wykonawcami Słowa Bożego, tylko słuchaczami, dyskutantami i teoretykami religijnymi. Dlatego Pan Jezus pyta się wtedy was: *„Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię?” (Łuk. 6:46, BW).*

Co jest zatem wolą Bożą? *„Otóż Bóg chce, żebyście byli świętymi...” (1Tes. 4:3, BWP).* A świętymi można się stać jedynie wówczas, kiedy naszą własną wolę oddajemy w sposób bezwarunkowy naszemu Bogu i zaczynamy żyć wyłącznie według Bożej woli co do każdego aspektu naszego życia, dając Mu pełne prawo do kształtowania nas według Jego sposobu, w miejscu i w czasie przez Niego wyznaczonymi i do używania lub nie używania nas według tego co On Sam uważa za stosowne, wedle Jego własnych zamysłów i planów.

Jakiś czas temu zadzwonił do mnie pewien adwentysta i spytał się mnie, co porabiam, bo tak jakoś nic nie dzieje się na naszej stronie internetowej, ani nie widać abym się gdzieś religijnie udzielał. Akurat siedziałem za kółkiem swojej ciężarówki przemierzając europejskie szlaki, więc odpowiedziałem mu, że pracuję. Na to on, zaczął wymieniać ile to wspomniałych rzeczy wykonuje dla Jezusa, ileż

to ludzi nawraca się, ileż to udało mu się zdobyć sponzorów dla swojego działania charytatywnego aby pomagać ludziom, itd. Ależ czułem się zadowolony z tego tytułu, że ja nie mogłem się niczym szczególnym pochwalić w służbie Bogu i ludziom, i tylko biernie go słuchałem. Dodał, że już całe stadiony wypełnia ludźmi i wielu z nich się nawraca. Kiedy już skończył swój pochwalny dla siebie monolog, spytałem się go, czy ci nawracający się ludzie zostali uwolnieni od grzechu. Nie zrozumiał od razu o co mi chodzi, więc dodałem. Jaką ewangelię im głosi, twierdząc, że ci ludzie się nawracają i czy oni przestają grzeszyć w swoim życiu. Na to usłyszałem, że przecież Pan Jezus za nas umarł, więc zapłacił za nasze grzechy, tak więc my nigdy nie przestaniemy grzeszyć i nawet nie musimy, więc nie powinniśmy wymagać tego od innych ludzi, gdyż jesteśmy grzesznikami. Poprosiłem go jeszcze aby mi przeczytał gdzieś w Biblii, że właśnie na tym polega zbawienie, gdyż w mojej Biblii czytam, że Pan Jezus po to przyszedł na tę ziemię, aby zbawić nas od grzechu, a nie w grzechu i podałem mu cytat z Mat. 1:21.

Wówczas zaczął na mnie krzyczeć, że głoszę jakieś herezje, gdyż jako grzesznicy jesteśmy słabi i grzech zawsze będzie miał nad nami władzę, ale Jezus za nas zapłacił i wystarczy tylko przyjąć wiarą Jezusa, który nam wszystko wybacza. Zdążyłem jeszcze tylko dodać, że właśnie jego rozumienie ewangelii jest pokłosiem odrzucenia przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego poselstwa z Minneapolis, czego owocem jest jego niewola w grzechu, a co gorsze, w ten sposób jeszcze innych ludzi czyni niewolnikami grzechu mając ich nadzieję zbawienia.

Zacytuję może jeszcze fragment ze sprawozdania ewangelizacyjnego, które adwentyści przeprowadzili akurat na naszym podkarpackim terenie.

„Misja ta objęła swoim zakresem działania zarówno stolicę Bieszczad czyli królewskie miasto Sanok, jak również leżące nieopodal Lesko. Działalność ta polegała na dostarczeniu do mieszkańców obydwu miast ulotek zachęcających do kupna książek *Wielki Bój* oraz *Apokalipsa*. W przypadku Sanoka akcja ta była przeprowadzona dwukrotnie, natomiast w Lesku jednorazowo. Ogółem dostarczonych zostało do gospodarstw domowych ponad

dwadzieścia pięć tysięcy ulotek. Sprzedano w ten sposób w obydwu miastach dwadzieścia egzemplarzy obydwu tytułów. Następnie do osób, które zakupiły książki, skierowana została kolejna propozycja. Wręczone im zostały egzemplarze *Znaków Czasu* oraz egzemplarz książki Alejandro Bullona *Życie ma sens* wraz z zaproszeniem do podjęcia bardziej ścisłych, osobistych kontaktów z naszym kościołem” (*Źródło: marantha.pl /wielka-ewangelizacja-w-bieszczadach/*).

Faktycznie „wielka ewangelizacja”, gdyż sprzedano przecież aż 20 książek. Zwróćmy uwagę na fakt, że te działania podejmowane są w tym celu, aby ludzie podjęli bardziej ścisłe i osobiste kontakty z... kościołem. Cóż, kościół zastępuje Pana Boga i staje się zbawienną instytucją dla ludzi.

Sprawozdanie to niczym nie różni się od jakiegokolwiek sprawozdania firmowego z działu marketingu, po przeprowadzonej określonej akcji promocyjnej np. zachęcającej do kupna szamponu lub konserwy mięsnej.

Otóż, dzisiaj tak w kościołach jak i niemalże w każdym przedsiębiorstwie robi się wszystko aby sprzedać dany produkt lub wypromować daną usługę. Sprzedawany produkt pakuje się w jak najlepsze opakowanie, aby przyciągnąć uwagę klientów. Przeprowadza się przeróżne akcje promocyjne i marketingowe, robi się ankiety wśród potencjalnych klientów, podchlebiając się im, badając ich gusta, a tym samym i potrzeby.

Jeżeli ktoś już kupi reklamowany produkt lub dołączy do reklamowanego zboru/kościół, to zaczyna używać tego produktu, rozwija opakowanie i najczęściej rozczarowuje się. Gdyż jakość danego produktu jak i jakość danego zboru nie jest takowa, jaką reklamowano.

Prawdziwej ewangelii nie trzeba reklamować i to jeszcze sposobem wziętym ze świata biznesu. Wystarczy stać się ewangelią, aby przykuć czyjąś uwagę i zaprosić do „kupienia” bez pieniędzy i do zakosztowania wody żywota (zobacz: Obj. 22:17; Izaj. 55:11-3).

Jakiej reklamy używał Pan Jezus w swojej służbie? Zastanówmy się nad tym.

W żadnych kazaniach czy publikacjach Kościół adwentowy nigdy nie mówił i nie mówi wprost, aby jego członkowie przestali grzeszyć. Lawiruje się pomiędzy prawdą a kłamstwem nie chcąc doprowadzić do tego, że kiedy ludzie usłyszeli, że mają przestać grzeszyć, wówczas zaczęliby opuszczać zbory i szukać sobie innego kościoła, który obieca im zbawienie w grzechu, a nie od grzechu.

Jeżeli już nawet gdzieś usłyszysz się lub przeczyta o zwycięstwie nad grzechem, to jednak pastory adwentowi wpłatają w to nauczanie naukę o Trójcy, przez co wyznawca nie jest zdolny do ujrzenia pełnej prawdy w aspekcie zwycięstwa nad grzechem. Gdyż Pan Jezus powiedział, że tylko „*Kto wierzy we mnie, jak powiada Piśmo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej*” (Jan 7:38, BW). To w poznaniu Ojca i Syna zasadza się życie wieczne (zobacz: Jan 17:3). Dlatego tylko we właściwym poznaniu moc ewangelii może skutecznie doprowadzić na-

szcze życie do zwycięstwa i to do ostatecznego. Pismo nie powiada nic o Trójcy, lecz o prawdziwym i autentycznym synostwie Jezusa Chrystusa. Tylko w duchu Synostwa jest ratunek dla każdego człowieka. Pan Jezus nie jest członkiem elitarnej trójcy czy trójjedyne boga, lecz jest rzeczywistym Synem Bożym i tylko wierząc w tę Prawdę można ostatecznie zwyciężyć.

„*Któż zatem zwycięży świat, jeśli nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?*” (1Jana 5:5, BWP).

Nie ma zwycięstwa tam, gdzie nie ma Prawdy!

W jaki więc sposób powinna zostać zbudowana społeczność wywołanych czasu końca?

W tym miejscu może wyjaśnię dlaczego używam na określenie ludu Bożego wyrażenia „społeczność wywołanych”, a nie „kościół”. Już było o tym napisane w którejś z Filadelfii, ale przypomnijmy sobie jeszcze raz.

W Piśmie Świętym, w różnych jego tłumaczeniach na język polski, spotykamy słowo „kościół” jako tłumaczenie słowa „Ekklesia”. Jest to ubolewania godny błąd, popełniany z premedytacją przez wielu tłumaczy Biblii. Zauważmy, że budowa słowa „Ekklesia” składa się z trzech części: Ek, Kaleo i Kletos.

- ek znaczy: „z”, „od” czegoś, skądś;
- Kaleo oznacza: wołać, wzywać, zapraszać, powoływać;
- Kletos to taki, który dał się powołać i przyjął zaproszenie.

A więc dokładnie tłumacząc to słowo, brzmi ono w następujący sposób: „z” „od” „wołać” „ten który dał się zawołać” tworzy „Ekklesia”, czyli „wywołany z...”, który przyjął zaproszenie”. Słowo to tworzy pewne określenie, sens wezwania skądś, z czegoś, czyli w sensie wywołania.

„Ekklesia” jako nazwa abstrakcyjna nie ma polskiego jednowyrazowego odpowiednika, dlatego trzeba dodać jakiś rzeczownik np. społeczność, wspólnota, zgromadzenie. Dlatego słowo „Ekklesia” można przetłumaczyć na:

- społeczność wywołanych;
- społeczność takich, którzy dali się powołać;
- zgromadzenie takich, którzy dali się powołać skądś;
- lub zaproszonych, powołanych skądś, z ciemności i śmierci.

Zastosujmy pomocne teraz teksty Słowa Bożego określające znaczenie słowa „Ekklesia”:

„*Lud, pogrążony w mroku [w ciemności, BP], ujrzał światłość wielką, i tym, którzy siedzieli w krainie i cieniu śmierci, rozblęśła jasność*” (Mat. 4:16, BW).

Tym mrokiem i ciemnością jest grzech, którego z kolei konsekwencją jest śmierć. Światłością jest oczywiście Syn Boży i Jego zwycięstwo nad grzechem i nad sprawcą grzechu – szatanem.

„*Skoro zaś dzieci uczestniczą w naturze ludzkiej, On także otrzymał w niej udział, aby przez śmierć pozbawić mocy tego, który rządził śmiercią, mianowicie diabła, i aby uwolnić wszystkich, którzy w lęku przed śmiercią przez całe życie byli skazani na niewolę*” (Hebr. 2:14-15, BP).

I teraz Pan Jezus zaprasza nas, czy też wywołuje, wzywa do opuszczenia tej ciemności grzechu i śmierci, pragnąc nas wyzwolić z diabelskiego zniewolenia i powołać do „...cudownej swojej światłości” (1Piotra 2:9, BW).

A więc można powiedzieć, iż słowo „Ekklesia” oznacza kogoś, kto dał się Bogu wywołać z ciemności grzechu do światła Bożej świętości, przyjął od Niego zaproszenie i poszedł za Chrystusem:

„Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (Jan 8:12, BT). I trwa w Ojcu i Synu, bo „społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i z Synem jego, Jezusem Chrystusem” (1Jana 1:3, BW).

Polskie słowo „kościół” pochodzi od czeskiego słowa „kostel”, a w gruncie rzeczy od łacińskiego „castellum”, które tłumaczy się na: zamek, twierdza, warownia.

Społeczność wywołanych, czyli Lud Boży nie jest warownią, twierdzą, gdyż tą jest tylko Bóg Wszechmogący.

„Jabwė do Ciebie się uciekam;... Bądź dla mnie skałą obronną, zamkiem warownym dla mego ratunku. Ty bowiem jesteś dla mnie skałą i twierdzą...” (Ps. 31:2-4, BT, wyd. II).

„Pan Zastępów jest z nami, Warownym grodem jest nam Bóg Jakuba” (Ps. 46:8,12, BW).

Porównajmy teraz oba te tłumaczenia:

- greckie Ekklesia to: lud wywołanych, którzy przyjęli zaproszenie.

- łacińskie Castellum to: zamek, twierdza, warownia.

I dokładnie w taki właśnie sposób, przez fałszywe tłumaczenie i nauczanie, ludzie w dzisiejszych kościołach są zamykani w twierdzy fałszywej ewangelii i złudnych obietnic zbawienia.

Tylko taka społeczność ma aprobatę Bożą i Jego przewodnictwo, która pragnie żyć Bogu na chwałę i być wolna od grzechu i grzeszenia. Nie można żyć Bogu na chwałę i jednocześnie stale grzesząc. Wywołanie dotyczy wywołania z ciemności grzechu do światłości świętego życia. I tylko tacy ludzie mogą tworzyć społeczność wywołanych.

A więc jak tego dokonać? W jaki sposób zbudować społeczność, czy też zgromadzenie wywołanych, które okaże się tym ostatnim, zwycięskim i zakańczającym dzieje grzechu i tego grzesznego świata? Na pewno może się to dokonać wyłącznie na gruncie nauczania Prawdy i to w sposób bezkompromisowy.

Do tej pory wszystkie społeczności jakie Bóg powoływał do określonych zadań, w określonym czasie, zawodziły. Jak wiemy, nawet społeczność apostołska zawiodła. W tym sensie, że po odejściu apostołów wkradły się do społeczności wilki drapieżne i rozsadziły tę społeczność od środka. Jedynie jednostki pozostawały wierne, po czym musiały opuszczać daną społeczność, chcąc pozostać nadal Bogu wiernymi lub zostawały wyrzucane, wykluczane czy ekskomunikowane, a również i mordowane.

W jaki więc praktyczny sposób pozwolić Bogu na powołanie takiej społeczności, zbudowanie jej i doprowadzenie do samego końca jako tej, przez którą Pan Bóg wreszcie zakończy Swoje dzieło?

Od czego czy od kogo zaczyna się zawsze powołanie danej społeczności? Wszystko zaczyna się od jednostki, od powołania i wybrania jednostki. Kolejnym etapem po powołaniu jest etap przygotowania. Ten etap dotyczy zarówno jednostki jak i tych, których Bóg wywołuje z tego świata w poczet społeczności wywołanych.

W procesie zakończenia dzieła Bożego na przestrzeni 6-ciu tysięcy lat, udziałem zarówno jednostek jak i całej społeczności ludu Bożego musiało stać się doświadczenie, które obejmuje nawrócenie, przebudzenie, odnowę, reformację, odrodzenie, uświęcenie, świętość, doskonałość, pełnię i Niebo. W końcowym etapie zakończenia dzieła Bożego, owocem tych doświadczeń musi stać się:

Jednostka – Chrystus w nas nadzieja chwały;

Małżeństwo – powrót do Edenu;

Rodzina – taka sama jak rodzina w Niebie;

Społeczność wywołanych – bez skazy i nagany.

Powołanie zawsze zaczyna się od jednostki lub jednostek! Jeżeli uważacie inaczej, to proszę podajcie mi choć tylko jeden cytat z Biblii lub z historii po Chrystusie, że jest inaczej. Nie znajdziecie, gdyż innego sposobu nie ma i nigdy nie było, którym Pan Bóg posłużyłby się do zawiązania, powołania i poprowadzenia społeczności przez Niego wybranej do określonego zadania w określonym czasie.

I moglibyśmy teraz po kolei studiować to zagadnienie poczynawszy od Abrahama, Mojżesza, Jozuego, Ezdrasza i Nehemiasza, Chrystusa, apostołów, poprzez Lutra i innych reformatorów, Millera, E. White i... aż do czasów dzisiejszych.

Żadna z tych społeczności nie funkcjonowała jednak doskonale. Generalnie zawsze były ku temu dwie przyczyny. Albo powołana jednostka nie miała pełnego światła lub sama będąc niedoskonałą popełniała błędy, albo po prostu społeczność wywołanych nie obdarzała zaufaniem tej jednostki lub jednostek, przez co nie była im posłuszna. Dlatego też nie można było zbudować, czy też ustanowić idealnego porządku, który funkcjonowałby doskonale. Jak najbardziej zyskiwały na tym powołane jednostki i były w tej służbie kształtowane, ale nigdy nie została utworzona społeczność na tyle wierna Bogu, aby mógł On przez nią zakończyć Swoje dzieło.

Ale inna rzecz ma się w czasie ostatecznym. W tym czasie w jakim przyszło nam żyć, Pan Bóg musi powołać do życia społeczność, w której dokona Swojego dzieła i przez którą je zakończy.

W tym miejscu być może ktoś zaneguje potrzebę stworzenia takiej społeczności, gdyż przecież istnieje już Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, który właśnie do tego celu został powołany.

Cóż, zgadzam się, że właśnie w tym celu został powołany Kościół Adwentystów, ale czy spełnił pokładane w nim nadzieje? Wiem, że wśród jego członków jest wielu wspaniałych ludzi, którzy jeszcze są prowadzeni duchem Bożym, ale u steru tego kościoła nie stoi już Bóg, czyż nie czytamy o tym w poselstwie do Laodycei? Czyż w tym poselstwie nie odnajdujemy Bożego wezwania do jedno-

stek w tym kościele? „*Jeśli ktoś usłyszy głos mój*” mówi Jezus „*i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną...*” (*Obj. 3:20, BW*). Jezusa nie ma u steru tego kościoła, gdyż Sam mówi, że stoi u drzwi, a więc nie ma Go w środku, a co dopiero u steru. Gdyby był u steru, to kościół ten nie popadłby w odstępstwo Omega.

W zasadzie czas Kościoła Adventystów Dnia Siódmego skończył się z chwilą śmierci proroka E. White. Wszystko diametralnie zaczęło się zmieniać po śmierci proroka, gdyż tam „*gdzie nie ma objawienia [gdy nie ma widzenia, BT], tam lud się rozprzega...* [bez prorockich objawień naród dziczeje, BWP; *Gdy proroctwo ustaje, lud bywa rozproszony, BG*]...” (*Przyp. 29:18, BW*). Być może uważacie to stwierdzenie za zbyt przesadne. Ale przeanalizujcie historię kościoła od chwili śmierci E. White aż do chwili obecnej, a zobaczycie, że w tym stwierdzeniu nie ma żadnej przesady.

Historia Adventystów Dnia Siódmego jest kopią historii Izraela. Duchowy Izrael w sposób niemalże dokładny poszedł tą samą drogą. Dzisiaj w jego spuściznie jest wiele prawd, ale nie ma tej najważniejszej prawdy, nie ma Chrystusa. W kościele tym nie ma już Szekiny, czyli obecności Bożej, a precyzyjniej mówiąc: obecności Bożej świętości. Pan Bóg jak najbardziej działa na rzecz tego kościoła, czyli ludzi w nim się znajdujących, ale nie działa w kościele i przez kościół, a jeżeli już, to jedynie przez pewne jednostki w tym kościele, ale nie przez kościół jako organizację, gdyż ta organizacja nie funkcjonuje w porządku ewangelii i jest w stanie odstępstwa od Prawdy.

Podobnie było ze starożytnym Izraelem. Ostatni raz, kiedy obecność Bożej świętości pojawiła się w świątyni, miało to miejsce w świątyni Salomona. Po niewoli babilońskiej już nigdy więcej obecność Boża nie pojawiła się w świątyni, aczkolwiek Pan Bóg cały czas działał na rzecz swojego ludu. Tuż przed końcem ich historii jako narodu wybranego posłał do nich Swojego Syna. To co z Nim zrobili Pan Jezus przepowiedział w przypowieści o dzierżawcach winnicy (zobacz: *Mat. 21:33-46*). To było ostatnie i najpełniejsze objawienie się ich Boga w świątyni – obecność samego Syna Bożego.

Natomiast w historii duchowego Izraela, ostatnie objawienie się Bożego działania i mocy Jego ducha dopełniło się w 1888 roku w Minneapolis, w posłaniu przez Boga poselstwa o usprawiedliwieniu przez wiarę, które głosili kaznodzieje Waggoner i Jones. Po odrzuceniu tego poselstwa przez kościół w Minneapolis, w latach 50-tych XX wieku przywódcy otrzymali jeszcze ostatnie wezwanie do skruchy, skierowane do nich przez braci Wielanda i Shorta, których jednak nie posłuchali i wówczas czas łaski jako dla zorganizowanego ludu Bożego się zakończył. Od tamtego czasu duchy demonów zawładnęły przywódcami i kościół zmierza po linii pochyłej do całkowitego i ostatecznego zaparcia się Boga Prawdziwego.

Proszę mnie dobrze zrozumieć, czas łaski nie skończył się dla adventystów, lecz dla instytucjonalnej organizacji kościelnej, przez którą dzieło Boże nie zostanie już zakończone.

Dzisiaj stoimy w obliczu góry karmel. To dzisiaj okaże się, kto i kiedy otrzyma deszcz – ostatnie błogosławieństwo i namaszczenie do zakończenia dzieła Bożego na tej ziemi. Wierzę, że w Kościele Adventystów Dnia Siódmego wraz z jego wszystkimi zorganizowanymi odłamami, Pan Bóg ma „7 tysięcy” tych, którzy jeszcze nie zgięli swoich kolan przed bogiem Babilonu – trójjedynym bóstwem, przed którym zginają kolana wszystkie religie tego świata.

Czy jest jeszcze jakaś nadzieja dla zorganizowanego Kościoła Adventystów Dnia Siódmego? Biorąc pod uwagę profetyczne wypowiedzi E. White w kontekście nominalnego Kościoła Adventystów – nie ma takiej nadziei. Ale wierzę, że ta nadzieja jest dla jednostek, dla całych zborów, a nawet dla całych krajów, jeżeli tylko staną oni na fundamencie prawdy adwentowej i pozwolą Bogu na przejęcie steru w przewodzeniu według Jego woli na zasadach porządku ewangelii i powracając do wiary, „... która raz na zawsze została przekazana świętym” (*Judy 3, BW*). Zarówno zbory jak i nawet cały kościół krajowy mogą stać się autonomiczne, czyli odłączyć się od zarządzania przez Generalną Konferencję. Każdy zbor czy krajowy kościół może podjąć się reformacji, na bazie której stanie się wyznacznikiem dla innych zborów jak i krajowych kościołów. Wierzę, że zbory w Polsce, jak i nawet cały Kościół Adwentowy w naszym kraju mógłby podjąć się takiego wyzwania i stać się drogowskazem dla innych zborów na całym świecie. Cóż, być może uważacie, że są to jakieś mrzonki. Ale ja wierzę, że to co dokonało się w czasach Eliasza jest możliwe również i dzisiaj, gdyż Bóg się nie zmienia i ma tę samą moc. Gdyby coś takiego się dokonało, to wierzę, że nie tylko ja, ale każdy z was dołączyłby do tej reformacji i wspomógłby ją całym swoim sercem. Ale czy dzisiejszy Achab stanąłby wiernie po stronie Prawdy i przeciwstawił się skutecznie Izebel? W czasach końca Bóg nie zadowolił się połowicznym oddaniem. Ani w czasach Achaba nie uchroniło to Izraela, tym bardziej i w czasie końca nie uchroni nominalnego ludu Bożego przed jego zagładą.

Osobiście zawsze utożsamiałem się z Kościołem Adwentowym, gdyż urodziłem się w rodzinie adwentowej. Już moja prababcia była adwentystką i od zawsze pragnęłam prawdziwego przebudzenia w tym kościele jak i powstania prawdziwej reformacji na gruncie Prawdy, która doprowadziłaby do zakończenia dzieła Bożego.

Ostatnio bardzo wzruszyłem się kiedy zadzwonił do mnie pewien adwentysta z prośbą o literaturę i wspominał, że zna nazwisko Maciejewski. Spytałem się go gdzie mieszka, odpowiedział, że w Tomaszowie Mazowieckim. Moje serce zaczęło mocniej bić, gdyż właśnie w Tomaszowie Mazowieckim się urodziłem i tam zostali ochrzczeni moi rodzice. Powiedziałem mu o tym, a on na to, że pamięta pewną siostrę, która przychodziła do zboru ze swoim wnuczkem. Ten wnuczek miał na imię Jan. Ta siostra sprzedawała na mieście obwarzanki i mieszkała na ulicy Niskiej. Byłem mile zaskoczony kiedy to usłyszałem, gdyż ten brat mówił właśnie o mojej prababci i o

moim tacie. Nie przypuszczałem, że ktoś jeszcze żyje z tamtego okresu w Tomaszowie i może pamiętać moją prababcie. Powiedziałem więc mu, że jestem prawnuczką tej siostry, a Jan to mój tata. Ten brat ma 86 lat i jest o dziesięć lat starszy od mojego taty. Pytał się, czy mój tata żyje i co u niego słychać, gdyż pamięta go dobrze z tamtego okresu. Moja prababcia w latach 70-tych zmarła w Bytomiu w wieku 86 lat. Ale jako dziecko pamiętam, że razem z nią sprzedawałem te obwarzanki na ulicy. Zanim zamieszkała z nami w Bytomiu, to często jeździłem do Tomaszowa i mieszkalem u prababci spędzając u niej wakacje.

Smutną jednak dla mnie wieścią była ta, że zbor adwentowy w Tomaszowie Mazowieckim już nie istnieje od dwóch lat. Moim automatycznym pragnieniem stało się wskrzeszenie tego zboru do życia. Przecież to było moje rodzinne miasto, mój zbor, w którym się urodziłem i w którym Pan Bóg zaczął mi się objawiać i dawał się poznawać poprzez emanację Jego ducha na moje serce i umysł. Pomimo tego, że w Tomaszowie mieszkalem tylko do trzeciego roku życia, to jednak do dzisiaj pamiętam pierwszy dotyk Bożej miłości i Jego obecności w moim życiu. Moim następnym zbozem był zbor w Bytomiu, gdzie tam jako dziecko wzrastałem w poznawaniu mojego Stwórcy i gdzie mój tata jako nauczyciel religii prowadził mnie i inne dzieci po biblijnych historiach mężów Bożych.

Podczas tegorocznego Święta Namiotów spróbujemy odnaleźć sposób na to, aby stać się taką społecznością, której przewodził będzie Bóg, którą przygotuje do zapieczętowania i przez którą zakończy Swoje dzieło, położy kres grzechowi i grzesznemu światu. Na bazie powstania takiej społeczności pragnę wierzyć i dołożyć ku temu wszelkich starań, aby ponownie w Tomaszowie Mazowieckim poselstwo adwentowe mogło być głoszone, słyszane, i widoczne poprzez zawiązanie społeczności wywołanych w tym mieście i funkcjonującej jako domowy zbor adwentowy w porządku Ewangelii.

W skład społeczności wywołanych wchodzi jednostki, małżeństwa i rodziny. To jakimi są te jednostki, małżeństwa i rodziny przekłada się na to, jaką jest dana społeczność wywołanych. Dlatego przez ostatnie lata tak dużo czasu i miejsca poświęcaliśmy na osobiste uświęcenie, na prawdy dotyczące małżeństw i funkcjonowanie rodzin. Dlatego, jeżeli ktoś pozostał w tyle co do tych prawd i nie stały się one jego żywym doświadczeniem, temu będzie trudno przyjąć poselstwo z tegorocznego Święta Namiotów.

Zanim jednak zaczniemy to studium, to muszę was zapytać o coś, co powinniśmy już mieć dawno za sobą jako jednostki i społeczność, aby móc iść dalej w Prawdzie i w uświęceniu.



Spółeczność wywołanych w obliczu nadchodzącego Armagedonu cz. 2

Czy ktoś z Was, zgromadzonych pod tym namiotem lub słuchających czy też czytających te słowa - nadal grzeszy w swoim życiu?

Jeżeli grzeszycie, to znaczy, że służba i ofiara Jezusa jest dla was nieskuteczna, gdyż Jezus po to przyszedł aby zniszczyć/zniszczyć dzieła diabelskie.

„Syn Boży objawił się właśnie po to, aby zniszczyć dzieło diabła” (1Jana 3:8, BWP).

Każdy grzech jest dziełem diabelskim, tak więc kto dopuszcza się grzechu, staje się współpracownikiem przeciwnika Bożego, staje się jego zakładnikiem przeciwko Bogu Wszechmogącemu. A mamy przecież stać się nie dziełem diabelskim, tylko dziełem Bożym, czyż nie?

„Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię, ale Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje” (Jan 14:10, BW).

Zatem również i w nas Bóg Ojciec ma dokonywać Swoich dzieł poprzez „Chrystus w was nadzieja chwały” (Kol. 1:27, BW).

Kiedy dzielimy się prawdą o zwycięskim życiu w Chrystusie, możemy niemalże w 100% spodziewać się pytania: „a ty już nie grzeszysz?”. Jeżeli ktokolwiek z was już się z takim pytaniem spotkał, w jaki sposób na nie odpowiadaliście? Możliwe, że wówczas od razu przychodził wam na myśl wasz ostatni upadek. Osobiście odpowiadałem mniej więcej w taki sposób: „to nie ma znaczenia czy ja grzeszę czy nie, tylko to, co Słowo Boże mówi o zwycięskim życiu.”

Cóż, dzisiaj, gdyby ktoś zadał mi to samo pytanie odpowiedziałbym inaczej: „a dlaczego miałbym grzeszyć skoro Bóg zapewnia mi zwycięstwo nad każdą pokusą”? Następnie zacytowałbym poniższe fragmenty ze Słowa Bożego:

„Pokusa, która was ogarnęła, nie przekracza ludzkich możliwości. Bóg jest wierny i nie pozwoli, abyście byli kuszeni ponad siły, lecz dopuszczając pokusę, równocześnie wskaże wyjście z niej, abyście mogli ją przeczłystwić” (1Kor. 10:13, BP).

Drogi bracie i siostrze, jeżeli więc grzeszysz, to dlaczego? Przecież Pan Bóg daje nam wyjście z każdego pokuszenia i nigdy nie dopuści do tego abyśmy byli kuszeni ponad nasze możliwości czy siły.

„Lecz Bogu niech będą dzięki za to, że pozwala nam zawsze zwyciężać w Chrystusie i roznosić go wszystkich miejscach woń Jego poznania” (2Kor. 2:14, BWP).

Jaką woń roznosisz bracie i siostrze po tych wszystkich miejscach, w których Pan Bóg cię stawia. Czy jest to woń zwycięstwa?

„Wszystko mogę w Chrystusie, który mię posila” (Filip. 4:13, BG).

Czy zwyciężać każdą pokusę również? Czy jednak mogę wszystko, tylko nie zaprzestania grzeszenia? Jakąż niedorzecznością jest twierdzić, że muszę grzeszyć, gdyż jestem tylko człowiekiem, jestem słaby i mam grzeszną naturę. Gdyby to było prawdą, to musielibyśmy wyrzucić te powyższe słowa z Biblii.

„Boska wszechmoc sprawiła, że posiadamy wszystko, co niezbędne do prawdziwego życia i pobożności, i że mogliśmy poznać Tego, który nas powołał do uczestnictwa w swojej chwale i mocy. To właśnie przez Niego zostały nam udzielone drogocenne i największe obietnice. Dzięki nim macie się stać uczestnikami natury samego Boga po wydestaniu się z zepsucia, które panuje w świecie na skutek ulegania pożądliwości. Dlatego też dokładajcie wszelkich starań, aby waszej wierze towarzyszyły dobre uczynki, a dobrym uczynkom pełne rozeznanie; z tym zaś niech idzie w parze całkowite panowanie nad sobą, połączone z najwyższą cierpliwością i z pobożnością. Wreszcie pobożności niech towarzyszy braterska przyjaźń, a przyjaźni prawdziwa miłość. Jeśli posiadacie te oto przymioty i będziecie się przyczyniać do ich wzrostu, spotęguje się również wasza gorliwość i doskonalsze stanie się poznanie Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Natomiast ten, kto ich nie posiada, jest podobny do ślepca oraz do człowieka, który zapomniał, że został już oczyszczony ze swoich grzechów. Dlatego tym usilniej starajcie się, bracia, iść za wezwaniem i wybraniem Bożym. A tak jeśli będziecie postępować, nigdy nie popadniecie w zło [nigdy się nie potkniecie, BW; nigdy nie upadniecie, BP]. W ten sposób uzyskacie szeroki dostęp do odwiecznego królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” (2Piotra 1:3–11, BWP).

W jaki sposób? No właśnie w ten, że otrzymując wszystko czym tylko Bóg mógł nas obdarzyć do życia w pobożności, stajemy się uczestnikami Boskiej natury, a wzrastając stale w darach Jego łaski, nawet nigdy się nie potkniemy i nie upadniemy w grzech.

„Umie Pan wyrwać pobożnych z pokuszenia” (2Piotra 2:9, BW).

Jeżeli upadasz pod ciężarem pokusy, to czy to oznacza, że jednak nasz Zbawiciel nie potrafi wyrwać cię z pokuszenia? A więc wierzysz w to, że On potrafi to uczynić czy nie wierzysz? A może ty nie zaliczasz się do pobożnych, gdyż napisane jest, że On pobożnych umie wyrwać z pokuszenia. A więc tych, którzy pragną i łakną sprawiedliwości, gdyż tylko tacy zostaną nasyceni (zobacz: Mat. 5:6).

„Dzieci, nie dajcie się uwieść nikomu [nie dajcie się zwodzić nikomu, BT]. Kto postępuje sprawiedliwie, jest sprawiedliwy, tak jak On sam jest sprawiedliwy. Natomiast ten, kto grzeszy, pozostaje w mocy diabła, który grzeszył od samego

początku. Syn Boży objawił się właśnie po to, aby zniszczyć dzieło diabła. Każdy, kto narodził się z Boga, nie dopuszcza się grzechu, gdyż trwa w nim moc życia Bożego [trwa w nim nasienie Boże, BT]. Taki człowiek nie może grzeszyć, bo narodził się z Boga. A oto po czym można odróżnić dzieci Boże od synów diabła: każdy, kto postępuje niesprawiedliwie, podobnie zresztą jak i ten, kto nie miłuje swego brata nie jest z Boga" (1Jana 3:7-10, BWP).

Nie dawajmy się zwodzić nikomu, ale również i sami siebie nie zwódźmy uważając, że jakoś to będzie. Nie będzie to jakoś, tylko będzie tragicznie, nastąpi tragiczne rozczarowanie w dniu rozrachunku z naszego życia, jeżeli nie okażemy się zwycięzcami, gdyż tylko zwycięzcy odziedziczą nową ziemię (zobacz: Obj. 21:7).

„Za największą radość miejcie, bracia moi! gdy w rozmaite pokusy wpadacie, Wiedząc, iż doświadczenie wiary waszej sprawuje cierpliwość; A cierpliwość niech ma doskonały uczynek, żebyście byli doskonali i zupełni, którym by na niczem nie schodziło. A jeżeli komu z was schodzi na mądrości, niech prosi u Boga, który ją szczerze wszystkim daje, a nie wymarwia; i będzie mu dana. Ale niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc; albowiem kto wątpi, jest podobny wałowi morskemu, który od wiatru pędzony i miotany bywa. Bo niechaj nie mniema ten człowiek, aby co miał wziąć od Pana. Mąż umysłu dwoistego jest niestateczny we wszystkich drogach swoich” (Jak. 1:2-8, BG).

W zasadzie powinniśmy tylko się cieszyć z przeróżnych doświadczeń, prób, pokus, gdyż w ten sposób Pan Bóg poddaje próbę naszą wiarę i kształtuje nas dla wieczności z Nim. W tych słowach mamy również obietnicę, że otrzymamy mądrość, jeżeli tylko z wiarą o nią poprosimy.

„Błogosławiony mąż, który znosi pokuszenie [który wytrwa w pokusie, BT]; bo gdy będzie doświadczony [gdy prze-trwa zwycięsko próbę, BWP], weźmie koronę żywota, którą obiecał Pan tym, którzy go miłują” (Jak. 1:12, BG).

A więc pokusy są po to abyśmy je zwyciężali, a nie po to abyśmy pod wpływem tych pokus upadali w grzech. Wiara potrzebuje prób, abyśmy mogli wzrastać z wiary w wiarę (zobacz: Rzym. 1:17).

„Niech będzie błogosławiony Bóg, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. On to w swym wielkim miłosierdziu przez zmartwychwskrzeszenie Jezusa Chrystusa odrodził nas i obdarzył nadzieją nowego życia. Dlatego też możemy oczekiwać dziedzictwa niezniszczalnego, niczym nie skażonego, zawsze jednakowo cennego, przygotowanego dla was w niebie. Was bowiem, przez wiarę waszą, zachowuje Bóg mocą swoją do zbawienia, jakie ma być objawione w czasach ostatecznych, z czego powinniście się już radować, mimo że wypadnie wam doznać jeszcze niejednego smutku z powodu rozmaitych utrapień jakie was czekają [zasmuceni w rozmaitych pokusach, BG]. Zresztą wskutek owych utrapień wiara wasza będzie wypróbowana i stanie się cenniejsza od przemijającego złota, które przecież oczyszcza się w ogniu. W ten sposób, gdy przyjdzie Jezus Chrystus, zasłuszycie sobie na chwałę, uwielbienie i cześć” (1Piotra 1:3-7, BWP).

Podsumowując te dwa ostatnie fragmenty Słowa Bożego, powinniśmy z wielką radością, nadzieją i wdzięcznością podchodzić do tego wszystkiego co nas w życiu

spotyka, jeżeli tylko to życie każdego dnia powierzamy Bogu. Wszelkie doświadczenia, cierpienie, ból, zmęczenie, trudy, pokusy, utrapienia, powinniśmy przyjmować w pokoju i z wdzięcznością, ufając i wierząc, że Pan Bóg wie co robi i w jaki sposób pragnie nas ukształtować, aby móc objawiać w naszym życiu Siebie samego i Swoje dzieła.

„Sprawiedliwy nigdy się nie zachwieje, nietrwały jest żywot grzesznika na ziemi” (Przyp. 10:30, BWP).

Czy widzicie moi drodzy, że teoretyczne i intelektualne zgadzanie się z prawdziwym poselstwem o usprawiedliwieniu przez wiarę nie ma żadnej mocy, dopóki ono nie stanie się moim i twoim osobistym doświadczeniem i udziałem? Kiedy je głosisz, to ono tylko wtedy będzie miało moc poruszyć ludzkie serca i wskazać właściwą drogę do zwycięstwa nad grzechem, kiedy będziesz je głosił z własnego doświadczenia.

Jeden z naszych braci podczas któregoś Święta Namiotów mówił o zwycięstwie nad grzechem, ale od razu podkreślił, że w jego życiu jest jeszcze wiele problemów. I co to za głoszenie? To tak samo jakbyśmy mówili komuś o ważności przestrzegania szabatu, ale podkreślili jednak, że sami pracujemy, bo ciężko jest na rynku pracy i musimy sobie jakoś radzić.

Na tym polega właśnie różnica pomiędzy głoszeniem ewangelii a stanieniem się ewangelią. A więc dopóki jeszcze grzeszymy, dopóty nie ma mowy o jakimkolwiek uświęceniu i wzrastaniu w łasce. Nie mówiąc już o zbudowaniu doskonałego małżeństwa, rodziny i społeczności.

Stąd moje pytanie, które zadałem. A więc kto w tej chwili wstanie ze zgromadzonych pod tym namiotem i powie, że nie grzeszy już w swoim życiu? Może wyda się wam to szaleństwem i w zasadzie czymś zupełnie niepotrzebnym, aby w taki sposób się deklarować czy też wszem i wobec oznajmiać, że moje życie jest wolne od grzechu. Ale czyż Pan Jezus, nasz Mistrz i wzór do naśladowania tego nie robił?

„Któż z was może mi dowieść grzechu?” (Jan 8:46, BW).

„Któż z was udowodni Mi, że grzeszę?” (BP).

„Do tego bowiem jesteście powołani, gdyż i Chrystus cierpiał za was, pozostawiając wam wzór, abyście postępowali Jego śladami! On, który nie dopuścił się grzechu, ani fałsz nie znalazł się w Jego ustach [nie popełnił żadnego grzechu, nie wypowiedział nigdy podstępnego słowa, BWP]” (1Piotra 2:21-22, BP).

Do tego właśnie jesteście powołani, do cierpienia i nie popełniania grzechu. To oznacza postępowanie Jego śladami. Każda inna religijność mija się z celem, chybia celu.

Branie krzyża na siebie i to codziennie, zapieranie się, poświęcenie i odpieranie pokus oraz trwanie w posłuszeństwie, jak najbardziej wiąże się z cierpieniem. Przecież Jezus właśnie poprzez to co wycierpiał nauczył się posłuszeństwa i stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla tych, którzy również uczą się takiego samego posłuszeństwa jakim było Jego posłuszeństwo (zobacz: Hebr. 5:8-10).

Bracia i siostry, a czy zapieraliście się już w walce przeciw grzechowi aż do krwi? (zobacz: Hebr. 12:4). A cóż to oznacza zapieranie się w walce przeciw grzechowi aż do krwi?

Czy nasz kochany Zbawiciel zaparł się aż do krwi w walce z grzechem? Tak, w ogrodzie Getsemane.

„W śmiertelnym boju jeszcze gorliwiej się modlił; i był pot jego jak krople krwi, spływające na ziemię” (Łuk. 22:44, BW).

Co było tą pokusą, której sprzeciwił się w śmiertelnym boju aż do wystąpienia krwawego potu? Świadomość wiecznego unicestwienia. W zmaganiu tym, wołał nawet do Ojca, aby jeżeli to możliwe oddał od Niego ten kielich (zobacz: Łuk. 22:42). Co pozwoliło jednak Jezusowi zwyciężyć? Jaka moc uzdolniła Go do poświęcenia swojego wiecznego życia? Moc miłości!

Życie świętego człowieka na tej grzesznej ziemi zawsze będzie związane z cierpieniem, samotnością, bólem, wzgardą i tęsknotą. Czyż nasz Zbawiciel nie był mężem boleści?

„Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi [u wszystkich wzbudził odrazę, BWP; odepchnięty przez ludzi, BT], mąż boleści, doświadczony w cierpieniu [oswojony z cierpieniem, BT] jak ten, przed którym zakrywa się twarz, wzgardzony tak, że nie zważaliśmy na niego” (Izaj. 53:3, BW).

Jeżeli życie na tej ziemi jest dla was przyjemne, to poważnie zastanówcie się nad tym, czy faktycznie Jezus Chrystus jest w was obecny Swoim duchem.

„Poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie w wierze, doświadczajcie siebie; czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was? Chyba żeście próby nie przeszli [chyba żeście odrzuceni, BT]” (2Kor. 13:5, BW).

A czy Hiob również nie oznajmiał, że jego życie jest czyste, sprawiedliwe i wolne od grzechu?

„...na moich dłoniach nie ma występku, a moja modlitwa jest szczerą... podtrzymuję moją sprawiedliwość i nie puszczę jej; moje sumienie nie potępia żadnego mojego dnia” (Hiob 16:17; 27:6, BW).

Jego przyjaciele zapłonęli gniewem na Hioba, *„...ponieważ on sam uważał się za sprawiedliwego” (Hiob 32:1, BW).*

A czyż świadectwo Hioba nie było zgodne z Bożym świadectwem o nim samym?

„...nie ma na całej ziemi drugiego, kto by tak był prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający grzechu jak on” (Hiob 1:8, BT).

„Drugiego takiego nie ma nigdzie na ziemi. Jest to mąż niezwykłe szlachetny i sprawiedliwy [mąż do doskonały i szczerzy, BG], żyje bogobojnie, unikając wszelkiego zła” (BWP).

To że Hiob poprzez to doświadczenie jeszcze głębiej doświadczył Boga nie przeczy temu, że był on sprawiedliwy i nie grzeszył. Pan Jezus przecież również nie grzeszył i był sprawiedliwy, a pomimo to wzrastał w mądrości, w łasce i nawet uczył się posłuszeństwa w cierpieniu (zobacz: Łuk. 2:52; Hebr. 5:8). Tylko wówczas można wzrastać w uświęceniu i w łasce kiedy ustaje wszelki związek z grzechem. Nie ma wzrostu tam gdzie występuje grzech!

Również i król Dawid, pomimo tego, że doświadczył upadku i grzechu, potrafił jednak oddać Bogu chwałę za Jego łaskę i potwierdzić prawdę ewangelii o zwycięskim życiu.

„Pan nagradza moją sprawiedliwość, odpłaca mi według czystości rąk moich. Strzegłem bowiem dróg Pana i nie od-

szedłem przez grzech od mojego Boga, bo mam wszystkie Jego przykazania przed sobą i nie odrzucam od siebie Jego poleceń, lecz jestem wobec Niego bez skazy i wystrzegam się winy. Pan mnie nagradza za moją sprawiedliwość, za czystość rąk moich przed Jego oczyma” (2Sam. 22:21-25, BT).

Oczywiście nie musimy oznajmiał wszem i wobec, że żyjemy zwycięskim życiem w Chrystusie, gdyż już samo nasze życie, usposobienie, charakter to pokaże, tak jak było to widać w życiu Jezusa Chrystusa. Ale jeżeli tego nie widać, to z czym chcemy wyjść do ludzi aby ich uratować? Z teorią ewangelii? Z teoretycznym poselstwem o zwycięstwie nad grzechem? Z dogmatami, doktrynami i skrzętnie przysposobioną teologią, tak aby ludzi przekonać do naszych racji?

Co to jest dogmat? Posłużę się cytatem z Encyklopedii:

„Dogmat, twierdzenie uznawane za pewnik jedynie na mocy autorytetu, bez względu na jego zgodność z doświadczeniem i zasadami poprawnego rozumowania”.

A w religijnym znaczeniu jest jeszcze gorzej:

„Dogmat religijny, w religiach o rozwiniętej doktrynie niepodważalna, obowiązująca zasada wiary; w religioznawstwie – urzędowa wersja określonych wierzeń uznana przez hierarchię danej religii; potocznie twierdzenie przyjmowane bezkrytycznie” (Encyklopedia Popularna PWN, Wydanie czwarte, Warszawa 1982, strona 167, szpalta druga).

Chcecie być dogmatykami? Ufam, że nie, więc zapomnijmy o teologii i dogmatach a skupmy się na żywym Słowie Boga.

Pragnę abyśmy uświadomili sobie, że nasze spostrzeganie tzw. ewangelizacji i religijnego działania musi ulec całkowitej zmianie naszego myślenia. Przestańmy działać, przestańmy ewangelizować, przestańmy ludzi nauczać doktryn, lecz stańmy się dziełem Bożym, takim samym jakim stał się Chrystus. Stańmy się żywą ewangelią, taką jaką był Jezus. Nie uczajmy religijnej teorii trafiając do ludzkiego intelektu, ale nasze słowa niechaj staną się mocą, która poruszy ludzkie serca i albo je skruszy albo zatwardzi.

Jak możemy ludziom głosić zbawienie od grzechu, jeżeli sami nadal nie jesteśmy zbawieni od grzechu. Nie ma innego zbawienia. Zbawienie polega na uwolnieniu nas z niewoli grzechu. Nie ma zbawienia w grzechu, nie ma zbawienia w ciągłym wyznawaniu tych samych upadków, grzechów i grzeszków. Wybaczone jest to co zostało raz na zawsze wyrugowane z naszego życia i dopiero wówczas zostanie na wieki wymazane. Dotyczy to również naszych charakterów, gdyż jakakolwiek skaza na naszych charakterach również jest grzechem.

„Musimy zrozumieć, że niedoskonałość charakteru to grzech” (E. White, PCH 213).

„Jedną pielęgnowaną zamiast przezwyciężaną wadą człowieka niedoskonałym i zamyka mu wejście do Świętego Miasta. Kto chce wejść do nieba, musi posiadać charakter, który jest bez zwały lub skazy, lub czegoś w tym rodzaju. Tam nie wejdzie nic nieczystego. Na zbawionych zastępach nie będzie można znaleźć ani jednej wady” (E. White, MYR 144).

Poselstwo o zwycięstwie nad grzechem otrzymaliśmy bli-

sko 130 lat temu. Faktem jest, że kościół ADS go nie przyjął, a wręcz odrzucił, ale to nie usprawiedliwia ludu Bożego. Nikt z nas nie zżuci winy na kościół i jego przywódców.

Musimy sobie w pełni uświadomić fakt, że jeżeli grzeszymy, to nie dlatego, że jesteśmy tylko ludźmi, że jesteśmy słabi, że mamy grzeszną naturę, itd. Ale grzeszymy dlatego, że wybieramy grzech w naszym życiu. Mówię tu o świadomym uleganiu pokusie. Nic nie mamy na swoje usprawiedliwienie w świetle tych tekstów które podałem powyżej. Jeżeli Jezus przyszedł po to aby uwolnić swój lud od grzechu (zobacz: Mat. 1:21), a my nadal grzeszymy, to w jakim świetle stawiamy Jego Samego? Kiedy z jednej strony wszem i wobec wysławiamy Go słowami i przyznajemy się do Niego, a z drugiej strony ciągle grzeszymy, to czy to w ogóle ma jakiś sens? Nie lepiej powiedzieć sobie i wszystkim wokół, że jestem człowiekiem niewierzącym? Nie wydawajmy fałszywego świadectwa o mocy ewangelii i o ofercie Chrystusa!

„Ten, kto nie posiada wystarczającej wiary, że Chrystus może powstrzymać go od grzeszenia, nie posiada wiary koniecznej by stać się członkiem Jego królestwa” (E. White, RH 3.10.1904).

Czy ktokolwiek może wzrastać, jeżeli ciągle upada? Jest to niemożliwe. Spójrzmy prawdzie w oczy, nie oszukujmy się. Kto za Bogiem to za Bogiem, kto za grzechem to niech pławi się w grzechu. Co ma wspólnego jedno z drugim?

W jaki sposób możesz wejść na sam szczyt góry, jeżeli ciągle się cofasz, jeżeli idziesz dwa kroki do przodu a później trzy kroki w dół, albo jeżeli idziesz krok do przodu i ponownie krok do tyłu? Drepcesz w miejscu, jedynie dryfujesz na bezdrożach tego świata grzechu, wmawiając jednak sobie i innym, że jesteś w drodze na sam szczyt góry.

Zwróćmy również uwagę na powtarzające się określenia w cytatach ze Słowa Bożego, które przytoczyłem wcześniej: „zawsze”, „wszystko”, „nigdy”. Możemy zawsze zwyciężać, wszystko zwyciężać i nigdy nawet się nie potknąć, nie mówiąc już o samym grzeszeniu.

A co to jest grzech? Jako adwentyści od razu zacytujemy 1Jana 3:4, że grzech jest przestępstwem zakonu. Ale czy rozumiemy duchowe odniesienie do tego czym te przykazania są i czym stają się w naszym życiu, jeżeli Bóg Swoje prawo wpisuje w nasze serca? Stajemy się wówczas tak samo moralni jak jest nim sam Bóg. Jego moralność staje się naszą.

Pan Jezus wielokrotnie podkreślał duchowe znaczenie prawa, mówiąc o cudzołóstwie, o gniewaniu się na brata. Ale czy zdajemy sobie sprawę z tego, że np. już samo niezadowolenie z czegośkolwiek jest łamaniem 10-tego przykazania? Nie tylko wówczas łamiemy 10-te przykazanie, ale przede wszystkim pierwsze i każde następne. Gdyż jeżeli Bóg nie mieszka na stałe na tronie naszego serca i to niepodzielnie, to oznacza, że mamy innych bogów obok Niego. A z kolei, jeżeli nasz Stwórca niepo-

dzielnie panuje w naszym życiu i cały nasz duch, dusza i ciało należą do Niego, to nie ma problemu z zachowywaniem jakichkolwiek przykazań – w myślach, słowach i czynach!

Jeżeli kiedykolwiek jesteśmy niezadowoleni, znaczy to, że pożądamy. Pożądamy tego, co spowoduje, że będziemy zadowoleni, jeżeli tylko to otrzymamy. A przecież jeżeli mamy Chrystusa, to znaczy, że mamy wszystko! Niczego już więcej nie potrzebujemy. Ale co to oznacza mieć Chrystusa? To oznacza posiadać Jego ducha w sobie samym, a w tym duchu jest wszystko to co było i w Nim samym.

Dlatego drodzy bracia i siostry, *„gdy ktoś nie posiada Ducha Chrystusowego, nie jest Jego własnością [ten do Niego nie należy, BT]” (Rzym. 8:9, BP).*

Bez ducha Chrystusowego nie masz nic. A posiadając ducha Chrystusowego masz wszystko! Dlatego też, zawsze będziesz zadowolony/a. Nigdy nie będziesz szemrał/a. Nigdy nie będziesz narzekał/a, gdyż twoje życie wraz z Chrystusem ukryte jest w Bogu, a On zawsze zaspokoi każdą twoją potrzebę wedle Jego własnej woli. A ty już nie masz swojej woli, bo Mu ją oddałeś/łaś. I to jest Niebo. Jeżeli nie nauczymy się tego i nie doświadczymy, to nie mamy co liczyć na zdobycie ziemi obiecanej. Hebrajczycy nie zdobyli jej z tego samego powodu. Z powodu szemrania, niezadowolenia i narzekania. Co z kolei wyrażali w ciągłym nieposłuszeństwie (zobacz: Hebr. 3:18-19; 4:6).

A zatem *„Opamiętajcie się nareszcie i nie grzeszcie; albowiem niektórzy nie znają Boga; dla zawstyżenia waszego to mówię” (1Kor. 15:34, BW).*

Inne przekłady mówią: *„Weźcie się mocno w karby, BP; Ocknijcie się naprawdę, BT; Ocućcież się ku sprawiedliwości, BG.*

„Każdy, kto trwa w Nim, nie grzeszy, żaden zaś z tych, którzy grzeszą, nie widział Go ani Go nie poznał” (1Jana 3:6, BT).

Grzeszenie wynika z nieznajomości Boga i Jego Syna. Bo jeżeli naprawdę poznaliśmy Boga i Jego Syna, jeżeli naprawdę pokochaliśmy Boga miłością niepodzielną, to wówczas nie mamy nic wspólnego z grzechem i grzeszeniem. To jest prawdziwa Ewangelia mocy Bożej.

*W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*



Moc Ewangelii



„Nie wstydzę się ewangelii [dobrej nowiny, PI]! Jest ona przecież potęgą Bożą [mocą Bożą, BW], która prowadzi do zbawienia każdego wierzącego...” (Rzym. 1:16, BP).

Nie wstydzę się dobrej nowiny o Królestwie Bożym, gdyż ta dobra nowina jest jednocześnie mocą/potęgą, która przysposabia mnie i ciebie do wiecznego życia w Królestwie świętego Boga. Czy każdego? Nie. Tylko tego, kto w to uwierzy, a jeżeli uwierzy to i posłucha, a jeżeli posłucha to i wykona.

Czy zatem znamy ewangelię? Prawie każdy człowiek wierzący odpowie, że tak. Ale moi drodzy, prawda jest taka, że prawie każdy wierzący człowiek zna jedynie historię o ewangelii, a więc wydarzenia związane z pobytom Jezusa na ziemi. Jeżeli grzeszysz, to znaczy, że nie znasz ewangelii, jedynie słyszałeś lub czytałeś o ewangelii, ale jej nie znasz z doświadczenia i nigdy nie pozwoliłeś na to, aby ona stała się mocą w Twoim życiu. A dlaczego? Bo kochasz grzech. Musimy uświadomić sobie tę prawdę, że jeżeli grzeszymy, to znaczy, że bardziej kochamy grzech niż Jezusa, a więc Tęgo, który po to przyszedł aby nas wyzwolić spod panowania grzechu w naszym życiu. Czy możesz dopuszczać się czegoś czego nienawidzisz? Nie! Będziesz unikał tego jak ognia, gdyż takim był Chrystus, o którym powiedziane jest: *„Umiłowałeś sprawiedliwość, a nienawidziłeś nieprawości...” (Hebr. 1:9, BG); „Ty kochasz prawdę, a nieprawości nienawidzisz [wstrętna ci nieprawość, BT]” (Ps. 45:8, BWP).*

A więc jeżeli grzeszysz, to dlatego, że w pełnej świadomości wybierasz grzech, a więc ulegasz pokusie, która cię nęci.

Ktoś być może powie, że przecież napisane jest, że *„nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię” (Rzym. 7:19, BW)*. No właśnie, teolodzy wymyślili sobie, że to doświadczenie, które opisuje Paweł jest typowym doświadczeniem człowieka wierzącego, któremu wystarczą właściwe pragnienia. Tak, to prawda, jest to typowe doświadczenie człowieka wierzącego, ale człowieka nieodrodzonego z ducha Bożego, z nasienia Chrystusowego. Jeżeli taką teologią karmi się ludzi w kościołach, to nic dziwnego, że ludzie nie widzą niczego ponad i nawet nie sięgają wiarą po zwycięstwo, bo w nie nie wierzą! A czytaliśmy przecież, że ewangelia jest mocą tylko dla tych, którzy wierzą. Ale czy ci, którzy nie wierzą, mają coś na swoje usprawiedliwienie? Niczego! Gdyż tylko taki człowiek, który miłuje grzech, zadowoli się taką teologią, każdy inny nie spocznie, dopóki nie doświadczy zwycięstwa w Chrystusie, a o którym mówi przecież cała Biblia.

Przez całe swoje życie poszukiwałem doskonałości i choć stawiane mi były same kłody w tych poszukiwaniach, choć pastorzy, którym ufałem w mej młodości uspakajali mnie, że nigdy nie osiągnę zwycięstwa w Chrystusie, gdyż jestem tylko człowiekiem, to jednak nie poddałem się, gdyż pierwsze słowa jakie otrzymałem od Boga zaraz po moim nawróceniu mówiły tak: *„za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym, ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1Piotra 1:15-16, BW)*.

Moje życiowe poszukiwania opisuję w książce „W poszukiwaniu doskonałości”, którą z przerwami piszę już kilka lat i nie wiem w zasadzie kiedy skończę, ale mam nadzieję, że ta książka kiedyś się ukaże i wskaże wielu udrczonym ludziom drogę wyjścia i pokaże, że niezależnie od tego jak wielkimi jesteśmy grzesznikami i jak bardzo zagmatwaliśmy swoje życie, to jednak miłujący Zbawiciel ze wszystkiego pragnie nas wyzwolić, wyciągnąć i poprowadzić w kierunku Domu, w którym przygotował dla nas miejsce.

Poszukiwanie doskonałości to nic innego jak poszukiwanie Boga i Jego Królestwa, to pragnienie i tęsknota za tym co utraciliśmy jako ludzkość. To jest przeogromny zew, które nie pozwala ci być biernym w swoim życiu, pomimo ciągłych ataków złego.

Na czym opiera się moc ewangelii? Na mocy Słowa, a Słowo to ciałem się stało, czyż nie? A więc na mocy Słowa Bożego, które swoją moc objawiło w życiu Syna Bożego, w Jego poświęceniu, ofercie i w ostatecznym zwycięstwie. Czy zatem jest możliwe, aby to samo Słowo Boże również i w naszym przypadku stało się ciałem i objawiło dokładnie to samo życie, które objawiło się w Chrystusie?

„Zawsze umartwienie Pana Jezusowe na ciele nosimy, aby i żywot Jezusowy na ciele naszym był objawiony” (2Kor. 4:10, BG). *„Zawsze nosimy w sobie umieranie Jezusa, aby i życie Jezusa pokazało się w nas” (BP).* Czy to się już w tobie drogi czytelniku dokonało?

■ *W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*

Moc Słowa



„Duch Pana przemawia przeze mnie, a słowo jego jest na języku moim” (2Sam. 23:2, BW).

Jeżeli byłyby to moje słowa, wypowiedziane do was właśnie w tej chwili, czy nie pomyślelibyście, że jestem zbyt zuchwały, pewny siebie, a może nawet pyszny i zarozumiały?

A czy ja lub ktokolwiek z was nie miałby prawa wypowiedzenia takich samych słów, które wypowiedział Dawid, jeżeli faktycznie duch Boży przemawiałby przez kogokolwiek z nas i słowo Boże wychodziłoby z ust naszych? Lecz *„Jeśli kto mówi, niech mówi, jak Słowo Boże...”* (1Piotra 4:11, BW).

Mocy Słowa Bożego nie doświadczysz na bazie teologii, doktryn czy jakichkolwiek dogmatów. Nie możesz przekazać ludziom czegoś, czego sam nie posiadasz. Nie możesz mówić z mocą, jeżeli nie doświadczasz mocy Słowa Bożego w swoim własnym życiu. Jeżeli to Słowo nie dokonuje w Tobie tego z czym Bóg je posyła wedle Jego woli, to i to co innym mówisz nie ma żadnej mocy. Najczęściej jest tak, że w głoszeniu Słowa Bożego, a w zasadzie nie Słowa, lecz określonych doktryn, używa się mocy intelektu posiłkując się przy tym odpowiednimi argumentami aby przekonać innych do swoich racji, czy też do prawdy, którą mniemamy, że posiadamy. Ale prawda to nie doktryna czy dogmat, lecz żywy Chrystus, to Jego duch, który powinien przez nas przemawiać.

Jezus nie wypowiadał swoich własnych słów, tym bardziej nikt z nas nie powinien wypowiadać własnych słów w zwiastowaniu Słowa Bożego, lecz tylko te, które pochodzą z ducha Chrystusowego.

„...Ja nie z siebie samego mówiłem, ale Ojciec, który mnie posłał, On mi rozkazał, co mam powiedzieć i co mam mó-

wić... Przeto, co Ja wam mówię, mówię tak, jak mi powiedział Ojciec” (Jan 12:48-49, BW).

Przy okazji zwróćmy uwagę na słowo „rozkazał”. Jakże ludzka grzeszna natura wzdraga się na samą myśl o tym, że ktoś będzie jej rozkazywał, gdyż kojarzy się to z przymuszaniem. Wspominam o tym, aby ukazać przepaść dzielącą nas od naszego Wzoru, którym jest Chrystus. W dalszej części naszych rozważań, więcej sobie powiem w tym temacie.

A więc *„Jeśli kto mówi, niech mówi, jak Słowo Boże...”* (1Piotra 4:11, BW). W innym przypadku, niech nie mówi wcale, bo jaki sens ma wypowiadanie się kogokolwiek z nas, jeżeli nie mówimy jak Słowo Boże, innymi słowy, nie wypowiadamy słów Bożych, lecz tylko nasze własne, choćby były nawet cytowane z Biblii? Przecież Biblię cytuje się w każdym kościele. Babilon Wielki również co rusz cytuje słowa z Biblii i nie ma to większego znaczenia w rozpoznawaniu Prawdy. Nawet sam szatan cytował Słowo Boże w rozmowie z Jezusem podczas kuszenia Go (zobacz: Mat. 4:6).

Widzimy więc, że Słowo Boże nie zawsze jest mocą. Jeżeli ziemski ojciec prosi swego syna aby ten pomógł mu np. w pracy, lub jeżeli matka prosi córkę o wyniesienie śmieci, a ani syn, ani córka nie są posłuszni temu słowu, to czy to znaczy, że to słowo ojca czy też matki nie ma mocy, bo gdyby miało to dzieci by je wykonały?

Otóż to, ono nie ma mocy, tak jak i Słowo Boże nie ma mocy dla milionów czy też miliardów ludzi je czytających czy słuchających. A dlaczego?

„Lecz oni nie usłuchali ani nie nakłonili swojego ucha, ale usztynwili swój kark, aby nie słuchać i nie przyjmować pouczenia” (Jer. 17:23, BW).

„Lecz dom izraelski nie będzie chciał cię usłuchać, bo oni nie chcą mnie słuchać, gdyż cały dom izraelski ma czoło zuchwałe i serce nieczułe” (Ezech. 3:7, BW).

„Tak mówi Wszechmocny Pan: Kto chce słuchać, niech słucha, a kto nie chce słuchać, niech nie słucha...” (Ezech. 3:27, BW).

„I spełnia się na nich proroctwo Izajasza, które powiada: Będziecie stale słuchać, a nie będziecie rozumieli; będziecie ustawicznie patrzeć, a nie ujrzą” (Mat. 13:14, BW).

Czy chcecie należeć do tej powyższej kategorii ludu Bożego?

A więc można mówić, kazać, głosić, czytać, i to Słowo nie będzie miało żadnej mocy dopóki... nie zostanie przyjęte, posłuchane i wprowadzone w czyn.

„Wprowadzajcie to słowo w czyn, a nie bądźcie jak ci, którzy go słuchają tylko, szukając samych siebie. Jeżeli bowiem ktoś tylko słucha słowa, a nie wprowadza go w czyn, to jest podobny do człowieka, który ogląda w lustrze swe oblicze: przyjrzał się sobie, a odszedłszy, zaraz zapomniał, jak wyglądał. Natomiast ten, kto starannie rozważa wzniesłe Prawo wolności, usiłując jak najdokładniej wnikać w jego treść i przy nim wiernie trwać, nie jest już skłonny zapomnieć o wszystkim słuchaczem słowa tylko, lecz także jego wykonawcą. Wypełniając, zaś słowo otrzyma błogosławieństwo [ten będzie szczęśliwy dzięki swemu postępowaniu! BP]” (Jak. 1:22-25, BWP).

I dopiero wówczas „przyjdą z dalekich stron, i wezmą udział w budowie świątyni Pana... A to się stanie, jeżeli naprawdę słuchać będziecie głosu Pana, waszego Boga” (Zach. 6:15, BW).

A więc ponownie odkrywamy istotny warunek, który jeżeli zostanie spełniony, zaczniemy doświadczać w swoim życiu mocy Słowa Bożego, jak i sami będziemy mówili z mocą poruszającą ludzkie serca.

Tym warunkiem jest posłuszeństwo, pozwolenie Bogu na to, aby Jego Słowo dokonywało w nas tego z czym On je nam posyła. Tylko będąc posłusznymi Słowu Bożemu możemy jednocześnie stać się wykonawcami tego słowa, a nie tylko słuchaczami.

Jeżeli czytanie Słowa Bożego nie prowadzi nas do podjęcia odpowiednich decyzji, które są trwałe i zgodne z tym o czym się dowiedzieliśmy z tegoż Słowa, to wówczas sami siebie osądzamy i skazujemy na potępienie.

„...słowo, które wam przekazałem [głosiłem, BW], ono będzie go sądzić w dniu ostatecznym” (Jan 12:48, BWP).

Czytanie, czy też słuchanie Słowa Bożego nie może być intelektualną zabawą lub emocjonalnym przeżyciem, lecz prowadzić ma nas do określonych decyzji i podejmowania właściwych wyborów zgodnych z przekazem tegoż Słowa.

Proszę zauważyć, że w wierszach 49 i 50, „Słowo” - jest jednoznaczne z nakazem lub rozkazaniem:

„Bo Ja nie mówiłem sam z siebie, ale Ojciec, który Mnie posłał, nakazał Mi, co mam mówić i głosić. A wiem, że Jego nakaz [rozkazanie, BG; przykazanie, BW] - to życie wieczne...” (Jan 12:49-50, BP).

Innymi słowy, tylko na bazie poddania się Słowu Bo-

żemu i traktowania go jako nakaz lub rozkaz, można doświadczyć jego mocy, co jednocześnie wiąże się z uzyskaniem życia wiecznego. Jezus o tym wiedział, a my?

Niezwykle precyzyjnie jest oddana pierwsza część wiersza 48 w przekładzie Biblii Brzeskiej:

„Kto mię odmiata, a nie przyjmuje słów moich, ma tego, który go potępi. Słowo...” (Jan 12:48, BB).

W rzeczy samej tak jest, gdyż jeżeli nie jesteśmy posłusznymi Słowu Bożemu, to odmiatamy, czy też zamiatamy pod dywan Słowo Boże, a tym samym Tego, kto nam to Słowo zwiastował, czyli samego Jezusa Chrystusa. A inne przekłady mówią, że wówczas gardzimy Synem Bożym.

Jak wiemy, Słowo Boże jest porównane do ziarna, które wsiane w różnoraką glebę przynosi lub nie przynosi owocu. To my decydujemy o tym jaką glebą jesteśmy, czy też będziemy.

„Ziarno rzucone na glebę dobrą oznacza człowieka, który słucha nauki i rozumie ją [kto słucha słowa i rozumie je, BT]. Taki przynosi owoc [wydaje plon, BT]...” (Mat. 13:23, BWP).

Taki człowiek słucha i jest posłuszny. Pozwala ziarnu Słowa Bożego zrodzić w nim nowe życie, aby ziarno to przyniosło plon charakteru Syna Bożego, wydało owoc Jego życia. Na miarę poznania i świadomości danego człowieka owoc ten będzie trzydziestokrotny lub sześćdziesięciokrotny, ale zawsze będzie to człowiek odrodzony z ducha Bożego, którego pragnieniem będzie przynieść owoc stokrotny, czyli dorosnąć do „...wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef. 4:13, BW).

Podam teraz kilka przykładów, aby unaocznić różnicę pomiędzy słuchaczem Słowa, a wykonawcą Słowa Bożego.

Jest napisane: „Dzieci, bądźcie we wszystkim posłuszne rodzicom...” (Kol. 3:20, BP).

Gdyby syn czy córka z mojego przykładu, który podawałem wcześniej byli wykonawcami tego słowa, to ono w ich życiu objawiłoby moc. Świadectwem tej mocy byłoby ich posłuszeństwo względem rodziców, szanowanie ich, miłowanie, przez co one same byłyby kształtowane dla wieczności. Ich charakter i usposobienie przemieniałyby się na obraz Syna Bożego. Dzięki ich posłuszeństwu otrzymywaliby coraz więcej ducha Chrystusowego.

„Żony, bądźcie posłuszne [poddane, BP, uległe, BW] waszym mężom, gdyż tak wypada wobec Pana. Mężowie, kochajcie wasze żony i nigdy nie sprawiajcie im przykrości” (Kol. 3:18-19, BWP).

Gdyby żony i mężowie byli wykonawcami tego słowa, to w swojej miłości i relacjach objawiliby porządek Nieba. Ich małżeństwo byłoby świadectwem mocy ewangelii, mocy Słowa Bożego i byłoby błogosławione.

Kolejny przykład:

„Sami zresztą oszczędźcie, czy wypada, aby kobieta modliła się do Boga z odkrytą głową?... Jeżeli ktoś chciałby się o to spierać, to powtarzam: takiego zwyczaju nie ma ani u nas, ani na zebraniach ludu Bożego” (1Kor. 11:13,16, BP).

Nie wspominam o tym aby teraz się o to spierać. Ale jeżeli niewiasta zrozumie to przesłanie i powód, dla któ-

rego powinna nakrywać swoją głowę w czasie modlitwy lub prorokowania, wówczas nie tylko ona sama, ale również cała społeczność będzie pobłogosławiona. Gdyż jej modlitwy nabiorą mocy i osiągną Najwyższego, a jej posłuszna, pokorna i uległa postawa wobec Słowa Bożego dokona w niej tego z czym to Słowo zostało posłane. Niechaj zatem każda niewiasta posłucha ze zrozumieniem Słowa Bożego, a nie tak jak czynili to ci, o których wspominał Jezus: „*Będziecie stale słuchać, a nie będziecie rozumieć; będziecie ustawicznie patrzeć, a nie ujrzą*” (Mat. 13:14, BW); Wówczas doświadczy obecności aniołów, którzy będą jej służyć, gdyż napisane jest: „*Oto dlaczego kobieta winna mieć na głowie znak poddania, ze względu na aniołów*” (1Kor. 11:10, BWP).

„Dlatego kobieta powinna nosić na głowie nakrycie na znak zależności od władzy – ze względu na aniołów (BP).

„Dlatego kobieta powinna mieć na głowie oznakę uległości ze względu na aniołów” (BW).

„Przełoż niewiasta ma mieć znak mocy na głowie dla Aniołów” (BB).

Ostatni przekład przepięknie oddaje owoc kobiecej uległości i posłuszeństwa, gdyż nakrywanie głowy przez niewiastę jest właśnie znakiem mocy Słowa Bożego działającego w jej życiu.

Dla każdego mężczyzny i niewiasty narodzonych z ducha, z nasienia Chrystusowego, poniższe słowa będą zasadą ich życia:

„*Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!*” (Łuk. 1:38, BT).

Doprawdy, nie czytamy Słowa Bożego, jeżeli ta zasada nie przyświeca nam w naszym życiu, gdyż czytamy je dla swojego własnego potępienia. Zwróćmy uwagę, że Maria rozmawiała z aniołem Gabrielem (zobacz: Łuk. 1:26-27). Oby każda niewiasta zrozumiała w jaki sposób Pan Bóg pragnie ją zaszczycić, jeżeli tylko jej postawa odzwierciedli postawę Marii. To samo dotyczy mężczyzn, którzy również mogą wzorować się na postawie sług Bożych, którzy rozmawiali z posłanymi przez Boga aniołami.

Z doktrynami, czy też z teologią się dyskutuje, ale z żywym Słowem Bożym się nie dyskutuje, jedynie się go słucha i pozwala na dokonywanie dzieła Bożego tak w nas samych, jak i przez nas w służbie ludziom i na chwałę Boga Ojca. Na tym właśnie polega różnica pomiędzy człowiekiem cielesnym a duchowym. Człowiek cielesny dyskutuje z tym co z ducha Bożego jest, gdyż niczego nie rozumie.

„Człowiek [zmysłowy, BW; cielesny, BG] kierujący się tylko zasadami naturalnymi nie pojmuje spraw Ducha Bożego. Uważa je za głupotę i nie jest w stanie tych spraw zrozumieć, ponieważ należy je rozstrzygać w sposób duchowy” (1Kor. 2:14, BP).

Natomiast człowiek duchowy nie dyskutuje tylko wykonuje, gdyż ma właściwe rozpoznanie i wie to co z ducha Bożego jest.

„Człowiek zaś kierujący się Duchem [duchowy, BW] rozstrzyga wszystko, natomiast jego nikt nie osądza [nie podlega niczyjemu osądowi, BW]” (1Kor. 2:15, BP).

Więcej w tym temacie powiemy sobie podczas rozważań w temacie: Moc Służby.

Zatem „*Kto zważa na słowo, znajduje szczęście, a kto ufa Panu, jest szczęśliwy [błogosławiony, BG]*” (Przyp. 16:20, BW).

Już sama oryginalna nazwa wyrażenia: „kościół” uświadamia nam, że Pan Bóg pragnie nas wywołać, ale z czego? Przypomnijmy sobie:

„...*Jesteście plemieniem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem przeznaczonym na własność dla Boga. Wy macie ogłaszać dzieła potęgi Tego, który powołał [wezwał, BT] was z ciemności do swego cudownego światła*” (1Piotra 2:9, BWP). Dlatego „...*postępujcie jako dzieci światłości*” (Efez. 5:6, BW).

Jest to tak istotne i ważne, że diabeł postarał się o to, aby to oryginalne brzmienie dla ludu Bożego zostało zamazane i wykluczone na rzecz słowa „kościół”, które to słowo nie ma żadnego odniesienia, jedynie trzyma ludzi w niewoli jakiegoś zamczyska bez drzwi wyjściowych.

Dlatego też ludzie potrafią z wielką zawziętością bronić swojego kościoła i to w sposób tak irracjonalny, że doprawdy jest rzeczą prawie niemożliwą aby dotrzeć do nich z przesłaniem Prawdy.

Lud Boży to ci, którzy posłuchali wezwania, pozwolili się Bogu wywołać z ciemności i powołać do cudownego światła chwały Bożej.

Dlatego potrzebujemy doświadczać mocy Słowa Bożego we własnym życiu aby z kolei móc pomóc innym dojrzeć Prawdę i ją przyjąć. I to nie po to aby ludzi zapraszać do kościoła, ale aby wywołać ich z ciemności tego świata do cudownej światłości Syna Bożego, który odkupił ich dla wieczności – składając w ofierze swoją własną wieczność, gdyż tylko taki prawdziwy wymiar ma ewangelia, czyli dobra nowina o królestwie Bożym.

Pan Jezus zapewnił nas i powiedział: „*Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się*” (Jan 15:7, BW).

A pamiętajmy, że każdy kto w Nim trwa, ten nie grzeszy (zobacz: 1Jana 3:6). To oznacza prawdziwe trwanie w Chrystusie i dopiero potem Jego Słowa mogą trwać w nas i owocem tego będzie spełnianie przez Jezusa naszych prósób.

Trwanie w Jego Słowie to nic innego jak posłuszeństwo. Pan Jezus stał się sprawcą zbawienia wiecznego jedynie dla tych, którzy są Mu posłuszni (zobacz: Hebr. 5:9).

Przestańmy więc dyskutować, lecz błagajmy Boga o ducha synostwa, czyli o ducha posłuszeństwa.

„*Synu mój, zwróć uwagę na moje słowa; nakłoń ucha do moich mów [ku pouczeniom moim, BWP]. Nie spuszczaaj ich z oczu, zachowaj je w głębi serca, bo są życiem dla tych, którzy je znajdują, i lekarstwem dla całego ich ciała [zapewniają one życie tym, co je przyjęli, i zdrowie całemu ich ciału, BWP]*” (Przyp. 4:20-22, BW).

Czy życie i zdrowie odnajdziemy w lekarstwach? Czy w jakichkolwiek ludzkich zabiegach? Ale czy chorzy lub jeszcze zdrowi chcą słuchać? Czy chcą posłuchać tego co nasz Stwórca przygotował dla nich np. na pokarm?

(zobacz: 1Mojż. 1:29) Czy wolą jednak objadać się mięsem i produktami odzwierzęcymi, a później ponosić tego konsekwencje, chorować i cierpieć? Na dodatek tego, aby tylko móc jeść to co im smakuje w ich grzesznej naturze, wynajdują jeszcze teologiczne frazesy, aby tylko móc jeść, jeść i jeść.

„Chorowali na skutek swoich grzesznych czynów [z powodu swego występku życia, BW]... W swoim ucisku wołali do Pana [wtedy wołali do Pana w swej niedoli, BW]... Posłał swe słowo, aby ich uleczyć...” (Ps. 107:17-20, BT).

Jaką receptę Pan Bóg im przepisał? Posłał swoje Słowo! Jak czytaliśmy wcześniej, to słowo jest również i lekarstwem dla całego ciała. Jakie recepty w swojej służbie przepisywał Pan Jezus? Ile lekarstw kazał zażywać ludziom chorym i zniewolonym?

„Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem” (Jan 6:63, BW). Są również „lekarstwem dla całego ciała” (Przyp. 4:22, BW). Chcesz być zdrowy? Bądź posłuszny Słowu Bożemu.

Czekamy na późny deszcz? Duch Jezusa jest w Jego Słowie, przyjmijmy je, bądźmy mu posłuszni, a ono stanie się ciałem, czyli wyda owoc życia Jezusa Chrystusa w nas i przez nas w służbie pojednania.

„Niech mi się stanie według słowa twego” (Łuk. 1:38, BW). Tylko w takiej postawie wszystko jest możliwe dla wierzącego (zobacz: Mar. 9:23), „Bo u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łuk. 1:37, BW). „Wiem, że Ty możesz wszystko i że żaden twój zamiar nie jest dla ciebie niewykonalny” (Job. 42:2, BW).

Niechaj Bogu będzie cześć i chwała za moc Jego Słowa!

„W końcu bracia moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy Jego” (Efesz. 6:10, BW).

„Rozważajcie o Panu i Jego potędze, szukajcie zawsze Jego oblicza” (1Kron. 16:11, BT).

„Szukajcie Jahwe i mocy Jego, szukajcie nieustannie Jego oblicza” (BWP).

Po co, czy dlaczego mamy się umacniać? Dlaczego mamy nie tylko szukać Boga, ale również i Jego mocy i Jego oblicza? Mamy umocnić się i przystosować do walki. Tak, do walki, do wojny, bitwy. Mamy osiągnąć wiarę, która poruszy ramię Boże.

„Mający nadejść czas ucisku i trwogi wymaga wiary, która zniesie **trudy, zwłokę i głód** – wiary, która się nie zachwieje nawet w najgorszych pokusach” (E. White, WB, str. 503).

Czy już potrafimy w pokoju, w cierpliwości i z wdzięcznością znosić wszelkie trudy, które wiążą się również ze zmęczeniem? Czy potrafimy bez problemu wytrzymać bez jedzenia z pogodą ducha, czy zawsze cierpliwie czekać na porę posiłku? Czy jakkolwiek zwłoka nie wyprowadza nas z równowagi? Jeżeli już dzisiaj brakuje nam takiej wiary, to co dopiero w ekstremalnych warunkach, w których próba doświadczy nas do granic wytrzymałości.

„Ukrywaj się w miłości Boga, będziesz mógł oprzeć się każdej próbie. Jedynie sprawiedliwość Chrystusa może dać ci moc uniknięcia zła, jakie rozposciera się na świecie. Zachowaj wiarę w doświadczeniach; Wiara zmniejsza wszelki ciężar,

uwalnia od zmęczenia. To, co jest teraz dla ciebie tajemnicze, może być wyjaśnione dzięki zaufaniu do Boga. Kroczyć więc ścieżką wiary, którą On wyznacza. Nadejdą dni próby, ale ty idź naprzód. To wszystko wzmocni twoją wiarę i udoskonalą ją” (E. White, Prorocy i królowie, str. 98, wyd. III).

Ale zanim staniemy na pierwszej linii frontu musimy się uzbroić.

„Przyodziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stać się przed zasadzkami diabelskimi” (Efesz. 6:11, BW).

Przypominacie sobie polskie wojsko husarskie? Byli niezwykcy między innymi z powodu niezwyklej zbroi i szczególnego pancerza.

O ileż doskonalsze uzbrojenie i jeszcze szczególniejszy pancerz potrzebuje żołnierz Chrystusa. Dlaczego? „Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzcnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich. Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stać się opór w dniu złym i, dokonawszy wszystkiego, stać się” (Efesz. 6:12-13).

Wojsko husarskie toczyło bój z krwią i z ciałem, ale armia Chrystusa toczy bitwę z o wiele groźniejszym przeciwnikiem i nie ma żadnych szans w tej walce, jeżeli nie weźmie czy też nie przywdzieje całej zbroi Bożej. Dlatego w tym fragmencie Słowa Bożego jest aż dwukrotnie powtórzone, aby przywdziać całą zbroję Bożą. Wojsko Chrystusa musi zostać wyposażone jak żadna armia tego



świata, gdyż żadna armia tego świata nie toczyła boju z takim przeciwnikiem z jakim zostanie stoczona ostateczna bitwa Armagedon.

„Walki toczące się między tymi dwiema armiami są tak samo rzeczywiste, jak walki toczone przez wojska tego świata, a od wyniku tego duchowego konfliktu zależą losy wieczności” (E. White, *Prorocy i królowie*, str. 98, wyd. III).

Całą zbroi potrzebujemy po to, aby zwyciężyć w ostatecznej bitwie („stawić opór w dniu złym”) i dokonawszy tego wszystkiego – „ostać się” – czyli bez oglądania śmierci doczesnej doczekać powrotu Jezusa.

W uzbrojeniu Bożym chciałbym w tej chwili zwrócić uwagę tylko na dwa elementy zbroi Bożej:

„Stójcie tedy, opasawszy biodra swoje *prawdą*, przywdziewawszy *pancerz sprawiedliwości*” (Efesz. 6:14, BW).

To jest podstawa uzbrojenia Bożego, czy też pierwsza rzecz z wyposażenia bojowego, z którego wynikają następne elementy zbroi Bożej.

Dzisiaj lud Boży przegrywa niemalże każdą potyczkę z diabłem, gdyż odszedł od Prawdy Słowa Bożego. Nie ma możliwości zwyciężyć w jakiegokolwiek bitwie z mocami ciemności, jeżeli nasze biodra nie są opasane Prawdą! W jaki sposób np. zwyciężyć w ostatecznym konflikcie, jeżeli nominalny lud Boży przyjął za swego dowódcę boga Babilonu? Na czele tej armii nie stoi już Bóg prawdziwy, Bóg Biblii, lecz trójjedyny bóstwo Babilonu. Wkradło się w poczet nominalnego ludu Bożego niczym koń trojański i czyni spustoszenie w szeregach tej armii. Dopóki nominalny lud Boży nie zawróci z tej drogi, dopóty będzie narzędziem mocy ciemności i w ostateczności będzie stał po stronie szatana współpracując z nim w walce przeciwko resztkę Bożej

„Widziałam, że *istniejący z nazwy [nominalny] Kościół i adwentyści z imienia* – podobnie jak Judasz – zdradzą nas katolikom, aby uzyskać swój wpływ przeciwko Prawdzie. *Święci* będą dla katolików ledwie znanym ludem. Jednak te zbory i ci adwentyści z imienia, którzy znają naszą wiarę i zwyczaje (i dlatego, że nas nienawidzą z powodu Sabatu, gdyż nie mogą go obalić), zdradzą świętych i wskażą katolikom, że to są ci, którzy lekceważą zarządzenia ludu, to znaczy, iż oni zachowują Sabat, a lekceważą niedzielę” (E. White, *Spalding and Magan's Unpublished Manuscript Testimonies*, str. 1; nawiasy w oryginale).

Czyż nie jest to zatrważające? A czy bracia i siostry, nie doświadczaliście już działań tej mocy prześladowczej na własnej skórze właśnie od swoich braci i siostr w swoich zborach, do których należycie lub należeliście?

Na jednym z naszych nabożeństw, pewna osoba, która u nas właśnie gościła, powiedziała, że nie jest aż tak istotne w jaki sposób wierzymy w Boga, czy jako w trójcy, czy nie, ale najważniejszy jest owoc ducha. Cóż, a więc innymi słowy nie jest istotna prawda, tylko owoc. A czy wyobrażamy sobie prawdziwy owoc ducha, który wyrosta na gruncie fałszu i zakłamania? Tak jak istnieje pozór pobożności, tak samo istnieje pozór owocu ducha. Czyż słudzy szatana nie przywdziewają szat anioła światłości?

„Fałszywi apostołowie działają podstępnie i udają aposto-

łów Chrystusa. I nic dziwnego, ponieważ szatan również udaje anioła światłości. Nie ma w tym nic wielkiego, że jego słudzy w podobny sposób udają sługi sprawiedliwości [podszycują się pod sprawiedliwość, BWP]. Koniec ich będzie taki, jak ich uczynki” (2Kor. 11:13-15, BP).

Prawdziwy owoc może pojawić się jedynie na bazie nieskazitelności ziarna czy też nasienia prawdy. Tylko zasianie ziarna prawdy wyda prawdziwy owoc życia Jezusa, gdyż owoc ducha jest niczym innym jak usposobieniem i charakterem naszego Zbawiciela, które posiadamy jeżeli Jego duch w nas zamieszkuje. „Jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelności, przez Słowo Boże, które żyje i trwa” (1Piotra 1:23, BW). A Słowo Boże jest prawdą, życiem i duchem, i to słowo ciałem się stało i zamieszkało pośród nas i to samo Słowo ma taką samą moc, jaką miało, ma i zawsze mieć będzie w życiu Syna Bożego i każdego człowieka na tej ziemi, który narodzi się z mocy tego samego Słowa! Dlatego też Jezus poza tym, że stał się dla nas prawdą, życiem i duchem, którego nam udziela – stał się również drogą. I w ten oto sposób nikt nie jest w stanie powrócić do Ojca jak tylko przez Chrystusa (zobacz: Jan 14:6). On wskazał nam drogę, a tą drogą jest Słowo Prawdy, które ma w nas samych dokonać tego samego czego dokonało w życiu Syna Bożego.

Wówczas „Wszelki, co się narodził z Boga, grzechu nie czyni, iż nasienie jego w nim zostaje, i nie może grzeszyć, iż z Boga narodził się” (1Jana 3:9, BW/wyd. 1924 rok).

Dlatego też poprzez posłuszeństwo temu Słowu Bożemu, które zawsze będzie wynikało z prawdziwej wiary, doświadczymy również prawdziwej mocy miłości. To samo Słowo Boże zrodzi w nas tę miłość, która przekracza/przewyższa wszelkie poznanie i tylko dzięki tej miłości zostaniemy wypełnieni całkowitą pełnią Bożą.

„Przeto zginam kolana przed Ojcem, od którego wywodzi swoją nazwę wszelki ród w niebie i na ziemi, żeby pozwoił wam według bogactwa swej chwały, przez Ducha swojego, umocnić w sobie wewnętrznego człowieka, aby Chrystus zamieszkał w waszych sercach przez wiarę, zakorzeniając i ugruntowując w was miłość. Wtedy będziecie mogli wraz ze wszystkimi świętymi zgłębić swoim umysłem [zdolali ogarnąć duchem, BT] Szerokość i Długość, Wysokość i Głębokość oraz poznać miłość Chrystusa, która przewyższa wszelką wiedzę [wszelkie poznanie, BW] i osiągnąć całą pełnię darów Bożych. Temu, który działając w nas mocą może uczynić daleko więcej niż to, o co prosimy lub co pojmujemy, chwała [w społeczności wywołanych, PI] i w Chrystusie Jezusie przez wszystkie pokolenia, na wieki wieków. Amen” (Efesz. 3:14-21, BP).

Zauważmy, że chwała Boga Ojca, która objawiła się w Chrystusie, w taki sam sposób ma się objawić w społeczności wywołanych! W tych słowach postawiony jest znak równości. A pełnia daru Bożego to nic innego jak „Chrystus w was, nadzieja chwały” (Kol. 1:27, BW).

W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski

Moc Miłości



Czy nawet najlepiej skonstruowany silnik umieszczony w samochodzie lub w samolocie spowoduje uruchomienie samochodu czy też samolotu, jeżeli puste będą baki paliwa?

Czy ktoś potrafi zapalić żarówkę, jeżeli nie ma prądu w obwodzie elektrycznym? Zarówno bez końca możesz przekręcać kluczykiem w stacyjce samochodu, jak i bez końca włączać przycisk w kontakcie i pomimo twojego poświęcenia i całego tego zabiegu, nie uzyskasz nic. Zarówno ani silnik nie odpali, ani żarówka się nie zapali, gdyż brakuje odpowiedniej energii, która potrafi uruchomić zarówno silnik, jak i zapalić żarówkę.

W duchowym znaczeniu naszą energią do życia w mocy Słowa Bożego jest moc miłości. Bez niej, cokolwiek byśmy nie zrobili, na jakiejkolwiek poświęcenie byśmy się nie zdecydowali, starając się być posłusznymi i nawet wykonując to o co się nas poprosi – nie uzyskamy nic! Czyli bez mocy miłości jako energii potrzebnej do duchowego życia na chwałę Bogu, jesteśmy niczym, niezależnie od naszej całej religijnej gorliwości.

A w czym wyraża się moc miłości?

„Jeśli kto mnie miłuje, słowa mego przestrzegać będzie [słowo moje zachowywać będzie, BG]” (Jan 14:23, BW). „Miłość, którą okazujemy Bogu, przejawia się w tym, że wypełniamy Boże nakazy...” (1Jana 5:3, BWP).

Widzicie to zamykające się koło? Wiara bierze się ze słuchania, słuchanie zaś przez Słowo Boże, czyli jeżeli

brakuje ci wiary, to posłuchaj tego co Bóg mówi do ciebie i to wykonaj w mocy Jego Słowa. Gdyż w Jego Słowach jest moc. Otrzymujesz Słowo i zarazem moc do wykonania tego Słowa, gdyż ona znajduje się w tym Słowie. To Twoje posłuszeństwo uruchamia tę moc, czyli twoja decyzja i dokonanie właściwego wyboru. Moc Słowa Bożego jest tą samą mocą, którą Bóg stwarzał niebo i ziemię. Z tą różnicą, że ta cała materia była Słowu Bożemu posłuszna, natomiast człowiek mając wolną wolę, sam wybiera czy chce posłuchać czy też nie. Na tym więc polega problem, że człowiek najczęściej nie jest posłuszny. Z kolei powodem jego nieposłuszeństwa jest brak miłości do swego Stwórcy.

Wszystko zaczyna się więc od poznawania swojego Stwórcy, od szukania Go z pragnieniem powrotu do Niego.

„...Szukajcie Mnie, a żyć będziecie” (Am. 5:4, BT). „Szukajcie Pana, póki może być znaleziony; wzywajcie go, póki blisko jest. Niech opuści niepobożny drogę swoją, a człowiek nieprawdy myśli swoje i niech się nawróci do Pana, a zmiłuje się; i do Boga naszego, gdyż jest hojnym w odpuszczaniu” (Izaj. 55:6-7, BG).

Na tym też polega życie wieczne aby poznać Ojca i Syna. Nie znając Ich, nie jesteśmy w stanie ich pokochać. Jak można pokochać kogokolwiek, jeżeli się go nie zna? To właśnie poznawanie Ojca i Syna prowadzi do naszego zakochania się w Nich. Do miłości, która jest tak potężną

energiją i mocą, że nasze życie oddajemy Bogu bezwarunkowo i bezinteresownie. Wiara i posłuszeństwo jest jedynie naturalnym następstwem wzrastającej miłości do naszego Stwórcy. I tylko wtedy „...nakazy te wcale nie są trudne” (1Jana 5:3, BWP) i wykonujemy je w radości i z wdzięczności.

Tylko wtedy możemy mieć niezachwianą ufność w dzień sądu, kiedy jesteście tak samo doskonali w miłości jak jest w niej doskonały sam Bóg.

„A myśmy poznali miłość Bożą ku nam i zawierziliśmy jej. Bóg jest miłością; kto trwa w miłości, w Bogu trwa, a Bóg w nim. Miłość osiąga w nas pełnię swej doskonałości przez to, że z całą ufnością oczekujemy na dzień sądu, ponieważ nasze życie tu na ziemi podobne jest do Jego życia w niebie. W miłości nie ma bojaźni; doskonała miłość wyklucza bojaźń, gdyż bojaźń zawsze zakłada karę. Każdy więc, kto żyje bojaźnią, nie jest jeszcze doskonały w miłości [ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości, BT]” (1Jana 4:16-18, BWP).

W innym przypadku będziemy zawsze drzeć przed sądem i nigdy nie uzyskamy pokoju, o którym mówił Pan Jezus, a którym pragnie nas obdarzyć. Ufność, pokój, wiara, posłuszeństwo rodzą się z miłości, gdyż „Bóg jest miłością”.

Naszą stałą i codzienną modlitwą powinna być prośba o dar Jego Miłości, aby kochać Go ze wszystkich sił.

„Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” (Mat. 22:37, BT).

W czym lub w jakim akcie przejawia się najpotężniejsza moc miłości? Na pewno każda wasza odpowiedź będzie właściwa, ale moim pragnieniem jest sięgnąć jak najgłębiej, do samej istoty miłości, do jej najgłębszych zakamarków, aby ją właściwie zrozumieć i uświadomić sobie czego potrzebujemy aby świat poznał w nas społeczność wywołanych, którą faktycznie Bóg wywołał ze świata ciemności do cudownej światłości.

Moi pragnieniem nie jest to abyśmy byli jedną z wielu społeczności religijnych, abyśmy byli jakimś tam odłamem adwentowym. Moim pragnieniem jest abyśmy byli TĄ, właśnie tą społecznością, w której Bóg się objawia, działa i dokonuje swojej woli w nas jak i przez nas dla chwały Swojego imienia i ku błogosławieństwu tych, którym pragniemy służyć. Wobec tych ludzi, których Pan Bóg również pragnie wywołać z ciemności do cudownej Swojej światłości.

Nie chcę zadawałać się pozorami, nie chcę niczego udawać i stwarzać pozory pobożności i swoje działanie przypisywać Bożemu działaniu. Albo ono będzie Bożym, albo żadnym! Albo ono jest Bożym, albo ludzkim. Albo przejawia się w nim duch i moc Boża, albo duch tego świata, fałszywy ogień ducha, którym szatan zalewa dzisiaj religijny świat.

A więc w czym tkwi moc miłości, która potrafi roztrząskać kamienne serce człowieka, skruszyć je i odnowić?

Pan Jezus z miłości do nas wziął nasze winy na siebie. „Sprawiedliwy mój służy wielu usprawiedliwi i sam ich winy poniesie”. On został „starty [zdrzgotany, BT] za winy nasze” (Izaj. 53:11, 5, BW).

I powiedział nam, i to wyraźnie podkreślił: „*A oto mój nakaz: Miłujcie jedni drugich, tak jak Ja was umiłowalem*” (Jan 15:12, BWP).

Widzicie ten znak równości? Jak mamy siebie nawzajem miłować? Tak samo jak Jezus nas umiłował. A on z miłości do nas co zrobił? Wziął nasze winy na siebie!

Moi drodzy, wśród nas najczęściej jest tak, że nawet swoich własnych win nie potrafimy wziąć na siebie, a co dopiero czyichś. Wziąć na siebie, czyli przyznać się do nich.

Znacie takie powiedzenia jak np.: „a czy to moja wina?” „to on zawinił, nie ja”; „To jego wina”; „nie obwiniaj mnie za coś czego nie zrobiłem/łam”; „ja nie jestem winny”; „to nie moja wina”, itp.

Taka jest właśnie ludzka, grzeszna natura, która sięga aż do początku czy też korzenia grzechu.

Dlatego miłość, którą mamy zwiastować (zobacz: 1Jana 3:11), a która z kolei sięga do początku zanim grzech pojawił się na tej ziemi jest miłością Bożą, która zasadza się na braniu czyjejs winy na siebie. To jest zasada Bożej miłości! A „nie jak Kain, który wywodził się od złego i zabił brata swego. A dlaczego go zabił? Ponieważ uczynki jego były złe, a uczynki brata jego sprawiedliwe” (1Jana 3:12, BW). Dlaczego Kain wywodził się od złego? Zło tkwi w obwinianiu innych. Źródłem tego zła jest sam Lucyfer, który zaczął jeszcze w Niebie obwiniać Boga. Jak tylko grzech pojawił się na ziemi, to samo uczynili Ewa i Adam. Ewa obwiniała za swój grzech węża, a Adam obwinił Ewę (zobacz: 1Mojż. 3:12-13).

A nasz kochany Zbawiciel nie obwinił nas, tylko nasze winy wziął na siebie! Widzicie tę różnicę w naturze, w istocie miłości?

Jeżeli jednak nie roztrzaskacie swoich serc aby być gotowymi na to, aby móc, czy też potrafić przyjmować prawdę o sobie samych, czyli uznawać swoją winę i nie usprawiedliwiać się, to cóż dopiero móc brać czyjąś winę na siebie?!

Czy widzicie tę przepaść w aspekcie miłości? Mówimy, że kochamy. Małżonkowie wyznają sobie miłość, a przy najbliższej okazji wypominają sobie swoje winy. Dzisiaj generalnie ludzie obwiniają siebie wzajemnie o wszystko i ciągle, to jest największa spuścizna diabelskiej intrygi i jego zakłamania. A najczęściej jest tak, że ofiarami obwiniania o wszystko co najgorsze stają się ludzie sprawiedliwi. Tak było w przypadku Abla, Eliasza i innych mężów Bożych, na czele z Jezusem.

Natura grzechu obwinia niewinnego, a więc to winny obwinia niewinnego. Natomiast natura Boska przejawia się w tym, że niewinny przyjmuje na siebie winy winnego. Dlatego Pan Jezus prosi nas, abyśmy wstępując w Jego ślady przebaczały naszym winowajcom (zobacz: Mat. 6:12). Innymi słowy, abyśmy ich winy brali na siebie. Dlatego też za zło mamy odpłacać dobrem. „Nie daj się pokonać złu, lecz zło pokonaj dobrem” (Rzym. 12:21, BP). Dobrze czynić tym, którzy nas nienawidzą, błogosławić tym, którzy nas przeklinają, modlić się za tymi, którzy nas krzywdzą (zobacz: Łuk. 6:27-36). Po prostu odpusz-

czać naszym winowajcom. Tylko w taki sposób i sami będziemy mieli odpuszczone.

Już kiedyś porównywałem tych dwóch mężów Bożych, ale uczynię to pokrótce jeszcze raz, aby jeszcze dokładniej uwypuklić istotę miłości i oddzielić ją od sentymentalnych uczuć, które ludzkość nazywa dzisiaj miłością.

Chodzi o Aarona i Mojżesza. Aaron uchodził za człowieka ciepłego, wyrozumiałego i pochyłającego się nad ludzkimi słabościami. W którymś momencie aż tak bardzo pochylił się i przychylił prośbie ludzi, którym właśnie służył, że pozwolił ludowi Bożemu na ulepienie złotego cielca, za sprawą którego to czynu śmierć poniosło około 3 tysięcy Izraelitów. Chciał w ten sposób wykazać, że jest lepszym przywódcą aniżeli ten srogi Mojżesz, który tylko ciągle wymaga, naraża innych na trudy, a przy tym jest dosyć ostry, bezkompromisowy, konsekwentny i zdecydowany.

Ale kiedy wyszło na jaw to co się stało i do czego dopuścił Aaron, ten, który uchodził za bardziej miłującego ludzi niż Mojżesz, to Aaron od razu zrzucił winę na ludzi mówiąc do Mojżesza: „Ty znasz ten lud, że jest skłonny do złego” (2Mojż. 32:22, BW). Innymi słowy Aaron powiedział: „cóż, to nie moja wina, to ich wina, bo to oni są tacy źli”. Ale Słowo Boże mówi nam, że tak naprawdę to Aaron ponosił winę za całe to zło, gdyż „Aaron dopuścił go [lud] do rozwyrzenia ku pośmiewisku wobec ich przeciwników” (2Mojż. 32:25, BW).

Dzisiaj jest podobnie, ci, którzy dopuszczają do tego, że dzieci są rozwyrzone i nieposłuszne uchodzą za bardziej miłujących rodziców, aniżeli ci, którzy są stanowczy, konsekwentni i nie dopuszczają do nieposłuszeństwa u swoich dzieci. To samo dotyczy pasterzy nad ludem Bożym.

Ale to ten srogi Mojżesz, który w zasadzie uchodził za

tego, który nie kochał tych ludzi tak jak kochał ich Aaron, co robi? Bierze ich winę na siebie, gdyż prosi Boga, że jeżeli im nie wybaczy tego co zrobili, to niech raczej jego samego wymaże z księgi życia (zobacz: 2Mojż. 32:32). Takie jest usposobienie charakteru Bożego.

To doświadczenie jednak niczego nie nauczyło Aarona, gdyż w pewnym momencie i sam, wraz ze swoją siostrą zbuntował się przeciwko Mojżeszowi (zobacz: 4Mojż. 12:1-15).

Pan Jezus również borykał się ciągle z niezrozumieniem, oskarżeniami, samotnością, narażając się ciągle na opozycję wobec siebie i swojej misji. Tak było, jest i będzie aż do końca tego świata...

„W widzeniu zwrócono moją uwagę na wiele przykładów, w których Bóg okazał niezadowolenie wobec tych, spośród Swoich sług, którzy zaniedbywali się w karceniu nieprawości i grzechu panującego wśród nich. Ci, którzy usprawiedliwiali takie nieprawości, uważani byli przez lud za bardzo uprzejmych i miłych, a to dlatego, że unikali wypełnienia obowiązku, tak jasno wyrażonego w Piśmie Świętym. Zadanie to nie było dla nich miłe, woleli więc je ominąć” (E. White, 5T, 676).

Takie postępowanie nie jest wynikiem prawdziwej miłości, lecz tchórzostwa i pragnieniem aby wszyscy ludzie dobrze o nas mówili. A co Pan Jezus o takich ludziach powiedział?

„Biada wam, gdy wszyscy ludzie dobrze o was mówią będą; tak samo bowiem czynili fałszywym prorokom ojcowie ich” (Łuk. 6:26, BW). Biada nam... gdyż nie ma chyba nic gorszego niż być uznanym przez Jezusa za fałszywego proroka.

Proście Boga o dar ducha Syna, proście o dar Jego usposobienia, o dar Jego miłości i prawdy, o dar brania winy innych na siebie, a doświadczyć mocy miłości, która winnych będzie doprowadzała pod krzyż. Bo jest napisane, że to „...dobroć Boża do upamiętania (...) prowadzi” (Rzym. 2:4, BW). Dobroć Boża to dar przebaczenia, to dar miłości i odnowy, to dar łaski, który z jednej strony pokazuje nam całą ohydę grzechu, a z drugiej strony napawa nadzieją wybawienia i wyzwolenia.

Dopiero wtedy, kiedy będziemy gotowi na to aby swoje własne, wieczne życie złożyć za innych, będziemy w stanie głosić Słowo i właściwie napominać, karcąc, gromić z wszelką cierpliwością i pouczeniem (zobacz: 2Tym. 4:2). Nieistotne będą wówczas oskarżenia tych, którym służysz, gdyż Twoje życie wraz z Chrystusem ukryte jest w Bogu, w Jego Miłości i Odpocznieniu.

Nie broń się, nie usprawiedliwaj, nie czego nie udowadniaj, pokornie przyjmuj wszelkie oskarżenia i zawsze z wdzięcznością i uniżeniem przyjmuj



prawdę o sobie. Pokornie przyznawaj się do błędów, bierz na siebie winę, kiedy jest ci to oznajmione abyś mógł później złożyć ją na Chrystusa, Twojego Odkupiciela. O nic nie obwiniaj innych, raczej własne serce badaj i pozwól Bogu na jak najgłębsze badanie swojej duszy. W takiej postawie mów innym również tylko prawdę, ale mów ją w mocy Miłości, w trosce o nich, zabiegając o nich dla Chrystusa, dla wieczności. Nie w duchu oskarżeń i potępienia, lecz w duchu łaski i miłosierdzia. Wtedy „...synami Najwyższego będziecie, gdyż On dobrotliwy jest i dla niewdzięcznych, i dla złych. Bądźcie [więc] miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec wasz” (Łuk. 6:35–36, BW).

„Ci kaznodzieje, którzy przypodobią się ludziom, którzy krzyczą pokój, pokój [Jer. 6:14; 8:11] – gdy Bóg nie mówi o pokoju – powinni upokorzyć swoje serca przed Bogiem, prosić o przebaczenie z powodu swojej nieszczerości i z braku moralnej odwagi. To nie z miłości do bliźnich starają się złagodzić powierzone im poselstwo, ale z powodu pobłażliwości wobec siebie i miłowania wygodnictwa. Prawdziwa miłość dąży przede wszystkim do uwielbienia Boga i zbawienia duszy. Ci, którzy posiadają taką miłość, nie będą omijać Prawdy w celu wybawienia siebie od przykrych rezultatów wyraźnego wypowiadania się. Gdy dusze znajdą się w niebezpieczeństwie, studzy Boży nie będą myśleć o sobie, ale będą mówić słowa, które zostały im powierzone do powiedzenia, nie usprawiedliwiając ani nie wybielając zła” (E. White, *Prorocy i królowie*, str. 86, wyd. I, popr. wg oryg.).

Prawdziwa miłość nigdy nie będzie milczała widząc zagrożenie wieczności u drugiej osoby. To właśnie miłość nie pozwala milczeć i zawsze dąży do mówienia prawdy, gdyż tylko prawda wyzwala.

Pragnę jeszcze przywołać postawę Daniela, który również brał winę niewiernego Izraela na siebie i utożsamiał się z nim.

„Zwróciłem więc twarz do Pana Boga, oddając się modlitwie i błaganii w postach, pokucie i popiele. I modliłem się do Pana, Boga mojego, wyznawalem i mówiłem: O Panie, Boże mój, wielki i straszliwy, który dochowujesz wiernie przymierza tym, co Ciebie kochają i przestrzegają Twoich przykazań. Zgrzeszyliśmy, zblądziliśmy, popełniliśmy nieprawość i zbuntowaliśmy się, odstąpiliśmy od Twoich przykazań. Nie byliśmy posłuszni Twoim sługom, prorokom, którzy przemawiali w Twoim imieniu do naszych królów, do naszych przywódców, do naszych przodków i do całego narodu kraju. U Ciebie, Panie, sprawiedliwość, a u nas wstyd na twarzach... Gdy jeszcze mówiłem i modliłem się, wyznając grzechy swoje, swojego narodu, Izraela, i składając przed Panem, Bogiem moim, swe błagania za świętą górę mojego Boga, gdy więc jeszcze wymawiałem słowa modlitwy, mąż Gabriel, którego spostrzegłem przedtem, przybył do mnie lecąc pospiesznie około czasu wieczornej ofiary. Przybył, rozmawiał ze mną i powiedział: Danielu, wyszedłem teraz, by ci dać całkowite zrozumienie. Gdy zacząłeś swe błagalne modlitwy, wypowiedziano słowo, ja zaś przybyłem, by ci je oznajmić. Ty jesteś bowiem mężem umiłowanym. Przeniknij więc słowo i zrozum widzenie” (Dan. 9:3–23, BT).

Taka postawa jest niezwykle istotna w służbie naszym braciom i siostram np. z Kościoła Adwentowego. Daniel autentycznie cierpiał z powodu odstępstwa Izraela i pomimo tego, że był Bogu wierny we wszystkim, to utożsamiał się z niewiernym ludem Bożym. Tylko w tak pokornej postawie otrzymuje się Słowo i jego właściwe zrozumienie, aby przekazać je innym.

Zwróćmy uwagę na tych, którzy mają zostać zapieczętowani, na charakterystykę ich postawy wobec niewiernych.

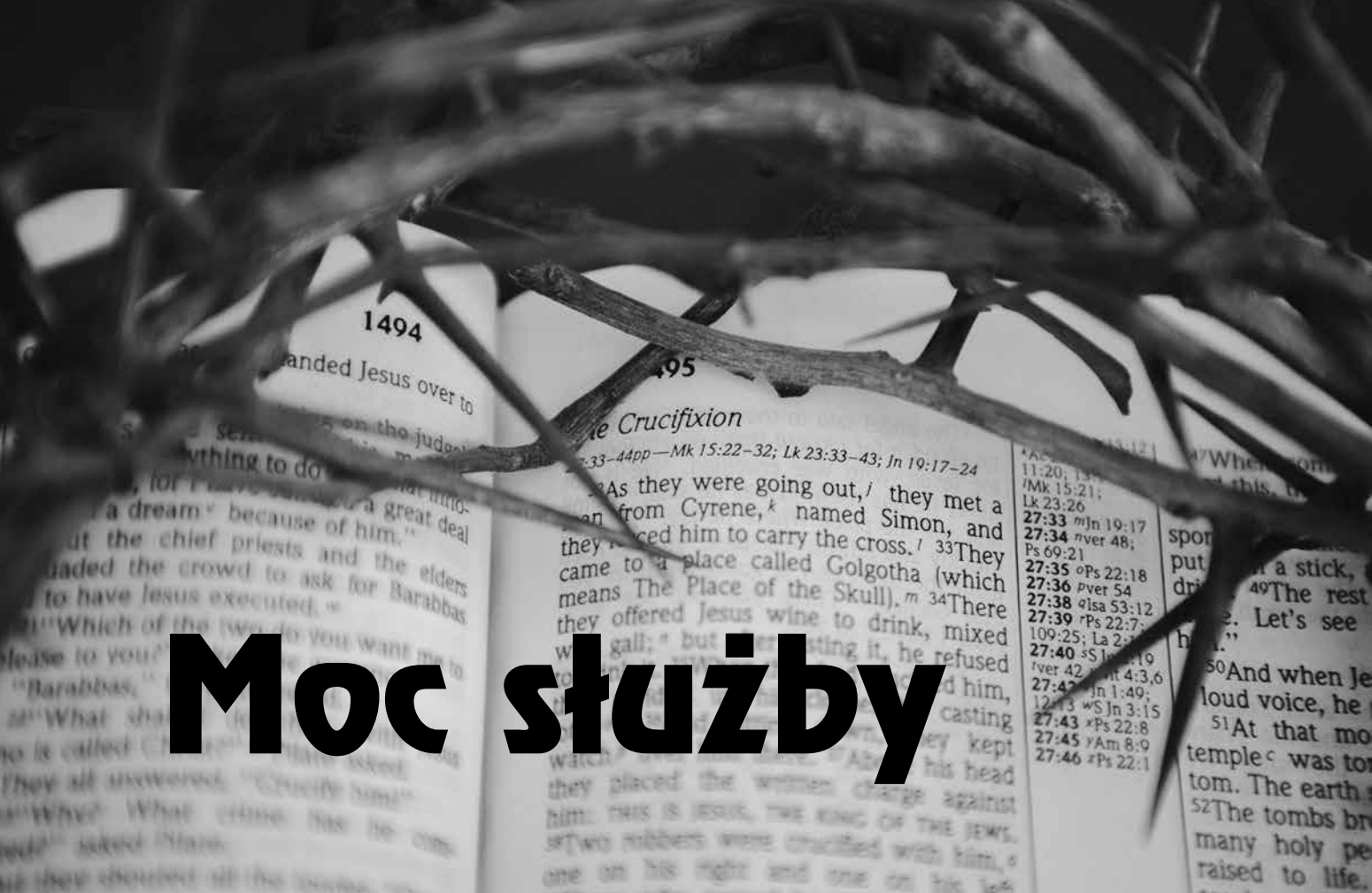
„W czasie, gdy niebezpieczeństwo i upadek zboru będzie największy, niewielka gromadka stojąca w świetle, będzie wzdychać i płakać nad obrzydliwością dziejącą się w ludzie. Swe szczególne modlitwy zanosić będą właśnie za Zbór, gdyż członkowie tej społeczności żyją na sposób świata i jego zwyczajów” (E. White, 2SK, 65, wyd. II).

„I powiedział do niego Pan: Idź przez środek miasta Jeruzalem i wypisz znak Taw na czołach tych wszystkich mężów, którzy boją się i smucą się z powodu obrzydliwości wypełniających miasto” (Ezech. 9:4, BWP).

Tylko w taki sposób wejdziemy w doświadczenie mocy służby, która będzie miała to samo namaszczenie, które posiadał Chrystus i tę samą pieczęć Boga żywego.

■ W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski





Moc służby

„...Jeśli kto służy, niech czyni to z mocą, której udziela Bóg...” (1Piotra 4:11, BW).

Nie doświadczysz mocy w służbie na bazie prawa zborowego, które reguluje funkcjonowanie zboru/kościół. Społeczność wywołanych, którą Bóg powołuje do służby, zbudowana musi zostać na mocy Ewangelii, na mocy Słowa Bożego i na mocy Miłości.

Dokładnie w taki sam sposób w jaki powinniśmy doświadczać mocy Ewangelii, mocy Słowa Bożego i mocy Miłości w naszym osobistym życiu, czyli w życiu jednostki, w życiu małżeńskim i rodzinnym, musi ono tak samo objawiać również swoją moc w życiu, w relacjach, w funkcjonowaniu i w służbie społeczności wywołanych. A wszystko musi odbywać się w porządku ewangelii i w tym porządku funkcjonować, gdyż Bóg nie jest Bogiem nieporządku (zobacz: 1Kor. 14:33).

Gdzie zatem tkwi źródło mocy w służbie i w zwiastowaniu przez określoną społeczność? A gdzie ono tkwiło w służbie społeczności apostołskiej?

„Objawiło się bowiem życie [uczyniło się widocznym, PI], a myśmy je widzieli i o nim świadczymy. Głosimy wam życie wieczne, które było u Ojca, a nam zostało objawione [uczyniło się widocznym, PI]. Głosimy wam więc to, cośmy sami ujrżeli i usłyszeli, abyście byli jedno z nami. A być jedno z nami znaczy to być jedno z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem” (1Jana 1:2-3, BWP).

Zapomnijmy o jakiegokolwiek społeczności, jeżeli nie jest ona zbudowana na indywidualnej społeczności z Ojcem i Synem. To jest fundament, na którym Pan Bóg

pragnie zbudować społeczność wywołanych, „aby sam sobie przysposobić [dostojną społeczność wywołanych nie mającą plamy PI] bez zmały lub skazy lub czegoś w tym rodzaju [bez rysy albo jakiegos braku, BWP; ale aby była święta i niewinna, PI; nieskazitelna, BWP; bez nagany, BG]” (Efesz. 5:27, BW).

Moc służby zasadza się na tym co sam ujrzałeś i usłyszałeś i co zostało ci objawione.

Zwiastowanie

Na mocy jakiego zwiastowania może powstać czy zostać utworzona taka społeczność, którą Bóg przygotuje do ostatecznej konfrontacji z siłami zła, z mocami ciemności?

„Mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonywających słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc, aby wiara wasza nie opierała się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej” (1Kor. 2:4-5, BW).

„Mowa moja i moje głoszenie nauki nie miały nic z urządzających przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy [w pokazaniu ducha i mocy, PI]” (BT).

„...ewangelia [dobra nowina, PI] zwiastowana wam przez nas, doszła was nie tylko w Słowie, lecz także w mocy i w Duchu Świętym, i z wielką siłą przekonania [w pełni wielkiej, PI]” (1Tes. 1:5, BW).

A więc w jaki sposób otrzymać tego ducha i tę moc do zwiastowania?

„Świadczymy o tym właśnie my oraz Duch Święty, którego

Bóg udziela tym, co są Mu posłuszni [słuchającym władzy/ podporządkowującym się, PI]” (Dz. Ap. 5:32, BWP).

Czy zwróciście uwagę na to, że zarówno moc Ewangelii, jak i moc Słowa oraz moc Miłości zawsze wiąże się z posłuszeństwem, czy też zasadza się na posłuszeństwie?

Komu i czemu mamy być posłuszni i podporządkowywać się? Oczywiście Bogu, ale w jaki sposób? Bóg udziela swego ducha tym, którzy podporządkowują się Bogu w porządkowi ewangelii.

Lecz problem polega właśnie na tym, że dzisiaj dzieci nie podporządkowują się rodzicom, żony nie podporządkowują się swoim mężom, mężowie nie podporządkowują się Chrystusowi, a społeczność ludzi wierzących nie podporządkowuje się swoim duchowym przewodnikom. Już prędzej, jest im łatwiej podporządkować się zwodzicielom, czy fałszywym pasterzom. Dlaczego? Gdyż zwodziciele i fałszywi pasterze nie powodują w nich rozdwojenia, przez co ich sumienia pozostają w złudnej pewności siebie. Nikt nie lubi kiedy jego własne sumienie go dręczy, więc żyjemy w czasie, w którym ludzie nie są w stanie ścierpieć zdrowej nauki i według swoich upodobań wybierają sobie nauczycieli, którzy głoszą im to co ich ucho łechce, gdyż tego właśnie pożądamy. I w ten oto sposób odwracają swoje uszy od prawdy i zwracają się ku baśniom (zobacz: 2Tym. 4:3-4).

Chciałbym teraz ukazać na czym polega istota czy też zasada prawdziwej pobożności w stosunku do jej pozorów:

„A niewolnicy, którzy jarzmo noszą, niech uważają panów swoich za godnych wszelkiej czci, aby imieniu Bożemu i nauce nie bluźniono. Ci zaś, którzy mają panów wierzących, niech ich nie lekceważą z tego powodu, że są braćmi, ale niech im tym wierniej służą, dlatego że ci, którzy korzystają z ich wierniej służby, są wierzącymi i umiłowanymi. Tego nauczaj i do tego zachęcaj. Jeśli kto inaczej naucza i nie trzyma się zbawiennych słów Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz nauki zgodnej z prawdziwą pobożnością [zgodnej z zasadami pobożności, SK] ten jest zarozumiały [jest człowiekiem pychą nadętym, SK], nic nie umie, lecz choruje na wszczynanie sporów [choruje na manię dysputowania, SK] i spieranie się o słowa...” (1Tym. 6:1-4, BW).

W tych słowach pragnę zwrócić uwagę nie tyle na kwestię niewolnictwa, ale na kwestię zasady pobożności, która zawiera się w określonym porządku, który powinien funkcjonować w naszym życiu i to w całym jego zakresie.

Zauważmy, że te osoby, które nauczałyby inaczej w stosunku do nauczania Pawła, a w zasadzie do zbawiennych słów samego Pana Jezusa, określani są jako zarozumiali, pyszni, nadęci, nic nie umiejący, chorzy na wszczynanie sporów, maniacy dysput religijnych i spierających się o słowa.

I w jakim kontekście te słowa zostały wypowiedziane? W kontekście podporządkowywania się niewolników wobec ich panów. I nie tylko tych wierzących, ale również i niewierzących, a w innym miejscu czytamy, że nawet wobec tych panów, którzy są przykrzy dla swoich niewolników (zobacz: 1Piotra 2:18-19). I jest to prze-

ogromną łaską, jeżeli ktoś w ten sposób może znosić utrapienie i cierpieć niewinnie.

Podaję ten przykład jako pewnego rodzaju dygresję wobec braku posłuszeństwa i podporządkowywania się w rodzinach ludzi wierzących jak i w społeczności ludu Bożego. Ten powyższy przykład ze Słowa Bożego jest najwyższym standardem ukazania nam usposobienia Chrystusowego. Żaden niewolnik w tamtym okresie nie miał nic na swoją obronę czy też na swoje usprawiedliwienie, jeżeli nie czcił swojego pana i nie był mu posłuszny i oddany. W ten sposób tylko stawał się powodem tego, że bluźniono imieniu Bożemu i Bożej nauce.

Dzisiaj, z całą stanowczością i powagą stwierdzam, że wśród nominalnego ludu Bożego, każdego dnia bluźni się Bogu i Jego nauce, gdyż powszechny jest brak pokory, podporządkowania i uległości ze strony dzieci, żon, mężów, osób młodych wobec starszych, czy też społeczności zborowej wobec duchowego przewodnika czy też starszego danej społeczności.

I teraz ten oto lud czeka na zapieczętowanie, na otrzymanie późnego deszczu mocy ducha Bożego. Wymyśla się przeróżne sposoby aby otrzymać to błogosławieństwo. Nie będę teraz wymieniał tych sposobów, gdyż szkoda czasu na zajmowanie się pozorami prawdy, lepiej skupmy się na istocie przygotowania się na otrzymanie tego błogosławieństwa.

Słowo Boże mówi nam krótko: Swego ducha Pan Bóg udziela tym, którzy są posłuszni, ulegli, pokorni, poddani, którzy się podporządkowują, słuchają władzy. Jakiej władzy? Każdej, gdyż nie ma takiej, która nie pochodziłaby z dopustu Bożego.

Zadam wam teraz pytanie, czy chcecie abym dalej kontynuował to rozważanie? To jest dopiero początek. Więc jeżeli już te słowa wprowadziły was w stan oburzenia, to dalsze słowa tylko spotęgują je. Tak więc kto ma uszy niechaj słucha, a kto nie chce słuchać, ten niech nie słucha.

Podam teraz kolejny przykład porządku ewangelii funkcjonujący w porządku nabożeństwa:

„Jak we wszystkich społecznościach wywołanych świętych,

Słowo Boże mówi nam krótko:
Swego ducha Pan Bóg udziela tym,
którzy są posłuszni, ulegli,
pokorni, poddani, którzy się
podporządkowują, słuchają władzy.
Jakiej władzy? Każdej, gdyż nie ma
takiej, która nie pochodziłaby
z dopustu Bożego.

kobiety w społecznościach wywołanych niech milczą, nie jest im bowiem pozwalane mówić, ale niech będą podporządkowane jak i Prawo mówi. Jeśli zaś chcą się czegoś nauczyć, to niechaj w domu własnych mężów dopytują, hańbiące bowiem jest dla kobiety mówić w społeczności wywołanych” (1Kor. 14:34-35, PI).

Oburzają was te słowa? Tych słów nie wypowiedziałem ja, ani Paweł, lecz sam Chrystus. Przeczytajmy zatem teraz kolejne teksty Słowa Bożego w kontekście tych powyższych słów.

„Jeśli ktoś uważa, że jest prorokiem albo że ma dary Ducha [jest duchowym, PI], niech uzna, że to, co wam piszę, jest przykazaniem Pańskim; a jeśli ktoś tego nie uzna, sam nie jest uznany” (w. 37-38, BW).

Czy zdajemy sobie sprawę z wagi tych słów? Innymi słowy, jeżeli ktokolwiek nie uznaje i nie przyjmuje tego, że niewiasta ma milczeć podczas nabożeństwa, nie tylko nie przyjmuje przykazania Pańskiego, ale nie jest nawet uznany. Za kogo nie jest uznany? Co to znaczy być nie uznanym przez Jezusa? To znaczy nie należeć do Niego, nie posiadać Jego ducha. Osoba, która nie uznaje tego, że niewiasta ma milczeć podczas nabożeństwa jest osobą cielesną, a nie duchową. Tak więc tylko człowiek duchowy jest w stanie rozpoznać w tym względzie Słowo Boże. Dla innych będzie to jedynie powód do dyskusji i ludzkiego mędrkowania lub nawet oburzenia.

Idźmy dalej, a zobaczymy czy pragniemy być wykonawcami Słowa Bożego, czy może okaże się, że cała nasza religijność opiera się wyłącznie na pozorze pobożności.

„Niewiasta winna szukać pouczenia w cichości i w pełnej uległości. Nie pozwalam niewieście wykonywać urzędu nauczycielskiego. Nie wolno jej przywłaszczać sobie władzy nad mężem, lecz winna być cicha i powściągliwa” (1Tym. 2:11-12, SK).

„Kobiety niech nie nauczają, lecz same niech się uczą bez rozgłosu, zawsze gotowe do uległości. Nie pozwalam kobiecie ani nauczać, ani mieć władzy nad mężem; chcę, żeby raczej trwała w cichości. Wiadomo przecież, że Adam został stworzony najpierw, a potem dopiero Ewa. I nie Adam pierwszy dał się uwieść przez szatana, lecz to właśnie kobieta pierwsza sprzeniewierzyła się zakazowi Boga. Zostanie ona jednak zbawiona wychowując dzieci i troszcząc się o trwanie w wierze, w miłości, w świętości i w umiarkowaniu” (1Tym. 2:11-15, BWP).

Jak wiemy, świat religijny idzie w zupełnie odwrotnym kierunku do tego, w którym Pan Bóg pragnie poprowadzić swój lud.

Społeczność wywołanych, którą Bóg zawiązuje i to szczególnie teraz w czasie końca opiera się nie tylko na całkowitej zależności od naszego Stwórcy, ale również na zależności pomiędzy nami. W służbie Bogu, w Jego dziele nie istnieje niezależność, również w funkcjonowaniu społeczności wywołanych, w rodzinie, w małżeństwie nie istnieje niezależność.

„Bądźcie sobie wzajemnie poddani [podlegli, BP; ulegając jedni drugim, BW] w bojażni Chrystusowej!” (Efesz. 5:21, BT).

Duch Boży, to duch pokornej, wzajemnej uległości.

Dlatego dzisiaj tak naprawdę jest bardzo łatwo odróżnić ludzi duchowych od cielesnych. Człowieka duchowego od cielesnego odróżnia właśnie ten pokorny duch uległości, który szczególnie objawia się właśnie w porządku ewangelii.

Najczęściej uważamy, że zależność od kogoś pozbawia nas wolności. Ale to właśnie dzięki wolności możemy wybrać od kogo chcemy być zależni, bo tak naprawdę stan niezależności nie istnieje, albo Twoje życie jest zależne od Boga i funkcjonuje w porządku ewangelii, albo jest zależne od mocy ciemności i przez tę moc jest kontrolowane.

„Proszę, abyście i wy się poddali [podporządkowali, PI] takim ludziom [okazujcie ze swej strony uległość osobom tak zasłużonym, SK] i każdemu, kto współdziała i pracuje [każdemu, który z nimi współpracuje i trudy ponosi, SK]” (1Kor. 16:16, BW).

O jakich ludzi tutaj chodzi? Przeczytajmy wiersz 15: którzy „poświęcili się służbie dla świętych” (w. 15).

Czy dostrzegamy w tych słowach określony porządek ewangelii? Poddanie, uległość, podporządkowanie się – komu? Czy tym, którzy ustanowili siebie samowładczymi zwiastunami ewangelii i to na dodatek ewangelii fałszywej? Czy tym, którzy zostali wybrani na mocy ludzkich wyborów, czy też wyboru zborowego poprzez większość głosów na mocy podniesionej ręki w głosowaniu? Do służby dla świętych powołuje Bóg, zresztą na każdy urząd w dziele Bożym powołuje Bóg i on ustanawia określony porządek, w którym funkcjonuje społeczność wywołanych. Jest napisane, że to „ON ustanowił jednych apostołami [wysłannikami, PI], drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami” (Efesz. 4:11, BW). Bez Bożego ustanowienia tego porządku i powołania jest rzeczą niemożliwą aby zostało zbudowane ciało Chrystusowe (zobacz: Efesz. 4:12). Jest również rzeczą niemożliwą aby społeczność wywołanych doszła do „jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości” i dorosła do „wymiarów pełni Chrystusowej [abyśmy też doszli do prawdziwej dojrzałości duchowej, do rozmiarów owej doskonałości, jaką jest Pełnia Chrystusa, BWP]” (Efesz. 4:13, BW).

To właśnie dzisiaj społeczność wywołanych ma osiągnąć tę pełnię, więc jest rzeczą niemożliwą aby osiągnęła ten błogosławiony stan czy też ostateczny standard, bez Bożego ustanowienia w zakresie powołania tych mężów Bożych, przez których Pan Bóg dokona zakończenia tego dzieła w służbie Jego świętym.

Bez tego, jest również rzeczą niemożliwą aby społeczność wywołanych została ustrzeżona przed religijnym oszustwem i błędnymi naukami (zobacz: Efesz. 4:14).

I wreszcie jest rzeczą również niemożliwą wrastanie w miłości, w szczerości i pod każdym względem w Chrystusa, który jest Głową Swego duchowego ciała – społeczności, którą wywołał ze świata ciemności ku chwale Swego Ojca (zobacz: Efesz. 4:15).

Jest to rzeczą niemożliwą, gdyż każdy uzurpator nie będzie głosił prawdy, na bazie której społeczność wy-

wołanych ma zostać przygotowana do ostatecznej bitwy Armagedon. Będzie wprost odwrotnie. Lud Boży będzie usypiany lekkim pokarmem, który w ostateczności zastanie ich nieprzygotowanymi i polegą na wieczność.

Natomiast ten kto przychodzi z Bożego ustanowienia/powołania, „...którego posłał Bóg, głosi Słowo Boże...” Natomiast „kto z ziemi pochodzi, należy do ziemi i mówi rzeczy ziemskie...” (Jan 3:34,31, BW).

Człowiek powołany przez Boga będzie zawsze zwiastował właściwy pokarm we właściwym czasie jako Słowo od Boga. Natomiast człowiek, który sam się powołuje lub jest wyznaczony przez ludzi, zawsze będzie mówił rzeczy ziemskie, co prawda w przekonywujących słowach mądrości – ludzkiej mądrości, ale bez ducha i mocy. Problem polega na tym, że pomimo tego, że fałszywe zwiastowanie jest bez ducha i mocy, to jednak większość jest przekonana, że zwiastowanie to pochodzi od Boga. Dzieje się tak dlatego, że ludzie zmysłowi/cieleśni hołdują ludzkiemu intelektowi i właśnie na mocy ludzkiego intelektu są przekonywani do fałszu i zwiedzenia. Zauważmy, że Słowo Boże podkreśla, że fałszywe zwiastowanie jest również przekonywujące, a owo przekonanie opiera na ludzkiej mądrości, na ludzkich argumentach. I dlatego jest tak powszechnie przyjmowane, gdyż większość ludzi wierzących jest tylko ludźmi religijnymi uprawiającymi pozór pobożności.

Tylko człowiek duchowy jest w stanie rozpoznać to co z ducha Bożego pochodzi. Natomiast dla człowieka cielesnego/zmysłowego zawsze to co jest z ducha będzie głupstwem, nie do pojęcia i nie do przyjęcia (zobacz: 1Kor. 2:14).

Jest nam powiedziane, że w czasach końca nasili się pozór pobożności, przeczytajmy sobie co między innymi cechuje czy też charakteryzuje pozór pobożności w kontekście odwrotności do podporządkowywania się, czyli przeciwstawianie się. A więc ludzie, którzy okazują pozór pobożności, wyrzekają się jej mocy, gdyż prawdziwa pobożność zasadza się na mocy zwycięskiego życia, które między innymi objawia się w usposobieniu Chrystusowym, które z kolei funkcjonowało w bezwarunkowym podporządkowywaniu się Bogu Ojcu i to aż do zgody na całkowite unicestwienie.

„Podobnie jak Jannes i Jambres przeciwstawili się Mojżeszowi, tak samo ci przeciwstawiają się prawdzie, ludzie spaczono umysłu, nie wytrzymujący próby wiary. Ale daleko nie zajdą, albowiem ich głupota uwidoczni się wobec wszystkich, jak to się i z tamtymi stało” (2Tym. 3:7-9, BW).

A więc mamy dwie możliwości, albo podporządkowywać się słudze Bożemu, albo się mu przeciwstawiać. Tym sługą Bożym jest również każda głowa rodziny, jeżeli z kolei jego Głową jest Chrystus. Konsekwencjami przeciwstawiania się są: spaczony umysł, nie przechodzenie prób wiary, odstępstwo od wiary, głupota, która w tym przypadku uwidoczniła

się właśnie w przeciwstawieniu się Mojżeszowi przez tych dwóch egipskich wróżbitów. Wąż Mojżesza pożarł węże tych magów, przez co tylko się ośmieszili wobec wszystkich zgromadzonych świadków tego wydarzenia.

Natomiast owocem podporządkowania się słudze Bożemu, czy też głowie rodziny jest naśladownictwo:

„Lecz ty poszedłeś za moją nauką, za moim sposobem życia [naśladowałeś mnie w moim sposobie życia, w moich pragnieniach, BWP], za moimi dążnościami, [zasadami, BP] za moją wiarą, wyrozumiałością, miłością, cierpliwością [wytrwałością, BP], za moimi prześladowaniami, cierpieniami...” (2Tym. 3:10-11, BW). I można by jeszcze dodać: „za moim znojem, trudem, wysiłkiem, poświęceniem, zmaganiem, zmęczeniem” ale również „za moją radością, szczęściem, pokojem, nadzieją i błogosławieństwem”.

„Stwórca nasz i Prawodawca, nieograniczony w Swojej potędze, straszliwy w Swoich wyrokach, szuka różnych sposobów nakłonienia ludzi do tego, aby dostrzegli swe grzechy i żalowali za nie. Ustami Swoich sług przepowiada niebezpieczeństwo, jakie niesie z sobą brak posłuszeństwa. Bóg udziela przestrogi i ostrzeżeń, piętnując grzech. Lud Boży doznaje pomyślności tylko dzięki Jego łasce, tylko wtedy, gdy słucha Jego wybranych sług. Pan nie może wspierać i strzec takiego ludu, który odrzuca Jego rady i lekceważy Jego nagany” (E. White, Prorocy i królowie, str. 238, wyd. III).

Pamiętajmy, że nie ten jest sługą Bożym, kto się za niego uważa lub którego się wybiera w wyborach kościelnych. Sługą Bożym jest ten, kogo Pan Bóg wybiera i powołuje. Jak rozpoznać zatem kto nim jest a kto nie? Jakże istotne jest owo rozpoznanie, gdyż jak przeczytaliśmy przed chwilą, tylko wtedy lud Boży doznaje pomyślności, jeżeli słucha sług Bożych, a jest to równoznaczne z otrzymywaniem łaski Bożej, przyjmowaniem rad Bożych i jednocześnie Jego nagan. Jeżeli Tym, który wybiera i powołuje jest Bóg, to również i On każdemu jest w stanie to objawić, jeżeli tylko się Go o to poprosi. A jest to bardzo istotna sprawa, gdyż sam Jezus ostrzegał nas przed tymi, którzy zwiodą wielu. Tak więc z jednej strony mu-

Tylko człowiek duchowy jest w stanie rozpoznać to co z ducha Bożego pochodzi. Natomiast dla człowieka cielesnego/zmysłowego zawsze to co jest z ducha będzie głupstwem, nie do pojęcia i nie do przyjęcia

simy wystrzegać się zwodzicieli, a z drugiej strony mamy być posłusznymi sługom Bożym. Jak już wcześniej czytaliśmy, ten kto faktycznie pragnie poznania woli Bożej, ten zawsze pozna czy dany sługa mówi sam od siebie, czy z Boga. Taka jest obietnica Boża i ja w nią wierzę.

Kwestia podporządkowywania się w społeczności wywołanych, dotyczy zarówno relacji względem sługi Bożego, jak również relacji w małżeństwie jak i w rodzinie. Żona podąża za mężem, a dzieci podążają za rodzicami.

Jakże istotnym więc elementem w służbie jest postawa czy też wzór, który jest godny naśladowania. Zarówno jednostka, małżeństwo, rodzina jak i cała społeczność powinny być wzorem do naśladowania.

Właśnie w tym aspekcie nominalny lud Boży ponosi sromotną klęskę. Jakiś czas temu nowo ochrzczona adwentystka zadzwoniła do mnie i powiedziała, że już po trzech miesiącach przynależenia do zboru adwentystów jest bardzo rozczarowana zachowaniem braci i siostr. Zauważa płytki i niski stan uduchowienia, plotkarstwo, chłód w relacjach, niestosowne zachowania pomiędzy braćmi i siostrami. Powiedziała o tym wszystkim pastrowi i usłyszała na to, że ma patrzeć na Jezusa a nie na ludzi. Jest to typowa odpowiedź udzielana tym wszystkim ludziom, którym wydawało się, że poznawszy prawdę adwentową spotkają się z ludźmi, którzy nie tylko w teorii będą mocni, ale okażą się mocni w duchu i w tej prawdzie, którą mówią, że wyznają. Cóż, po pierwsze nie wyznają prawdy, po drugie nie znają ducha Bożego, tak więc nie mogą być wzorem dla nowo ochrzczonych członków kościoła.

Tylko na bazie prawdy może zostać zawiązana społeczność wywołanych, w której będzie obecny duch Boży i którą będzie prowadził Chrystus. Tak było na początku Ruchu Adwentowego, ale dzisiaj już tak nie jest.

W prawdziwej społeczności wywołanych, właśnie na ludzi będzie się zwracało uwagę jako na świadectwo tego, czego prawda, w którą wierzą dokonuje w ich życiu. To oni właśnie mają być największą mocą i drogowskazem dla innych, a nie teoria prawdy. Takim był Jezus, dlatego szła za Nim rzesza ludzi. Jakże smutne jest to, że tacy nie są dzisiaj ci, którzy mówią, że wierzą w Jezusa. Ich wiara jest bezskuteczna, jest tylko intelektualnym teoretyzowaniem na tematy religijne, które nigdy nie dotkną serca i nie skruszą go.

Poczytajmy teraz co Słowo Boże mówi na temat wzoru i naśladownictwa.

„We wszystkim stawiaj siebie za wzór dobrego sprawowania przez niesfałszowane nauczanie i prawosć [powagę, BT], przez mowę szczerą i nienaganną [zdrową, wolną od zarzutu, BT]; W mowie bądź roztropny i pełen zatroskania, BWP], aby przeciwnik był zawstydzony, nie mając nic złego o nas do powiedzenia” (Tyt. 2:7, BW).

Jako ambasadorzy Królestwa Bożego mamy stawiać siebie za wzór do naśladowania innym ludziom. Jeżeli z jednej strony świadectwo naszego życia jest niegodne ewangelii, a z drugiej strony uważani jesteśmy za ludzi wierzących, to w ten sposób wystawiamy Boga na pośmiewisko. A Słowo Boże mówi, że przez właściwe świadectwo naszego życia, w którym objawia się moc Boża i Jego obecność, przeciwnik Boży odchodzi zawstydzony, a nie odwrotnie. Drogi bracie i siostrze, czy chcesz aby to Bóg się wstydził za ciebie, czy raczej aby to przeciwnik

Boży odszedł ze wstydem? Wybierz, komu chcesz służyć i podporządkować swoje życie!

A teraz Słowo Boże do młodzieży i dzieci:

„Niechaj cię nikt nie lekceważy z powodu młodego wieku; ale bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu [w mowie, BT; w sposobie bycia, BWP; w zachowaniu, BP], w miłości, [w duchu, BG] w wierze, w czystości” (1 Tym. 4:12, BW).

Również i w tym przypadku, czy to rodzice się wstydzą za swoje dzieci i młodzież, czy to raczej przeciwnik odchodzi zawstydzony widząc świadectwo ich życia?

A teraz Słowo Boże do pasterzy (pastorów i księży).

„Paście trzodę Bożą, która jest między wami, nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem [bezinteresownie, BWP], nie jako panujący nad tymi, którzy są wam poruczeni, lecz jako wzór dla trzody [będąc zawsze przykładem dla owczarni, BWP]” (1 Piotra 5:2-3, BW).

Powyższe słowa pozostawię bez komentarza.

A wy drodzy bracia i siostry? No właśnie, *„A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pana i przyjęliście Słowo w wielkim uciśnieniu, z radością Ducha Świętego, tak iż staliście się wzorem dla wszystkich wierzących... Od was bowiem rozeszło się Słowo Pańskie [nauka Pańska stała się głośnie, BT]... ale też wiara wasza w Boga rozkrzewiła się na każdym miejscu [wasza wiara w Boga wszędzie dała się poznać, BT; dotarła wszędzie, BP]... (1 Tes. 1:6-8, BW).*

Czy faktycznie tak jest? Niechaj każdy sam sobie na to odpowie. Zwróćmy proszę uwagę na fakt, że w prawdziwej społeczności wywołanych, ludzie mają nas naśladować na równi z naśladowaniem Jezusa, gdyż prawdziwe ciało Chrystusa jest odbiciem Głowy, która wszystkim i wszystkimi steruje w porządku Ewangelii. Ale tylko w jednym przypadku jest to możliwe – jeżeli przyjmujemy Słowo Boże, a jego moc uwidacznia się w naszym życiu, które tylko wówczas stanie się wzorem dla innych i godne naśladowania. Czy zatem możemy postawić już znak równości pomiędzy nami a Chrystusem i stwierdzić, że kto nas naśladuje, naśladuje jednocześnie Jezusa?

A teraz, jeszcze mocniejsze słowa:

„Bracia, bądźcie moimi naśladowcami, uważnie patrzcie na tych [wpatrujcie się, BT], którzy idą za wzorem, jaki w nas macie” (Filip. 3:17, BP).

Już nie tylko mamy stać się godnymi naśladowania nas przez innych, ale jednocześnie stać się wzorem poprzez naszych naśladowców dla coraz szerszej grupy ludzi.

Przykład, wzór, świadectwo, naśladownictwo – oto narzędzia ewangelizacyjne, które przewyższą jakiegokolwiek media, kazania, akcje ewangelizacyjne, internet, ulotki, itp.

Śmiem również podkreślić, że właśnie w ten oto sposób zostanie zakończone dzieło Boże.

„Świat potrzebuje dowodów szczerzego chrystianizmu. Grzech i demoralizacja szerzą się wśród ludzkości. Wsie i miasta pełne są cierpień i niepewności. Dusze obciążone występkiem pogrążyły się w ubóstwie i strapieniu, i giną z braku zbawczego wpływu/przykładu. Przed nimi niesiona jest Ewangelia prawdy, a jednak giną, bowiem przykład tych, którzy powinni być dla nich jako ‘woń życia’ jest niby ‘woń śmierci’”



ci'. Dusze poją się udrękać, gdyż strumienie, które powinny być pełne dobrej wody wytryskującej ku wiecznemu życiu, zostały zatrute" (E. White, *Prorocy i królowe*, str. 130, wyd. III).

W czasach kiedy Jezus żył na ziemi i rozpoczął publiczną służbę, ile kilometrów przemierzył On w zwiastowaniu ewangelii? Ile krajów odwiedził? Jak często korzystał z internetu, telewizji, ulotek, ankiet i przeróżnych sposobów marketingowych aby zwrócić na Siebie uwagę i na to co głosi?

Prawdziwa Ewangelia wieczna i jej moc mogą się rozjeść błyskawicznie wyłącznie według zasady nasienia i na mocy świętego przykładu. Jedynie przez tych, którzy zostaną zrodzeni z tego nieskazitelного ziarna mocy Słowa Bożego i przez wiarę pozwolą Bogu na dokonanie w nich i przez nich tajemnicy Bożej, którą „*jest Chrystus w was, nadzieja chwały*” (Kol. 1:27, BW). – doprowadzone zostanie do końca dzieło Boże.

Dlaczego Pan Jezus przyrównał Królestwo Boże do ziarenka gorczycznego?

„Do czegoż mamy przyrównać królestwo Boże i w jakiej przypowieści je przedstawimy? Otóż jest ono jak ziarno gorczycy: gdy się je rzuca w ziemię, mniejsze jest od wszystkich nasion na ziemi, a gdy się je zasieje, wyrasta i staje się większe od innych krzewów, i obfituje w silne pędy, tak, że w jego cieniu mogą zakładać gniazda ptaki powietrzne” (Mar. 4:30–32, BWP).

Królestwo Boże jest z jednej strony czymś małym, niezaprzeczalnym, niepozornym zarodkiem, ale z drugiej

strony, jeżeli zostanie zasiane we właściwą glebę i trafi na podatny grunt, rośnie i rozwija się do tak dużego krzewu/drzewa, że daje wystarczające schronienie i ochronę tym wszystkim, którzy pragną skryć się w jego cieniu i w jego rozłożystym rozgałęzieniu.

„*Droga tego świata rozpoczyna się szumnie. Droga Boża zaś – to uczynki powszedniego dnia, drobne sprawy przynoszące chwalebny triumf prawdzie i sprawiedliwości*” (E. White, *Prorocy i królowie*, str. 323, wyd. III).

Musimy odwrócić swoją uwagę od wielkich akcji czy kampanii ewangelizacyjnych, a skupić się na powszednim, codziennym, praktycznym dniu życia, na pracy, nauce, na naszych obowiązkach i zadaniach. W tym wszystkim być Bogu wiernymi i wieść bogobojne życie w prawdziwej, a nie w pozornej pobożności. W prawości, uczciwości i pracowitości.

„*Ten, który mieszka w ochronie Najwyższego, i w cieniu Wszechmocnego przebywać będzie; Rzecz Panu: Nadzieja moja i zamek mój, Bóg mój, w nim nadzieję mieć będę*” (Ps. 91:1–2, BG).

Społeczność wywołanych zasadzona na powyższym ziarnie Słowa Bożego stanie się schronieniem, ochroną i objawieniem zasad Królestwa Bożego dla znękaney ludzkości. Wskaże jej właściwy kierunek i Źródło mocy, z którego i sama czerpie moc do zwycięskiego życia. Życ w cieniu takiej społeczności jest równoznaczne z życiem w cieniu Wszechmocnego.

Ale aby stało się to możliwe, to jeszcze nie koniec przy-

powieści o ziarnie gorczycznym, gdyż aby stać się takim drzewem, które zasadza Bóg: „Zielonym drzewem oliwnym zdobnym w piękne owoce nazwał ciebie Pan...” (Jer. 11:16, BW), potrzebna jest wiara jaką posiada ziarno gorczyczne. W innym przypadku, z powodu braku owoców, zostanie ono przeklęte (zobacz: Mar. 11:20-21) lub „wśród huku wielkiej burzy ogień spali jego liście i połamie się jego konary” (Jer. 11:16, BW).

Przeczytajmy zatem, co jeszcze jest nam powiedziane o ziarnku gorczycznym.

„Zaprawdę mówię wam, jeśli będziecie mieli wiarę tak dużą jak ziarno gorczycy, to powiecie tej górze: Przesuń się stąd tam i przesunie się. I nic nie będzie dla was niemożliwe” (Mat. 17:20, BWP).

„Gdybyście mieli wiarę jak ziarenko gorczycy i powiedzieli tej morwie: Wyrwij się z korzeniami i przesadź się w morze – będzie wam posłuszna” (Łuk. 17:6, BP).

Czy Pan Jezus sobie z nas kpi? Chyba nikt z nas Go o to nie posądzi. W takim razie na czym polega wiara ziarnka gorczycznego? Jeżeli znajdziemy na to odpowiedź, to wówczas osiągniemy wiarę, przez którą będziemy dokonywali tych samych dzieł których Chrystus dokonywał i nie tylko, gdyż nawet i większe.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we Mnie, dokona też dzieł, których Ja dokonuję, a nawet większych od tych dokona, bo Ja odchodzę do Ojca” (Jan 14:12, BP).

Na czym więc polega wiara ziarnka gorczycznego?

„Z królestwem Bożym jest tak, jak z kimś, kto wrzuca nasienie w ziemię: Czy śpi, czy nie śpi, we dnie i w nocy nasienie wschodzi i rośnie, a on nawet nie wie jak. Ziemia sama z siebie owocuje: wydaje naprzód lodygę, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy plon jest już dojrzały, zaraz zapuszcza sierp, bo pora już na żniwo” (Mar. 4:26-29, BWP).

W tym wzroście do dzieła jest tak samo doskonałe, jak w nasieniu, które zostało wrzucone w ziemię. Problem polega jednak na tym, że ludzie przyjmują niewłaściwe nasienie i są niewłaściwą glebą. Jeżeli natomiast i ziarno i gleba są właściwe – to człowiek doświadczy człowieczeństwa Chrystusa, gdyż tylko to On jest właściwym nasieniem, a tym samym Jego Słowo, które wzrasta w ten sam sposób jaki w Nim wzrastało i wydaje ten sam rodzaj owocu czy też plonu jaki był Jego udziałem – niebiańskie wyposażenie i święty charakter.

„Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają [strzegą, BT] przykazań Bożych i wiary Jezusa” (Obj. 12:14, BW).

No właśnie, tu się okaże, a czy już się okazuje? Nie wydaje mi się. Wiara ziarnka gorczycznego to nic innego jak wiara samego Jezusa, która polegała na życiu w Odpocznieniu Swego Ojca. Od początku do końca Jezus był dziełem Swego Ojca i to Ojciec dokonywał w Nim i przez Niego Swoich dzieł. Począwszy od stworzenia, aż po sam koniec wszechrzeczy związanych z grzechem. Jego wiara była bezwarunkowa i bezinteresowna gdyż miłował Swojego Ojca bezwarunkowo.

Ziarno gorczyczne tylko pozwala na to aby Stwórca dokonywał w nim Swych dzieł. Nie buntuje się, nie

dyskutuje, lecz posłusznie, w całkowitym poddaniu pozwala Stwórcy na to aby obumrzeć, a następnie na nowo się narodzić i wrastać według zasady nasienia, które na każdym etapie swojego wzrostu jest tak samo doskonałe jak nasienie, które zostało w nim zasiane – to się nazywa nowonarodzeniem, zrodzeniem z Boga, z ducha Jezusa Chrystusa, z nasienia nieskazitelnego (zobacz i porównaj: Jan 1:12-13; Gal. 4:4-7; 1Piotra 1:23).

Na tym polega prawdziwe odpocznienie szabatu – odpoczynek od naszych własnych dzieł, aby stać się dziełem Bożym. Pozwolenie Bogu na dokonywanie w nas i przez nas Jego dzieł i to w sposób bezwarunkowy i bezinteresowny, aby to Jemu oddana była chwała i cześć.

„I tak kto wejdzie tam, gdzie odpoczywa się z Bogiem, znajdzie wytchnienie po trudach swego życia, tak jak Bóg odpoczął po swoich dziełach” (Hebr. 4:10, BW).

„kto bowiem wszedł do odpocznienia jego, ten sam odpoczął od dzieł swoich, jak Bóg od swoich” (BW).

Boże odpocznienie staje się twoim odpocznieniem drogi bracie i siostrze, jeżeli tylko dasz Bogu bezwarunkowo prawo do siebie samego, aby mógł dokonywać w tobie i przez ciebie takich samych dzieł jakich dokonywał przez Swojego umiłowanego Syna Jezusa Chrystusa. A czy to oznacza, że twoim udziałem nie stanie się cierpienie, trud, ból, żnój, prześladowanie itp.? Będzie wprost odwrotnie, z tym, że tak jak ci, którzy rozpoczęli służbę pojednania radowali się z wszelkich ucisków dla Chrystusa, tak samo i ty będziesz się radował i żadne okoliczności życia nie wyprowadzą ciebie z owego odpocznienia, które osiągnąłeś w swoim Stwórcy. Trwaj w Chrystusie i niechaj Jego Słowo trwa w tobie, a wówczas Królestwo Boże już tutaj na ziemi stanie się twoim udziałem i doświadczeniem.

„Doświadczenie żywej wiary oznacza wzrost sił duchowych i rozwój niezachwianej ufności. W ten sposób dusza staje się zwyciężającą potęgą, wobec której znikną przeciwności stawiane przez szatana na życiowej drodze chrześcijanina. Niebo przyjdzie z pomocą i 'nic niemożliwego dla nas nie będzie' Mat. 17:20” (E. White, Prorocy i królowe, str. 328, wyd. III).

Módlmy się zatem o doświadczenie żywej wiary, która z kolei rodzi się z posłuszeństwa Słowu Bożemu.

Idźmy więc dalej w kwestii wzoru i naśladowania. Tym razem dotyczących kobiet.

„...starsze kobiety tak samo, mają żyć pobożnie, nie oczerniać, nie nadużywać wina, ale dać dobry przykład. Niech uczą młodsze, jak kochać mężów i dzieci, jak być żoną skromną, czystą, gospodarną, dzielną, uległą mężowi – żeby nikt nie mógł bluźnić słowu Bożemu” (Tyt. 2:3-5, BP).

Nie wiem czy jesteście świadome tego drogie siostry, ale jeżeli nie spełniacie powyższych standardów bycia żoną, czy starszą niewiastą, która ma być wzorem dla młodszych i przykładem w pobożnym życiu – to w ten sposób bluźnicie Słowu Bożemu.

Tak jak już wspominaliśmy o tym podczas naszych spotkań, dzisiaj mało kto daje się pouczyć, a szczególnie młodsze niewiasty starszym. Być może brakuje również i właściwych wzorców i autorytetów wśród starszych

kobiet. Ale pora to zmienić, jeżeli pragniemy stać się prawdziwą społecznością, która została wywołana z tego świata ciemności. Pora spojrzeć w górę, ku niebiańskiej światłości.

Czy dostrzegacie teraz różnicę pomiędzy religijnością a staniem się ewangelią w jej mocy i duchu?

„Mamy pojawić się przed światem, w miejsce Chrystusa” (2Kor. 5:20) jako Jego świadkowie tak, aby dzięki nam świat mógł uwierzyć w istnienie Chrystusa” (E.J. Waggoner, Komentarz do ewangelii Jana, str. 110, wyd. Filadelfia).

„Przetoż na miejscu Chrystusowym poselstwo sprawujemy, jakoby was Bóg upominał przez nas, prosimy na miejscu Chrystusowym, jednajcie się z Bogiem” (2Kor. 5:20, BG).

„Otoż wy jesteście moimi przyjaciółmi, jeżeli tylko czynicie to, co wam nakazałem. Już nie nazywam was sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan, lecz nazwałem was przyjaciółmi, albowiem przekazałem wam, wszystko, co usłyszałem od mego Ojca [dałem wam poznać, PI]. To nie wyście Mnie wybrali to Ja was wybrałem i kazałem wam iść i przynieść owoc, i to owoc trwały. Wtedy też wszystko da wam Ojciec, o cokolwiek prosić Go będziecie w imię moje. Nakazuję wam to, żebyście się miłowali nawzajem” (Jan 15:14-17, BWP).

Jesteśmy przyjaciółmi Chrystusa tylko wówczas, kiedy czynimy to co On nam nakazuje. A Jego nakazem jest abyśmy przynieśli trwały owoc Jego charakteru. Jezus przekazuje nam wszystko to co sam usłyszał od Ojca, daje nam pełne poznanie prawdy Bożej i Bożych tajemnic i obiecuje, że o cokolwiek tylko poprosimy Ojca w imię Jezusa, to otrzymamy to. Kolejnym Jego nakazem jest abyśmy się miłowali.

Kto dzisiaj posłucha takiego zwiastowania?

„Jam się po to narodził i po to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mego głosu” (Jan 18:37, BP).

A więc posłuch słowom Jezusa dadzą tylko ci, którzy są z prawdy. Również i te owce, które idą za swym Pasterzem.

„Moje owce słuchają mego głosu. Ja je znam i one idą za Mną” (Jan 10:27, BWP).

Czy możemy już o sobie powiedzieć następujące słowa:

„My jesteśmy z Boga; kto zna Boga, słucha nas, kto nie jest z Boga, nie słucha nas. Po tym poznajemy ducha prawdy i ducha fałszu” (1Jana 4:6, BW).

Tylko ci, którzy są z Boga słuchają Słów Bożych. Ale jakże silne i niepodważalne musi być zespolenie człowieka z Bogiem, który może tak stanowczo stwierdzić, że ten, kto go nie posłucha nie jest z Boga. Jakaż to przeogromna odpowiedzialność, gdyż automatycznie w ten sposób rozdziela się prawdę od fałszu i określa się kto jest kim.

Jeżeli więc w miejsce Chrystusa mamy stanąć na tym świecie, to Jego życie musi stać się naszym, czyż nie?

Zwróćmy więc uwagę na to, że Jego życie dzieli się na trzy etapy. Okres przygotowania do służby – najdłuższy (w tym okresie właśnie żyjemy), okres publicznej służby i najkrótszy okres cierpienia. Dzisiaj najczęściej pomija się okres przygotowania i od razu zabiera się do zwiastowania religijnej teorii, nie będąc jednak odrodzonym

z nieskazitelnego nasienia Słowa Bożego, którym jest Chrystus. Jak czytaliśmy na początku, jest to tylko zwiastowanie w przekonywujących słowach ludzkiej mądrości.

„Syn Boży był zdany na wolę Ojca i uzależniony od Jego mocy. Chrystus tak dalece wyzbył się własnego „ja”, że nie miał żadnych planów dotyczących swojej osoby. Akceptował objawiane dzień po dniu plany Ojca i według nich działał. W taki sam sposób powinniśmy i my uzależnić się od Boga, aby nasze życie stanowiło proste wypełnienie Jego woli” (E. White, Życie Jezusa, str. 150,151, wyd. VII).

Oto jedyny wzór do jakiegokolwiek działania!

Jeżeli jesteśmy tą właśnie społecznością, której przewodzi Bóg, to ludzie mają podążać za nami tak jak podążali za Chrystusem, gdyż w nas samych mają dostrzec te same cechy charakteru, tę samą świętość i moc, tę samą bezinteresowną i bezwarunkową miłość, która emanowała z Chrystusa, tę samą sprawiedliwość i czystość Jego życia. To właśnie oznacza „Chrystus w was, nadzieja chwały” (Kol. 1:27, BW).

„...za tobą chodzić będą, w pętach pójdą, tobie się kłaniać, i tobie się korzyć będą, mówiąc: Tylko w tobie jest Bóg, a nie masz żadnego więcej, oprócz tego Boga” (Izaj. 45:14, BG).

„Tak mówi Pan Zastępów: W owych dniach dziesięciu mężów ze wszystkich narodów i języków uchwyci się skraju płaszcza człowieka z Judy, mówiąc: Chcemy iść z wami, albowiem zrozumieliśmy, że z wami jest Bóg” (Zach. 8:23, BT).

Oto prawdziwe zwiastowanie w mocy i w duchu. Oto prawdziwa społeczność wywołanych! Oto prawdziwa moc służby, która wynika nie z ludzkich działań, lecz z Bożego działania w nas i przez nas dla Jego chwały!

Jest jeszcze jeden element, który ma szczególny wpływ na służbę w mocy. Pragnę go na koniec naszych rozważań wyeksponować, choć zdaję sobie sprawę z tego, że będzie to bardzo kontrowersyjny temat. A dotyczy on finansów.

Na jakich zasadach finansowych zasadzała się moc służby społeczności apostołskiej? Może ktoś uważać, że w dzisiejszym świecie i w naszych czasach jest to niemożliwe, aby zbudować społeczność ludu Bożego funkcjonującą wedle tych zasad, co społeczność apostołska. Ale jeżeli w taki sposób będziemy podchodzili do Słowa Bożego, to w zasadzie możemy sobie dowolnie brać z niego co chcemy, jak chcemy i jeżeli w ogóle chcemy. Pamiętajmy, że społeczność apostołska powstała na mocy wczesnego deszczu, który jeżeli nie stanie się naszym doświadczeniem, to zapomnijmy o błogosławieństwie późnego deszczu.

To właśnie jednym z istotniejszych elementów stanowiących o skuteczności i mocy służby społeczności apostołskiej było stworzenie jednej wielkiej duchowej rodziny, która między innymi miała wspólne finanse, a więc jeden wspólny budżet.

„Wszyscy, którzy przyjęli wiarę, tworzyli jedną rodzinę i mieli wszystko wspólne. Sprzedawali swe posiadłości i mienie swoje, a co zebrali, rozdziałali między wszystkich, stosownie do potrzeb każdego” (Dz. Ap. 2:44-45, SK).

Specjalnie wybrałem ten przekład, gdyż on najwierniej oddaje tę cudowną ideę społeczności Bożej. Inne przekła-

dy mówią o tym, że oni byli razem. Ale według przekazu greckiego chodziło o bycie w zgodności co do wspólnego celu. W tym sensie byli Bożą rodziną. I zwróćmy uwagę, że to dotyczyło tych, którzy... „przyjęli wiarę”!

Przeczytajmy kolejne teksty:

„Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał [nikt nie mówił, że cokolwiek jest jego własnością, BP], ale wszystko mieli wspólne. Apostołowie z wielką mocą świadczyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wszyscy oni mieli wielką łaskę. Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze uzyskane ze sprzedaży, i składali je u stóp Apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby” (Dz. Ap. 4:32-35, BT).

Cóż, czy to nie jest niezwykłe? Wyobrażacie sobie taką społeczność w dzisiejszych czasach? Ja nie tylko sobie taką wyobrażam, ale w takiej jestem i w takiej służę. Ale ktoś może powiedzieć, że w zasadzie po co w dzisiejszych czasach tworzyć takie same zasady finansowe, które funkcjonowały wtedy, a które dzisiaj wydają się być po prostu niedorzecznością i niemożliwe do zrealizowania.

Zastanówmy się więc głębiej nad tym.

Po pierwsze, byli to ludzie, którzy przyjęli wiarę, wiarę Jezusa. Ożywieni byli jednym duchem i posiadali jedno serce. A więc to jest podstawa czy też fundament, na którym Jezus buduje duchowy dom (zobacz: 1Piotra 2:5), Swoją społeczność wywołanych. Zdaję sobie sprawę z tego, że tym, którzy nie posiadają tej samej wiary, tego samego ducha i tego samego serca, być może trudno jest zrozumieć, co to znaczy nie uważać niczego swojego za swoją własność. Dlatego też, ten temat pozostawiłem niemalże na sam koniec, wcześniej ucząc nas wszystkich na czym polega funkcjonowanie społeczności wywołanych, na czym polega moc Ewangelii, moc Słowa, moc Miłości i teraz – Moc Służby.

A teraz pewna dygresja. Już nawet małe dzieci podczas zabawy w piaskownicy walczą o swoje. Czy słyszeliście nieraz takie oto dialogi pomiędzy dziećmi: „zostaw to, to moje”; „nie dotykaj tego”; „a właśnie nie, bo to moje, a nie twoje”; „mamo, on mi to zabiera”; „oddaj to, to nie twoje”, itd., itp.

W tych i w podobnych sytuacjach objawia się w całej okazałości natura grzechu. Natomiast natura Boża została objawiona właśnie między innymi wtedy, kiedy lud Boży został namaszczoney duchem wczesnego deszczu. Czy zatem, jeżeli jako społeczność wywołanych czasu końca, otrzymamy to samo namaszczenie – a jak już wspominałem, bez niego nie mamy po co czekać na namaszczenie, czy też na zapieczętowanie nas błogosławieństwem późnego deszczu – to czy wśród nas nie pojawi się również ta sama jakoś wiary, ten sam duch i jedno serce? A czy zatem wynikiem tego nie będzie również to, że nikt z nas nie będzie niczego swego uważał za swoją własność, lecz wówczas wszystko będzie nasze wspólne?

Zwróćmy szczególną uwagę na to, że w społeczności apostoelskiej nikt nie cierpiał niedostatku i potrzeby każdego wierzącego były zaspakajane. Czy i dzisiaj tak nie

powinno być?

„Nie o to bowiem idzie, żeby innym sprawić ulgę, a sobie utrapienie, lecz żeby była równość. Teraz więc niech wasz dostatek przyjdzie z pomocą ich potrzebom, aby ich bogactwo było wam pomocą w waszych niedostatkach i aby nastąpiła równość według tego, co jest napisane: Nie miał za wiele ten, kto miał dużo. Nie miał za mało ten, kto miał niewiele” (2Kor. 8:13-15, BT).

Innymi słowy, tak jak to wyjaśnia grecki przekład, nie należy w taki sposób wspierać innych swymi dobrami, by tamtym zapewnić dostatek, a samemu popaść w niedostatek, lecz tak, by była równość w stanie posiadania.

Wartość człowieka nie jest oceniana na podstawie tego ile posiada lub ile może wnieść w służbę. Ten kto wkłada do wspólnego budżetu 10000 zł nie jest w niczym lepszy od tego, kto wkłada 1000 zł lub od tego, który nic nie wkłada, lecz np. służy innymi darami. Nie chodzi mi tutaj o ludzi, którzy nie pracują, gdyż od takich mamy stronić, ale o ludzi starszych, chorych, lub po prostu niezdolnych do pracy z różnych innych powodów, niezależnych od nich.

Wartość każdego z nas w oczach Bożych określa ofiara Jezusa, a tutaj jesteśmy wszyscy równi, gdyż wszyscy jesteśmy grzesznikami potrzebującymi łaski, miłosierdzia, przebaczenia i odnowy.

Zdaję sobie sprawę z tego, jak trudno jest zmienić swoje myślenie, kiedy od lat funkcjonuje się w systemie tego świata. To dotyczy nie tylko spraw materialnych, ale również funkcjonowania naszych małżeństw i rodzin. Ale wiercie mi, że jeżeli tylko bezwarunkowo oddamy swoje życie Bogu, to On ma moc dokonać zmiany naszego myślenia, obdarzyć nas Swoim duchem i poprowadzić po właściwej drodze.

Zdaję sobie również sprawę z tego, że być może nikt z was nie jest jeszcze gotowy na to aby np. oddać do wspólnego budżetu swoje 2000 zł, a otrzymać z niego tylko 1500 zł, gdyż te 500 zł zostało dodane bratu, który miał do tej pory tylko 1000 zł i cierpiał przez to niedostatek, gdyż nie był w stanie z tej kwoty wyżyć i opłacić sobie wszystko. Wówczas jeden i drugi brat mają równo po 1500 zł. I jednemu u drugiemu starcza wtedy na życie i opłaty.

Czy zatem jest istotne i ważne abyśmy przedłożyli teraz Bogu tę sprawę, w jaki sposób pragnie On nas poprowadzić w kwestii naszych finansów? Wierzę, że nie tylko jest to istotne, ale wręcz konieczne.

Jeżeli jako społeczność wywołanych nie połączymy się również w kwestii finansowej, to nadchodzący kryzys zastanie nas nieprzygotowanymi na konsekwencje jakie poniosą ci, którzy odmówili Bogu przygotowania się na to, wedle Jego wskazówek. Być może dzisiaj uważamy, że nie ma takiej konieczności abyśmy wszyscy wszystko mieli wspólne. Ale wyobraźmy sobie teraz kryzys, który spowoduje, że starsze osoby nie otrzymają swoich emerytur. Wyobraźmy sobie tych, którzy tracą pracę, gdyż akurat ich branża, w której pracują całkowicie upadnie. Wielu ludzi, którzy nie zdołają pozbyć się długów, tracą wszystko, zostaną bez niczego. Jeżeli dzisiaj, kiedy mamy jeszcze względny spokój i możemy przygotować się na

*Wartość każdego z nas w oczach Bożych określa
ofiara Jezusa, a tutaj jesteśmy wszyscy równi,
gdyż wszyscy jesteśmy grzesznikami
potrzebującymi łaski, miłosierdzia,
przebaczenia i odnowy.*

nadchodzące wydarzenia, nie wypracujemy jako społeczność właściwego modelu finansowego, to doświadczymy w najbliższych latach chaosu i wielu strat. Nie musimy niczego nowego wymyślać, gdyż mamy wzór godny do naśladowania – społeczność apostołską. Wiem i zdaję sobie sprawę z tego, że jest to niemożliwe bez odrodzonego serca, a ci, którzy bez tego doświadczenia będą chcieli załapać się na bezpieczeństwo finansowe może spotkać los Ananiasza i Safiry. Tak więc nie musimy sami przeprowadzać weryfikacji, gdyż społeczność, którą Pan Bóg wywołał, którą prowadzi i którą się opiekuje, Sam ma pieczę nad nią, a ona sama funkcjonuje pod osłoną, czy też w cieniu Wszechmocnego.

Podkreślę jeszcze raz na koniec – taki model funkcjonowania rodziny Bożej jest niemożliwy do zrealizowania bez odrodzonego serca. Ciało nie jest w stanie poddać się aż takiemu podporządkowaniu się i zrezygnować z własnego stanowienia o swoich finansach. Jest to możliwe wyłącznie w duchu i w mocy wczesnego deszczu.

Nie jest sztuką podpiąć się pod budżet społeczności w chwili kryzysu, ale wtedy kiedy i sam możesz jeszcze oddać wszystko aby otrzymać wszystko.

Czy ludziom przedpotopowym była potrzebna wiara wtedy, kiedy dobijali się do drzwi arki w momencie kiedy woda zalewała ziemię? Nie! Mieli posłuchać Noego wtedy, kiedy jeszcze ani jedna kropla deszczu nie spadła na ziemię.

Nie jest sztuką oddać wszystko, kiedy z powodu kryzysu stracisz majątek i wtedy będąc w potrzebie oddasz marną część tego, co ci zostało. Ale teraz, kiedy Bóg ci błogosławi i dobrze prosperujesz finansowo, możesz zawczasu ulokować swoje środki we wspólnym budżecie społeczności wywołanych.

To dzisiaj potrzebujemy wiary, która sięgnie ponad to co widzą oczy i słyszą uszy, ponad to co jest jeszcze niewidzialne, ale zapowiedziane.

To co niebawem nastanie spowoduje tak wielki zamęt w świecie, że nie znajdziesz oparcia w żadnej instytucji państwowej. Żadna pomoc społeczna ci nie pomoże. Każdy będzie ratował sam siebie i swoje finanse. Ale nie tak będzie w prawdziwej społeczności wywołanych, gdyż ona będzie miała środki na przetrwanie i w taki sposób będzie je dzieliła pomiędzy siebie, aby nikt nie cierpiał niedostatku. Faktem jest, że w późniejszym okresie nasili się kryzys do tego stopnia, że stracimy wszystko z powodu prześladowań i wejdziemy w okres ucisku jakiego jeszcze na tym świecie nie było. Ale właściwe zarządzanie środkami, jakie Pan Bóg umożliwia nam dzisiaj zdo-

bywać, spowoduje, że będziemy mogli przetrwać tak długo, jak tylko będzie to możliwe. Później, pozostanie nam już tylko bezpośrednia interwencja Boża i Jego cuda, za sprawą których nie umrzemy z głodu, co nie oznacza jednak, że nie będziemy cierpieć z braku pożywienia.

Czy chcąc tego czy nie, stoimy dzisiaj na rozdrożu. Albo weźmiemy na poważnie Słowo Boże i ono stanie się mocą w naszym życiu i zrodzi w nas moc miłości i służby na miarę czasu końca, albo będziemy zaliczeni do tych, którzy nie wierzą Słowu Bożemu, nie są mu posłuszni i buntują się.

„Tak bowiem mówi Pismo: Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, kosztowny. Kto w niego uwierzy, nie będzie zawiedziony. I to spotka was, wierzących, jako wyraz szczególnego wyróżnienia. Dla tych zaś, którzy nie wierzą, właśnie ten kamień odrzucony przez budujących, a przecież podtrzymujący fundament całej budowli stał się kamieniem upadku i skałą zgorszenia. Ponieważ buntują się przeciw słowu [którzy nie wierzą Słowu, BW; są nieposłuszni słowu, BT; którzy się obrażają o słowo, nie wierząc, BG; ponieważ słowu odmawiają posłuchu, SK], upadają, zgodnie z resztą ze swym przeznaczeniem” (1Piotra 2:6-8, BWP).

Co jest zatem twoim przeznaczeniem drogi bracie i droga siostrzo?

■ *W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*



„Oto Ja pošlę wam proroka Eliasza...”

„...aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa...” (1Piotra 4:11, BW).

Przypomnijmy sobie teraz cały ten tekst, który do tej pory podzieliliśmy na trzy części.

„Jeśli kto mówi, niech mówi jak Słowo Boże. Jeśli kto służy, niech czyni to z mocą, której udziela Bóg, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa. Jego jest chwala i moc na wieki wieków. Amen” (1Piotra 4:11, BW).

To właśnie poprzez mówienie w mocy Słowa Bożego i służenie w mocy miłości, zarówno zdolnej do przyniesienia owocu życia wiecznego jak i zatracenia (zobacz: 2Kor. 2:15-16), może być uwielbiony Bóg. A ma On być uwielbiony dokładnie w taki sam sposób w jaki został uwielbiony przez Swojego Syna – to właśnie oznacza stwierdzenie: „przez Jezusa Chrystusa”. W Jego miejsce poselstwo mamy sprawować wzywając ludzi do pojednania się z Bogiem, który już niebawem położy kres istnieniu tego świata grzechu.

Poselstwo trzeciego Eliasza jest najcudowniejszym poselstwem jakie kiedykolwiek zostało dane człowiekowi. Jest ono zaproszeniem nas przez Boga do wieczności bez doświadczenia doczesnej śmierci!

Czy zdajemy sobie zatem sprawę z treści poselstwa Eliaszowego, które jest ostatnim poselstwem skierowanym do ludu Bożego przed powrotem Jezusa? Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że przyjęcie tego poselstwa toruje drogę powracającemu Chrystusowi?

„On to poprzedzać go będzie w duchu i mocy Eliasza i

sprawi, że serca ojców nakłonią się ku synom, a zbuntowani powrócą do prawego usposobienia; w ten sposób przygotowuje Panu lud uległy [gotowy, BG; prawy, BW; doskonały, BT]” (Łuk. 1:17, SK).

Czy wiemy o tym, że dotyczy ono ostatecznego pojednania? Poprzez ducha Synostwa, wołającego Abba Ojcie, Bóg jedna ze sobą rodzinę ludzką. Jedna ze sobą każdą jednostkę, jedna ze sobą każde małżeństwo, rodzinę i Swoją społeczność wywołanych. To pojednanie jest pełne i ostateczne, a dotyczy ostatniego pokolenia ludu Bożego.

Bez tego ostatecznego pojednania Pan Bóg obłoży ziemię klątwą, innymi słowy, Jezus nie będzie miał po kogo wrócić z żyjących w czasie ostatecznym.

„Nim jednak nadejdzie dzień Pański, dzień ów wielki i straszny bardzo, pošlę do was przedtem proroka Eliasza. Skieruje on znowu serca ojców ku synom i synów ku ojcóm, żebym Ja nie musiał przychodzić, aby wydać całą tę ziemię na zgubę [abym, gdy przyjdę, nie obłożył ziemi klątwą, BW]” (Mal. 3:23,24, BWP).

Jezus również potwierdził, że „Eliasz przyjdzie i wszystko odnowi” (Mat. 17:11, BW). A więc innymi słowy, wszystko uporządkuje i przywróci pełen blask Bożej prawdy, przez co przygotowuje społeczność wywołanych na powrót Jezusa. W tej wypowiedzi utożsamiał również Jana Zanurzyciela z Eliaszem i jednocześnie wskazał na powrót Jezusa, że to samo będzie miało miejsce przed Jego powtórным przyjściem.

Jak myślicie, czy Eliasza już przyszedł? Jeżeli tuż przed

powrotem Jezusa ma pojawić się Eliasza, który przygotowuje drogę powracającemu Jezusowi poprzez przygotowanie Bogu społeczności wywołanych w prawości i sprawiedliwości, to czy będziemy w stanie go rozpoznać?

Doniosłość jego poselstwa Pan Jezus podkreślił oznajmiając, że ten, kto przygotowuje drogę powracającemu Jezusowi jest większy niż prorok.

„Lecz coście wyszli zobaczyć? Proroka? O tak, zapewniam was, nawet więcej niż proroka” (Łuk. 7:26, BWP).

Tak było wtedy, tym bardziej będzie i teraz, przed powrotem Jezusa. Dlaczego? Gdyż Jego poselstwo przygotowuje ostatnie pokolenie ludu Bożego na spotkanie z Bogiem bez oglądania doczesnej śmierci.

Przeczytajmy proszę w jaki sposób ludzie zareagują na poselstwo Eliasza, gdyż zostało to objawione służebnicy Pańskiej, E. White:

*„Proroctwo musi być spełnione. Pan mówi: ‘Oto Ja posłę wam proroka Eliasza, zanim przyjdzie wielki i straszny dzień Pana’ Mal. 3:23. **Ktoś w mocy i duchu Eliaszowym ma nadejść a kiedy się pojawi, ludzie powiedzą: Jesteś zbyt gorliwy, nie interpretujesz Pism w odpowiedni sposób. Pozwól, że powiemy ci jak masz nauczać swojego poselstwa**” (E. White, TM 475).*

Po pierwsze, mamy zapewnienie, że proroctwo musi być spełnione, a więc możemy być pewni tego, że ktoś w mocy i duchu Eliaszowym się pojawi.

Po drugie, wiemy również w jaki sposób ludzie (lud Boży) zareaguje na poselstwo Eliasza.

Znamiennym faktem jest również to, że poselstwo Eliasza jest ściśle powiązane z wylaniem późnego deszczu, który to deszcz nie tylko zapieczętuje ostatnie pokolenie społeczności wywołanych, ale będzie Bożą odpowiedzią na fałszywe ożywienie religijne, zwodzące nie tylko całe chrześcijaństwo, ale również nominalny lud Boży, czyli Adwentystów.

Nie wiem czy zdajemy sobie sprawę z tego, że to już ma miejsce, to już dzieje się na naszych oczach.

Doświadczenie z góry Karmel nie jest doświadczeniem przyszłości, ale jest doświadczeniem teraźniejszości. To dzisiaj stoimy na górze Karmel, to dzisiaj spoglądamy w Niebo i wypatrujemy ulewnego deszczu. To dzisiaj świat ma ujrzeć różnicę pomiędzy bałwochwalstwem, które adoruje fałszywego boga, a uwielbieniem Boga Prawdziwego.

Jakże więc istotne jest rozpoznanie czasu naszego nawiedzenia, jakże istotne jest zrozumienie wagi modlitwy o późny deszcz i warunków otrzymania tego wprost niepojętego błogosławieństwa.

Duch Synostwa jest przeciwny duchowi trójcy. Duch synostwa to podporządkowanie, duch trójcy, to równość i niezależność.

Ani w Niebie, ani na tej ziemi nie istnieje niezależność. Każdy człowiek, który odmawia Bogu pojednania, staje się zależny od mocy ciemności.

Możesz być zależny od Boga, żyjąc i funkcjonując w Jego porządku lub być zależnym od Lucyfera, żyjąc i funkcjonując według jego porządku.

Niebo i całe Uniwersum funkcjonuje według Bożego porządku. Spod tego porządku wypadł Lucyfer, gdyż patrząc na swoją świetność zapragnął samostanowienia, co doprowadziło go do pożądania zrównania się z Najwyższym (zobacz: Izaj. 14:13). Tę ideę zaszczerpił w naszej grzesznej ludzkiej naturze i od zarania dziejów człowiek również pragnie równości. Kobiety pragną równouprawnienia, dzieci chcą być równe rodzicom. Ludzkość zawsze buntowała się wobec władzy, obalała władzę, niepochlebnie wyrażała się o swoich pracodawcach, panach, przewodnikach, prorokach, posłańcach... ogólnie rzecz biorąc – grzeszna ludzkość nienawidzi podporządkowywania się.

To jest jeden wielki chaos, bezhołowie, destrukcja, zamieszanie – czyli Babilon. Duch trójcy, to nic innego jak duch Babilonu. Lucyfer nigdy nie osiągnął tego co sobie zamierzył w Królestwie Bożym. A więc na naszej ziemi stworzył sobie bóstwo równouprawnienia, które nie tylko jest karykaturą Boga, ale jest uosobieniem samego Lucyfera – jego duchem emanującym na całą ludzkość. Trójca nie jest błędem doktrynalnym – jest istotą, emanacją i objawieniem samego Lucyfera. Bóg Ojciec, Bóg Syn i bóg duch święty są jedynie pewnymi określeniami, które jednak nie mają nic wspólnego z Bogiem prawdziwym, z Bogiem Biblii. A i tak w tej mistycznej układance „bóg duch” wychodzi na pierwsze miejsce, przez co Lucyfer chce pokazać, kto tak naprawdę jest panem tego świata.

W całym Uniwersum nie istnieje niezależność i jeżeli tego nie zrozumiemy i nie odnajdziemy w swoim życiu ducha synostwa, to nawet nie wierząc w tróję, nadal jesteśmy pod władzą ducha trójcy, czyli ducha Babilonu.

Co to znaczy wyjść z Babilonu? Czy to tylko oznacza opuszczenie upadłych kościołów? Czy to oznacza tylko zmianę doktryn?

Duch synostwa to podporządkowanie i to bezwarunkowe i bezgraniczne w porządku ewangelii, inaczej – w porządku Nieba. To duch służby, poddania, uległości i pokory.

Duch trójcy – to równouprawnienie, samostanowienie, niezależność. To duch władzy i panowania, duch buntu i wyniosłości.

„Jeśli Pan domu nie zbuduje, na próżno trzuci się przy budowie człowiek” (Ps. 127:1, BWP). Jeżeli Pan nie zbuduje domu, małżeństwa, rodziny, jeżeli nie zbuduje społeczności... na próżno trzuci się ci co w swojej ludzkiej gorliwości wznoszą własne budowle.

Poselstwo w mocy Eliasza, to nic innego jak relacje rodzinne zbudowane na mocy Słowa. To nic innego jak

***Duch synostwa to podporządkowanie
i to bezwarunkowe i bezgraniczne
w porządku ewangelii, inaczej
– w porządku Nieba. To duch służby,
poddania, uległości i pokory.***

relacje zachodzącego w społeczności wywołanych zbudowane na Słowie, w posłuszeństwie temu Słowu i nadaniu mu mocy, aby owocem tego Słowa stało się Niebo – przywrócony Eden.

Zwrócenie serc synów ku ojcom, a serc ojców ku synom jest niczym innym jak poselstwem ostatecznego pojednania i doprowadzeniem ostatniego pokolenia społeczności wywołanych do takiej samej doskonałej jedności między sobą jaka ma miejsce pomiędzy Bogiem Ojcem a Jego Synem Jezusem Chrystusem. Jest niczym innym jak wysłuchaniem przez Boga Ojca prośby i modlitwy naszego Zbawiciela.

Proszę, aby wszyscy stanowili jedno. Ojcze, niech będą jedno z Nami, jak Ty jesteś we Mnie, a Ja w Tobie. Niech stanowią jedno, aby świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś. Przekazałem im chwałę, którą Ty Mnie obdarzyłeś, aby byli jedno, jak Ty i Ja stanowimy jedno. Ja w nich, a Ty we Mnie; obyż stanowili jedność doskonałą, przez co świat będzie mógł poznać, że Ty Mnie posłałeś i że ich kochasz tak, jak kochasz Mnie. Ojcze, pragnę, aby ci, których Mi powierzyłeś, byli ze Mną zawsze tam, gdzie Ja jestem; aby mogli oglądać moją chwałę, którą Ty Mnie otaczasz, gdyż umiłowałeś Mnie, nim jeszcze świat zaczął istnieć. Ojcze najsprawiedliwszy, świat Ciebie nie zna, ale Ja znam Cię i oni również wiedzą, że Mnie posłałeś. To Ja objawiłem im Twoje imię i nadal będę im je objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, była w nich i abym ja w nich przebywał” (Jan 17:21–26, BWP).

Jedność pomiędzy Ojcem i Synem objawiona w ostatnim pokoleniu ludu Bożego, w ich małżeństwach, rodzinach i społeczności, jest najwyższym standardem, do którego mamy dążyć i jedynym warunkiem otrzymania ostatecznej pieczęci Bożej w wylaniu późnego deszczu. Bez tej jedności świat nie jest w stanie poznać, ani uwierzyć, że Jezus został posłany i przyjdzie powtórnie. Bez tej jedności w małżeństwach, rodzinach i społeczności, świat nie jest w stanie dojrzeć Bożej miłości i uwierzyć w nią.

Osiągnięcie tego standardu jest możliwe wyłącznie w duchu synostwa. To między innymi dlatego przeciwnik Boży wprowadził powszechną wiarę w trójjedynego Boga, aby lud Boży nigdy nie osiągnął tego standardu, gdyż dogmat trójcy skutecznie ograbia lud Boży z ujrzenia ducha synostwa, a tym samym nie jest w stanie rozpoznać potrzeby zrozumienia istoty ewangelii wiecznej, która zasadza się na duchu synostwa.

To nie dopiero na nowej ziemi będziemy uczyli się relacji między sobą, ale to relacje zbudowane na mocy Słowa i na mocy miłości, tutaj na tej ziemi zostaną przeniesione na dwory niebiańskie. Nie ludźmy się, że jeżeli tutaj coś będzie niedociągnięte, to tam zostanie wyprostowane. Nie ma takiej możliwości, gdyż nic nieczystego się tam nie dostanie. Czy nie czytaliśmy już, jaką społeczność Pan Bóg sobie powołuje? „...[dostojną społeczność wywołanych nie mającą plamy PI] bez zmaży lub skazy lub czegoś w tym rodzaju [bez rysy albo jakiegos braku, BWP], [ale aby była święta i niewinna, PI; nieskazitelna, BWP; bez nagany, BG]” (Efez. 5:27, BW). Dokładnie takimi ma być

każda jednostka, małżeństwo, rodzina, bo to z nich tworzona jest społeczność.

Być może niewiasty czują się w jakiś sposób poniżone, w myśl słów, które studiowaliśmy o właściwej postawie kobiet. Również i w poselstwie Eliasza uwaga nasza jest zwrócona na pojednanie pomiędzy ojcami i synami. Ale nic bardziej mylnego, gdyż to właśnie za sprawą właściwej, biblijnej postawy niewiast, przywrócony zostaje prawdziwy obraz Boga w człowieku. Nie będę teraz wracał to tematu z poprzedniego Święta Namiotów o koronie stworzenia, ale chciałbym jedynie przypomnieć, że obraz Boga Ojca i Jego Syna ma zostać w pełni objawiony w człowieku, czyli w mężu i małżonce. Duch trójcy, który zakłada, że trzech bogowie umówili się kto będzie kim w planie zbawienia człowieka, wywraca do góry nogami prawdę o Bogu prawdziwym. Dokładnie tak jak role bóstwa w trójcy są wymienne, tak samo w ludzkiej świadomości przekłada się to na małżeństwo, gdzie te role również w dzisiejszych małżeństwach stały się wymienne. A w zasadzie dominacja kobiet staje się coraz bardziej powszechna. A więc mąż może pełnić rolę żony i odwrotnie. A poza tym wynoszenie się żon nad mężów staje się dzisiaj powszechne i to nie tylko w świecie, ale również wśród małżeństw ludzi wierzących. Całkowicie został zatarty obraz Boga Ojca i Syna, natomiast powstało religijne monstrum, które wpływając na podświadomość ludzkości, wprowadza totalne zamieszanie w funkcjonowaniu małżeństw i rodzin, a tym samym w społecznościach religijnych, w których już powszechne stało się uwielbienie dla samego Lucyfera. I to jest w całej okazałości Babilon wielki. Tak więc każda niewiasta, która buntuje się wobec Słowa Bożego, które dosyć mocno podkreśla, że „Nie wolno jej przywłaszczać sobie władzy nad mężem [wynosić się nad męża, BW]...” (1 Tym. 2:11–12, SK) – w ten sposób tylko objawia ducha trójcy, w którym to pojęciu funkcjonują umowne role, które mogą być w dowolny sposób zamieniane. Czy więc wyobrażamy sobie, aby to Syn Boży miał władzę nad Bogiem Ojcem? Jeżeli sobie tego nie wyobrażamy, to w taki sam sposób nie powinniśmy sobie wyobrażać, aby to żona miała władzę nad mężem lub wynosiła się nad niego.

Porządek Ewangelii ma właśnie za zadanie przywrócenie pełnego obrazu Boga Ojca i Syna i Królestwa Bożego.

Jeżeli boimy się podporządkowania, jeżeli mamy niechęć do zależności i poddania, to znaczy, że jesteśmy jeszcze cielesni/zmysłowi, dalecy od ducha Bożego, który jest właśnie duchem podporządkowania i zależności funkcjonujących w porządku ewangelii. Takim był i jest Syn Boży, dla którego radością było podporządkowywanie się Bogu Ojcu. Takimi są aniołowie, którzy również z radością funkcjonują w hierarchii Nieba.

Lucyfer to wszystko wypaczył, stwarzając pozory niebiańskiej hierarchii, gdzie dominuje duch władzy, panowania, a nie służby. Każdy kościół zbudowany jest według tego samego fałszywego systemu. I każdemu człowiekowi wmawia się, że taki jest właśnie Bóg.

Swoje pojęcie równości Lucyfer realizował między innymi poprzez system komunistyczny, przez co tylko ośmieszał cudowne prawa Nieba. Wszystkie swoje własne diaboliczne cechy w ten sposób przypisując Bogu. Demokracja również jest jego wymysłem pozorującym wolność, dająca ludziom tylko ułudę wolności. Demokracja polega na dominacji większości. Z góry zakłada się, że kiedy większość wybiera, to znaczy, że jest to właściwy wybór. Właściwego wyboru dokonuje jedynie Stwórca, tak więc wyłącznie system teokratyczny, gdzie o wszystkim decyduje Bóg, jest jedynym doskonałym systemem, w którym wszyscy mogą żyć w pokoju i szczęściu. To właśnie za sprawą demokracji powstaną przecież ustawy niedzielne i powszechne wystąpienie przeciwko Bogu prawdziwemu i przeciwko Jego Prawdzie oraz ludziom, którzy z prawdy są.

Zmysłowym ludziom nie spodobał się system teokratyczny, gdyż chcieli sami o sobie decydować i o tym kto będzie nimi rządził. W ten sposób pogardzili Bogiem, Jego miłością i bezpośrednim przewodnictwem, przez wybrane przez Niego do tego celu narzędzia – proroków, posłańców. Więc utworzyli sobie system monarchiczny. Na tej samej zasadzie zbudowany jest dzisiaj każdy kościół.

Pan Bóg oczywiście kontroluje to wszystko co dzieje się na tej ziemi, ale tylko w taki sposób aby Jego odwieczne postanowienia zostały ostatecznie zrealizowane.

Tylko człowiek Nieba jest w stanie funkcjonować w każdym z tych światowych systemów jako ambasador Królestwa Bożego, będąc jednak zawsze podporządkowany władzy, jeżeli tylko nie wstępuje ona na teren jej zakazany – którym jest moja wierność i lojalność względem mojego Stwórcy. Dzisiaj Państwo jeszcze nie uzurpuje sobie pełnej władzy nad moim sumieniem, ale za to kościoły uzurpują sobie do tego prawo, dlatego stosują ekskomunikę, wykluczanie i pozbywanie się tych, którzy pragną w swoim sumieniu być lojalnymi i wiernymi Bogu.

Tylko wierność Bogu może mnie zwolnić z posłuszeństwa prawu tego świata, jeżeli ono chce wymusić na mnie nieposłuszeństwo Bogu. Nie ma znaczenia w jakim systemie żyję, nawet to, czy jestem wolny czy jestem niewolnikiem. Wszędzie tam, gdzie Pan Bóg umieszcza swojego sługę, tam wzrasta poznanie Boga prawdziwego. Również to w jakim stanie go umieszcza, a więc czy jest to niewolnik czy wolny, zwykły robotnik czy wykształcony pracownik, służący, biedny czy bogaty przedsiębiorca – jest bez znaczenia. Jeżeli tylko taki sługa Boży żyje jedynie na chwałę Najwyższemu, to Bóg może dokonać rzeczy niezwykłych zarówno przez niewolnika jak i wolnego, przez biednego jak i bogatego.

Przypomnijmy sobie Józefa w Egipcie, przypomnijmy sobie Daniela w Babilonie – to byli niewolnicy. Czy muszę przywoływać świadectwo, które zostało złożone przez pogańskich władców pod wpływem dzieł, jakich Bóg dokonywał przez Józefa i Daniela? Doskonale znamy te historie.

Dlatego życie wieczne zasadza się na poznaniu Jedy-

nego Prawdziwego Boga i Jego Syna (zobacz: Jan 17:3), gdyż bez tego poznania nie jesteśmy w stanie dojrzeć ducha Nieba. Bez tego poznania nie jesteśmy w stanie pozwolić Bogu na zmianę naszego myślenia, na zmianę naszej natury i przeobrazić ją na niebiańską naturę. Bez tego poznania nie jesteśmy w stanie Boga pokochać i to bezwarunkowo, wprost zakochać się i oddać Mu swoje życie bez reszty i na wieki.

„Szczęśliwi [błogosławieni, BW] ci, którzy nakazy Jego wypełniają [którzy stosują się do napomnień jego, BW], a Jego samego całym sercem szukają” (Ps. 119:2, BWP).

Nie szukajmy kościołów, które mają właściwe nauczanie, nie szukajmy religii, nie szukajmy intelektualnego zaspokojenia doktrynalnego, ale szukajmy Osoby naszego Stwórcy, żywego Boga, który komunikuje się z nami poprzez żywe Słowo. To nie jest martwa litera, ale Słowo, które ma moc uczynić wszystko to czego tylko zapragnie. Ma moc z grzesznika uczynić świętego. Ma moc stworzyć nową ziemię, ale również i nowych mieszkańców tej ziemi.

„Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpięrw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa” (Izaj. 55:10-11, BT).

Weryfikacją naszej wiary nie jest poprawność doktrynalna, gdyż można intelektualnie zgadzać się z szabatem i innymi prawdami, a jednak nie posiadać ducha, czyli nie być zrodzonym z ducha Bożego. Cała ideologia tzw. teologii jest pułapką, w którą wpadają prawie wszyscy ludzie wierzący. Powszechnie uważa się, że jeżeli zgadzam się z określoną teologią, którą uważam za prawdę, wówczas wszystko jest w porządku.

Weryfikacją naszej wiary jest duch jakiego posiadamy. Zapamiętajmy, że duch Boży objawia się w pokornym podporządkowaniu, a duch Lucyfera w dążeniu do samostanowienia o sobie, niezależności i braku jakiegokolwiek poddania czy też uległości i w ciągłym przeciwstawianiu się.

Dlatego Pan Jezus powiedział, że niemożliwą rzeczą jest nawet ujrzenie Królestwa Bożego, jeżeli człowiek nie narodzi się na nowo z ducha Bożego, gdyż ciało i krew królestwa Bożego nie odziedziczą.

„Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest” (Jan 3:6, BW).

Jakże trudno jest nam nie sprzeciwiać się komuś lub czemuś, co wywołuje w nas stan rozdrażnienia, irytacji lub po prostu mówi nam prawdę o nas samych, której jednak nie chcemy o sobie przyjąć. Na ogół automatycznie obrażamy się. Jakże często słyszy się tego rodzaju powiedzenia: „nie ty będziesz mi mówił co mam robić”; lub: „to nie ciebie będę słuchał, tylko Boga”; „nie oceniaj mnie”; patrz na siebie, a nie na mnie”; „mówisz zbyt ostro”. To duma nie pozwala człowiekowi cielesnemu przyjąć pouczenia, napomnienia, rady.

Istotną rzeczą jest to, że jeżeli określoną radę, napo-

mnienie lub jakąś prawdę posyła do ciebie Bóg przez Swoje narzędzie, a ty w taki sposób reagujesz, to tracisz możliwość ujżenia prawdziwego swojego stanu, aby zostać uratowanym dla wieczności. Zwróćmy zatem uwagę na pewne ostrzeżenie skierowane do nas w Świadczeniach:

„Niech żadna dusza nie wnosi skargi na sługi Boże, które przychodzą z poselstwem posłanym przez niebo. Nie doszukujcie się już w nich byle jakiej wady, mówiąc: ‘Oni są zbyt stanowczy, przemawiają zbyt mocno.’ Oni mogą mówić mocno – a czyż nie jest to konieczne? Pan Bóg chce, aby to dzwoniło w uszach słuchaczy, jeżeli nie chcą zwracać uwagi na Jego głos czy Jego poselstwo. On zdemaskuje tych, którzy opierają się Słowu Bożemu” (E. White, TM, 410).

Z samej natury sprzeciwiamy się temu co ma nam pomóc, gdyż nasza duma zostaje urażona. Ale uświadommy sobie, że jeżeli nie jesteśmy w stanie podporządkować się dobremu i nie sprzeciwiać się temu co nas, owszem dotyka, ale jednocześnie ma nam pomóc, to w jaki sposób osiągniemy stan, w którym nie będziemy sprzeciwiać się nawet złemu?

„Nie sprzeciwiajcie się złemu” (Mat. 5:39, BW).

„nie buntujcie się przeciwko temu, który wam źle czyni” (BWP).

„Nie stawiajcie oporu złemu” (BT).

Czy widzicie tę przepaść, która dzieli lud Boży od ducha Chrystusowego? Na ogół ludzie wierzący buntują się wobec tych, którzy dobrze im radzą lub chcą pomóc. Opierają się dobremu, sprzeciwiają się wyznaczonym im głowom, czy to mężom, czy rodzicom, czy też swoim przewodnikom lub pracodawcom, władzy. Więc w jaki sposób chcecie teraz nie sprzeciwiać się złemu, czy nie buntować się przeciwko temu, kto wam źle czyni i nie stawiać temu oporu? W jaki sposób pozwolić na to, aby dosięgało nas zło, cierpienie, znój, trud, niesprawiedliwość, itp.? W jaki sposób zachować wtedy pogodę ducha, cierpliwość i godzenie się na konsekwencje, które wynikają z czynienia nam czegoś złego? Jeżeli nie nauczymy się tego w szkole Chrystusa, to nigdy nie przejdziemy próby Hioba. Przypomnę jeszcze raz, że jeżeli cierpimy niesprawiedliwie, to jest to przeogromną łaską i Bożym zaufaniem wobec nas.

„Dowodem posiadania łaski Bożej jest bowiem to, że ktoś właśnie ze względu na Boga potrafi znosić krzywdy i cierpienia, choć na nie wcale nie zasłużył” (1Piotra 2:19, BWP).

„To się bowiem podoba Bogu, jeżeli ktoś ze względu na sumienie uległe Bogu znosi smutki i cierpi niesprawiedliwie” (BT).

Tylko w takiej postawie i usposobieniu możemy głębiej doświadczyć naszego Stwórcy i mieć współudział w cierpieniach Chrystusowych.

Czy Syn Boży zasłużył na takie potraktowanie, jakie zgotowali Mu ci, których przyszedł ratować? Czy w czymkolwiek zawinił? Czy został sprawiedliwie osądzony i oceniony? A w jaki sposób zniósł to wszystko? W pełnej uległości wobec swego Ojca, nawet pomimo tego, że Jego udręka spowodowała wydzielanie się krwawego potu wskutek przepełnionej bólem świadomości o wiecznej rozłące ze Swoim Ojcem.

Spójrzmy teraz na siebie, jako na tych, którzy przecież pragną podążać za Brankiem tam dokądkolwiek On nas poprowadzi, na tych, którzy mienią się być Jego owcami, które idą śladem swego Pasterza. Spójrzmy na swoje zachowania, reakcje, na sposób w jaki podchodzimy do pouczeń, rad, napomnień, trudów, zmęczenia, nie wspominając już o niewinnym i nie zasłużonym cierpieniu. Większość z tych rzeczy, których doświadczamy jest wynikiem naszych zwinionych działań, błędów, upadków i jakże trudno jest nam w pokorze i wdzięczności je znieść, ufając, że przecież w ten sposób Pan Bóg nas kształtuje.

Z mojego doświadczenia w służbie ludziom i obserwowania w jaki sposób podchodzimy do Słowa Prawdy zauważam, że przed nami jest jeszcze bardzo daleka droga abyśmy mogli stworzyć społeczność wywołanych na miarę czasu końca. A jest tak dlatego, bo prawie nikt tak naprawdę nie chce lub nie widzi potrzeby bycia wywołanym, wezwanym i powołanym z ciemności w jakiej się znajduje. Generalnie większość zadowala się pozorem pobożności.

Duch Synostwa zawsze będzie przejawiał się w pokornym usposobieniu, uległości, podporządkowaniu i posłuszeństwie i to bezwarunkowym. Jeżeli tacy nie jesteśmy, to znaczy, że nie posiadamy ducha Chrystusowego.

Pamiętajmy, że Prawdą jest Chrystus, a nie właściwe doktryny, czy poprawna teologia. Jego żywe Słowo ma przenikać naszą duszę i to do szpiku kości (zobacz: Hebr. 4:12), gdyż w Słowie Bożym jest życie i Jego duch.

„Słowa, które wam powiedziałem, są duchem i życiem” (Jan 6:63, BP).

A więc Boże, Ty mów, a sługa Twój słuchać będzie i niechaj Twoje Słowo dokonuje Twojej woli w każdym z nas dla chwały Twojego imienia i dla chwały Twojego Królestwa.

Nazwa Chrystianie, czyli namaszczeni i pomazani duchem Chrystusa, do czegoś zobowiązuje. Adwentowe zbory domowe również mają świadczyć o oczekiwaniu na powrót Chrystusa. A więc określone przygotowywanie się na to wydarzenie ma być w takim samym stopniu widoczne, jak budowanie arki przez Noego. Nasz Zbawiciel powraca aby zabrać nas do Domu, wypatrujmy Go, oczekujmy i wyjdźmy Mu naprzeciw.

„Daj nam [Boże] oglądać cuda [znaki niezwykłe, BWP] jak w dniach, gdy wychodziłeś z ziemi egipskiej!” (Mich. 7:15, BW).

Prawdziwa społeczność wywołanych charakteryzuje się umiłowaniem powrotu Jezusa, wyczekiwaniem, wypatrywaniem i przygotowywaniem się na tą chwalebną chwilę.

„Kaźde z różnych ugrupowań wyznających wiarę adwentową, ma trochę Prawdy, lecz Bóg dał wszystkie Prawdy Swoim dzieciom, które przygotowują się na Jego dzień. Dał im również Prawdy, których żadne z tych ugrupowań, ani nie zna, ani nie rozumie. Rzeczy, które dla nich są zapieczętowane, odkrył Pan tym, którzy chcą je widzieć i rozumieć. Jeśli Bóg chce przekazać nowe światło, wtedy da On swym wybranym i umiłowanym niezbędne zrozumienie, by nie

potrzebowali udawać się po oświecenie i słuchanie tych, którzy tkwią w ciemnościach i błędach” (E. White, *Doświadczenia i widzenia*, str. 99, wyd. III, *Poselstwo wyzwolenia*).

W tych słowach jest jasno określona grupa ludzi, która stanowi lud Boży u końca czasu. Tylko ta społeczność, która przygotowuje się na powrót Jezusa i tylko tym żyje, otrzymuje Prawdę i światło, których nie mają żadne inne społeczności. A dotyczy to społeczności w obrębie adwentyzmu. Tym bardziej dotyczy to również społeczności, ugrupowań religijnych czy kościołów z poza adwentyzmu.

Wierzę, że taka właśnie społeczność zawiązuje się pomiędzy nami, gdy otrzymaliśmy światło o powrocie Jezusa w określonym czasie, które jest krzykiem o północy budzącym tych, którzy zasnęli i zarazem zaproszeniem na ucztę weselną Oblubieńca i oblubienicy. Jest to jedyne poselstwo, które jest w stanie przebudzić gości weselnych (mądre i głupie panny) oraz dokonać ostatecznej polaryzacji wśród nominalnego ludu Bożego, a więc podziału na tych, którzy otrzymają pieczęć późnego deszczu i na tych, którzy tej pieczęci nie otrzymają.

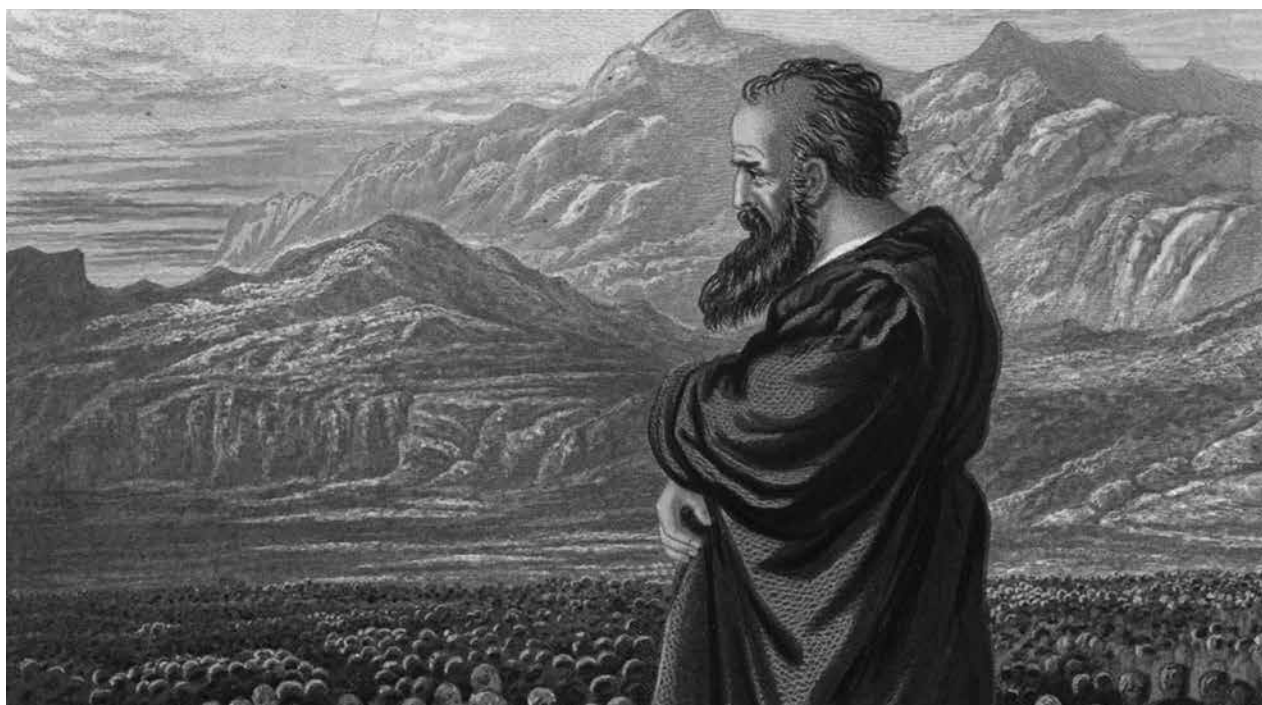
W tym aspekcie niezwykle ważne i istotne są dla nas słowa ze Świadectw, które za chwilę przytoczę, a które określają naszą powinność jako tych, którzy wierzą, że otrzymali prawdę na czas obecny i światło o powrocie Jezusa.

„Pokazano mi konieczność, aby ci, którzy wierzą, że mamy ostatnie poselstwo łaski, byli oddzieleni od tych, którzy codziennie przyswajają sobie nowe błędy. Widziałam, że ani młodzi, ani starzy nie powinni uczęszczać na ich zebrania, gdyż nie jest to właściwe, aby w ten sposób zachęcać ich, do nauczania fałszu, który stanowi dla duszy śmiertelny jad i przekazywania nauk, które są tylko przykazaniami ludzkimi. Wpływ takich zebrań nie jest dobry. Jeśli Bóg wyprowadził nas z takiej ciemności i błędów, powinniśmy stanowczo stać w tej wolności, którą nas obdarował i cieszyć się Prawdą. Nie podoba się Bogu, jeśli chodzimy tam i przysłuchujemy się błędom, chyba, że zostaliśmy zobowiązani, aby tam pójść. Jeżeli On nas nie pośle na takie zebranie, gdzie fałsz siłą woli jest narzucany ludowi, nie będzie też nas strzegł. Wówczas i aniołowie nie będą nas strzec, a my zostaniemy wystawieni na ataki wroga, i on oraz jego aniołowie pogrążą nas w ciemności, pozbawią sił, a otaczające nas światło zostanie skażone ciemnością. Widziałam, że nie mamy czasu, aby marnować go na przysłuchiwanie się baśniom.

Nasze umysły nie powinny dać się w ten sposób odwracać od obecnej Prawdy, wręcz przeciwnie, powinniśmy zajmować się nią i szukać mądrości, abyśmy lepiej zrozumieli nasze stanowisko i mieli możliwość spokojnie wyłożyć powód dla naszej nadziei i udowodnić ją Pismem Świętym. Gdy fałszywe nauki i niebezpieczne błędy będą narzucane umysłowi, nie będzie on w stanie zastanowić się nad Prawdą, która ma przygotować dom Izraela do ostantia się w Dniu Pańskim” (E. White, *Doświadczenia i widzenia*, str. 99, wyd. III, *Poselstwo wyzwolenia*).

Jeżeli mamy problem w rozpoznaniu naszej powinności odnośnie naszego uczęszczania na nabożeństwa do jakiegokolwiek zboru, który jednak nie stoi w Prawdzie, to mamy wyraźne świadectwo, że Bogu się to nie podoba, abyśmy na takie nabożeństwa uczęszczali. W ten sposób pragnie On nas uchronić przed fałszywymi naukami. Jak czytaliśmy wcześniej, Pan Bóg nigdy nie pośle nam światła przez tych, którzy tkwią w ciemnościach i błędach. Co jednak nie oznacza, że nie może nas tam posłać, jeżeli ma w tym określony cel i pragnie użyć nas do zwiastowania Prawdy. Jeżeli natomiast udajemy się tam sami, wedle naszej własnej woli, to wówczas nie mamy Bożej ochrony.

„W starożytności gdy Eliasza został wysłany z poselstwem Bożym do ludu, oni nie zwracali na nie uwagi. Uważali je za zbyt



surowe. Nawet myśleli, że Eliasza utracił rozum, ponieważ ich – wybrany lud – potępiał jako grzeszników, a ich przestępstwa przedstawiał w tak obciążający sposób, jakoby chciał rozniecić nad nimi sądy Boże. Szatan i jego zastępy stale walczą przeciwko tym, którzy przekazują poselstwo ostrzeżenia i którzy ganią grzechy. Niepoświęcone osoby łączą się z przeciwnikiem dusz, aby pracę wiernych sług Bożych jak najbardziej utrudnić” (E. White, 3T, 261).

W jaki sposób zareagujemy na Boże poselstwo? Po której stronie staniemy w tej decydującej próbie? Po której stronie staniemy w obliczu nadchodzącego ostatecznego konfliktu? Po czyjej stronie staniemy w czasie przesiewu, w którym obecnie żyjemy?

„Radujmy się i weselmy się, i oddajmy chwałę Mu, bo przyszło wesele Baranka, i żona jego przygotowała siebie. I dano zostało jej, aby odziała się cienkim lnem błyszczącym, czystym, bowiem cienki len czynami sprawiedliwymi świętych jest. I mówi mi: Napisz: Szczęśliwi na wesele Baranka zaproszeni. I mówi mi: Te słowa prawdziwe Boga są” (Obj. 19:7–9, PI).

To już dzisiaj rozbrzmiewa krzyk o północy: „Oto Oblubieniec idzie” (Mat. 25:6, BG). Czy wyjdiesz Mu naprzeciw? A czy posiadasz wystarczającą ilość oliwy w swojej lampie?

„Głupie wzięwszy lampy nie zabrały ze sobą oliwy. A mądre wzięły razem z lampami naczynia z oliwą” (Mat. 25:3–4, BP).

Te słowa tylko potwierdzają to co już wcześniej powiedziałem: weryfikacją naszej wiary nie jest poprawność doktrynalna, lecz duch jakiego posiadamy. Można posiadać lampę, czyli Biblię i nawet uznawać w sposób intelektualny tzw. poprawną teologię i nawet oczekiwać powrotu Jezusa, a mimo to nie posiadać ducha Chrystusowego, który objawia się w pokornym podporządkowaniu, w posłuszeństwie i uległości, nie wspominając już o prawdziwej pobożności i bogobojności.

Tylko czyste naczynie może zostać napełnione oliwą ducha. Mądre panny, pomimo tego, że również zasnęły, to jednak posiadały oprócz lamp, również naczynia napełnione oliwą.

„Jeśli więc ktoś oczyściłby siebie samego [od tych rzeczy pospoliczych, BW], będzie naczyniem do szacunku [naczyniem ku uczciwości, BG; zaszczytnym, BT], uświęconym, bardzo dogodnym dla pana, do każdego dzieła dobrego przygotowanym” (2Tym. 2:21, PI).

Nie ludźmy się, że jeżeli nasz umysł i serce zajmują jeszcze sprawy tego świata, przyjemności, rozrywka, muzyka, sportowe rywalizacje, telewizja, filmy – to że jesteśmy tym owym, czystym i uświęconym naczyniem, które zostanie napełnione oliwą ducha Bożego. Albo nasza ojczyzna jest w niebie, albo naszą ojczyzną jest ten świat.

Oszukujemy się sądząc, że zostaliśmy przekonani do Prawdy, bo ktoś nam zwiastował ją „w przekonujących słowach mądrości” (1Kor. 2:4–5, BW). Jesteśmy oszukani, gdyż jeżeli owa Prawda nie uczyniła nas Prawdą, czyli nie dokonała w nas tego samego czego dokonała w Chrystusie, padliśmy ofiarą intelektualnego samo zwiedzenia. Nasz intelekt być może przyjął nawet poprawne doktryny, lecz moc Słowa Bożego nie dotknęła naszego serca i nie skruszyła go. Moc Słowa Bożego nie dotknęła naszej grzesznej natury i nie uśmierciła jej, przez co nie doświadczyliśmy nowo zrodzenia z Boga, z ducha Chrystusowego.

„To wiedząc, że stary nasz człowiek został razem [z Chrystusem] ukrzyżowany, aby zostało uczynione bezczynnym ciało grzechu, tak by już nie służyć grzechowi. Ten bowiem który umarł, jest uznany za sprawiedliwego od grzechu [stał się wolny od grzechu, BT]” (Rzym. 6:6–7, PI).

Czy staliśmy się już wolni od grzechu? Czy możemy zostać uznani za sprawiedliwych jeżeli jednocześnie grzeszymy? A przecież tylko wtedy, kiedy „współumarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że z Chrystusem również żyć będziemy” (Rzym. 6:8, BWP).

Wiara, która sięga poza śmierć i jednocześnie dotyka wieczności zasadza się na śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, który raz na zawsze umarł dla grzechu i tylko w ten sposób mógł żyć na chwałę Bogu, dla Swego Ojca (zobacz: Rzym. 6:10).

„Tak i wy rozumieście, że umarliście dla grzechu [że wy sami jesteście martwi dla grzechu, PI], życie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie [w zjednoczeniu z Chrystusem Jezusem, BP]” (Rzym. 6:11, BT).

Zechciejmy więc zrozumieć, że tylko w ten sposób służba pojednania staje się skuteczna i prowadzi do faktycznego i ostatecznego pojednania ludzkości z Bogiem.

W Chrystusie, przez Jego śmierć i zmartwychwstanie usuwana jest wszelka wrogość, nieprzyjaźń pomiędzy Żydem i nie Żydem, pomiędzy mężczyzną i niewiastą, pomiędzy starym i młodym, pomiędzy rodzicami i dziećmi. „Albowiem przez niego mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu” (Efesz. 2:18, BW).

Dlatego też „...kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy” (Rzym. 8:9, BT).

Nie ma takiej możliwości aby należeć do Chrystusa, nie posiadając jednocześnie Jego ducha, Jego usposobienia i charakteru, Jego czystego i świętego życia.

Niechaj zatem Pan Bóg dopomoże nam, abyśmy w tym już ostatnim czasie łaski, mogli stanąć w miejsce Chrystusa i zawołać donośnym głosem: „...jednajcie się z Bogiem” (2Kor. 5:20, BG).

„Ulęknięcie się Boga i oddajcie Mu chwałę, bo nadeszła już godzina Jego sądu. Oddajcie pokłon Temu, który stworzył niebo i ziemię, morze i źródła wód” (Obj. 14:7, BWP).

W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski

Wieczerza



Zastanówmy się nad ostatnimi chwilami z życia Pana Jezusa. Kiedy spotkał się z uczniami, aby spożyć z nimi po raz ostatni wieczerzę, wiedział, że są to już ostatnie chwile, ostatnia sposobność, aby przekazać im słowa nadziei i otuchy. W tej smutnej chwili jego myśli wciąż były nakierowane na uczniów. Odczuwał współczucie z powodu tego, co już niedługo będą musieli przeżyć - chwile samotności, rozczarowania i bezradności. Martwił się o ich los, wiedząc, że ich serca wciąż jeszcze nie są odrodzone. Byli pełni pychy i wciąż jeszcze przejawiali ducha rywalizacji. Zatraskanie ich losem przewyższało w jego umyśle sprawę własnej doli.

Taki był i taki jest Jezus Chrystus. Jego miłość i łaska są również i naszą nadzieją. Najwyższym jego celem była i jest nadal dbałość o drugiego człowieka. W Mt 20:28 czytamy o jego duchu służby:

„...Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu.”

Celem jego życia była służba. Ta zasada spoczywała u podstaw każdego jego czynu. Nawet wizja własnego cierpienia i śmierci nie była w stanie przysłonić mu troski o ukochanych uczniów. Nawet nędzny obraz ludzkiej niedoskonałości widoczny w uczniach nie był w stanie pozbawić go miłości i cierpliwości. Jezus jest cierpliwy i wspaniałomyślny. Warto naśladować jego sposób myślenia, w którym dostrzega on nasz potencjał i cel, który możemy osiągnąć. Przystępując do wieczerzy postawmy sobie za cel - być takim jak Jezus: tak wyrozumialiśmy,

cierpliwym, usługowym i współczującym.

Kiedy wraz z uczniami Pan Jezus wszedł do wieczernika, nastąpiła długa chwila konsternacji, ponieważ zgodnie ze zwyczajem sługa powinien umyć nogi uczestnikom wieczerzy. Nie pomyślano jednak o służącym. Nikt z uczniów nie kwapił się jednak do roli usługującego. Jezus odczekał chwilę, aby dać uczniom czas na przemyślenie i odczucie skruchy i wstydu. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Ich serca pozostawały niewzruszone. Poruszyć je mógł tylko przykład. Wymówka, nagana, pretensja nie wzruszyłyby serc i nie spotkałyby się ze zrozumieniem. Tylko Jezus potrafił za pomocą autentycznej miłości rozmrozić skostniałe serca.

Jan 13:4-5, BW: „Wstał od wieczerzy, złożył szaty, a wzięwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody do misy i począł umywać nogi uczniów i wycierać prześcieradłem, którym był przepasany.”

Służenie nie jest cechą ludzkiej natury. Wręcz przeciwnie - jest przeciwne tej naturze. Służenie jest cechą wszystkich istot zamieszkujących niebiosa i dlatego nie ma tam zawiści, rywalizacji, pychy, ducha walki, panowania nad innymi. Jedynie nowonarodzenie może wprowadzić tę cechę do naszego serca: służenie bez wspomnienia, bez odczucia poniżenia, lecz z pragnieniem zaspokojenia potrzeb drugiej osoby, służenie z zapomianiem o sobie, gdy na pierwszym planie jest dobro bliźniego. Czy chcecie znaleźć się kiedyś w takim świecie? Z pewnością tak; jednak Bożym życzeniem jest, aby ziemia

już teraz stała się przedsionkiem Nieba. Czy w takim razie jesteście gotowi służyć? Mówiąc ziemia, mam na myśli przede wszystkim jedyny przyczółek Nieba na ziemi – prawdziwą Społeczność Wywołanych. To w zborze powinniśmy odnajdywać wonność Chrystusową, czyli atmosferę Nieba.

Zbór ma być unikalnym i najwspanialszym miejscem na ziemi, gdzie odczuwalna jest obecność Jezusa Chrystusa. Przebywając z Jezusem ludzie odczuwali jego niespotykaną dobroć, zainteresowanie ich problemami, współczucie, udzielającą się radość i miłość. Gdy duch Chrystusowy wstępuje do serca, boska natura zamieszkuje w człowieku czyniąc go naśladowcą Chrystusa.

Jan 13:12, BW: „Gdy więc umył nogi ich i przywdział szaty swoje, i znów usiadł, rzekł do nich: Czy wiecie, co wam uczyniłem?”

Dlaczego Jezus zadał to pytanie? Przecież wszyscy wiedzieli co Jezus im uczynił. Jednak w tym pytaniu krył się głębszy sens. Czynność mycia nóg uchodziła w ich umysłach za poniżającą i uwłaczającą godności. W jaki sposób Zbawiciel miał w tej ostatniej sposobnej chwili wykazać im, że samo nazywanie się uczniem Jezusa nie sprawia, że się nim jest i nie zapewnia miejsca w jego królestwie. W jaki sposób miał wzniecić w ich sercach miłość? W jaki sposób miał przezwyciężyć ich upór i dumę? Mógł to uczynić tylko w jeden sposób – poprzez uniżenie się. W ten sposób pokazał uczniom zasadę nieba, żywotną i nieodzowną cechę natury, której nie da się ominąć, zastąpić czymś innym, albo zrzucić na kogoś innego. Uniżoność, poddanie i służba są esencją Bożego charakteru, są niezbędnym elementem, którego nie posiada świat, a który ma zaświadczyć o naszej przynależności do Boga.

Przykładem służby niech będzie moment zaparcia się Piotra, gdy spojrzawszy na Jezusa zobaczył oczy pełne współczucia i przebaczenia. Żadnej złości, zawodu i pretensji nie było w tym spojrzeniu, tylko wielka miłość i gotowość przebaczenia. To też była służba. Miłość Chrystusa uchwycona w tym jednym spojrzeniu sprawiła w duchu Piotra skruchę, uznanie winy i pragnienie prze-

baczenia. Ten sam Jezus żyje także dzisiaj. Jest tak samo współczujący, tak samo miłujący i przebaczący. Gdy wspominamy Wiecznę, koniecznie musimy to zapamiętać.

W czasie ostatniej wieczerzy uczniowie potrzebowali uświadomienia sobie swojego niedostatku. Gdy Jezus schylił się do stóp Piotra, ten zawołał ze wstydem: Panie, Ty miałbyś umywać nogi moje? Jego serce zostało potężnie poruszone. Jezus dał przykład prawdziwej wielkości. Prawdziwie wielki w Królestwie Boga jest ten, kto potrafi się unżyć, kto nie patrzy na własną wygodę, godność czy ambicję, ale dostrzega bliźniego i chce mu służyć. Uczniowie zobaczyli tego, który będąc prawdziwie wielkim, nie wahał się być sługą. To był przedsmak tego, co mieli ujrzyć już niedługo na wzgórzu Golgoty. I choć znowu zawiedli, to jednak przeżyte doświadczenie w Wieczniku i słowa Jezusa, które tam usłyszeli okazały się niezbędne w późniejszym czasie. Zapamiętajmy koniecznie, że dobry przykład więcej znaczy niż 1000 słów. Niech nasz przykład będzie dla ludzi olśnieniem.

Jezus powiedział do Piotra: *„Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze mną”* Jan 13:8, BW. Uczestniczenie w uroczystości Wieczerzy Pańskiej ma dzisiaj ten sam wymiar, którym jest udział z Jezusem. Ale co to znaczy mieć udział z Jezusem? To oznacza mieć udział w jego ofierze, ale również i w jego królestwie. Tak więc obmycie nóg przypomina akt zanurzenia, o którym apostoł Paweł napisał jako o zanurzeniu w śmierci Jezusa. W tym sensie oprócz aktu pokory obmycie nóg jest wspomnieniem naszego zanurzenia, a więc naszej deklaracji poświęcenia życia Chrystusowi i oddania mu naszych grzechów.

Ale przecież umywając sobie nogi, sprawiamy, że mamy udział ze sobą nawzajem. I to jest również ważne, gdyż jako zbór, będąc ciałem musimy być jednością. Członki ciała muszą mieć z sobą udział, aby sobie nawzajem służyły. To oznacza prawdziwą wspólnotę a nie tylko znajomość. Bracia i siostry w zborze muszą wznieść się ponad schematy ludzkiego myślenia i ziemskie konwenanse, ukazując swoim wzajemnym oddaniem i poświęceniem miłość Chrystusową.

Mamy przed sobą praśny chleb. Co pragniemy uzyskać przez fakt spożycia tego praśnego chleba? Czy wystarczy nam kultywacja zwyczaju? Czy zadowoli nas zwykły fakt spełnienia polecenia Chrystusa? Można to uczynić właśnie w ten sposób, lecz będzie to przypominało spełnianie przykazań wedle litery zakonu. Możemy to nazwać literą Wieczerzy. Ja myślę, że to jednak o wiele za mało. Spróbujmy uchwycić samą głębię ceremonii.

Nieprzypadkowo chleb spożywany w czasie wieczerzy paschalnej miał być chlebem praśnym,



czyli niekwaszonym. Pan Jezus przemawia do nas w symbolu tego co praśne, czyli wolne od grzechu. Odłamanie i spożycie części tego chleba oznacza udział w świętej, boskiej naturze Chrystusa. Odłamanie i wzięcie do ręki to jest nasz akces, lecz za nim powinien iść czyn. Spożycie jest symbolicznie wyrażonym udziałem w świętym życiu Syna Bożego. Tak więc Wieczerza nie jest tylko przypomnieniem o ofierze Chrystusa, lecz jest także udziałem w tej ofierze. Ofiarowujemy samych siebie naszemu Panu. Przyjmując ofiarę, jednocześnie oferujemy samych siebie w ofierze. Przyjęcie ofiary bez poświęcenia się w ofierze jest jedynie nic nie znaczącym rytuałem. Czytamy przecież wezwanie Boga:

1Kor 5:7, BW: „Usunięcie stary kwas, abyście się stali nowym zaczynem, ponieważ jesteście praśni; albowiem na naszą Wielkanoc jako baranek został ofiarowany Chrystus.”

Co to jest stary kwas? Kwas jest tym co zakwasza zaczyn. Kwas jest więc nie tyle obrazem grzechu, lecz jest obrazem naszej cielesnej natury. Mamy ją usunąć, co oznacza, że nie możemy pozwolić aby nas zakwaszała, panowała nad nami. Jeśli chcemy się podobać Bogu, może nad nami panować jedynie boska natura, która nie dopuści do siebie starego kwasu.

2Pio 1:3–4, BW: „Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę, przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądlliwość.”

1Kor 5:8, BW: „Obchodźmy więc święto nie w starym kwasie ani w kwasie złości i przewrotności, lecz w praśnikach szczerości i prawdy.”

Kiedy teraz będziemy spożywali leżące przed nami praśniki jako symbol nieskażonej, doskonałej ofiary Pana Jezusa, pamiętajmy co ona oznacza i do czego nas zobowiązuje. Gdy Pan Jezus wziął chleb, pobłogosławił i połamał, a potem podał swoim uczniom, powiedział znamienne słowa.

1Kor 11:23–24, BW: „Albowiem ja przejąłem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy której był wydany wziął chleb, a podziękowawszy, złamał i rzekł: Bierście, jedzcie, to jest ciało moje za was wydane; to czynicie na pamiątkę moją.”

To takie proste – wziąć z tacy część chleba i zaczerpnąć z kielicha łyk wina. Nawet dziecko to potrafi. Nie każdy jednak właściwie pojmuje znaczenie tego symbolu. Ta część to nasz udział w naturze Pana Jezusa, to nasza identyfikacja, to nasza deklaracja – chcę być Panie takim jakim jesteś Ty. Myślę, że wieczerza nie jest dostatecznie doceniana przez większość wierzących z uwagi na zbyt lakoniczne podejście do bogatej symboliki, a przecież piękno i wartość tej uroczystości tkwi w symbolach.

Mamy przed sobą kielich praśnego, niefermentowanego wina. Oznacza ono krew, a więc życie naszego Pana. Wiemy, że krew przelana na Golgocie jest naszym ratunkiem od zapłaty za grzech, którą jest wieczna śmierć.

Ale czy tylko? Spójrzmy na ten symbol w nieco szerszym kontekście. Apostoł Paweł w liście do Galacjan 4:4–7 napisał słowa, które rzucają wielki snop światła na to co za chwilę uczynimy:

„Lecz gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi, aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili. A ponieważ jesteście synami, przeto Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: Abba, Ojcze! Tak więc już nie jesteś niewolnikiem, lecz synem, a jeśli synem, to i dziedzicem przez Boga.”

Przymierze zawsze dotyczy dwóch osób. Bóg nie zawiera przymierza sam ze sobą, lecz z każdym z nas z osobna. Nowe przymierze we krwi jest czymś o wiele więcej niż gotowością przebaczenia. Jest usynowieniem. Nie ma niczego ponad to, niż stać się synem Boga. Bóg nie chce abyśmy nadal byli niewolnikami grzechu. Pan Jezus powiedział: niewolnik nie pozostaje w domu Ojca na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze. Usynowienie to więzy krwi. W żyłach syna płynie krew ojca.

Symbol praśnego, niesfermentowanego wina ma szczególne znaczenie świętej i niesplamionej grzechem ofiary życia Pana Jezusa. Ale nie oznacza ona tylko przebaczenia grzechów. Takie pojęcie byłoby dużym spłyceniem znaczenia tego symbolu. Przyjęcie ofiary krwi Jezusowej oznacza obietnicę udziału w dziedzictwie Ojca. Stanie się wraz z Chrystusem współdziedzicem królestwa Bożego to niesamowita łaska, zaszczyt i wywyższenie. Czy nie warto opuścić wszystkiego co mamy na tej ziemi, aby zyskać to, co nam Bóg obiecał? Czy nie warto pożegnać się na zawsze z grzechem, który oznacza powrót do bycia niewolnikiem? Nie można być jednocześnie niewolnikiem i synem. To niemożliwe. Synostwo jest całkowicie oddzielone od niewolnictwa zgodnie ze słowami Pana Jezusa:

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” J 8:34–36, BW.

Kim jesteś dzisiaj? Do kogo dziś należy Twoje serce? Czy pozwoliłeś już Synowi Bożemu, aby Cię wyswobodził i uczynił prawdziwie wolnym? Pomyśl o tym, gdy będziesz brał do ust kielich z winem. Być może właśnie dziś jest ta wyjątkowa okazja, aby uczynić ślub z Jezusem, abyśmy mieli prawo jako Oblubienica spotkać się na weselu Baranka. Niech nas Bóg błogosławi w naszych decyzjach. Oby były wonią życia ku życiu, a nie wonią śmierci ku śmierci.

„A temu, który was może ustrzec od upadku i stawić nieskalanych z weselem przed obliczem swojej chwały, Jedynemu Bogu, Zbawicielowi naszemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, niech będzie chwała, uwielbienie, moc i władza przed wszystkimi wiekami i teraz, i po wszystkie wieki. Amen” Judy 1:24–25, BW.

 Zbigniew Wiergowski

Zagrożenia

Nowej

Teologii

Nikt spośród nas nie ma chyba wątpliwości, że żyjemy w czasach końca. Wszyscy z napiętą uwagą czekamy na ostatni wielki bój pomiędzy Oblubienicą Baranka i antychrystem. Chyba nikt z adwentystów nie wątpi, że szatan przygotował na ten czas mistrzowskie zwiedzenie, lecz niemal wszyscy wyglądają tego zwiedzenia na zewnątrz, sądząc że są do niego przygotowani. Bóg jednak pragnie nas ostrzec przed czymś, co w swej zwodniczej naturze znacznie przekracza nasze wyobrażenia. Tym ostrzeżeniem są wydarzenia jakie rozegrały się wśród kierownictwa Kościoła niemal 130 lat temu. Oto świadectwo Ellen White o niebezpieczeństwach tamtych dni:

„Gdybyśmy nie posiadali głębokiego doświadczenia w sprawach Bożych, gdybyśmy nie mieli gruntownego poznania Jego Słowa, zostalibyśmy omamieni i doprowadzeni do ruiny przez błędy i sofistykę nieprzyjaciela. Fałszywe doktryny podkopią fundamenty wielu osób, ponieważ nie nauczyły się one odróżniać prawdy od błędu” (E. White, *Review and Herald*, Nov. 19, 1908; *Fan*. 35).

Nauka jaką w książce „Żywa Świątynia” w roku 1903 rozpropagował w Kościele dr John Harvey Kellog była podstępny zwiedzeniem, które o mały włos nie doprowadziło do katastrofy. Nie zwykli członkowie, lecz szanowani pastory z ogromnym doświadczeniem i dużą wiedzą zostali omamieni panteizmem. Tylko osobista interwencja Ellen White uratowała wówczas Kościół. Jej liczne listy, artykuły i kazania przyniosły ratunek, uświadamiając wszystkim niebezpieczeństwo. Na pewien czas

zagrożenie zostało zażegnane; jednak proroctwo jest trwające: „fałszywe doktryny podkopią fundamenty wielu osób, ponieważ nie nauczyły się one odróżniać prawdy od błędu”. Czy bierzemy sobie do serca to ostrzeżenie? Czy my nauczyliśmy się odróżniać prawdę od błędu? Jakże ważne jest dogłębne i osobiste studiowanie Słowa Bożego, bez oglądania się na to jak inni je interpretują. Bóg dopuści zaistnienie fałszywych doktryn w Kościele. Nie mając głębokiego doświadczenia w sprawach Bożych i gruntownego poznania Pisma Świętego zostaniemy omamieni i doprowadzeni do ruiny.

„Żywa Świątynia” zawiera Alfę tych teorii. Wiem, że Omega może nadejść w ślad za nią i drzeć o nasz lud... Nie dajcie się zwieść: wielu oddzieliło się od wiary dając posłuch zwodniczym duchom i naukom diabelskim. Obecnie przed nami nie ma zagrożenia Alfa, jednak zwiedzenie Omega będzie najbardziej przerażającym w swej naturze... Żywa Świątynia” zawiera pewne opinie mające pozory słuszności. Są w niej zdania, które bezsprzecznie są prawdą, jednak wymieszane zostały z błędem... W książce „Żywa Świątynia” przedstawiona jest Alfa śmiertelnych herezji. Omega nadejdzie i zostanie przyjęta przez tych, którzy nie pragną dostrzec ostrzeżeń danych przez Boga... Spirytualistyczne opinie przekazane zostały naszemu ludowi i przyjęte przez tych, którzy posiadali długie doświadczenie jako nauczyciele Słowa Bożego. Skutki tego podstępnego wymysłu będą stale darowały o sobie znać, jak co pewien czas budzący się wulkan” (E. White, *Special Testimonies*, Seria B, nr 2, s: 53, 15-16,

49–50; nr 7, s. 16–17, 36).

„Bóg zezwolił na przedstawienie połączonego dobra ze złem w księżce „Żywa Świątynia” po to, aby ukazać nam niebezpieczeństwo, jakiemu możemy być poddani. Działanie to było przeprowadzone tak zmyślnie, że Pan zezwolił, aby w ten właśnie sposób dokonywały się pewne przekształcenia, by ukazać przez to, czego może dokonać człowiek... Bóg zezwolił na nadejście kryzysu, ażeby otworzyć oczy tych, co pragną poznać prawdę. On chciałby posiadać lud, który wiedziałby dokąd może zaprowadzić długość i szerokość sofistyki” (Tamże, nr 7, s. 36).

Tak więc nie ma innego wyjścia, jak tylko z pełną bojaźnią Bożej determinacją studiować historię naszego ruchu, aby nie popełnić błędów jakie oni popełnili i nie być zwiedzionymi jak oni byli zwiedzeni. Bóg pragnie mieć taki lud, który wyciągnie właściwe wnioski z minionych doświadczeń, aby uniknąć kolejnego, jeszcze większego zwiedzenia. Alfa była wielkim niebezpieczeństwem, lecz Omega ma być najbardziej przerażającym zwiedzeniem, które jak zaraza zdziesiątkuje Kościół. Dlatego nie możemy szczerzyć czasu i siły na poszukiwania mądrości Bożej i ostrzeżeń, które zostały dane Kościołowi czasów końca.

Żyjemy w czasach Laodycei. Siódmy zbór oznacza zarówno pełnię prześladowań, chwały, doskonałości, zrozumienia prawdy, jak i nagrody, gdyż siódemka jest liczbą pełni i doskonałości. Początek drugiego rozdziału księgi Objawienia zapewnia nas o tym, że Pan Jezus pragnie w swojej prawicy trzymać siedem gwiazd, które jak wiemy oznaczają aniołów siedmiu zborów. Jednym z tych zborów jest zbór w Laodycei. Czy Pan Jezus trzyma w swej dłoni jako gwiazdy liderów Kościoła Bożego? Zgodnie z obietnicą z pewnością tak, ale kim oni są? Z pewnością jest nam wiadome, że zgodnie z doktryną KADS to właśnie ta denominacja jest uznana za siódmy świecznik i uważa się, że spośród tego Kościoła Pan Jezus wybrał sobie gwiazdy, które trzyma w swoim ręku.

To bardzo poważna sprawa i wielka odpowiedzialność. Bóg nie może wspierać organizacji, która nie niesie jego ognia lub w najmniejszym nawet stopniu naśladuje poczynania przekłętą Babilonu. Żyjemy w tak dojrzałym do żniwa czasie, że byłoby z naszej strony wielkim zaniedbaniem, a nawet naiwnością gdybyśmy nie zweryfikowali w oparciu o Słowo Boże tego, czego do tej pory nas nauczono, gdyż jest wysoce prawdopodobne, że zostaliśmy zwiedzeni. Byłoby nad wyraz przykre i tragiczne, gdybyśmy tuż przed metą zboczyli ze zwycięskiej drogi.

Antychryst toczy bój z Chrystusem przede wszystkim o liderów Kościoła. On wie doskonale, że ta taktyka jest najbardziej skuteczna i zawsze przynosiła mu korzyści. Za liderami podążają tłumy. Wystarczy więc zadbać o to, aby liderzy odstąpili od prawdy, a cała społeczność pogrąży się w ciemności. To zasada stara jak świat. Tak było w przypadku Izraela. Tak było w przypadku papieństwa i protestantyzmu, i tak było również w przypadku KADS po konferencji w Minneapolis.

W każdym okresie historii Kościoła Bóg miał swoich wiernych reformatorów, którzy nie szczędzili życia

i wysiłku aby naprowadzać innych na drogę światłości. Oczywiście nie cała pełnia prawdy była im objawiona, ale mimo to niestrudzenie, zgodnie z danym im światłem wytykali błędy Kościoła i w ten sposób stwarzali innym możliwość znalezienia drogi wyjścia z błędu i chaosu ludzkich nauk. Czy było to z ich strony wiernością czy niewiernością? Z perspektywy Kościoła, którego błędy obnażali, byli niewiernymi i dlatego rzucono na nich klątwy, zabijano ich lub wykluczano ze społeczności. Jak na to reagował prosty lud? Niestety w zdecydowanej większości przypadków lud popiera przywódców, do których ma zaufanie.

Z Bożej perspektywy reformatorzy byli więcej niż bohaterami. Byli w ręku Chrystusa lśnącymi gwiazdami, które błyszczą światłem Bożej prawdy. Niestety, większość ludzi w tym świecie jest do tego stopnia zaślepiona i odurzona winem szaleńczej rozpusty Wielkiej Nierządnicy, że nie dostrzegają oni światła gwiazd ani światłości Bożej nauki. Czy i my nie jesteśmy zagrożeni w tym samym stopniu tym zwiedzeniem?

Marcin Luter z nieustraszoną odwagą i żelazną konsekwencją napiętnował fałszywe nauki Babilonu. Zarzucono mu brak kultury, tupet, obrazę majestatu Kościoła i wiele innych przewinień. Nie dowierzano również aby jeden człowiek mógł mieć rację wobec całego szanownego zgromadzenia biskupów Kościoła z papieżem na czele. Otwarte wystąpienie Lutra przeciwko błędom Kościoła było Bożym planem, którego nikt nie mógł udaremnić.



Później jednak osiągnięcia Lutra zostały zaprzepaszczone. Stopniowo prawda na nowo mieszała się z fałszem i dzisiejszy protestantyzm w niczym już nie przypomina świętego i prawowiernego ruchu powołanego przez Boga do niesienia pochodni prawdy. Pojednanie ewangelików z katolikami jest zdradą i zaparciem się Boga.

Dziś żyjemy w czasie równie wielkiego, a może nawet jeszcze większego zwiedzenia. Czy Bóg nie potrzebuje dziś reformatorów kalibru Marcina Lutra, którzy zamiast iść na układy z liderami Kościołów, odważnie przemówiliby w imieniu Boga, ostrzegając świat przed zwiedzeniem? Owszem, to jest ten czas, w którym trzeba ostrzegać świat przed nadchodzącym pojawieniem się antychrysta. Nie ma chyba co do tego żadnych kontrowersji. Adwentyści jednak na ogół przegapiają jeden ważny moment: obnażając błędy papieństwa sądzą, że sami są całkowicie wolni od błędu. Jest to przebiegła taktyka szatana usypiania czujności, która doprowadziła KADS na skraj przepaści.

Gdzie są nasze fundamenty?

Aby nie ziszcilo się na nas powiedzenie: „Gdy ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną” należy z najwyższą starannością przyjrzeć się fundamentom prawdy. A gdzie są nasze fundamenty? Wszystkie są w Słowie Bożym, lecz ich odkrywaniem zajmowali się pionierzy naszego ruchu. Z najwyższą pieczołowitością i gorliwością, do której chyba nam wszystkim jeszcze daleko spotykali się na wspólnych konferencjach, aby dzień i noc badać Słowo Boże. Mieli wśród siebie proroka. Nie musimy więc wyważać otwartych drzwi. One stoją dla nas otworem, lecz ktoś nieupoważniony chce je zamknąć. Jeśli naszą ignorancją na to pozwolimy, drzwi zostaną zamknięte, a my pozostaniemy w ciemności.

Kiedy do wybrzeży Stanów Zjednoczonych zbliża się potężny huragan, zostaje ogłoszony alarm dla mieszkańców i wezwanie do ewakuacji. Czy rozsądne jest wówczas czekanie na zmianę pogody? Byłoby to głupotą i zagrożeniem życia. Ucieczka jest jedynym rozwiązaniem ratującym z opresji. My otrzymaliśmy ostrzeżenie o zbliżającym się huraganie, który otrzymał nazwę „Omega”. Co musimy zrobić? Ucieczka w tym przypadku oznacza zbliżenie się do Boga, aby dał nam mądrość i uchronił nas od skutków Omegi. Ale czy to wszystko? Ze względu na najwyższy stopień zagrożenia, jaki związany jest ze zwiedzeniami czasów końca musimy stać się na nowo odkrywcami prawdy. Nie możemy zadowolić się oklepami stwierdzeniami uznanych autorytetów. Mamy pewność, że Omega będzie przerażająca w swej naturze. To jest zapewnienie a nie przypuszczenie. Czy stać nas na to aby igrać z losem? Teraz nadszedł czas na poważną weryfikację prawdy, aby odsiać z niej wszelkie możliwe ziarno fałszu.

Być może brzmi to w twoich uszach jak niebezpieczna fantazja i teoria spiskowa, lecz wysłuchaj przestrogi -

wróg jest o krok przed nami. Nie doceniamy jego sprytu i nadzwyczajnej inteligencji. Choć jako znawcy prorocत्व często przed nim przestrzegamy, to jednak jest możliwe, że sami wpadliśmy już w jego sidła. Jak to możliwe? Jest to możliwe z powodu braku ostrożności i czuwania. Przed grzechem możemy się ustrzec jedynie wtedy gdy pozostając w nieustannej łączności z Chrystusem będziemy stale czuwać. Tak samo jest w kwestii zwiedzenia odnośnie czystości naszych zasad wiary. Diabeł szuka do nas dostępu. Nie będzie to dla niego trudne, jeśli nie staniemy się wierni w najdrobniejszych naszych zwyczajach i nawykach. A czy sądzisz, że diabeł nie ma recepty na to, aby przełamać nasze fortyfikacje, jeśli są oparte na naszej wewnętrznej tradycji?

Tradycja jest dla każdego człowieka śmiertelną pułapką, która bardzo szybko zaślepia i odwraca wzrok od prawdy. Tradycja nie musi być oparta na wierzeniach ojców Kościoła katolickiego. Może być równie dobrze oparta na jakimkolwiek wierzeniu, które odbiega od fundamentu prawdy. Mamy więc tradycję ewangelicką, islamistyczną, buddyjską, new age, tradycję Świadków Jehowy; a czy możemy powiedzieć o tradycji adwentystycznej? Aby to stwierdzić, należałoby przyjrzeć się bardzo dokładnie temu, co działo się z doktryną KADS na przestrzeni lat, co zresztą za chwilę uczynimy. Zanim jednak przejdę do tej analizy, koniecznym będzie postawienie sobie ważnego pytania: gdyby się okazało, że jesteś na drodze, którą w twojej niewiedzy poprowadził cię szatan, czy jesteś gotowy zawrócić?

Wielu adwentystów uważa, że Bóg strzeże swój Kościół z taką pieczołowitością, że niemożliwe będzie przeprowadzenie skrytobójczego ataku przez szatana. Inaczej mówiąc - nie jest możliwe, aby Kościół został zwiedziony i aby okazał się tym, czym jest dziś cała reszta Kościołów protestanckich - określonych przez prorocत्व Apokalipsy mianem fałszywego proroka. Czy nie tym samym

Tradycja jest dla każdego człowieka śmiertelną pułapką, która bardzo szybko zaślepia i odwraca wzrok od prawdy.



chlubił się Izrael? A jednak odpadł. Czy nie tym samym chlubią się protestanci? A jednak oni również odpadli, stając się częścią Babilonu. Czy adwentyści mają specjalne względy, większe nawet niż wielki Izrael, którego Bóg nazwał swoim wybranym synem? Bóg nie ma względu na osobę, lecz w każdym narodzie miły jest mu ten kto się Go boi.

A zatem nazwa Kościoła nic nie znaczy, jeśli nie jest w nim zachowana najczystsza prawda. Tak jak Izrael przechowywał z największą czcią arkę przymierza z przykazaniami, tak Oblubienica Jezusa Chrystusa ma obowiązek uczynić to samo, lecz na jeszcze większą skalę. Chrystus powołał swoją Oblubienicę do reprezentowania go wśród ludzi. Jak można reprezentować Boga, nie mając prawdy? Prawda weryfikuje przedstawicieli Chrystusa na ziemi. Bóg niegdyś puszczał płazem czasy niewiedzy, lecz teraz nastał czas wiedzy i działania.

Czym jest prawda na czas obecny?

Przejdźmy zatem do ustalenia czym jest prawda, gdyż jedynie to liczy się u Boga. Ten Kościół, który dochowuje wierności staje się wybranym świecznikiem; ale każdy świecznik może zgasnąć, jeśli utraci swój blask, czyli przesłanie, z którym został posłany. Ustalenie gdzie znajduje się prawda nie jest zbyt trudne. O prawdę walczyli wierni Bogu reformatorzy, zbierając ziarno do ziarnka. Szczególne Boże błogosławieństwo zostało jednak zesłane w latach 40-tych i 50-tych XIX wieku. Było ono zebrane i połączone w jedną całość przez ruch adwentowy pod opieką i nadzorem proroka Bożego. Czy w związku z tym możliwa jest jakakolwiek modyfikacja w tym, co zostało nazwane filarami prawdy? Filary stanowią podwalinę prawdy i fundament Zboru Bożego. Jakakolwiek zmiana jest zamachem na tę prawdę.

Boża Społeczność Wywołanych w czasach końca musi stać mocno na Opoce, którą jest sam Chrystus, oraz na ustalonych przez niego filarach, aby się nie zachwiała w dniach przesiewu. Tylko wtedy będziemy bezpieczni. Każdy Kościół, który tego nie czyni został już lub zostanie odsiany jako plewa i odrzucony przez Boga. Możemy być tego pewni. Nie uratuje nas nazwa. Tak właśnie myśleli Żydzi, na przykład podczas powstania przeciwko Rzymowi w roku 70 n.e. Niebawem na nic zdadzą się tłumaczenia i protesty. Dziś mamy jeszcze czas aby się przebudzić, pokutować i czuwać.

Bóg wybrał na swojego ambasadora prawdy Kościół ADS, lecz czy świadomość uprzywilejowanej pozycji nie zawróciła nam w głowach? Czy Boże wybory są bezwarunkowe? Nie, historia narodu izraelskiego pokazuje nam, że tak nie jest. Niestety, duch niezależności często przejmuje kontrolę nad ludźmi i Kościołami. Duch ten jest niczym innym jak duchem buntu i buty. Nie pochodzi on od Boga. Szatan używa całej swojej mocy, aby odciąć Boże światło od ludu. Jak najłatwiej to uczynić? Przez zwiedzenie liderów Kościoła.

Historia KADS również pokazuje jak duch buntu i

niezależności przejmował kontrolę nad przywódcami organizacji. Było to do tego stopnia niebezpieczne, że Ellen White zapisała wiele stroniec przestróg i napomnień. Duch ten jest tak bardzo zwodniczy, że nawet najbardziej światli i zasłużeni w dziele Bożym liderzy Kościoła zostali przez niego pociągnięci w pełnym przekonaniu, że służą Bogu. Gdyby nie prorok, który w owym czasie towarzyszył rozwojowi dzieła Bożego, KADS nie ostałby się do dzisiaj. Dziś nie ma już wśród nas proroka; nie ma więc głosu Bożego napomnienia, który mógłby nas ostrzegać. Czy jesteśmy jednak bezradni? Nie, mamy przecież przestrogi, napomnienia i wyjaśnienia zapisane ku naszej pamięci w Świadectwach dla Zboru oraz w prywatnych listach Ellen White.

Argument, że Kościół nie jest doskonały, a ludzie są tylko ludźmi jest nie do przyjęcia. Bóg długo toleruje błędy wynikające z ludzkiej niedoskonałości; jednak czym innym jest celowe działanie, mające na celu wprowadzenie w błąd. Tego Bóg nie może tolerować. Mogliśmy się o tym przekonać po reakcji Chrystusa na zachowanie się faryzeuszy, którzy fałszywą nauką zwodzili naród żydowski.

„Tych sześć rzeczy nienawidzi Pan, a tych siedem jest dla niego obrzydliwością: butne oczy, kłamliwy język, ręce, które przelewają krew niewinną, serce, które knuje złe myśli, nogi, które śpieszą do złego, składanie fałszywego świadectwa, i sianie niezgody między braćmi” Przyp 6:16–19, BW.

Spośród listy sześciu rzeczy, których Bóg nienawidzi aż cztery (buta, kłamstwa, składanie fałszywego świadectwa, sianie niezgody między braćmi) można przypisać organizacjom religijnym, które zwodzą wierzących w Chrystusa. Na Wielki Babilon, który zwodzi narody zostanie wylany gniew Boży. Dlatego też Bóg ostrzega swój lud, aby nie sprzymierzać się z Babilonem, gdyż jest to nad wyraz niebezpieczne i źle się skończy.

Wielki Babilon stale rozszerza swoje wpływy. W podstępny i prawie niezauważalny sposób wciąga do swojej sieci kolejne Kościoły. Jego celem jest zjednoczenie całego świata pod wspólnym sztandarem. Bynajmniej nie jest to sztandar Jezusa Chrystusa, choć na pozór na taki wygląda. Właśnie na tym polega doskonałość zwiedzenia, aby nie można go było rozpoznać. Pojednanie, jakie obserwujemy między Kościołem rzymskokatolickim a Kościołami protestanckimi najlepiej świadczy o tym, że mamy do czynienia z niebywałym i doskonale ukrytym oszustwem.

I znowu powtórzę pytanie: czy KADS jest bezpieczny? Odpowiedź jest prosta: nie jest. Musimy uważać o wiele bardziej niż inni, gdyż diabeł zastosuje wobec nas swoje najbardziej podstępne zwiedzenia. Jest on doskonałym taktikiem. Swoją strategię zaplanował z wszelkimi szczegółami. Świadczy o tym jej niebywała skuteczność. Czy myślisz, że w tej swojej strategii nie zaplanował zamachu na nasze bezpieczeństwo? Byłoby wielką naiwnością tak sądzić. Niestety, większość adwentystów jest bardzo naiwna. Myślą, że organizacja Kościoła do którego należą stoi na straży ich bezpieczeństwa i czystości wiary.

Nigdzie w Biblii nie czytamy o takiej gwarancji. Tylko osobiste, wytrwałe i szczegółowe studiowanie Słowa Bożego poparte usilną modlitwą może nam dać niezbędną wiedzę, która uchroni nas przed zwiedzeniem.

Czy szczegóły zadecydują o ostatecznym zwycięstwie?

Nie sądzmy, że szczegóły nie decydują o końcowym efekcie. Jeśli w to nie wierzysz, to wiedz, że diabeł w to wierzy i na tym polega jego przewaga. Przysłowie, które mówi, że „diabeł tkwi w szczegółach” jest zgodne z rzeczywistością. A co na to Bóg? Spójrzmy na przykład służby świątynnej. Świątynia i jej sprzęty na polecenie Boga zostały odzwierciedlone z drobiazgową dokładnością. Takie szczegóły jak wymiary przedmiotów rytualnych, sposób ich zdobienia, rodzaje materiałów i wzorów, kolory płócien, receptura kadzidła, i wiele innych świadczą o tym, że Bóg przywiązywał wielką wagę do szczegółów. A czy dziś również przywiązuje do nich wagę? Jeśli diabeł dba o szczegóły, to czy Bóg miałby o nie nie dbać? To niemożliwe. To nie byłoby do Boga podobne.

Jakie szczegóły mają znaczenie dla Boga? Przede wszystkim te, które świadczą o naszym poświęceniu życia, a więc nasze skrupulatne naśladowanie Chrystusa - obowiązkowość, słowność, dokładność, czystość, wstrzeźliwość i wiele innych cech chrześcijańskiego charakteru. A jeśli chodzi o wyznawane zasady wiary? Czy szczegóły mają znaczenie? Oczywiście. Gdyby nie miały, reformatorzy nie narażaliby swojego życia i zamiast w lochach i na wygnaniu spędzaliby resztę życia w swoim domu w otoczeniu swoich bliskich. Nie umieraliby na stosach i w więzieniach, lecz cieszyliby się życiem. A jakie jest nasze podejście do prawdy? Czy oddałbyś życie za wierność prawdzie w jej najdrobniejszych aspektach? Czy może zadowala Cię jedynie zarys prawdy?

Kiedy malarz maluje obraz, najpierw sporządza szkic, skupiając się na proporcjach i ogólnym zarysie. Dopiero później wypełnia szkic kolorami i uzupełnia szczegóły. Czy nasze wyznanie prawdy jest tylko zarysem, czy skończonym i uzupełnionym o szczegóły dziełem? Człowiek ma skłonność do bagatelizowania szczegółów, uznając że nie mają one zbyt dużego znaczenia. Czy nie jest to pozostałość po grzechu naszych pierwszych rodziców? Zjedzenie zakazanego owocu przez Ewę i Adama i kara jaka ich za ten czyn spotkała powinna być dla nas wielką przestrogą. Wiele osób ma żal do Boga, twierdząc, że kara jaka spotkała mieszkańców ogrodu Eden była niewspółmiernie duża w stosunku do dokonanego przestępstwa. Jednak Bóg przecież ostrzegał Adama i Ewę przed groźącym niebezpieczeństwem.

Również i my jesteśmy ostrzegani przed brataniem się z pełnym ducha nieczystego upadłym Babilonem. Jeśli jest on pełen ducha nieczystego, to znaczy że nie ma w nim nic czystego i godnego naśladowania. Kielich obrzydliwości nierządu wielkiej wszetecznicy jest już przepełniony; nie ma w nim miejsca na prawdę. Teoretycznie o

tym wiemy. Diabeł czuwa jednak nad tym, aby wszyscy pili z kielicha nierządu wszetecznicy. Niektórzy się przed tym wzdrgają. Nieco bardziej czujnym i skrupulatnym członkom różnych Kościołów szatan podaje więc napój niskoprocentowy, jedynie lekko oszalamiający. Wiemy, że i piwem można się upić, a na dłuższą metę wpaść w alkoholizm. Ludzie się usprawiedliwiają pijąc piwo, bo myślą że są bezpieczni. Tak samo jest w sprawach duchowych. Niewielka domieszka fałszu może być niezauważalna lub też bagatelizowana. I jedno i drugie może mieć tragiczne skutki.

Centralna doktryna Katolickiej wiary największym niebezpieczeństwem

Jaka jest główna nauka współczesnego Babilonu? Można domniemywać, że główna nauka jest jednocześnie najbardziej zwodniczą. Czy jest to wywyższenie niedzieli? A może jest to wywyższenie Marii i ludzkich pośredników? Być może jest to adoracja bezkrwawej ofiary lub odpuszczanie grzechów? Wszystkie te nauki są z pewnością odurzającym winem Babilonu, lecz nie są jego najważniejszym filarem. Zobaczmy co o swojej głównej nauce mówi sam Kościół katolicki:

„Tajemnica Trójcy jest centralną doktryną Katolickiej wiary. Na niej spoczywają inne nauki Kościoła (...) Kościół rozważał tę tajemnicę z wielką uwagą i po pierwszych czterech wiekach wyjaśnień zdecydował o przyjęciu doktryny w takiej postaci: ‘W jedności Bóstwa są trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty’” (Handbook for Today’s Catholic, str. 11).

To ciekawe, że pozostałe fałszywe nauki Kościoła spoczywają na tajemnicy trójcy. Cóż takiego tajemniczego jest w nauce o trójcy? Z pewnością nie jest to Boża tajemnica, gdyż Bóg nie ma przed nami nic do ukrycia. Natomiast dziwne jest to, że na tajemniczej trójcy spoczywają inne tajemne nauki Kościoła katolickiego - tajemnica



przeistoczenia chleba i wina, tajemnica wniebowzięcia Maryi, tajemnice charyzmatów, czy tajemnice objawień z Fatimy. Wiemy, że wszystkie te tajemnice mają demoniczne pochodzenie. Również tajne stowarzyszenia, które rządzą światem są owiane tajemnicą; ich gesty i symbole są pełne tajemnic. W odróżnieniu od tego Boża nauka jest jawna, a nie ukryta. Bóg jest szczerzy i prawdomówny. Babilon jest fałszywy i kłamliwy. Jeśli doktryna o trójcy jest prawdziwą nauką, to czy wobec tego Boża nauka mogła się stać fundamentem dla zbudowania całej zwodniczej doktryny Babilonu lub jakiegokolwiek innego fałszywego Kościoła?

Protestantyzm z niebywałą łatwością idzie na ustępstwa, podążając tą samą drogą zagłady co Babilon Wielki. To ciekawe, że Kościoły protestanckie nie przyjęły najbardziej eksponowanych nauk katolicyzmu, takich jak ofiara mszy świętej, odpuszczanie grzechów, kult obrazów i relikwii czy kult świętych, Marii i papieża? Dlaczego? Gdyż odstępstwo nie może być jawne, ale musi pozostawać w ukryciu, aby nikt się nie zorientował, że został oszukany. Dlatego też musimy być o wiele bardziej czujni niż protestanci, którzy nie dostrzegają żadnego zagrożenia. Wręcz odwrotnie – podążają za swoimi przywódcami, którzy już dawno sprzedali swoją odrębność i wolność za przysłowiową miskę soczewicy.

A więc w jakim kierunku podąża współpraca między Kościołami protestanckimi a Kościołem rzymskokatolickim? W kierunku uznania wspólnego stanowiska odnośnie nauki o trójcy, o usprawiedliwieniu przez wiarę i o niedzieli. Do tego dochodzi także wiara w piekło i nieśmiertelność duszy. Na tych pięciu filarach budowana jest platforma porozumienia i wspólny front przeciwko tym, którzy nie zechcą się ugiąć i dostosować do ogólnowiatowego schematu. Nie zapominajmy, że nauka o trójcy jest najważniejszą doktryną łączącą odstępczy Babilon z jego córami.

Skoro Kościół katolicki tajemnicę trójcy nazywa centralną doktryną katolickiej wiary i skoro jego dążeniem jest sprowadzenie błądzących córek na ich zdaniem właściwą drogę, to nie trudno zrozumieć, na którą ze swoich nauk położy największy nacisk. Oczywiście że na naukę o trójcy. Nie ma mowy o jakiegokolwiek współpracy z Kościołem, który ma antytrynitarnie zapatrywania. Sądzę, że przywódcy Kościoła katolickiego nie liczą na to, aby inne Kościoły zgodziły się na absolutny kompromis wobec wszystkich swoich nauk. To jest po prostu niemożliwe; ale wystarcza im w zupełności to, co już uzyskali. Nawet odrobina kwasu cały zaczyn zakwasza.

Pomyślmy przez chwilę w jaki sposób odstępczy Babilon miałby pozyskać przyjaźń i współpracę Kościoła ADS. Że czyni takie starania to rzecz oczywista. Może nam się dziś wydawać, że adwentyści posiadają tak wyraźną odrębność w niektórych naukach, że odstępstwo jest niemożliwe. Sądźcie, że władze Kościoła nie pójdą na układ w sprawie niedzieli? Myślicie, że będą również nieugięci w sprawie stanu duszy po śmierci? Trudno uwierzyć aby mogło być inaczej, lecz spojrzmy na poniż-

szy cytat z dzieła Ducha Proroctwa:

„Ci którzy niedbale zachowują Sabat poniosą w konsekwencji wielkie straty. W dniach ostatecznych Pan toczy bój ze swoim powszechnie uznanym ludem. W walce tej, osoby na odpowiedzialnych stanowiskach przyjmą kurs wręcz przeciwny do tego, jaki zajął Nebemiasz. One nie tylko osobiście będą ignorowały i lekceważyły Sabat, ale będą usiłowały innych trzymać z dala od niego, chorwając go pod przykrywkę absurdalnych zwyczajów i tradycji. W zborach i w wielkich, publicznych zgromadzeniach kaznodzieje będą zalecać, a wręcz wymuszać na ludzkie konieczność zachowywania pierwszego dnia tygodnia” (E. White, Review and Herald, 18.03.1884).

O jaki kościół chodzi? Powszechnie uznany lud zachowujący sabat to oczywiście KADS. Może dziś jeszcze nie jest to widoczne i może nam się nie mieści w głowach, lecz w niedalekiej już przyszłości proroctwo to się niechybnie spełni. Oczywiście nie mogłoby się to stać od razu, gdyż wywołałoby sprzeciw. Nie od razu również upadł protestantyzm. Diabeł jest cierpliwy i konsekwentny. Ma opracowaną wieloletnią strategię. Wedle tej strategii kropla po kropli dolewa do adwentowego kielicha prawdy po odrobinie fałszu. Jeśli wierzyć tej teorii, już jesteśmy niezłe podtruciu, bo przecież trudno uwierzyć, aby Kościół oficjalnie przyłączył się z dnia na dzień do święcenia niedzieli. To oznacza, że proces doktrynalnego odstępstwa musi trwać już od dłuższego czasu.

A więc w jaki sposób może dojść do tak poważnego i nieprawdopodobnego odstępstwa jak przyłączenie się do święcenia niedzieli? Diabeł wie, że wystarczy jedno odstępstwo, aby zejść z Bożej drogi. Czy nie tak samo myślał o Chrystusie? Tak, bój z Chrystusem o najmniejszy kompromis z grzechem może być dla nas przykładem taktyki szatana. Wystarczy kompromis, pierwszy krok, a reszta pójdzie jak z płatka. Za pierwszym odstępstwem podąża następne, a droga do kolejnego upadku staje się coraz łatwiejsza. Wszyscy wiemy jak dochodzi do grzechu. Pojawia się myśl, później, jeśli jej nie odrzucimy przychodzi oswojenie z tą myślą, a w końcu następuje jej akceptacja i zaraz za tym – upadek.

W zupełnie podobny sposób następuje proces odstępstwa od prawdy. Najpierw pojawia się niewinny głos poddający w wątpliwość jakąś zasadę wiary. Zazwyczaj głos ten należy do kogoś, kto posiada uznanie i autorytet. Tak było w przypadku odstępstwa dr Kelloga. Jeśli nie jesteśmy nieustępliwi jak skała, o którą rozbijają się sztormowe fale, możemy nawet nie zauważyć jak odrzucimy całą prawdę. Pierwszy nierozważny krok otwiera furtkę diabłu. Tak upadały Kościoły, które przejmowały od Babilonu część fałszywych doktryn. Od tego odstępstwa nie ma zazwyczaj drogi odwrotu.

Historyczny adwentyzm a nauka o trójcy

Skąd w adwentyzmie wzięła się nauka o trójcy? Wiele osób uważa, że sam prorok Ellen White ją wprowadziła pod koniec lat 90-tych XIX wieku. Przyjmijmy na chwilę,

że to prawda. Powstaje jednak pytanie – dlaczego tak późno? Czy tak ważna nauka Biblii określająca osobowość i naturę naszego Boga, która odróżnia Go od wszelkich fałszywych bóstw tego świata miałyby czekać na swoje odkrycie tak długo; aż 50 lat licząc od początków ruchu adwentowego? To wydaje się niemożliwe zważywszy na to, że od samego początku pionierzy naszego ruchu wraz z powołaną na proroka Ellen White dążyli do osiągnięcia jedności w duchu prawdy. Różnili się między sobą w wielu aspektach, gdyż pochodzili z różnych Kościołów. Dążyli więc do posadowienia filarów prawdy, na których bezpiecznie spoczywałaby Społeczność Wywołanych.

Ponadto przecież Bóg objawiał nowe światło, które dotąd było nieznanne i niepraktykowane w Kościołach, jak zasady zdrowia, nauka o świątyni, o sądzie. Można więc powiedzieć, że Bóg stopniowo dawkował prawdę wedle potrzeb i możliwości ludu Bożego. Natomiast jedno jest pewne – nauka o naturze naszego Boga towarzyszyła ruchowi adwentowemu od samego początku. Nie było o nią sporów. Pod tym względem, nie licząc odosobnionych przypadków, społeczność adwentowa jak i organizacja Kościoła byli jednomyślni. Można cytować dziesiątki artykułów z czasopism i książek adwentystycznych napisanych w XIX wieku, z których jasno wynika, że KADS był antytrynitarny aż do początków XX wieku.

I znowu, przyjmując na chwilę, że Ellen White pod koniec lat 90-tych XIX wieku otrzymała „poznanie prawdy o trójcy”, dlaczego Bóg pozostawił KADS w błędzie przez te wszystkie minione lata, począwszy od pierwszych konferencji biblijnych naszych pionierów. Oni naprawdę z wielkim oddaniem i starannością badali Słowo Boże, chcąc stworzyć ruch oparty na czystej prawdzie Słowa Bożego. Oto świadectwo Ellen White o wartości słów pionierów:

„W naszej pracy mamy powielać słowa pionierów, którzy wiedzieli, co znaczy poszukiwać prawdy jak ukrytego skarbu i którzy pracowali, aby założyć podwaliny naszego dzieła. Oni posuwali się krok po kroku pod wpływem Ducha Bożego. Pionierzy ci odchodzą jeden po drugim. Zostało mi przekazane słowo, aby to, co ci mężowie napisali w przeszłości, było odtwarzane” (E. White, CW 28; R&H 25.05.1905).

Mamy więc autorytatywną wskazówkę, aby posługiwać się słowami pionierów. Oni założyli podwaliny naszego dzieła. Czy możemy zanegować, że nauka o naturze Boga należy właśnie do kategorii podwalin, czyli głównych filarów dzieła Bożego? Jeśli była objawiona prorokowi dopiero 50 lat po pierwszych odkryciach, świadczyłoby to o tym, że jest nauką drugiej kategorii. Czy Bóg pozwoliłby na to, aby Jego natura była fałszywie rozumiana i fałszywie przedstawiana przez tak wiele lat? Przecież to nie jest jakaś mało istotna kwestia, lecz coś, co może wypaczyć nasze spojrzenie na Boga.

Prorok w powyższym cytacie dwukrotnie zapewnił nas, że to co napisali pionierzy powinno być powielane i przekazywane innym. W ten sposób udzielił im autoryzacji i poparcia. Czy widzicie tu jakieś zastrzeżenie, na przykład: „z wyjątkiem nauki o trójcy, co do której się mylą?”.

Zauważcie datę opublikowania tego artykułu: rok 1905. Współcześni historycy Kościoła próbują dowodzić, że Ellen White zmieniła swoje stanowisko odnośnie nauki o trójcy jeszcze przed początkiem XX wieku. A więc dlaczego, mając już nową, odmienną wiedzę o naturze Boga odsyłałaby nas do słów pionierów, którzy naukę o trójcy traktowali jako wino Babilonu? Lecz nie, Ellen White wiedziała, że oni poszukiwali jak ukrytego skarbu każdej prawdy Słowa Bożego, łącznie z prawdą o naturze Boga. I dlatego otrzymali poznanie.

Teraz w dużym skrócie przedstawię to, co pisali kierujący dziełem historycy, wykładowcy, publicyści i wydawcy wczesnego adwentyzmu (resztę znajdziesz w książce „Słuchaj Izraelu”:

Jakub White: *„Ojciec jest największy w tym, że jest pierwszy. Syn jest następny pod względem autorytetu, gdyż Jemu wszystko zostało dane” (R&H 04.01.1881).*

J.N.Andrews: *„A co do Syna Bożego, byłby On również [z tego] wykluczony, gdyż miał Boga jako swojego Ojca i miał w jakimś punkcie odwiecznej przeszłości początek dni. Tak więc, używając języka Pawła, byłoby absolutnie niemożliwe, aby znaleźć choć jedną istotę we wszechświecie, z wyjątkiem Boga Ojca, która byłaby bez ojca, bez matki, bez rodowodu lub początku dni i końca życia” (R&H 07.08.1869).*

C.W.Stone: *„Słowo' zatem to sam Chrystus. Ten tekst mówi o Jego początku. On jest jednorodzonem Ojca. Biblia nie informuje nas, w jaki sposób zaistniał ani odrobinę precyzyjniej, lecz dzięki temu wyrażeniu i kilku podobnym w Piśmie Świętym, możemy wierzyć, że Chrystus zaistniał w sposób odmienny od tego, w jaki pojawiły się inne istoty, że powstał z istoty Ojca w sposób, którego nie mamy potrzeby rozumieć” (The Captain of our salvation, 1886 str.17).*

W.W.Prescott: *„Jak Chrystus był dwukrotnie zrodzony, raz w wieczności, jako jednorodzony Ojca, i ponownie tutaj, w ciele, łącząc w ten sposób w drugim zrodzeniu boskość z człowieczeństwem, tak i my, którzy jesteśmy już raz zrodzeni w ciele, mamy osiągnąć drugie narodzenie, będąc nowo-narodzonymi z Ducha, aby nasze doświadczenie mogło być takie samo – ludzka i boska natura połączone w związku życia” (R&H 14.04.1896, str. 232).*

Uriah Smith: *„Pismo Święte nigdzie nie mówi o Chrystusie jako istocie stworzonej, lecz przeciwnie – jasno stwierdza, że był On zrodzony z Ojca (zob. Obj. 3:14, gdzie jest pokazane, że Chrystus nie jest istotą stworzoną). Jednak, choć jako Syn nie posiada On odwiecznej egzystencji wspólnej z Ojcem, początek jego egzystencji jako zrodzonego z Ojca poprzedza całe dzieło stworzenia, odnośnie do którego pozostaje On jako współstworzyciel razem z Bogiem (Jan. 1:3; Hebr. 1:2). Czyż Ojciec nie mógł zarządzić, aby takiej istocie była oddawana cześć na równi z nim samym, tak, aby nie było to bałwochwalstwem ze strony czciciela? On podniósł go do godności, która czyni stosownym, aby był czczony, a nawet przykazał, aby była mu oddawana cześć, co nie wymagało, aby był równy Ojcu pod względem wieczności istnienia. Sam Chrystus oświadcza: 'Jak Ojciec ma życie sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał życie sam w sobie' (Jan. 5:26). Ojciec 'wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest po-*

nad wszelkie imię' (Filip. 2:9); a sam Ojciec mówi: 'Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży' (Hebr. 1:6).

Te świadectwa pokazują, że Chrystus jest obecnie obiektem czci na równi z Ojcem, lecz nie dowodzą one, aby razem z nim posiadał wieczność przeszłej egzystencji" (Thoughts on the Book of Daniel and the Revelation', 1882r. s. 430).

W.H. Littlejohn - współwydawca *Review and Herald*: „Jesteście w błędzie jeśli przypuszczacie że Adwentyści Dnia Siódmego nauczają, że Chrystus był kiedykolwiek stworzony. Wręcz odwrotnie, wierzą oni, że był On zrodzony z Ojca i zgodnie z tym będąc nazywany Bogiem może być wielbiony [...] Wierzą oni, że gdzieś w przeszłych wiekach wieczności był moment, w którym zaistniał" (RH 17.04.1883).

Szczególnie ważną i interesującą wypowiedzią jest ta ostatnia. Zwróć uwagę, że jej autor pisząc w imieniu swojego Kościoła określił jego oficjalne stanowisko w kwestii nauki o pochodzeniu Syna Bożego. A więc widzimy, że pionierzy Kościoła, a także następne pokolenia adwentytów wierzyli, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Synem swojego Ojca, który został zrodzony w odwiecznej przeszłości i otrzymał wszelkie atrybuty boskości od Ojca. Czy nie są to ważne świadectwa mówiące o tym jak nauczali adwentyści odnośnie trójcy w XIX wieku? Nie inaczej wierzyła Ellen White.

Dziś już się tak nie naucza w KADS. Powyższe cytaty są w całkowitej sprzeczności z nauką o trójcy, której podstawowym założeniem jest odwieczne istnienie i boska niezależność Ojca, Syna a także Ducha Świętego jako odrębnej boskiej istoty. Dziś, kiedy pastory KADS bronią swojego poglądu na temat trójcy twierdzą, że pionierzy wyznawali błędną doktrynę. Czy możemy w to uwierzyć? Musimy nazwać rzeczy po imieniu i odpowiedzieć sobie na pytanie: albo wczesny adwentyzm był dziełem diabelskim nauczającym fałszywej doktryny albo to współczesny adwentyzm jest zwiedzionym instrumentem diabła? Co jest bardziej prawdopodobne?

Osobiście, nawet bez wdawania się w szczegółową analizę cytatów nie mogę uwierzyć, że proroczy ruch powołany i prowadzony przez Boga mógł być w błędzie w tak podstawowej zasadzie wiary. Gdyby tak było, Bóg z pewnością interweniowałby poprzez swego proroka, aby uchronić zbory przed zwiedzeniem. Przecież mamy dowody na to w jak cudowny sposób nasz Pan rozjaśniał umysły pionierów w kwestii świątyni lub prawdy o powrocie Zbawiciela. Czy to możliwe, aby tak zaangażowani w dzieło i oświeceni duchem Bożym kaznodzieje mogli trwać w nauce apostołskiej, a mylić się w tej jednej kwestii?

Jeśli mielibyśmy uwierzyć, że Ellen White została oświecona pod koniec swojego życia prawdą o trójcy, to pomyśl: dlaczego Bóg tak długo nie miałby objawić prawdy o sobie? Brak prawdy jest równoznaczny z wiernością kłamstwu i pogańskiej nauce. Czy Bóg wystawiałby swój lud na taką hańbę, a siebie samego na zniesławienie? To nie jest zgodne z naturą naszego Boga. Utrzymywanie ludu Bożego w błędnym przekonaniu byłoby równoznaczne z fałszywym świadectwem. Czyż z

punktu widzenia człowieka nie jest grzechem zaniechanie powiedzenia prawdy, udzielenia przestrogi, od której może zależeć życie wieczne? Jeśli ta zasada dotyczy nas ludzi, czy nie jest ona również prawdziwa wobec Boga? Tym bardziej jest prawdziwa, ponieważ pełen miłości Bóg nie chce abyśmy bładzili i narażali siebie i innych na fałszywe zrozumienie.

Prawda o Ojcu i jego Synu była uznana od samego początku jako jedna z najważniejszych prawd Słowa Bożego, a następnie bez żadnych przeszkód i sprzeciwów proroka lub prowadzących dzieło braci głoszona w Kościele jako zasada wiary. Świadectwem o tym są zasady wiary spisane najpierw przez Uriah Smitha 1872 roku, a dwa lata później opublikowane przez Jakuba White'a w sztandarowym czasopiśmie denominacji „Signs of the Times”. Są one zupełnie różne od tych jakie obowiązują w dzisiejszej organizacji KADS. Istotnych zmian jest wiele, lecz najważniejsze są dwie. Pierwszą jest całkowity brak jakiegokolwiek wzmianki o trójcy, a drugą jest śmiałe i precyzyjne określenie kim jest człowiek grzechu. Punkt 13 tych zasad wiary stwierdza:

„Człowiek grzechu, utożsamiany z systemem papieństwa, zamyslił zmienić czasy i prawa (prawa Boga – zobacz: Dan. 7:25) i w kwestii czwartego przykazania wprowadził w błąd prawie całe Chrześcijaństwo. Proroctwo mówi o mającej się dokonać wśród wierzących reformie w tym względzie, co stanie się na krótko przed powtórным przyjściem Chrystusa [zobacz: Izaj. 56:1-2; 1Piotra 1:5; Obj. 14:12]”.

Dzisiejszy adwentyzm wycofał się z obu tych punktów wiary, wprowadzając następujące określenie „Jest jeden Bóg: Ojciec, Syn i Duch Święty, jedność trzech odwiecznie współistniejących osób”. Tego stwierdzenia w pierwszych zasadach nie było, gdyż traktowano je jako herezję Babilonu. W obecnych zasadach nie ma również punktu stwierdzającego kim jest człowiek grzechu. Przy dzisiejszej współpracy KADS z innymi Kościołami, a szczególnie z Kościołem katolickim punkt taki byłby nie do pomyślenia. Brak tego punktu jest oczywistym dowodem na zatracenie szczególnej cechy adwentyzmu, którą powinno być nieustraszone i wierne świadczenie o grzechach Babilonu.

Katolicyzm dokonał zmiany przykazań. Nie ulega wątpliwości, że jest to obrzydliwością i kpina z Pana Boga. A czy KADS nie postąpił podobnie? Dokonał przecież zmiany zasad wiary, a więc fundamentu i filarów stojących przez dziesiątki lat na straży prawowierności naszego ruchu. Nie chciałbym dowodzić teraz fałszu doktryny trójcy, gdyż uczyniliśmy to już wielokrotnie i można ten temat o wiele dokładniej przestudiować w oparciu o dostępną na stronie Filadelfii literaturę. Chciałbym się skupić jedynie na mechanizmach i wnioskach.

Prawdziwy a fałszywy fundament

Które zasady wiary są prawdziwe, a które fałszywe - pierwsze czy ostatnie? Oczywiście jest, że tylko jedne z nich mogą być prawdziwe; więc albo nasz ruch był od

początku prowadzony przez Boga i w końcu zwiedziony przez diabła podwójnym zwiedzeniem Alfa i Omega, albo od samego początku był przez wiele lat pogrążony w zwiedzeniu i w końcu przez liderów Kościoła takich jak John Harvey Kellog czy Le Roy Froom doprowadzony do poznania prawdy. Posłuchajmy proroka, a być może otworzą się nasze oczy i uszy:

„Jako lud mamy stać mocno na fundamencie wiecznej prawdy, który przetrwał test i próbę. Mamy się trzymać prawdziwych filarów naszej wiary. Zasady prawdy, które Bóg nam objawił, są naszym jedynym prawdziwym fundamentem. One to uczyniły nas takimi jakimi jesteśmy. Upływ czasu nie pomniejszył ich wartości. Wróg czyni nieustanny wysiłek, aby te prawdy usunąć z ich miejsca, a w zamian podstawić fałszywe teorie. We wszystkim, w czym tylko będzie mógł, wprowadzi on swoje zwodnicze plany. Jednak Pan powoła mężów z głębokim zrozumieniem, którzy zapewnią tym prawdom ich właściwe miejsce w planie Bożym” (E. White, 1 Selected Messages s. 201, 2 akap).

Czy obecny KADS stoi mocno na fundamencie wiecznej prawdy? Analiza zmian, jakie się dokonały mówi nam, że nie. Który fundament przetrwał test i próbę? Z pewnością nie ten, na którym zbudowano Nową Teologię. Jedynie nasz pierwszy fundament, ten który istniał od początku, założony przez pionierów naszego ruchu jest fundamentem, który przetrwał test i próbę. Prorok powiedział nam, że „mamy się trzymać prawdziwych filarów naszej wiary”. To oznacza, że są też filary fałszywe; lecz tylko prawdziwe filary „uczyniły nas takimi, jakimi jesteśmy”, a w zasadzie: jakimi byliśmy w czasie gdy służebnica Pańska pisała te słowa.

Dziś prawda nie spoczywa już na prawdziwych filarach. Wróg prawdy znalazł dla niej zastępczy fundament. Ellen White musiała o tym wiedzieć, skoro pisała o prawdziwych filarach. Przestrzegła też, że „wróg czyni nieustanny wysiłek, aby te prawdy usunąć z ich miejsca, a w zamian podstawić fałszywe teorie”. Dokładnie tak właśnie się stało. Kiedy wezbrana rzeka podmyje choćby tylko jeden filar mostu, grozi mu zawalenie. Jeśli podmyje ich kilka, jego katastrofa będzie nieunikniona. Gdyby nawet most miał dwadzieścia osiem filarów, co symbolizuje dwadzieścia osiem zasad wiary, w niczym to nie pomoże. Każdy łańcuch jest tylko tak mocny, jak mocne jest jego najsłabsze ogniwo.

Wróg, który oblega najbardziej nawet ufortyfikowaną twierdzę, zdobywa ją w najsłabiej bronionym miejscu. Cóż więc z tego, że ma ona potężne mury i mocne bramy? Liczy się efekt końcowy, którym jest wtargnięcie wroga do środka. Czasami jest to efektem podstępny, uspienia czujności straży na murach, lub zdrady. Jeśli wróg ma swoich agentów w obleganym mieście, jego zwycięstwo jest zazwyczaj przesądzone. Potrafią oni nawet otworzyć nocą bramę, aby wpuścić swojego przywódcę wraz z wojskiem w czasie gdy wszyscy mieszkańcy pogrążeni są w śnie. W ten sposób została przegrana niejedna bitwa.

Czy służebnica Pańska ostrzegłaby, gdyby to nie było konieczne? Czy wysiłki wroga miały się w końcu zre-

alizować? Tak, bo przecież czytamy: *„We wszystkim, w czym tylko będzie mógł, wprowadzi on swoje zwodnicze plany”*. Pomimo znacznej liczby Kościoła, pomimo rozwiniętej struktury organizacji oraz jakże chlubnej przeszłości, Kościół oddał się w niewolę. Nie przegrał na wszystkich frontach, ale to nie ma znaczenia. Czasami wystarczy jedna przegrana bitwa, aby przegrać całą wojnę.

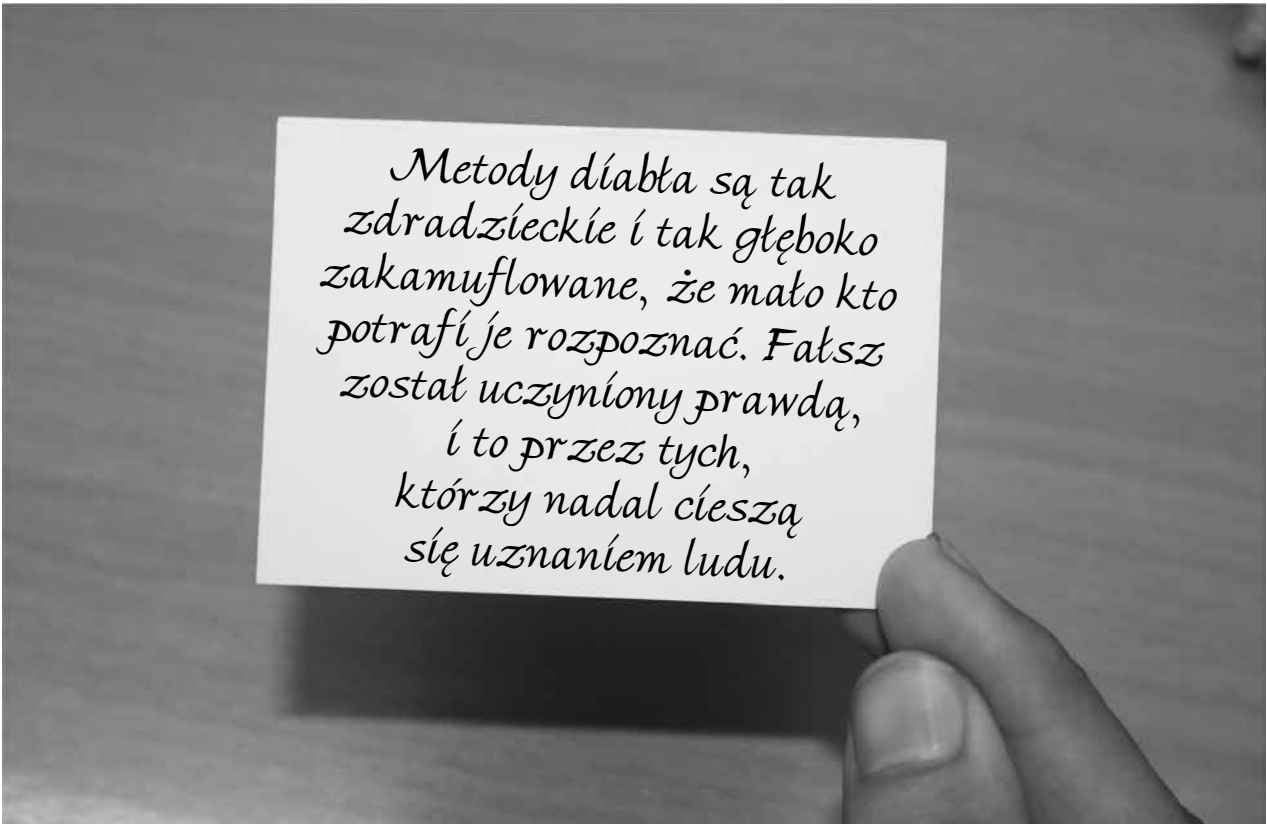
Nie myśl, że naszym jedynym pragnieniem jest krytyka organizacji Kościoła ADS. Dużo lepiej mówić o tym co buduje, ale przecież Bóg ostrzega swój lud przed niebezpieczeństwem. Czy wobec tego mamy milczeć? Czy mamy znaleźć temat zastępczy, ukrywając prawdziwy problem? Nie. Prawda musi błyszczeć; musi zostać odkryta na nowo i wywyższona. Tak zresztą musi się stać, gdyż przecież czytamy, że *„Pan powoła mężów z głębokim zrozumieniem, którzy zapewnią tym prawdom ich właściwe miejsce w planie Bożym”*.

Zgodnie z powyższym cytatem muszą istnieć zagrożenia, w których powrót do prawdy wymagać będzie głębokiego zrozumienia. Mało tego - nie będzie ono możliwe bez Bożej interwencji. Jakże daleko musieliśmy się oddalić od prawdy, jeżeli jedynym sposobem powrotu do jej źródeł jest interwencja samego Pana. Dopiero mężowie z Bożym powołaniem „zapewnią tym prawdom ich właściwe miejsce w planie Bożym”. Jakże więc perfidne i zwodnicze musi być diabelskie zwiedzenie, że zwykłe zrozumienie większości ludzi okazuje się niewystarczające! Skoro dopiero mężowie powołani przez Boga mają zapewnić niektórym prawdom ich właściwe miejsce w planie Bożym, to znaczy, że dopóki to nie nastąpi, prawda pozostaje pomieszana z kłamstwem. Świadczy to również o tym, jak wielką wagę ma w oczach Bożych prawda. Musi być ona pełna, aby plan Boży mógł zostać do końca zrealizowany.

Metody diabła są tak zdradzieckie i tak głęboko zakamuflowane, że mało kto potrafi je rozpoznać. Fałsz został uczyniony prawdą, i to przez tych, którzy nadal cieszą się uznaniem ludu. Czy nie nazwiemy tego potężnym zwiedzeniem? Tak - to właśnie jest największe zwiedzenie przygotowujące lud Boży na ostateczne objawienie się antychrysta. Dlatego Bóg musi powołać mężów z głębokim zrozumieniem, którzy przywrócą filarom prawdy ich właściwe miejsce w planie Bożym. Czy ci mężowie mogą pochodzić ze struktur organizacji, która pogrążona jest w zwiedzeniu „Omega”? Jeśli zgodnie z prorocstwem zwodnicze plany wroga we wprowadzeniu fałszywych teorii zostały zrealizowane we wszystkim, w czym tylko było to możliwe, to w takim razie odgórna reforma jest niemożliwa, ponieważ ci, którzy mają władzę stłumią lub usuną każdy przebłysk prawdy.

W jaki sposób nauka o trójcy rozpoczęła swój podbój adwentyzmu?

Kiedy i w jaki sposób została przemyciona doktryna trójcy do adwentyzmu? Po śmierci proroka w roku 1915



Metody diabła są tak
zdradzieckie i tak głęboko
zakamuflowane, że mało kto
potrafi je rozpoznać. Fałsz
został uczyniony prawdą,
i to przez tych,
którzy nadal cieszą
się uznaniem ludu.

coraz śmielej zaczęto proponować zmianę doktryny. Co ciekawe, w roku 1914 po raz ostatni zostały przedrukowane w denominacyjnym roczniku Year Book stare zasady wiary. Począwszy od roku 1915 nie były już zamieszczane. Dlaczego dopiero wtedy się na to odważono? Czy powodem nie było odejście proroka, aby mając wolne ręce wprowadzić nieautoryzowane zmiany? W takim razie świadczy to o tym, że Ellen White nie mogła popierać trójcy.

Jaka była więc geneza nauki o trójcy w adwentyzmie? Siega ona jeszcze kilkanaście lat wstecz w stosunku do kluczowego roku 1915-go. Na początku XX wieku pojawiło się w adwentyzmie zwiedzenie nazwane przez Ellen White pierwszą literą alfabetu greckiego, czyli „alfą”. Inspiratorem tego odstępstwa był wielce zasłużony w adwentowym dziele John Harvey Kellog, mający powiązania z wszystkimi członkami zarządu Kościoła. Nieprzypadkowo diabeł wybrał sobie właśnie tę postać, gdyż cieszyła się ona olbrzymim poważaniem i zaufaniem. Atak szatana był wycelowany w osoby zarządzające organizacją, a nie w prosty lud. Zapamiętajmy to, gdyż jest to znamieny fakt, który będzie miał znaczenie, gdy w dalszej części będę pisał o zwiedzeniu „Omega”.

Kiedy w Kościele funkcję przewodniczącego Generalnej Konferencji sprawował Arthur Daniells, napisał on list do syna Ellen White, Williama White’a w sprawie herezji Kelloga:

„On [Kellog] następnie oświadczył, że jego poprzednie poglądy na temat trójcy stanęły na przeszkodzie wyjaśnienia i całkowicie prawdziwego stwierdzenia, lecz w ciągu krót-

kiego czasu uwierzył w trójcę, i mógł od tego momentu dość łatwo stwierdzić gdzie była cała trudność i uważa, że potrafi wyjaśnić tę kwestię zadowalająco” (List A. G. Daniellsa do W. C. White’a z dnia 29.10.1903).

Widzimy z treści tego listu, że tak jak olbrzymia większość adwentyistów, Kellog również był antytrynitarzem, lecz od pewnego momentu prawdziwa Boża nauka wyraźnie stanęła na drodze diabelskim panteistycznym inspiracjom; dlatego szukając rozwiązania, za pomocą którego mógłby wprowadzić panteizm na grunt chrześcijaństwa, w krótkim czasie uwierzył w naukę o trójcy. Czytajmy dalej z listu Daniellsa do Williama White’a:

„On [Kellog] powiedział mi, że odtąd wierzy w Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego, a jego pogląd jest taki, że to nie Bóg Ojciec wypełnił całą przestrzeń i wszelkie żywe stworzenie, lecz uczynił to Bóg Duch Święty” [tamże].

Książka Kelloga „Żywa Świątynia” przepełniona była herezją. Była wielkim zagrożeniem dla Kościoła i Bóg zareagował natychmiast, wkładając w usta proroka odpowiednie napomnienia. Kiedy Ellen White obnażyła w świetle prawdy herezję panteizmu, nazywając ją grzechem, Kellog początkowo wycofał się z projektu wydania książki. Miał usunąć z niej wszystkie miejsca, w których nawiązywał do panteizmu. Potem jednak potajemnie wydał ją w świeckim wydawnictwie i rozkolportował wśród adwentyistów. Uczynił to pomimo wyraźnych napomnień proroka, komitetu Generalnej Konferencji oraz samego Boga (pożar wydawnictwa Review and Herald w 1903 roku, gdzie książka „Żywa Świątynia” czekała już na wydruk.

Z wypowiedzi samego Kelloga i z jego nacisku na kwestię osobowości ducha świętego wyraźnie wynika, że to nie panteizm był największym zagrożeniem dla Kościoła, lecz wprowadzona przez niego nauka o trójcy. W tej sprawie była prowadzona również korespondencja z bratem Butlerem, który sprostował trynitarne twierdzenia Kelloga w świetle swojego zrozumienia natury Boga. Jego antytrynitarne zrozumienie (rok 1904) było w owym czasie zrozumieniem całego Kościoła.

Kiedy niebezpieczeństwo alfy odstępstwa zostało zażegnane, Ellen White otrzymała od Boga polecenie, aby przestrzec lud o nadchodzącym kolejnym niebezpieczeństwie, które będzie znacznie groźniejsze. Miało ono nadejść zaraz po ustąpieniu alfy:

„Żywa Świątynia zawiera Alfę tych teorii. Wiedziałam, że zaraz po niej nastąpi Omega i drżałam o nasz lud” (E. White, SM, t.1, s. 203).



I rzeczywiście; niemal natychmiast po śmierci proroka zaczęto wdrażać Nową Teologię odnośnie trójcy. W ten sposób poległ ostatni bastion prawdy. Nauka o trójcy stała się więc sidłem dla wszystkich Kościołów, tak niewidocznym i tak podstępny, że nikt się nawet nie zorientował. Ruch adwentowy od początków swojego istnienia był antytrynitarny. Doktryna trynitarne była w nim postrzegana jako wino Babilonu. Przez dziesięciolecia skutecznie bronił się przed przyjęciem obcych nauk i oddaniem swojej wolności w obce ręce. Z czasem jednak powstały wyłomy w murze obronnym i obcy wpływ zaczął się przedostawać do wewnątrz. Nastąpiło to w szczególności po śmierci proroka, kiedy wymarła stara, wierna Bogu gwardia kaznodziejów, a do głosu doszli młodzi przywódcy, tacy jak Leroy Froom, który stał się pionierem we wdrażaniu nauki o trójcy w Kościele ADS. Napisał on książkę znaną pod tytułem „Przyjście Pocieszyciela”, w której dowodzi osobowości i boskości ducha Bożego.

Gdyby Froom wydał swoją książkę przed Pierwszą Wojną Światową, napotkałby zdecydowany sprzeciw ze strony kierownictwa Kościoła i z pewnością zawarte w

niej poglądy trynitarne nie trafiłyby na podatny grunt, podobnie jak trynitarne poglądy Kelloga nie natrafiły na sposobny grunt w początkach XX wieku, dzięki czemu Kościół nadal pozostawał antytrynitarny. Jednak po wojnie sytuacja zaczęła się stopniowo zmieniać. W ten sposób centralna doktryna katolickiej wiary zaczęła powoli wypierać Bożą naukę o Ojcu i Synu.

Lata 50-te i rozkwit Nowej Teologii

Najbardziej chyba znamienitym wydarzeniem z udziałem Leroy Frooma były konferencje biblijne, które zapoczątkowały szereg zmian w adwentyzmie nowej ery. Konferencje te miały miejsce w roku 1955 i zostały sprowokowane przez znanego protestanckiego wydawcę i pastora Waltera Martina. Napisał on w swojej książce pt „Rozkwit sekt” bardzo niepochlebną opinię o Kościele ADS, przypisując mu sekciarskie zapędy. Martin miał sporą wiedzę na temat adwentystycznych zasad wiary, które w niektórych punktach mocno odbiegały od ogólnie przyjętych w chrześcijaństwie kanonów. Kwestia sporna dotyczyła głównie czterech tematów: ludzkiej natury Chrystusa, dokonanego pojednania na krzyżu, możliwości doskonałego posłuszeństwa oraz roli zakonu w dziele zbawienia. Reakcją KADS na niepochlebną opinię była propozycja spotkań i rozmów, w czasie których strona adwentystyczna chciała się wytłumaczyć i usprawiedliwić, aby ostatecznie zdjąć z siebie piętno sekciarstwa.

Do spotkania doszło wiosną 1955 roku. Martin poprosił o możliwość zapoznania się z adwentystyczną literaturą. Uzyskał dostęp do biblioteki przy Generalnej Konferencji w Waszyngtonie. Oczywiście książki i czasopisma, które przeczytał były napisane jeszcze przed wojną i zawierały właściwe i historyczne stanowisko KADS poparte świadectwami Ducha Proroctwa. Znalazł w tym stanowisku szereg jego zdaniem sekciarskich i radykalnych poglądów, nie spotykanych w żadnym innym Kościele. Największą kontrowersję powodowała wiara w to, iż Chrystus przebywając na ziemi posiadał identyczną naturę jak każdy inny człowiek, a więc upadł i skłonny do grzechu. Była to pigułka nie do przełknięcia dla przedstawicieli protestanckich Kościołów.

Podczas kolejnego spotkania wyrazili oni swoją negatywną opinię, która o dziwo, spotkała się ze zrozumieniem ze strony władz Kościoła ADS. Presja środowiska protestanckiego była tak silna a wizja otrzymania etykiety sekty tak realna, że delegaci KADS ugięli się. Przygotowano odpowiedź na zarzuty Waltera Martina w formie broszury pod tytułem „Adwentyści Dnia Siódmego odpowiadają na pytania dotyczące doktryny”. W tym samym czasie (lata 1956-57) ukazały się artykuły w sztandarowym periodyku denominacji „Ministry”. Oto jeden z cytatów z w/w pism:

„Kiedy wcielony Bóg wkroczył w historię ludzkości i stał się jedno z rodem ludzkim, według naszego zrozumienia posiadał On bezgrzeszność natury, z jaką Adam został stworzony w Edenie” (Ministry, kwiecień 1957, s. 34).

Czy to zrozumienie było prawdą spoczywającą na filarach historycznego adwentyzmu, czy też kompromisem wymuszonym przez Waltera Martina? Łatwo to sprawdzić porównując ten cytat z nauką głoszoną we wcześniejszych latach. Materiał ten przekracza ramy tego artykułu, dlatego też odsyłam czytelników do książki pt: „Słowo stało się ciałem”. Znajdziesz ją na stronie: www.filadelfiamedia.com, lub zamów ją w wersji drukowanej. Zachęcam do przeczytania.

Cytowane wyżej sprostowanie wymuszone na adwentystycznej delegacji przez protestanckich „przyjaciół”, zamieszczone w kwietniowym wydaniu czasopisma „Ministry” z roku 1957 zawiera ciekawie brzmiące słowa: „według naszego zrozumienia”. Do kogo ono należało? Czy powinniśmy się opierać na czyimś zrozumieniu? Czy jest to mądre, bezpieczne i słuszne? Jedynym, co jest w tym kłamliwym cytacie godne pochwały jest to, że mieli odwagę się przyznać do tego, że ich aktualne stanowisko było ich własnym zrozumieniem. W tej sprawie mamy biblijną przestrożę:

„Ale choćbyśmy nawet my albo anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie przeklęty!” Gal 1:8, BW.

Teoria o bezgrzesznej naturze Pana Jezusa jest w istocie tą inną ewangelią, gdyż prowadzi do konkluzji, że nie jesteśmy w stanie w naszej grzesznej naturze być naśladowcami Mistrza. Jeśliby nasza natura choćby odrobinę różniła się od natury będącej udziałem Zbawiciela, Chrystus nie mógłby zostać naszym zastępcą; nie mógłby również złożyć w naszym imieniu ofiary. Prawdziwa ofiara musiała być reprezentatywna dla grzesznej, a nie dla bezgrzesznej ludzkości. To grzesznik wymagał ratunku. Ponadto Pan Jezus przyszedł, aby ukazać zwycięską moc ducha Bożego, który jest w stanie powstrzymać każdego człowieka przed grzechem. Walka Pana Jezusa przeciwko pokusom w innej naturze niż ta, którą odziedziczyliśmy po Adamie byłaby absolutną fikcją.

Założenie, że Pan Jezus reprezentował inną naturę niż nasza własna prowadzi do bezpośredniego wniosku, że doskonałe posłuszeństwo zakonowi Bożemu nie jest możliwe. Nic więc dziwnego, że kolejnym punktem, który zaważył na nazwaniu KADS sektą była nauka o możliwości, a nawet niezbędności doskonałego posłuszeństwa zakonowi Bożemu. Do dziś nauka ta stawia protestantom włosy dęba. Jest ona nazywana perfekcjonizmem i traktowana jako kompletny brak zrozumienia kwestii zbawienia z łaski Bożej. To dlatego Walter Martin jako przedstawiciel protestantyzmu z taką niechęcią i zdziwieniem traktował doktrynę adwentystyczną, nazywając ją herezją.

Świadectwa o naturze Chrystusa w ujęciu historycznego adwentyzmu

Oryginalna w ujęciu historycznym nauka adwentowa sprzeciwia się współczesnej myśli protestanckiej. Poni-

żej zamieszczam kilka cytatów, które ją tłumaczą i uzasadniają. Znakomity historyk Kościoła, Steven Haskell napisał w roku 1896 na łamach czasopisma Signs of the Times:

„Chrystus nie przyjął na Siebie natury aniołów, ani nawet natury człowieka takiego, jakim go stworzył Bóg, lecz naszą, upadłą naturę...” (ST, 9.04.1896).

Czy Haskell się mylił? Jeśli tak, to dlaczego jego artykuł znalazł się w sztandarowym periodyku denominacji? Czy nikt tego nie kontrolował? W owym czasie żyła przecież jeszcze Ellen White. Ona również zamieszczała artykuły w tych samych czasopismach. Jednak nie istnieją świadectwa proroka potępiające zrozumienie współcześnie jej żyjących kaznodziejów na temat natury Chrystusa.

Inny, zacny i poświęcony dziełu Bożemu kaznodzieja W.W Prescott napisał na łamach równie cenionego jak Signs of the Times czasopisma Review and Herald:

„On (Jezus) nie przyjął podobieństwa takiego człowieka, jakim był Adam przed upadkiem. On zniżył się do poziomu, w którym upadł człowiek... i przyjął na siebie ciało grzechu...” (RH, 10.03.1896).

Temat ludzkiej natury Pana Jezusa pojawiał się niezwykle często w kazaniach i artykułach, gdyż po prostu był poważnie traktowany. Nie było też najmniejszych wątpliwości jak należy go rozumieć. Podczas spotkania namiotowego w Armadale w Australii w 1895 roku wspaniałe kazanie wygłosił wyżej cytowany W.W Prescott. Ze względu na jego wartość zostało ono później opublikowane w australijskim czasopiśmie „Bible Echo” (06.01.1896 roku). Oto jakim wstępem rozpoczął kaznodzieja Prescott:

„Żadna inna część tego wielkiego tematu [tematu odkupienia] nie wywołuje w naszych myślach takiego powodu do wdzięczności, jak zagadnienie, które będziemy studiować dziś wieczorem. »A to Słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami.« Przez Niego wszystko powstało, a teraz On stanął pomiędzy nami. Ten, który posiadał wszelką chwałę u Ojca, odłożył ją i stał się ciałem. Odłożył boski sposób istnienia i przyjął ludzki sposób istnienia; Bóg został objawiony w ciele. Ta prawda jest podstawą wszelkich prawd.”

Kaznodzieja Prescott słusznie zauważył, że prawda o ludzkiej naturze Chrystusa jest podstawą wszelkich prawd. Ten wybitny kaznodzieja posiadał od Boga niezwykłą mądrość aby docenić tę szczególną naukę. I o tę najcenniejszą prawdę rozgorzała w latach 50-tych ubiegłego wieku zaciepła bitwa. Diabeł nie dał za wygraną dopóki nie osiągnął celu. Osiągnął go, i to niezwykle łatwo. Adwentyzm, który zaistniał po roku 1855 nie jest już tym samym adwentyzmem jaki istniał wcześniej. Za przysłowiową miskę soczewicy, za obietnicę, że nie zostanie nazwany sektą oddał najwspanialszą prawdę, podstawę wszelkich prawd. Dziś ten temat już nie błyszczy; nie jest nawet poruszany, aby przypadkiem ktoś nie wpadł na prawdziwy trop i nie obnażył fałszu. Jednak my go obnażamy, aby prawda nadal błyszczała pełnym blaskiem.

A przecież apostoł Paweł napisał wyraźnie:

„Dlatego [Chrystus] musiał we wszystkim upodobnić się do

braci, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla prześladowania go za grzechy ludu. A że sam przeszedł przez cierpienie i próby, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą” Hbr. 2:14-18, BW.

W czym miał się Chrystus upodobnić do braci? We wszystkim; a więc także w naturze, którą podobnie jak oni odziedziczył po Adamie. Można także powiedzieć jeszcze dobitniej – że Chrystus przede wszystkim właśnie w tym musiał się upodobnić do braci. Czy apostoł Paweł pisząc „we wszystkim” miał na myśli fizjonomię – cechy fizyczne? Nie, przecież to zbyt trywialne, aby o tym pisać. Czy Chrystus miał się upodobnić w nieposłuszeństwie zakonowi? Nie, to nazbyt oczywiste, aby o tym pisać. A więc w czym jeszcze miał się upodobnić do braci? W przyjęciu identycznej natury, która jest dziedzictwem wielu minionych pokoleń.

Gdyby Chrystus posiadał inną naturę niż natura upadłego człowieka, nie mógłby zostać naszym miłosiernym i wiernym arcykapłanem, a Paweł nie mógłby napisać, że nasz Pan jest podobny we wszystkim do braci. Jego ludzka natura musiała być identyczna z naszą. Jeśli piszemy, że ktoś jest do nas podobny, to znaczy, że mimo pewnych cech podobieństwa istnieją jakieś różnice; jeśli jednak piszemy, że jest on podobny we wszystkim, to znaczy, że nie ma żadnych różnic. Tak właśnie było z Chrystusem – był w swej ludzkiej naturze podobny do nas we wszystkim. Mało tego – to był warunek naszego wybawienia. On po prostu musiał się do nas upodobnić we wszystkim.

Jak zareagowała siostra Ellen White na kazania brata Prescottta? Była ona obecna na spotkaniu namiotowym w Armadale, w czasie którego kaznodzieja Prescottt wygłosił kazanie na temat natury Chrystusa. Jakiś czas później napisała:

„Wieczorem Profesor Prescottt podał nam najcenniejszą naukę – drogocenną jak złoto. Namiot był pełny, a wielu stało jeszcze na zewnątrz. Wszyscy zdawali się być zafascynowani, gdy słuchali przedstawianej przez niego Prawdy w tak nowym ujęciu, a zwłaszcza ci, którzy nie są naszego wyznania. Prawda była oddzielona od fałszu i za sprawą Ducha Bożego błyszczała, jak drogocenne perły. Wykazano, że doskonałe posłuszeństwo wszystkim przykazaniom Bożym jest niezbędne dla zbawienia dusz. Posłuszeństwo prawom Królestwa Bożego objawia w człowieku boskość, uświęcając charakter. Pan mocno pracuje przez Swoje sługi, którzy głoszą Prawdę i On dał bratu Prescotttowi szczególne poselstwo dla ludu. Prawda wychodzi z ust ludzkich i jest manifestowana przez Ducha i moc Bożą” (E. White, RH, 7.01.1896).

Czy potrzeba nam lepszej rekomendacji niż głos proroka Bożego? Prawda o ludzkiej naturze Chrystusa została określona mianem najcenniejszej nauki, drogocennej jak złoto. Czy wobec tego nie stała się łakomym kąskiem dla szatana? On wie doskonale co jest wartościowe i o co warto powalczyć.

Sama Ellen White wielokrotnie w swoich artykułach i książkach podkreślała tę najcenniejszą naukę, drogocenną jak złoto. Pisała na przykład:

„Wielkie dzieło odkupienia mogło być przeprowadzone je-

dynie wówczas, gdy Odkupiciel zajął miejsce upadłego Adama!... On przyjął upadłą, ludzką naturę” (E. White, RH, 24.02.1874).

„W Nim nie było podstępny ani grzeszności, a mimo to przyjął On na Siebie naszą grzeszną naturę” (E. White, ST, 30.07.1902).

„On był podobny do Swoich braci, z tymi samymi umysłowymi i fizycznymi skłonnościami” (E. White, RH, 10.02.1885).

„(Chrystus) poniżył siebie, przyjmując naturę człowieka w jego upadłym stanie, lecz nie przyjął On skazy grzechu” (E. White, Ms, 1.1893, str. 3).

Pomimo tak jasnego stanowiska Ducha Proroctwa i na przekór nauce ugruntowanej dotąd w Kościele, po roku 1955 adwentyzm przyjął inną ewangelię, wedle której Chrystus nie mógł upodobnić się we wszystkim do braci, gdyż miał odmienną naturę. Ta jedna rzecz stanowi tak wielką różnicę, że niemożliwe staje się stwierdzenie, iż jest to mało znacząca kwestia. Jest to podstawowa kwestia, która jak drogocenna perła była pielęgnowana i wywyższana w przedwojennym adwentyzmie.

Upadły protestantyzm, jak wiele innych prawd, również i tę prawdę wypaczył i zlekceważył. Właśnie dlatego jest upadłym, ponieważ odłączył się od prawdy i Chrystusa, aby ukryć przed ludzkim wzrokiem najcenniejsze perły ewangelii. Przykro to powiedzieć, ale adwentyzm na podstawie swojej deklaracji wyrażonej w książkach i artykułach, przyłączając się po roku 1955 do upadłego protestantyzmu stał się jego częścią. Już nie jest świętym i odłączonym przez Boga Kościołem, gdyż zaparł się prawdy.

Walter Martin wykonał dla szatana kawał dobrej roboty. Sprowadził adwentyzm na boczny tor. Członkowie adwentyistycznej komisji, która rozpatrywała zastrzeżenia wydawcy książki „Rozkwit kultów” podjęli decyzję, która stała się samobójczym skokiem w przepaść. Dlaczego tak łatwo ulegli i kim byli? Możemy tylko podejrzewać, że byli pośrednikami, za sprawą których diabeł osiągnął swój cel. Leroy Froom był najprawdopodobniej masonem, gdyż na jego grobie w Waszyngtonie widnieje masoński symbol lampy Aladyna.

Jak wiadomo z dobrze znanej baśni, lampa Aladyna więziła w sobie duszka (a więc demona) i była czarodziejską lampą. Czary są domeną diabła, więc symbol czarodziejskiej lampy jest jednoznaczny. Lampa jest symbolem ognia i światła. W masonerii oznacza to edukację, oświecenie i wiedzę tajemną, lecz w powiązaniu z osobą Frooma jako ważnej osobistości w zarządzie światowego Kościoła oznacza to wprowadzenie fałszywego światła i zwodniczej edukacji.

Leroy Froom wprowadził do adwentyzmu obcy ogień i fałszywe światło. Nie tylko zasiadał w komisji, która decydowała w sprawie kompromisu z przedstawicielami protestanckich wydawnictw. Był także autorem pierwszej książki na temat trójcy oraz współautorem opracowania pt: „Adwentyści Dnia Siódmego odpowiadają na pytania dotyczące doktryny”. Nie wiadomo kto i w jakim celu umieścił symbol lampy Aladyna na grobie Frooma, lecz z

pewnością nie było to dziełem przypadku. Być może Bóg chce nam przez to otworzyć oczy na to czym ryzykujemy, jeśli beztrósko podążamy za naszymi przywódcami. Naszym jedynym przywódcą powinien być Jezus Chrystus, naszym jedynym nauczycielem – duch Chrystusowy, a naszym jedynym podręcznikiem – Biblia.

Planowa centralizacja Kościoła i powołanie funkcji pastora

System hierarchiczny istniejący w Kościołach wymaga na ludziach posłuszeństwo władzy a nie Bogu. Często są oni zastraszeni prawem zborowym, które jest ludzkim wymysłem. Ponadto ludzie zostają przywiązani do opinii wyrażanych przez duchowych przywódców, które stają się dla nich głosem Boga. Czy naprawdę nikt nie zakłada możliwości powstania odstępstwa na samej górze hierarchii, które jak potężna lawina schodzi w dół, grzebiąc pod sobą tych, którzy nie zachowali wystarczającej ostrożności? W ten hierarchiczny sposób funkcjonują wszystkie Kościoły, lecz nie jest to wzorzec biblijny.

Sprawozdania biblijne ukazują nam Społeczność Wywołanych jako zbiór autonomicznych jednostek zwanych zborami, którymi zarządzali wyznaczeni przez apostołów starsi, lub inaczej ci, którzy doglądali trzody Bożej. Apostołowie zajmowali się zakładaniem zborów oraz ich doglądaniem. Starsi zaś rozstrzygali wewnętrzne problemy i dbali o duchową pomyślność zborów. Nikt nie wchodził w cudze kompetencje, a funkcje zborowe nie nakładały się na siebie. Każdy w zborze wykonywał jedynie to, co do niego należało i był podporządkowany starszemu.

Z czasem wymarli apostołowie, a ich miejsce zajęli arcybiskupi i papieże. Postępująca hierarchizacja scentralizowała Kościół i podporządkowała zbory władzy nadrzędnej. Po reformacji Lutera w Kościołach protestanckich funkcję arcybiskupów zamieniono na funkcję pastorów. Zastanówmy się jednak, czy taki system jest biblijny i czy zapewnia zborom odpowiedni rozwój, a prawdzie – przetrwanie.

Gdyby apostołowie, przewidując swoją niechybną śmierć z powodu prześladowań, faktycznie zalecali Społeczności Wywołanych funkcję nadrzędną wobec funkcji starszego zboru, to z całą pewnością znaleźlibyśmy w Biblii odpowiednie wskazówki. Czy je znajdujemy? Nie ma ani jednej. Czy to możliwe, że wszyscy autorzy pism Nowego Testamentu zapomnieli o tym napisać? Jest to absolutnie niemożliwe. Pisali o różnych szczegółach, a zapomnieliby napisać o tak istotnej sprawie, decydującej o porządku zborowym? Nie ma przecież nic bardziej istotnego niż porządek zborowy.

Starszy z woli Bożej jest postawiony nad zborom. Zarządza porządkiem w Społeczności Wywołanych. Czy potrzeba mu zwierzchników? W prawdziwej społeczności zwierzchnikiem starszego jest sam Chrystus. Jeśli jest inaczej, ustanawiamy ludzką organizację. Społeczność Wywołanych jest Oblubienicą Baranka. Należy do

Chrystusa a nie do zarządu Kościoła. Nikt nie ma prawa ustanawiać organizacji nie mającej poparcia w Słowie Bożym. Boży zbor nie jest organizacją lecz żywym organizmem, którego głową jest sam Chrystus. Czytamy w Biblii, że Chrystus jest głową każdego męża (który jest mu poddany), oraz każdego zboru (który jest mu poddany). Czy gdzieś w Słowie Bożym znajdujesz choćby jedną sugestię, aby Chrystus miał być głową wyżej postawionej struktury organizacyjnej niż zbor?

Zbor apostołowski był zarządzany przez Boga. Starsi pełnili wyłącznie funkcję organizacyjną, doglądającą i opiekuńczą, natomiast dyrektywy były ustanawiane przez ducha Bożego i posyłane zborowi przez proroków, w tym także apostołów. Stąd każdy zbor mógł funkcjonować samodzielnie, ponieważ jego głową był faktycznie Chrystus. To duch Chrystusowy osobiście zajmował się zarządzaniem. Czy nie są znane przykłady biblijne, jak duch posyłał uczniów lub też zabraniał im udawać się w pewne miejsca? Czego chcieć więcej? Czy nie było to wystarczające? Ba, to było wręcz doskonałe. A jakie były tego owoce? Najlepsze z możliwych. Lecz nie spodobało się to szatanowi. Bardzo szybko zaczął nawoływać do wprowadzenia zmian.

W dzisiejszym Kościele Chrystus nie jest już głową. Zastąpiły go ludzkie rządy. One ustanawiają dyrektywy, formułują własne prawa zborowe, powołują zarządców swojej organizacji, czyli pastorów, wymyślają własne programy i na dodatek nagradzają się Bożą dziesięciną. Ale za co? Czy nie powinni raczej pracować w pocie czoła, jak czynił to apostoł Paweł? Gdzie w tym postępowaniu jest wzór do naśladowania? Gdzie Boży porządek? Gdzie w tym ludzkim porządku jest Chrystus? Czy w ten sposób wywyższony jest nasz Pan, nasza Głowa? Nie! Może zabrzmi to brutalnie, ale prawdziwa Głowa została odcięta od ciała i zastąpiona wieloma ludzkimi głowami. W ten sposób stworzono wielogłowego potwora, który przywłaszczył sobie święte prawo zarządzania Społecznością Wywołanych.

Centralizacja znacznie ułatwia kontrolę. Jest ona wymysłem papieżstwa. Chodzi w niej o utrzymanie w ryzach wierzących, aby nie wychylali się ponad ustalone odgórnie reguły. Zgodnie ze starą jak świat zasadą,

**W dzisiejszym Kościele
Chrystus nie jest już głową.
Zastąpiły go ludzkie rządy.**

że ryba psuje się od głowy, centralizacja i hierarchizacja bardziej zagrażają członkom zborów niż liderom organizacji. Funkcja pastora jest całkowicie zbędna, podobnie jak istnienie zjednoczeń i zarządów. Pochłaniają one ogromne ilości pieniędzy, które powinny zostać wykorzystane na rzeczywiste potrzeby zboru oraz dzieła Bożego. Pastor powiela pracę starszego. Biblia nie przewiduje dublerów. Jeśli zbor jest duży, powinno być kilku starszych, których rolą jest utrzymanie porządku i zapewnienie harmonijnego rozwoju.

Funkcja pastora została wymyślona dla kontroli i in-

wigilacji zborów oraz ubezwłasnowolnienia starszych, których Bóg wyznaczył do opieki nad zborami. Bóg nie przewidział funkcji pastora, tak samo jak nie przewidział funkcji arcybiskupa. Nigdzie w Biblii jej nie znajdziesz, gdyż jest po prostu zbędna. Funkcję tę sami dla siebie wyznaczyli urzędnicy Kościołów, aby mieć władzę nad ludem. Arcybiskup to w Kościele rzymskokatolickim przełożony nad biskupami. Centralizuje on władzę w Kościele, czyniąc lokalne parafie jednostkami administracyjnie zależnymi od diecezji. Czy jest to zdrowy układ? Z pewnością nie, gdyż z historii wiemy do jakiego kultu jednostki doprowadził oraz jak pozbawił lokalne społeczności prawa decydowania w sprawach doktrynalnych. W ten sprytny sposób diabeł uzyskał całkowitą kontrolę nad Kościołem i związał sumienia ludzi, aby nie mogli o niczym samodzielnie decydować.

Reformacja dokonała wielu wspaniałych odkryć i zmian w myśleniu ludzi wierzących. Oznaczało to duży krok naprzód wobec zacofania Kościoła w okresie średniowiecza. Niestety, nie wszystkie błędy udało się wyeliminować. Nie nastąpił na przykład powrót do porządku zborowego znanego z czasów apostołów, co było dużym błędem wstrzymującym rozwój prawdziwie biblijnej Społeczności Wywołanych. Zamiast tego zaadoptowano z rzymskiego katolicyzmu pomysł centralizacji władzy kościelnej. W tym celu wprowadzono funkcje, których próżno szukać w Słowie Bożym - funkcję pastora oraz funkcje kierownicze na różnych szczeblach organizacyjnych Kościoła.

Pastor w Kościołach protestanckich to przełożony nad starszymi zborów (biskupami). Decyzje starszych nie

mogą być prawomocne bez akceptacji pastora; dlatego funkcja starszego jest funkcją marionetkową i kpiną z prawdziwego porządku zborowego. Pastor uczestniczy w posiedzeniach rady zboru i zazwyczaj jej przewodniczy. Choć kompetencje starszego mogą być w niektórych sytuacjach rozszerzone, jednak nigdy nie mogą dorównać kompetencjom pastora. Starszy podlega pastorowi choćby z racji tego, że nie jest pracownikiem Kościoła. Cóż z tego, że posiada autorytet otrzymany od zboru i od samego Chrystusa. Nie będąc na garnuszku Kościoła, jego wyznaczone Bożą ręką stanowisko zostało bezprawnie podporządkowane pastorom.

W ten sposób stworzono hierarchię władzy centralnej. Taka biurokracja stała się idealną furtką dla diabła, który ułatwił sobie zwodnicze dzieło, zawężając pole swojego działania do najwyższej postawionych w hierarchii, a przez to najbardziej wpływowych urzędników Kościoła. System jaki panuje w Kościołach jest systemem zapożyczonym z papieżstwa, a nie z Biblii. Ułatwia inwigilację i usuwanie niewygodnych osób; zapewnia wyjątkowo szybkie i sprawne przenikanie fałszywej nauki od samej góry do samego dołu hierarchii; stawia człowieka a nie Chrystusa w samym centrum dowodzenia. Wszystko to jest doskonałym gruntem dla ekspansji Wielkiego Babilonu, systemu wywyższającego człowieka i jego fałszywe nauki.

Pastor to inaczej pasterz. A kim jeśli nie pasterzem ma być biskup (starszy)? Czyż funkcja pastora nie jest sztuczna? Nie dość że sztuczna, to w dodatku niebiblijna. Cóż nowego może wnieść pastor ponad pracę starszego? Ponieważ żyje z pieniędzy Kościoła, staje się często jego zakładnikiem. Nie jest to zdrowy układ, jeśli życiowa



potrzeba zarabiania na życie może uciszać głos sumienia. Praktyka pokazuje, że zbory pozbawione pastorów częstokroć rozwijają się lepiej niż te, które mają pastora. Cały zbor musi być zmobilizowany do służby według wzorca biblijnego. Biblia nie opisuje jak ma wyglądać praca wyższych jednostek organizacyjnych niż zbor, gdyż takich jednostek Bóg nie powołał do życia.

Bóg powołał starszych aby zarządzali Społecznością Wywołanych. Zostali nawet nazwani włodarzami Bożymi. Jest to niezwykle odpowiedzialna funkcja. Z tego powodu powinni wyróżniać się spośród innych członków zboru nienagannym zachowaniem:

„Biskup [doglądający trzody, PI] bowiem jako włodarz Boży, powinien być nienaganny, nie samowolny, nieskory do gniewu, nie oddający się pijaństwu, nie porywczy, nie chciwy brudnego zysku...” Tyt 1:7, BW.

To właśnie starsi z Bożego polecenia mają paść trzodę i z tego tytułu to oni powinni mieć prawo używania tytułu „pastora” (pasterza). Jednak biblijna nazwa „doglądający”, lub też „starszy” jest uprzywilejowana wobec wszelkich innych nazw, jakie ludzie są w stanie wymyślić i nie powinna być zmieniana. Tak samo zakres obowiązków starszych wynikający z Bożego nadania dotyczy jedynie ich samych i nie powinien być przez nikogo innego dublowany.

„Mieście pieczę o samych sobie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił [doglądającymi, PI], abyście pasli zbor Pański nabyty własną jego krwią” Dz 20:28, BW.

Pastorzy (o których Biblia nie wspomina) tłumaczą konieczność swojego istnienia potrzebą koordynacji w zarządzaniu zborami i całym, często ogólnoswiatowym Kościołem. Twierdzą, że wczesny Kościół miał apostołów, którzy wypełniali zadanie dzisiejszych pastorów. Dlaczego w takim razie pastory nie nazywają siebie apostołami? Czy nie powinniśmy wrócić do nazewnictwa biblijnego? Ale wtedy szybko okazałoby się, że pastor nie zasługuje na miano apostoła, gdyż nie jest w tej samej, czy nawet zbliżonej mierze Bożym pomazańcem.

Apostołowie nie kończyli seminariów i studiów, aby uzyskać przywilej reprezentowania Chrystusa. Dziś jest inaczej. Cała kościelna machina jest oparta na światowych standardach, a te biorą swój początek w planach Jezuitów podporządkowania sobie wszystkich odłączonych Kościołów. Nie pomazanie duchem Bożym lecz ukończenie seminarium decyduje w sprawie kariery pastorskiej. Czy nie powinniśmy wrócić z tej błędnej drogi i powrócić do źródeł? Porzućmy więc swoje ludzkie koncepcje i zwróćmy się do Biblii. Niech Bóg, a nie człowiek zarządza swoją własnością.

Zwrot w teologii adwentowej po roku 1956

Po tej dygresji w sprawie urzędników zborowych powróćmy raz jeszcze do wydarzeń związanych ze zwrotem w teologii adwentystycznej. W roku 1957 w ślad za zmianą doktryny w KADS nastąpiła oczekiwana przez kierownictwo zmiana opinii w środowisku protestanc-

kim. Oto adekwatny cytat z czasopisma Ministry:

„Ewangeliczni bracia w Chrystusie zaakceptowali nasze stanowisko odnośnie ludzkiej natury Chrystusa i zgodzili się, aby dłużej nie traktować nas jako »sektę«” 04.1957, str. 34.

Czy w wyżej cytowanych słowach nie daje się odczuć ulgi i uległości? Niestety tak. Powiedziałbym nawet - służalczości. Ta poniżająca dla ludu Bożego i uwłaczająca czci Boga służalcza ugoda była samobójczym krokiem w przepaść. Szatan z pomocą swoich ziemskich agentów doprowadził do śmiertelnego kompromisu. Pomyślcie - czy fałszywy prorok, jakim w prorocztwie jest upadły protestantyzm może być nazwany „ewangelicznymi braćmi w Chrystusie”? Cóż wspólnego ma Babilon z czystą Niewiastą? Cóż może łączyć Bożą naukę z nauką diabelską, albo ducha Bożego z duchami demonów?

„Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za działy ma wierzący z niewierzącym? Jakiż układ między świątynią Bożą a bałwanami? Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: Zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim. Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, I nieczystego się nie dotykajcie; a ja przyjmę was” 2Kor 6:14-17, BW.

W odpowiedzi na ten ugodowy krok czteroosobowej komisji adwentystycznej (Unruh, Froom, Read i Anderson), Walter Martin wydał w roku 1960, tym razem pochlebną broszurkę pt: „The Truth About Seventh-day Adventism” (Prawda o Adwentyźmie Dnia Siódmego). Nie zrobił jednak tego za darmo. Dostał swoją zapłatę. Cena kompromisu była wysoka. Można powiedzieć, że był to cyrograf dla diabła. Bezcenna prawda została tanio sprzedana, a właściwie oddana za darmo. W ten sposób „nieporozumienie” zostało zażegnane i adwentystom został przywrócony honor. Mogli spać spokojnie, że nikt już nie nazwie ich sektą. Jednak czy nie jest nam powiedziane w Biblii, że ten kto chce podobać się Bogu musi być również gotowym cierpieć prześladowanie?

Czy Pan Jezus kiedykolwiek walczył o swoje dobre imię? Nie czynił tego nawet wtedy, gdy pluto na niego i rwano mu włosy z brody. Oblubienica Baranka ma w pełni odzwierciedlać charakter swojego Pana. Jedynym jej dążeniem winno być podobieństwo do Chrystusa. Czy dążenie za wszelką cenę do równouprawnienia jest słuszne? Jeśli na szali kładziemy którąś z naszych zasad tylko po to aby nie stracić twarzy w oczach naszych partnerów i świata, to w ten sposób zapieramy się Boga. Jest to zdradą i hańbą dla Społeczności Wywołanych. Ważniejsze jest dobre imię w oczach świata czy dobre imię w oczach Boga? Te dwie wartości nigdy nie idą z sobą w parze.

Co potrzebne jest Kościołowi ADS?

Tylko prawdziwa pokuta jaką jest publiczne uznanie winy i równie publiczna prośba o przebaczenie grzechu

mo-głyby zmazać winę i przywrócić Kościołowi łaskę u Boga. W tej sprawie mamy wyraźne instrukcje w Piśmie Świętym. Wyznanie grzechu odbywa się tak samo jak w przypadku pojedynczego grzesznika i ma tak samo istotne znaczenie.

„A jeżeli cały zbór izraelski zgrzeszy nieświadomie i sprawa ta będzie zakryta przed oczami zgromadzenia, i tak przekroczą jedno z przykazań Pańskich, czyniąc to, czego nie powinni czynić, i ściągną na siebie winę, a potem wyjdzie na jaw ten grzech, który popełnili, wtedy zgromadzenie złoży cielca na ofiarę za grzech; przywiodą go przed Namiot Zgromadzenia...” Kpł 4:13-14, BW.

Dziś nie musimy już składać cielców, jednak po rodzaju ofiary widać jak wielki był w oczach Boga grzech całego zgromadzenia w porównaniu z grzechem pojedynczego człowieka. Zgodnie z powyższym tekstem Kościół mógł być przez całe lata nieświadomy zaistniałego przestępstwa, choć kierownictwo z pewnością musiało być świadome; jednak po latach dzięki publikacjom Ralfa Larsona i innych wiernych kaznodziejów pragnących pełnej rehabilitacji i powrotu na drogę prawdy, grzech Kościoła został wytknięty i w całej pełni obnażony. Generalna Konferencja nie może powiedzieć, że nic o tym nie wie. Wie doskonale, lecz już zbyt daleko zabrnęła w swoim kompromisie z upadłymi Kościołami by przyznać się do błędu i uznać winę. Czyż nie jest to zbiorowy grzech przeciwko duchowi Bożemu?

Kiedy w roku 1888 podczas sesji Generalnej Konferencji w Minneapolis Boże poselstwo o sprawiedliwości przez wiarę zostało odrzucone przez większość osób z kierownictwa Kościoła, dzięki natychmiastowej reakcji Ellen White pożar został ugaszony, choć spopielony grunt nie od razu zrodził zdrowe rośliny. Kiedy po raz drugi zdrada wkradła się do KADS z powodu herezji panteizmu, dzięki natychmiastowej reakcji Ellen White niebezpieczeństwo zostało zażegnane, choć nie bez strat. Po śmierci proroka w roku 1915 nastąpiło całkowite rozluźnienie w szykach adwentyzmu. Można je przyrównać do historii biblijnej spod góry Synaj, kiedy to Mojżesz na pewien czas opuścił swój lud, zostawiając go pod opieką swojego brata. Niestety, będąc słabym przywódcą, Aaron nie poskromił temperamentu i bałwochwalczych zapędów Izraelitów. To doprowadziło do wielkiego odstępstwa polegającego na uczczeniu egipskiego bożka Apisa.

Kiedy dziecko dorasta, trzeba je usamodzielniać. Nie może ciągle trzymać się spódnicy swojej mamy. Oczywiście nauka samodzielności czasami kończy się nabitym guzem czy skaleczeniem, lecz to również jest potrzebne aby nauczyć się ostrożności. Czy nie podobnie było w kierownictwie Bożego Kościoła? Do pewnego momentu, przez więcej niż 70 lat Kościół był przez Boga prowadzony za rękę. Rady, napomnienia i błogosławieństwa posyłane były raz po raz za pośrednictwem ust i pióra proroka.

Dlaczego po śmierci Ellen White Kościół nie otrzymał kolejnego proroka? Bóg wie najlepiej czy Kościołowi w jego obecnym stanie potrzebny jest jeszcze prorok.

Czy byłby wysłuchiwany? Już za czasów Ellen White grupa jej przeciwników zdobyła władzę w Kościele. Odstępstwo zawołowane pozorami prawdy coraz śmielej zaczęło znajdować drogę do serc członków Kościoła. Prawda połączyła się z fałszem, tworząc Nową Teologię. W ten sposób sytuacja wymknęła się spod kontroli, jak w reaktorze jądrowym, w którym zabrakło wody. W Minneapolis okazało się, że kiedy uparta natura nieodrodzonego człowieka zdobywa przewagę, wiara staje się tylko farszą maskującą nieprawość serca.

Aby okazać nieposłuszeństwo Bogu wystarczy bardzo niewiele. Kryteria oceny stopniowo ulegają zawężeniu. To, co niegdyś z powodu braku wiedzy było puszczane płazem, w czasach końca będzie traktowane jak największe przestępstwo. Oświeceni duchem Bożym i wyposażeni w liczne świadectwa mamy wszystkie niezbędne narzędzia aby dowiedzieć się gdzie leży prawda i dokąd doszło odstępstwo. Jak długo Bóg ma nas niańczyć? Skończył się czas niemowlęstwa i pora wejść w dojrzałe życie. Każdy kto nie dąży do poznania czystej prawdy zostanie odsiany.

„Tak mówi Pan: Przeklęty mąż, który na człowieku polega i z ciała czyni swoje oparcie, a od Pana odwraca się jego serce! Jest on jak jałowiec na stepie i nie widzi tego, że przychodzi dobre; mieszka na zwiędzłym gruncie na pustyni, w glebie stonej, nie zaludnionej” Jer 17:5-6, BW.

Czy myślicie że ten tekst odnosi się tylko do indywidualnych osób? Kościół ADS jako organizacja jest dziś jałowcem na stepie, gdyż jego serce odwróciło się od Pana i od prawdy. Prawda to dobra gleba dająca pokarm i wodę roślinom. Zwiędziały grunt pustyni nie daje ani pokarmu ani wody. Jest bezowocny. Takim staje się każdy Kościół, bez żadnego wyjątku, który wyrzekł się prawdy. Ten tekst również odnosi się do braci i sióstr, którzy opierają się na miłych kazaniach i ludzkich naukach, nie badając z braku przezorności lub lenistwa, czy tak się rzeczy mają.

„Błogosławiony mąż, który polega na Panu, którego ufnością jest Pan! Jest on jak drzewo zasadzone nad wodą, które nad potok zapuszcza swoje korzenie, nie boi się, gdy upał nadchodzi, lecz jego liść pozostaje zielony, i w roku posuchy się nie frasuje i nie przestaje wydawać owocu” Jer 17:7-8. BW.

Oto obraz tych, którzy są mądrzy w Bogu. Nie ufają nikomu i niczemu, z wyjątkiem świadectwa ducha Bożego składanego podczas dogłębnych osobistych studiów biblijnych i wytrwałych modlitw. Tacy przynoszą chlubę Bogu i są nagradzani mądrością w poznaniu prawdy i rozpoznaniu fałszywej nauki. Cała reszta zostanie oszukana i sprowadzona na manowce. Na samym końcu będzie istniała grupa osób, której przywilejem będzie poznanie i praktykowanie doskonałej Bożej prawdy oraz odrzucenie wszelkiego fałszu i grzechu. Jak napisała Ellen White: *„Fałszywe doktryny podkopią fundamenty wielu osób, ponieważ nie nauczyły się one odróżniać prawdy od błędu”* (cytat z początku artykułu).

Laodycea jako ostatni zbór Jezusa Chrystusa otrzymała naganę z powodu letniości. Letniość jest cichym



Fałszywe doktryny podkopią fundamenty wielu osób, ponieważ nie nauczyły się one odróżniać prawdy od błędu

Trzy przełomowe Konferencje Biblijne w historii Kościoła ADS

W historii KADS zdarzyły się trzy przełomowe momenty, które mogły uzdrowić kulejący adwentyzm, lecz okazały się być kluczowe w niebezpiecznym zbliżeniu się do teologii Kościołów chrześcijańskich. Teologia ta była obca adwentyzmowi przez całe dziesięciolecie, dlatego w kontekście historii adwentyzmu możemy ją nazwać „Nową Teologią”. Te trzy przełomowe momenty mają swoje konkretne daty i nazwy. Pierwszym z nich była sesja Generalnej Konferencji Kościoła w roku 1888 poświęcona zagadnieniu usprawiedliwienia przez wiarę. Drugim były konferencje adwentystyczno - protestanckie w roku 1955 zorganizowane w celu uzgodnienia stanowiska KADS w sprawie spornych kwestii doktrynalnych. Wreszcie trzecim przełomowym momentem była sesja Generalnej Konferencji Kościoła w roku 1980, na której oficjalnie uchwalono treść zasady wiary dotyczącej nauki o trójcy.

I. Sesja Generalnej Konferencji w Minneapolis 1888

przyzwoleniem na nieprawość, zadowoleniem z tego co już osiągnęliśmy. Ale czy znamy granicę tego co mamy osiągnąć? Komu zależy na odrzuceniu wszelkiego błędu? Człowiek przywiązuje się do wyznawanej doktryny wiary. Jeśli jednak okazuje się ona fałszem, większość ludzi woli ludzić się, że jest prawdziwa, niż ją zmienić. Diabeł wykorzystuje tę ludzką słabość i sprawia, że jesteśmy zadowoleni z tego co mamy. Nie szukamy więc niczego więcej.

Znana maksyma stosowana między innymi przez fałszywistów mówi, że jeśli jakieś kłamstwo odpowiednio dużo razy ogłosisz jako prawdę - w umysłach ludzi stanie się prawdą. Na tej właśnie zasadzie działają reklamy. Zazwyczaj są one kłamstwem, lecz ubranym w odpowiednio sugestywne i wiarygodnie brzmiące słowa, poparte opiniami opłaconych znanych naukowców, sportowców czy aktorów. Choć to nieracjonalne, ludzie jednak im wierzą. Można to nazwać magią słowa. Te same mechanizmy manipulacji działają w religii. Ze strony słuchających opierają się na łatwowierności, a ze strony mówiących na zdolności przekonywania.

Jakie były konsekwencje tych trzech konferencji? Co do pierwszej z nich mamy sporą wiedzę dzięki artykułom Ducha Proroctwa oraz późniejszym publikacjom, takim jak „1888 Re-examined” R. J. Wielanda i D. K. Shorta (przetłumaczona na język polski pod tytułem „Minneapolis 1888 - ponowna analiza”). Nie ulega wątpliwości, że poselstwo ogłoszone w Minneapolis przez kaznodziejów Jonesa i Waggonera było dla Kościoła darem z Nieba, nieocenionej wartości skarbem, który miał dać życie śpiącej Laodycei. Niestety, za sprawą skostniałego i dumnego kierownictwa zostało ono odrzucone jako herezja, a jego obrońcy byli potraktowani jak zaciekli wrogowie prawdy.

Poselstwo z Minneapolis było tak cennym skarbem dla Kościoła, że kaznodziejów Jonesa i Waggonera Ellen White nazwała posłańcami z Nieba. Ich nauczycielem był sam Chrystus; dlatego moc ich słów wywołała tak wielką polaryzację i tak wielki sprzeciw wśród wielce dystygnowanych i uczonych braci pastorów. Nieste-

ty, pomimo wielkiego wyróżnienia przez samego Boga i niezłomnej odwagi jaką wykazali, nie potrafili później udźwignąć ciężaru niezrozumienia i odrzucenia głoszonego przez nich poselstwa. Zaważyło to na ich późniejszym życiu i wierze, co doprowadziło ich do popełnienia osobistych życiowych błędów. Nie naszą rolą jest ich osądzać, a co najwyżej zrozumieć. Bóg ich osądzi sprawiedliwie, biorąc pod uwagę wszystkie niedostępne dla nas fakty i okoliczności. Odrzucenie przez kierownictwo Kościoła drogiego poselstwa z Minneapolis zadziało na kaznodziejów Jonesa i Waggonera niezwykle deprymująco i zniechęcająco. Wielkie oczekiwania i wyidealizowane wyobrażenia o Kościele okazały się być mrzonką.

W kilka lat po Minneapolis na dziele Bożym powstała trudna do usunięcia, głęboka rysa; lecz to nie bracia Jones i Waggoner, których uczyniono „kozłami ofiarnymi” ponoszą odpowiedzialność za odrzucenie światła. Przecież to właśnie za sprawą obu kaznodziejów ewangelii poselstwo do zboru w Laodycei zaistniało w Kościele. Ich wkład w rozwój dzieła Bożego był więc niezaprzeczalny i z pewnością niedoceniony. Niczym gorący wiatr z południa do zboru w Laodycei nadeszło ocieplenie, które mogło się zakończyć wylaniem kończącego żniwo deszczu późnego.

Dzięki wystąpieniom E. J. Waggonera i A. T. Jonesa w Minneapolis, szatan został osobiście zaatakowany, a jego zwodnicza nauka została obnażona i zwyciężona za pomocą prawdy; jednak kontrofensywa diabła i jego sług okazała się potężna. Poselstwo zostało skrytykowane i storpedowane przez tych, którzy z racji swojej odpowie-

dzialności powinni byli się za nim wstawić; zaś słudzy Chrystusa zostali okrzyknięci odstępcami. Wszystko co w tym czasie było ważne, zostało zbagatelizowane lub skrytykowane.

W związku z tamtymi wydarzeniami Ellen White miała znamienity sen, w którym cała świta Generalnej Konferencji ukazała się jej w roli procesji katolickiej. Z niedowierzaniem patrzyła na tę niby - procesję, rozpoznając w niej kolejne twarze najważniejszych przedstawicieli Kościoła. Sny prorocze mają swoją symboliczną wymowę, więc wymowa procesji katolickiej jest w tej sprawie najważniejsza. Oznacza ona, że najważniejsze osoby w Kościele zdradziły prawdę adwentową, lud adwentowy i samego Boga. Oznacza ona również, że w szeregi Kościoła wdarł się duch antychrysta, który za wszelką cenę chciał doprowadzić do odrzucenia najważniejszego poselstwa, cenniejszego niż złoto z Ofir. Był to grzech zdrady i wkroczenia na drogę duchowego Babilonu.

Czy ten straszny grzech buntu przeciwko samemu Bogu został odpokutowany, wyznany i zmazany? Nie! Dziś, po wielu latach bracia Jones i Waggoner nadal uznawani są za heretyków. Ich imiona nie zostały nigdy zrehabilitowane. Ponadto z tupetem twierdzi się, że poselstwo z Minneapolis zostało przez Kościół przyjęte i jest w nim głoszone. Czy tak właśnie jest? Gdyby zostało przyjęte i głoszone, dziś byłibyśmy już w Niebie. Ellen White napisała, że poselstwo z Minneapolis przyniosło pierwsze krople deszczu wieczornego, który miał się wkrótce przemienić w potężną ulewę.

Będąc przez wiele lat członkiem Kościoła miałem oka-



zję przyglądnięcia się z bliska jak wygląda kwestia akceptacji książek braci Jonesa i Waggonera. Nigdy nie były wydawane przez Kościół, a ci którzy je wydawali lub rozpowszechniali byli krytykowani lub nawet wykluczani ze społeczności pod pretekstem zachowania czystości zasad wiary. Przeczytałem wiele książek i artykułów Jonesa i Waggonera, nigdzie nie znajdując choćby najmniejszego odstępstwa od historycznego poselstwa adwentowego. Wręcz odwrotnie, za każdym razem byłem wielce zbudowany pięknem i głębią ich duchowych rozważań i spostrzeżeń.

Poznałem wiele osób, które po przeczytaniu książek wspomnianych autorów podzielają moje zdanie. Byłem świadkiem nieuzasadnionej nagonki na książki Jonesa i Waggonera a także na tych, którzy głoszą poselstwo z Minneapolis. Przykładem niech będzie Margaret Davis, której książkę wydaliśmy w wydawnictwie Filadelfia. Kto czytał, ten wie jak piękna i wartościowa jest ta książka. Niewiele jest tak bezcennych publikacji. Choć nie została w niej wymieniona nazwa Minneapolis, to jednak zawiera ona to samo poselstwo. Z tego powodu siostra Davis była nazywana mianem odstępcy i wichryziela. Kiedy organizowałem jej wykłady w Polsce, mogłem się osobiście przekonać o tym jak władze KADS nienawidzą tego poselstwa, które nazwały perfekcjonizmem.

Miałem wyjątkowe szczęście osobiście poznać siostrę Margaret Davis i mogłem przekonać się bez jakichkolwiek sugestii ze strony osób trzecich, że zarzuty kierownictwa Kościoła nie są prawdą. Przecież Bóg wzywa nas do odrzucenia grzechu i trwania w doskonałości, a siostra Davis pokazuje drogę, na której możemy tę doskonałość osiągnąć. Tym samym przekonałem się o tym, że szatan stosuje tę samą co niegdyś eskalację nienawiści i zniechęcenia, aby tylko oddalić ludzi od źródła prawdy.

Zamach na Bożą naukę o sprawiedliwości przez wiarę

Łatwo jest się przekonać, że zarzuty władz Kościoła ADS pod adresem Margaret Davis i poselstwa przez nią głoszonego są bezpodstawne.

„A gdy Abram miał dziewięćdziesiąt dziewięć lat, ukazał się Pan Abramowi i rzekł do niego: Jam jest Bóg Wszechmogący, trwaj w społeczności ze mną i bądź doskonały!” Rdz 17:1, BW.

Jak widzimy, Bogu nie wystarczy abyśmy trwali z nim w społeczności, lecz abyśmy byli doskonałymi. Samo przebywanie z Bogiem nie zmienia człowieka, choć z pewnością jest niezbędnym tego warunkiem; lecz wdrażanie w życie posłuszeństwa - to zmienia człowieka.

„Cale Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” 2Tym 3:16-17, BW.

Wdrażanie w życie natchnionego Słowa czyni człowieka doskonałym przez wpływ świętego ducha Bożego. A

więc to nie w dniu powrotu Jezusa staniemy się doskonali. Mamy się takimi stać o wiele wcześniej - za dni naszego życia na tej ziemi, abyśmy byli żywym świadectwem mocy ewangelii ku chwale i czci Chrystusa. Szatan nienawidzi doskonałości i jego staraniem jest odwodzenie od niej za pomocą grzechu. Świetnie mu się to udaje. Kościoły protestanckie zaprzeczają możliwości życia w doskonałości. To wielkie zwiedzenie; może nawet największe z arsenału diabła. Poselstwo ogłoszone Abrahamowi jest poselstwem na czasy końca. Dowodem na to jest stan ludu Bożego stojącego wraz z Barankiem na górze Syjon:

„I w ustach ich nie znaleziono kłamstwa; są bez skazy [BT: nienaganni]” Ap 14:5, BW.

Bóg życzy sobie aby pełnia i doskonałość jego charakteru została objawiona w jego ludzie już tutaj - na skalanej grzechem ziemi, pośród największego zepsucia i wśród największych pokus. Będzie to wspaniała i największa manifestacja mocy ewangelii od czasów misji Chrystusa na ziemi. Szatan nie zamierza do tego dopuścić, dlatego torpeduje Boże poselstwo, nazywając je perfekcjonizmem.

„Aby serca wasze były utwierdzone, bez nagany, w świątobliwości przed Bogiem i Ojcem naszym na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ze wszystkimi jego świętymi” 1Tes 3:13, BW.

Zwróć uwagę, że zgodnie z powyższym tekstem nasze serca powinny zostać utwierdzone - bez nagany i w świątobliwości na przyjście, a nie w dniu przyjścia Pana Jezusa. To istotna różnica, która powinna wiele zmienić w naszym zrozumieniu. Ta różnica jest na tyle istotna, że może nas pozbawić szans na bycie gotowymi, lub odwrotnie - zdopingować do bycia gotowymi każdego dnia. To dlatego szatan tak zażarcie walczy o tą kwestię.

Podobnie czytamy w Flp 1:10:

„Abyście umieli odróżniać to, co słuszne, od tego, co nie-słuszne, abyście byli czysti i bez nagany na dzień Chrystusowy...”.

Z wielkim smutkiem należy powiedzieć, że KADS przyłączył się do zwodniczego wrzasku, którym szatan stara się zagłuszyć Boże poselstwo wzywające jego naśladowców do życia w doskonałości. Wielka rzesza osób została wykluczona ze społeczności zborowych z powodu głoszenia tego poselstwa. Kto czytał książkę Charlesa Fitcha pod tytułem „Grzech nad wami panować nie będzie” ten wie, że już w XIX wieku pod wpływem wielkiego przebudzenia religijnego częścią głoszonego wówczas poselstwa było wezwanie do doskonałości. Z powodu tego poselstwa Fitch został wykluczony ze społeczności swojego zboru. Czy słusznie postąpił jego zbor? Dziś Kościół ADS powiedziałby, że słusznie, gdyż sam wyklucza z tego powodu. Jest to żniwo kompromisu z protestantyzmem, który również nie wierzy w możliwość całkowitego posłuszeństwa Bogu.

Diabeł nienawidzi doskonałości. Jego nieustannym staraniem jest utrzymanie ludzi w stanie grzechu. Nic więc dziwnego, że stara się on również utrzymywać ludzi w przekonaniu, iż niemożliwe jest życie bez grzechu.

Tych, którzy są zaprzęgnięci z grzechem nie trzeba o tym przekonywać, gdyż oni i tak w to nie wierzą, ani też nie mają potrzeby w to uwierzyć. Jednak co z tymi, którzy dążą do życia w królestwie Bożym, gdzie nie będzie żadnej skazy grzechu? Nie da się zaprzeczyć, że nic ziemskiego tam ze sobą nie wniesiemy, również umiłowania ziemskich rozkoszy. Jest to jasno wykazane w Słowie Bożym. Skoro więc niemożliwe jest bezgrzeszne życie na ziemi, jak mamy się znaleźć w bezgrzesznym świetle w Niebie? Diabeł musiał jakoś na ten dylemat odpowiedzieć.

Diabelska nauka dla tęskniących za królestwem Bożym jest niezwykle zwodnicza, gdyż wszelkie dążenia do doskonałości nazywa „perfekcjonizmem”, a tych którzy dążą do posłuszeństwa Bogu traktuje jak odstępców i dziwaków. Tych, którzy są zaangażowani w dzieło Boże – pastorów i nauczycieli szatan zwodzi najbardziej, aby nie byli w stanie zaświadczyć swoim życiem o uświęcającej łasce Boga. Wobec tego wymyślili oni naukę, iż owszem jest możliwe życie bez grzechu, lecz dopiero po przyjściu Chrystusa, który przemieni naszą cielesną naturę w swoją – nieskażoną i wolną od skłonności do grzechu. W ten oto sposób diabeł usypia czujność naśladowców Chrystusa, aby stawić ich przed obliczem Zbawiciela w splamionych szatach nieuświęconego charakteru.

Trzeba przyznać, że jest to bodaj najdoskonalsze i najbardziej śmiertelne ze wszystkich zwiedzeń diabła. Jest ono również doskonale zakamuflowane, gdyż głoszone przez obdarzone zaufaniem osoby na kierowniczych stanowiskach w swoich Kościołach. Wedle ich nauki wraz z przyjściem Chrystusa nastąpi przemiana nie tylko ciała, lecz także charakteru, który nie zdążył zostać udoskonalony do wymiarów pełni Chrystusowej. Gdzie są na to dowody w Piśmie Świętym? Chrystus tak nie nauczał. Żaden z proroków tak również nie nauczał. Przeciwnie – oto co znajdujemy:

„Tak iż nie brak wam żadnego daru łaski, wam, którzy oczekujecie objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też utwierdzi was aż do końca, tak iż będziecie bez nagany [NBG: jako wolnych od zarzutów] w dniu Pana naszego Jezusa Chrystusa” 1Kor 1:7-8, BW.

Słowo Boże naucza, że mamy do dyspozycji wszelkie łaski od Boga, abyśmy z ich pomocą zostali w pełni utwierdzeni i w dniu przyjścia Chrystusa okazali się bez nagany, wolni od zarzutów. Nasz charakter w dniu Pańskim nie ulegnie przemianie, a jedynie nasze ziemskie ciało zostanie przemienione. Bóg nie może nam zabrać tego, co kochamy i czego nie chcemy dobrowolnie oddać. To nie byłoby zgodne z uznaniem przez Boga naszego prawa do wolności wyboru. Jeśli kochamy grzech, to z nim zostaniemy do końca, i w nim umrzemy na wieki. Jeśli nienawidzimy grzechu, lecz nie oddajemy go Bogu i nadal mu pobożamy, również wraz z nim zginiemy, gdyż nie przyjęliśmy do serca Bożej miłości, która potrafi pokonać wszelki grzech. Tak czy inaczej grzech oznacza śmierć.

„Weselmy się i radujmy się, i oddajmy mu chwałę, gdyż na-

stało wesele Baranka, i oblubienica jego przygotowała się; i dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych” Ap 19:7-8, BW.

Każda panna młoda długo przygotowuje się na wesele. Stroi się w piękną suknię i stara się wyglądać jak najbardziej uroczyście. Nie wchodzi na salę weselną w codziennym ubraniu. Przygotowanie się Oblubienicy Baranka polega na przyobleczeniu się w czysty, lśniący bisior, a więc ubranie z lnu. Lniana szata kojarzy się z odzieniem kapłanów i lewitów, którzy czynili świętą posługę w świątyni. Nosili także arkę przymierza. Oblubienica nie została obleczona w bisior, lecz dano jej, pozwolono jej, aby się sama w niego przyoblekla. To ważna różnica.

Sprawiedliwość Chrystusa zostaje nam przypisana, jeśli wyznajemy i porzucamy nasze grzechy w wierze w ofiarę Syna Bożego. To jednak nie jest wystarczające, aby biały, lśniący bisior pozostawał na nas nieustannie. W tym celu zmianie muszą ulec nasze nawyki, sposób naszego myślenia i postępowania. Dlatego zostało napisane, że bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych. Uczynkami dowodzimy prawdziwości naszej przynależności do Chrystusa, gdyż wielu jest takich, którzy udają sługi Boże, lecz nimi nie są. Bisior bez skazy grzechu musi więc znaleźć się na sługach Boga przed powrotem Chrystusa, aby swoją doskonałą posługą, wiernością i życiem na podobieństwo Pana napełnili ziemię chwałą Bożą.

Koncepcja wręczenia bisioru Oblubienicy w dniu powrotu Zbawiciela rozniją się z planem Bożym. Wręcz odwrotnie – objawienie pełnej sprawiedliwości w ostatnich ludu Bożego przed powrotem Chrystusa, o czym mówi nam symbol bisioru na ciele Oblubienicy, jest wręcz jednym z kluczowych momentów historii tego świata, a także całego planu zbawienia. Bisior świętych jest ukazaniem grzesznikom piękna prawdziwej świętości i ostatnim wezwaniem do pojednania się z Bogiem; dla niepokutujących jest dręczącym wyrzutem sumienia i powodem do rozpętania najgorszych prześladowań.

Moc wiary i modlitwy oraz codzienne umiowanie dla własnego „ja” są jedyną drogą do doskonałości; i nikt nie może zaprzeczyć, że możliwą do osiągnięcia dla każdego człowieka. Grzech jest naszym wyborem. Posiadanie grzesznej natury wraz z jej skłonnościami do złego nie może być naszym usprawiedliwieniem, ponieważ grzeszna natura nie jest tożsama z grzeszeniem. Pan Jezus dowiódł swoim świętym życiem, że mając grzeszną naturę możemy skutecznie opierać się grzechowi; oczywiście nie o własnych siłach, lecz w mocy Boga i w duchu modlitwy. Dlatego też nikt nie zostanie ulaskawiony w dniu Pańskim z racji posiadania grzesznej natury. Nie będzie ona w najmniejszym nawet stopniu naszym usprawiedliwieniem.

Nasza wrodzona skłonność do grzechu jest tylko potencjalną możliwością grzeszenia. A więc nie trzeba z niej korzystać. Dla człowieka nowonarodzonego nie oznacza ona konieczności grzeszenia. Grzech nie musi być jak ciężka kula przytwierdzona za pomocą łańcucha

do nogi więźnia. Pan Jezus stale opierał się grzechowi, choć był we wszystkim podobny do nas. Jego doskonałe życie powinno być dla nas przykładem do naśladowania. Między innymi to było celem misji Chrystusa na ziemi. Przyszedł nie tylko po to, aby umrzeć za ludzi, którzy przegrali w walce z grzechem, lecz przyszedł, aby wyzwolić ich od bycia niewolnikami grzechu.

Miłość Chrystusowa utwierdza w nas cechy Bożego charakteru (a więc boską naturę), przełamując jednocześnie pociąg do grzechu. Dlatego też czytamy, że miłość jest cierpliwa, dobrotliwa, nie szukająca swego, nie czyniąca nic złego, przebacząca, itd. Wśród tych niebiańskich cech nie znajdziesz niczego, co należy do ludzkiej natury grzesznego człowieka. Wystarczy więc posiadać Bożą miłość, aby nie ulegać grzechowi, gdyż obecność Bożej miłości to obecność ducha Chrystusowego, który dokonuje w nas sprawiedliwych czynów, jak czytamy w Rz 8:4-5:

„Albowiem czego zakon nie mógł dokonać, w czym był słaby z powodu ciała, tego dokonał Bóg: przez zesłanie Syna

swego w postaci grzesznego ciała, ofiarując je za grzech, popełnił grzech w cielesność, aby słuszne żądania zakonu wykonały się na nas, którzy nie według ciała postępujemy, lecz według Ducha.”

Bez Bożej miłości w sercu i bez śmierci dla własnego „ja” nie jesteśmy w stanie uczynić nawet kroku w kierunku boskiej doskonałości, gdyż na przeszkodzie staje nasze ego domagające się pobjaźniania sobie w cielesnych pożądliwościach. Mając jednak w sercu Bożą miłość czynisz tylko to, do czego Cię ta miłość wzywa – do służby Bogu i drugiemu człowiekowi. Praktykowanie codziennego umierania dla własnego „ja” to ćwiczenie się w Bożej miłości, gdyż wynikająca z grzesznej natury egoistyczna miłość do samego siebie usiłuje powrócić i skłonić nas do grzechu. Te dwie ścierające się ze sobą w sercu człowieka natury walczą o dominację.

Jakie byłoby zwycięstwo, gdybyśmy nie posiadali grzesznej natury? Życie bez grzechu byłoby wówczas normą, a nie zwycięstwem. Prawdziwe zwycięstwo polega na niedopuszczeniu do panowania nad nami grzesznej



● Bez Bożej miłości
● w sercu i bez śmierci
● dla własnego „ja” nie jesteśmy
● w stanie uczynić nawet kroku
● w kierunku boskiej doskonałości,
● gdyż na przeszkodzie staje
● nasze ego domagające się
● pobjaźniania sobie
● w cielesnych
● pożądliwościach.

natury. Chrystus dał nam przykład – potępił grzech w cielesności. Dał nam również moc do tego, abyśmy i my potępiali każdego dnia grzech we własnych ciałach. Miłość do Boga i pragnienie zachowania posłuszeństwa wraz z kontrolującą nas mocą Bożą są w stanie zapewnić nam pełne i doskonałe posłuszeństwo, nie dopuszczające żadnego grzechu, nawet w myślach.

II. Konferencje ekumeniczne z roku 1955

Przejdźmy teraz do wydarzeń znacznie późniejszych, bo z połowy XX wieku. Konferencje, jakie odbyły się z udziałem urzędników Kościoła i przedstawicieli strony protestanckiej były kolejną okazją do reformy Kościoła i odwrócenia się od wstecznego kierunku, jaki przez lata był obierany. Jednym z zarzutów jakie Walter Martin w 1955 roku postawił Generalnej Konferencji KADS była wiara w możliwość doskonałego życia. Skąd taki zarzut? Najwidoczniej KADS, przynajmniej po części był wtedy jeszcze wierny poselstwu adwentowemu. Martin przeczytał kilka przedwojennych adwentowych książek i wywnioskował z nich, że adwentyści popierają perfekcjonizm. Był tym oburzony i nie omieszczał tego wygarnąć kierownictwu Kościoła. Wiadomo, że protestantyzm nie przyjął tego kierunku i traktuje go jak największe zwiedzenie. Z tego powodu wniosek Martina był prosty: KADS nie mógłby być równorzędnym partnerem i liczącym się Kościołem w gronie innych kościołów chrześcijańskich. Chcąc uniknąć przypisania mu niechlubnego przydomku „sekt” musiał się dostosować do wymagań innych Kościołów.

Uroczyste i jakże poważne poselstwo „Oto Oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie” wzywa do całkowitej przemiany charakteru, pozostawienia za sobą tego co ziemskie i grzeszne i przyobleczenia się w szatę sprawiedliwości Chrystusa. Tą szatą jest nasz chrześcijański charakter. Chrystusowa szata sprawiedliwości nie jest jedynie kostiumem, w który ktoś się przebiera tak często jak mu to pasuje. Prawdziwa świętość polega na wyzbyciu się prawa do grzeszenia. Poddanie serca Bogu to nadzwyczaj rzadkie zjawisko ponieważ natrafia na wyjątkowo poważną przeszkodę, którą jest ludzki egoizm.

Kościół ADS odrzucił poselstwo ogłoszone na konferencji biblijnej w Minneapolis i nie wykorzystał swojej kolejnej szansy w roku 1955 do rehabilitacji przed obliczem Bożym. Rok 1955 był próbą wierności, w której Kościół totalnie się pogryzł. Niedługo po ekumenicznych konferencjach biblijnych (wrzesień 1956 roku oraz luty i kwiecień 1957 roku) na łamach miesięcznika „Ministry” zostało wydane znamienne oświadczenie:

„Jesteśmy jedno z naszymi współistniejącymi chrześcijańskimi grupami wyznaniowymi w fundamentalnych zasadach wiary, raz, świętym podanych”.

Przyznanie się do jedności z innymi grupami wyznaniowymi w fundamentalnych zasadach wiary jest zdradą nie tylko poselstwa adwentowego lecz również osiągnięć reformacji. Kilka osób zasiadających w komisji zdecy-

dowało o przestawieniu adwentyzmu na inny tor. Jest to tor kompromisu i odwrotu od zasad wiary raz świętym podanych. Doskonale znane są nazwiska zdrajców adwentyzmu. Byli to pastory: Froom, Read, Unruh i R.A. Anderson. To oni doprowadzili do jedności z Kościołami protestanckimi. Ogłosili to wszem i wobec, jak gdyby był to powód do chluby. Cóż za tupet i straszne zwiedzenie. Faktycznie jest to powód do wstydu, pokuty i reformy od podstaw.

Niestety, droga braterstwa i ugody z upadłymi Kościołami jest drogą wiodącą wprost na zatracenie. Bóg jasno określił przez dar proroctwa Ellen White, że Kościoły te odeszły na zawsze od prawdy, by stać się częścią Babilonu. I my mamy być jedno z upadłym Babilonem? Czyż deklarując tę jedność nie utożsamiamy się z Babilonem, stając się jego częścią? Owszem, powinniśmy być jedno z naszymi braćmi i siostrami w fundamentalnych zasadach wiary; lecz nie o takie zasady wiary chodzi. Jeśli ktoś chce się dowiedzieć, jakie to fundamentalne zasady zostały raz świętym podane, niechaj zapozna się z zasadami wiary, które przyjęli nasi pionierzy. Zamieściliśmy je w numerze 17 czasopisma Filadelfia (str. 12-27).

Ci, którzy dziś stoją u steru władzy w KADS wcale nie dążą do przyjęcia tych zasad. Nigdy, przenigdy i za żadną cenę nie powinniśmy się bratać z odstępcami od prawdy, z grupami wyznaniowymi, które odrzuciły poselstwo adwentowe, gdyż w ten sposób zapraszamy do siebie demony. Babilon jest pełen demonów i już takim pozostanie. Przyjęty w latach 1955-57 kompromis to nie jest jakaś niewinna igraszka, lecz droga zaparcia się prawdy, która wiedzie ku śmierci. Proszę Cię, jeśli na niej dziś jesteś, zawróć póki jest jeszcze czas.

Powróć jeszcze raz do snu Ellen White, który wcześniej już opisałem. Był on niezwykle wymowny. Bóg przez swoją służebnicę dał ówczesnemu kierownictwu Kościoła ważną wskazówkę, która jednak została zbagatelizowana. Trudno o lepszą i ostrzejszą reprimendę niż ta, która została wyrażona pod postacią procesji katolickiej. Świadczy to o tym jak Bóg poważnie traktuje Kościół i przekazywane przez niego poselstwa. Każdy może się pomylić, lecz naszym obowiązkiem jest przyznanie się do błędu i naprawienie go. Błąd jednak nigdy nie został naprawiony. Sądząc po opisanych wcześniej wydarzeniach, grzech z Minneapolis polegający na zaparciu się Boga nie tylko nigdy nie został wyznany przez organizację, lecz został kilkukrotnie powtórzony.

Ponowna analiza - powtórzona szansa na powrót

Bóg jednak jest bardzo cierpliwy i niezwykle łaskawy. Kiedy przeminęła poprzednia generacja kierownictwa Kościoła, w 1950 roku, po 60 latach od Minneapolis dwaj adwentystyczni kaznodzieje: Robert Wieland oraz Donald Short, głęboko zaniepokojeni upadkiem adwentyzmu przedłożyli przywódcom Generalnej Konferencji

propozycję studium na temat poselstwa zesłanego przez Boga w 1888 roku. Opracowali wielostronicową broszurę pod tytułem „1888 Re-Examined”, co można przetłumaczyć: „1888 – Ponowna analiza”. Opracowanie to zawierało wypowiedzi Ellen White i wielu uczestników konferencji w Minneapolis, oraz ich interpretację w kontekście historycznym.

Wnioski jakie wynikały z analizy wydarzeń i wypowiedzi uczestników konferencji są jednoznaczne – dla ratowania upadającego adwentyzmu konieczna jest reforma. Powinna się ona rozpocząć od głębokiej pokuty kierownictwa zarządzającego Kościołem i wyznania grzechów w imieniu poprzedników, którzy zboczyli z kursu jaki wyznaczył im Bóg. Broszura Wielanda i Shorta została szczegółowo przeanalizowana przez braci z Generalnej Konferencji. Pod koniec 1951 roku napisali w odpowiedzi, że nie widzą potrzeby wyznawania grzechów powstałych w wyniku odrzucenia Bożego poselstwa:

„Nie uważamy, że zgodne z Bożym planem i celem dla obecnego przywództwa Ruchu jest uczynienie uznania, czy wyznania, zarówno prywatnego, jak i publicznego, dotyczącego jakichkolwiek błędów dokonanych przez przywództwa minionego pokolenia”.

Jak możemy się ustosunkować do powyższego oświadczenia Generalnej Konferencji z roku 1951? Mamy ewidentne przykłady, kiedy poselstwo adwentowe głoszone w czasie wielkiego przebudzenia XIX wieku zostało odrzucone przez Kościoły protestanckie w Stanach Zjednoczonych, a później również w innych częściach świata. Protestantyzm stał się w tym czasie częścią Babilonu na skutek odrzucenia światła z Nieba. Gdyby pastory Kościołów protestanckich pokutowali i przyjęli prawdę adwentową, cieszyliby się łaską Bożą. Bóg jest wielce łaskawy i nie chowa urazy w sercu, jednak od swoich sług oczekuje pokory i szacunku dla prawdy.

Czy myślisz, że w stosunku do KADS Bóg stosuje specjalne przywileje? Czy możemy do woli grzeszyć i kpić z prawdy? Bóg nie da się z siebie naśmiewać. Nazwa Kościoła nie jest zastrzeżona, a KADS nie jest bezwarunkowo Kościołem Bożym. Przynależność do ludu Bożego jest i zawsze była uwarunkowana wiarą w „obecną prawdę”. Oto co na ten temat napisał prorok czasów końca:

„Babilon nazwany jest ‘matką wszetecznic’. Jej córki symbolizują kościoły, które zachowują nauki matki i jej tradycje oraz idą za jej przykładem, poświęcając Prawdę i akceptację przez Boga w celu zawarcia nieprawego związku ze światem. Poselstwo z 14 rozdz. księgi Objawienia zwiastujące upadek Babilonu musi dotyczyć tych społeczności religijnych, które nigdy były czyste, a potem wkradło się do nich zepsucie. Ponieważ poselstwo to występuje po ostrzeżeniu mówiącym o czasie sądu, wobec tego musi być zwiastowane w dniach ostatecznych i nie może dotyczyć jedynie kościoła rzymskokatolickiego, gdyż ten pogrążony jest w stanie odstępstwa już od wielu stuleci.

Poza tym w 18 rozdziale księgi Objawienia lud Boży wezwany jest do wyjścia z Babilonu; znaczy to, że przebywa w nim jeszcze dużo dzieci Bożych. W jakich Kościołach,

oprócz Kościoła rzymskokatolickiego znajduje się większość naśladowców Chrystusa? Niewątpliwie w rozmaitych społecznościach protestanckich. W początkach swego istnienia Kościoły te znajdowały właściwą postawę wobec Boga i Jego Prawdy, a błogosławieństwo Pana było z nimi. Nawet niewierzący musieli uznać zbawienne skutki towarzyszące przyjęciu zasad ewangelii. O podobnej sytuacji dotyczącej narodu izraelskiego mówi prorok Ezechiel: ‘A twoja sława z powodu twojej piękności rozeszła się wśród narodów. Była bowiem doskonała dzięki mojej ozdobie, którą włożyłem na ciebie – mówi Wszechmocny Pan’ (Ezech. 16,14). Ale kościoły te upadły na skutek tych samych grzechów, które przyniosły przekleństwo i zniszczenie Izraelowi, a mianowicie wskutek pragnienia naśladowania obyczajów niebożnego świata i zdobycia jego względów. Ale zaufałaś swojej piękności i uprawiałaś nierząd’ (Ezech. 16,15)” (E. White, Wielki Bóg, str. 309, wyd. VII).

Upadek Babilonu zgodnie ze słowami proroka dotyczy wszystkich społeczności, które niegdyś były czyste, a potem wkradło się do nich zepsucie. A więc nie chodzi tylko o papiestwo, lecz o każdy Kościół, który odrzucił Boże światło. O prawości Kościoła decyduje bowiem kroczenie w Bożym świetle, zupełnie tak samo jak w przypadku chodzenia z Bogiem pojedynczych osób. Można więc być przez wiele lat prawym człowiekiem, a później zejść z Bożej drogi. To samo można powiedzieć o prawowiernym Kościele, który po latach wierności schodzi z Bożej drogi. Czyż nie jest to słuszny wniosek?

„Kiedy Kościoły pogardziły radą Boga przez odrzucenie poselstwa adwentowego, Pan odrzucił je” (E. White, Wielki Bóg, str. 231, wyd. z 1884 roku).

Bóg odrzucił Kościoły ponieważ zlekceważyły Boże światło. Im światło jaśniej świeci, tym większa jest odpowiedzialność za to światło i tym większe można okazać lekceważenie jego dawcy. To wielka przestroga, której jak dotąd KADS nie wziął sobie do serca. Jakie mogą być tego konsekwencje, albo jakie już są tego konsekwencje? Takie same jak u człowieka, który zamyka swoje sumienie na głos ducha świętego. Prowadzi to do całkowitego odcięcia się od źródła światła. Nie ma różnicy – zatwardzanie się w niewierze prowadzi tam, skąd nie ma już drogi powrotu.

Nasza odpowiedzialność za prawdę

Spójrzmy na kwestię odpowiedzialności ludzi, którym powierzono bezcenne światło prawdy oraz kierowniczą rolę w prowadzeniu ludu Bożego. W Biblii znajdujemy wiele takich przykładów. Jednym z najlepszych jest przykład Mojżesza. Choć przez wiele lat swojej służby był on wzorem posłuszeństwa, to jednak grzech niecierpliwości okazany w Meriba był potraktowany przez Boga surowiej niż grzech przeciętnego Izraelity:

„I podniósł Mojżesz rękę swoją, i uderzył dwa razy swoją łaską o skałę. Wtedy trysnęła obficie woda i napił się zbór oraz ich bydło. I rzekł Pan do Mojżesza i do Aarona: Ponieważ mi nie zaufaliście, aby mnie uwielbić na oczach synów izraelskich, dlatego nie wprowadzicie tego zgromadzenia do

Bóg odrzucił Kościoły ponieważ zlekceważyły Boże światło. Im światło jaśniej świeci, tym większa jest odpowiedzialność za to światło i tym większe można okazać lekceważenie jego dawcy.



ziemi, którą im daję” Lb 20:11-12, BW.

Ponieważ zasady Bożej sprawiedliwości są niezienne, w takim razie na przykładzie Mojżesza możemy poznać jak niewyobrażalnie wielka jest odpowiedzialność ruchu adwentowego powołanego do zakończenia dzieła Bożego u schyłku czasu. Nie można jej porównać z niczym innym, co było wcześniej. Sądzę, że ze względu na bliskość Bożego żniwa i zaawansowanie w poznaniu prawdy jest ona o wiele większa niż odpowiedzialność Mojżesza. A przecież grzech u źródeł w Meriba miał o wiele mniejsze skutki niż grzech popełniony w Minneapolis. W takim razie jakże surowej ocenie podlegają wszyscy, którzy kierują dziełem Bożym na tej ziemi. Biada im, jeśli czynią to w sposób niedbały, nieodpowiedzialny, lub co gorsza - fałszywy.

Zadziwiająca, wręcz niepojęta jest Boża cierpliwość wobec tak ewidentnej drogi buntu i lekceważenia prawdy z jaką mieliśmy i nadal mamy do czynienia w Kościele ADS od czasu Generalnej Konferencji w Minneapolis, poprzez kolejne dziesięciolecia, aż do dzisiaj. Zamiast dążyć do pokuty i umacniać się w prawdzie, kolejne generacje kierownictwa umacniają się w kłamstwach, jakie (jak mogliśmy się mam nadzieję przekonać) zostały przeforsowane w minionych pokoleniach przez urzędników Kościoła.

Boża łaska acz wielka, jednak w pewnym momencie się kończy. Skończyła się dla upadłego protestantyzmu, więc skończy się i dla upadłego adwentyzmu. Czy jest jeszcze nadzieja dla Kościoła ADS jako dla organizacji? Zawsze jest droga wyjścia, lecz czasu jest coraz mniej, a pokuty nadal nie widać. Nie możemy się temu bezna-

miętnie przyglądać, gdyż na naszych oczach rozgrywają się kluczowe dla wieczności wydarzenia. Kto ma oczy niech patrzy, kto ma rozum niech zrozumie. Nie czynimy naszego życia wiecznego zastawem za upadający Kościół. Możemy bowiem za to słono zapłacić.

Musimy iść stale do przodu. Nie możemy czekać na malkontentów, którzy opóźniają pochód. Nie wolno nam przyłączać się do buntu, jaki zaistniał na pokładzie przepięknego żaglowca o chlubnej nazwie „Adwentyzm”. Przemierzał on niegdyś ocean prawdy z wiatrem Bożego ducha wiejącym prosto w żagle. Jaki wiatr wieje w żagle obecnego „Adwentyzmu”? Czy nie jest to wiatr obcej nauki? Dokąd go zaprowadzi ten wiatr? Obawiam się, że już od dawna prowadzi go w nieznanym kierunku, z którego coraz trudniej zawrócić. Nie wiadomo czy w ogóle jest to jeszcze możliwe. Chcesz ryzykować?

Wierność prawdzie obowiązuje każdego, kto się wybiera do królestwa Bożego. Zostało zapisane ku naszej przestrodze, że w ustach 144.000 wybawionych z ziemi nie znaleziono kłamstwa; są bez skazy. Czy możesz dziś powiedzieć o sobie, że czynisz wszystko, co tylko mieści się w Twoich możliwościach, aby nie być nigdy posądzonym o kłamstwo? Sprzyjanie kłamstwu jest również grzechem. Fałszowanie prawdy oraz unikanie jej poznania mieszczą się w tej samej kategorii kłamstwa. Nie wiem jak Bóg to oceni, ale osobiście nie chciałbym utracić z tego powodu zbawienia. Lepiej dla nas, abyśmy znaleźli się całkowicie po stronie prawdy. Wobec najmniejszego nawet podejrzenia, że zostaliśmy oszukani, naszą powinnością jest odkrywanie tego, co zostało zakryte.

Prorocy dawnych czasów wzywani byli przez Boga, aby obnażać i potępiać wszelkie odstępstwo od prawdy. Ich sumienność w wykonaniu tego zadania możemy ocenić w Biblii. Jest tam mnóstwo godnych naśladowania przykładów. A czy my jesteśmy sumienni w obnażaniu odstępstwa od prawdy? Czy uczyniliśmy już pierwszy krok, jakim jest osobiste poznanie pełnej prawdy? 144.000 dążą do poznania i wyżywiania całej prawdy jaka została objawiona przez Boga. Czasy końca zobowiązują do tego bardziej niż jakikolwiek okres będący już za nami, gdyż zanim powróci Pan Jezus, prawda jak drogie perły powinna zostać starannie zebrana i pieczołowicie strzeżona przed kolejną kradzieżą. To nasz obowiązek wynikający z miłości do Boga i szacunku dla jego Słowa. Czy takie podejście do Bożej prawdy cechuje właśnie Ciebie drogi bracie i siostrzo?

Niektóre z drogocennych pereł już zostały wykradzione, gdyż stróż na Syjonie zamiast strzec prawdy, nie zachował dostatecznej czujności, lecz zgrzeszyli przeciwko Bogu swoją nonszalancją i jednaniem się z niewiernymi, których nazwali swymi braćmi. W swym zaślepieniu nie wiedzą jednak, że bez objawienia pełni prawdy nie może być zakończone dzieło Boże na ziemi. Tym samym Pan nie może zapieczętować pieczęcią deszczu wiecznego nikogo, kto odstaje od wysokiego Bożego standardu. Przyszedł już jednak czas, aby pełnia prawdy zatriumfowała, a pełnia Bożego charakteru ukazała się w życiu sług Bożych. Bez względu na potęgę diabelskiego zwiedzenia Pan będzie miał lud, którego wiodącą cechą jest miłość do prawdy i życie według niej. A zatem teraz Bóg czeka jeszcze na zebranie wszystkich zagubionych pereł do skarbca. Dlatego właśnie powrót Zbawiciela opóźnia się od niemal 130 lat. Powodem jest między innymi grzech popełniony w Minneapolis:

„Grzech popełniony w Minneapolis, pozostaje zapisany w rejestrach ksiąg niebieskich, zanotowany przeciwko tym, którzy oparli się światłu i pozostanie tam na zawsze, dopóki nie dokona się pełne wyznanie, a przestępcy nie staną w całkowitej pokucie przed Bogiem” (E. White, Letter to O.A. Olsen, Sept. 1, 1892, O. 19, d’92).

Wyznanie nie dokonało się do dzisiaj ani ze strony tych, którzy zgrzeszyli, ani ze strony tych, którzy ich reprezentują z racji urzędu. Kościół jako organizacja jest więc winny grzechu oparcia się światłu. Jak już wcześniej pisałem na przykładzie upadłego protestantyzmu, opieranie się światłu prowadzi do odcięcia od źródła światła. Brak pokuty prowadzi do grzechu przeciwko świętemu duchowi Boga, czego skutkiem jest odstępstwo od prawdy i utwierdzenie się w fałszu.

Grzech nie jest martwym tworem. Jest on czynnym oporem przeciwko świadectwom ducha Bożego. Grzech zarówno w przypadku pojedynczego człowieka, jak i całego Kościoła wywołuje określony skutek, którym jest oddalenie się od Boga i utracenie z oczu światła prawdy. Konsekwencją trwania w grzechu jest ostatecznie poddanie się duchom demonów i czynne wystąpienie zarówno przeciwko prawdzie, jak i przeciwko tym, którzy tę prawdę głoszą.

Opracowanie Wielanda i Shorta na temat poselstwa z Minneapolis, pierwotnie skierowane wyłącznie do Generalnej Konferencji, w kolejnych latach po odrzuceniu przez kierownictwo Kościoła, zostało publicznie ujawnione na szeroką skalę. Spowodowało to narastające niezadowolenie wśród adwentystów i pragnienie usłyszenia wyznania grzechów ze strony kierownictwa reprezentującego cały Kościół. Czy doprowadziło to do zmiany stanowiska w Generalnej Konferencji? Otóż nie. W roku 1958 zostało wydane ponowne oświadczenie władz Generalnej Konferencji potwierdzające poprzednie stanowisko z 1951 roku. Odtąd zapoczątkowano również zwalczanie tych, którzy popierali poselstwo z Minneapolis, usuwając ich ze zborów.

Oto ważne stwierdzenia proroka czasów końca:

„Poselstwo trzeciego anioła nie zostanie zrozumiane, a światło, które napelni ziemię swą chwałą będzie nazwane światłem fałszywym przez tych, którzy nie chcą postępować w jego wzrastającej chwale” (E. White, The Review and Herald, 27.V.1890).

„W manifestacji napieniającej ziemię chwałą Bożej mocy zobaczą tylko coś, co w swej ślepotie uznają za niebezpieczne, co wzbudzi ich obawy i przeciwko czemu połączą się, aby stawić temu opór” (E. White, The Review and Herald Extra, 23.XII.1890).

Czy to przypadek, że właśnie w latach pięćdziesiątych miał miejsce zamach na prawdę adwentową z udziałem Waltera Martina? Zaledwie cztery lata po odmówieniu przez braci z Generalnej Konferencji publicznego wyznania grzechu z Minneapolis, nastąpił kolejny, jeszcze mocniejszy wstrząs, który poruszył filary adwentyzmu. Oświadczenie Generalnej Konferencji z września 1956 roku oznajmiające triumfalnie, że *„Jesteśmy jedno z naszymi współistniejącymi chrześcijańskimi grupami wyznaniowymi w fundamentalnych zasadach wiary, raz świętym podanych”* jest niczym innym jak tylko konsekwencją odrzucenia światła z roku 1951.

Jestem przekonany, że gdyby Generalna Konferencja KADS odpowiedziała pozytywnie na wezwanie do pokuty skierowane przez braci Wielanda i Shorta, wówczas zwycięsko przeszłaby próbę wiary, jakiej została poddana w roku 1955. Prowokacja Martina nie odniosłaby skutku w postaci zaparcia się prawdy, a Adwentyzm Dnia Siódmego stałby się ruchem równie potężnym i wiernym Bogu jak na początku swojej drogi. Niestety, szansa została zmarnowana. To smutne, ale kompromis z upadłym i odstępczym protestantyzmem okazał się w oczach adwentystycznych przywódców „lepszym wyborem” niż upokorzenie się przed Bogiem. Brak pokory zawsze jest przyczyną upadku.

Warto przypomnieć w tym miejscu historię narodu żydowskiego, gdyż jest ona niemal wierną kopią historii Kościoła ADS. Na przykład sesja Generalnej Konferencji w Minneapolis w roku 1888 była podobieństwem do buntu Izraela u bram Ziemi Obiecanej. Pomimo wspaniałej wieści szpiegów o pięknie i obfitości Kanaanu popartej przyniesionymi płodami roli, cały Izrael z

wyjątkiem dwóch wiernych mężów – Kaleba i Jozuego uznał za zbyt duże ryzyko wejście do tego nieznanego i dzikiego kraju. Wiemy czym się to skończyło – przymusową 40-letnią tułaczką po pustyni oraz wyginieciem wszystkich uczestników buntu poza tymi dwoma, którzy opowiedzieli się po stronie Boga.

Z tej historii możemy przyjąć dla siebie niezwykle ważną naukę. Kaleb i Jozue wraz z pozostałymi szpiegami reprezentowali naród. Byli posłani w imieniu całego Izraela; lecz nie tylko – byli posłani również w imieniu Jahwe. Ich zadaniem było przekazanie poselstwa narodowi. Poselstwo to, jak się miało później okazać, było wyborem między życiem a śmiercią. Mogli wejść do Kanaanu, zdobyć dzięki mocy Boga tę ziemię i zamieszkać w pokoju. Staliby się błogosławionym i potężnym narodem, a ich wpływ na resztę ludów byłby zbawienny. Imię Jahwe byłoby rozślawione po całej ziemi. Tak się jednak nie stało z powodu niewiary.

Spójrzmy teraz na antytyp Izraela, lud adwentowy, który zbliżył się w roku 1888 do granic Kanaanu. Dwaj posłańcy Boga – bracia Jones i Waggoner niczym Jozue i Kaleb przynieśli całemu zborowi najwspanialsze poselstwo ostatecznego zwycięstwa. Jak wiemy z historycznych relacji, poselstwo z którym posłał ich Bóg zostało wzgardzone i odrzucone z powodu niewiary. Można rzec bez żadnej przesady, że cała delegacja kilkudziesięciu pastorów obecnych na tej przełomowej konferencji na wzór Izraela stała się posłańcami, których przywilejem stało się zakosztowanie owoców rosnących w Ziemi Obiecanej. Mogli przynieść te owoce w wielkim triumfie i wierze, okazując je całemu ludowi, w ten sposób otwierając drogę dla Chrystusa i przybliżając dzień ostatecznego zwycięstwa. Gdyby tak się stało, nasz Pan powróciłby po swój lud już wiele lat temu.

Odrzucenie poselstwa o sprawiedliwości przez wiarę spowodowało odroczenie powrotu Chrystusa. Czy nasz Pan mógł powrócić po zbuntowany i nieprzygotowany lud? Któż by się ostał? Ponadto odrzucenie poselstwa wykluczyło możliwość ukazania chwały jaką Bóg pragnął ukazać w swoim ludzie na świadectwo całemu światu. Tylko poselstwo z Minneapolis, pod warunkiem jego pełnego przyjęcia, jest w stanie dać całkowitą gotowość na powrót Chrystusa. Wie o tym szatan i dlatego nie może dziwić fakt, że z całym swoim arsenałem mocy i zwodniczości zaatakował kierownictwo KADS w Minneapolis oraz później. Skutki tego ataku odczuwamy do dzisiaj: brak pełni prawdy, brak uznania winy i współodpowiedzialności za znieważenie Boga, brak uświęcenia i postępujące zeświecczenie, przedłużające się oczekiwanie na powrót Pana Jezusa. To wszystko są cierpkie owoce niewiary objawionej w Minneapolis.

Pytanie cisnące się na usta brzmi: czy możemy uwierzyć w to, że Bóg przez tak wiele lat każe nam chodzić „po pustyni” z powodu niewiary kilkudziesięciu osób ówczesnego kierownictwa Kościoła? Tak, gdyż kierownictwo było reprezentatywne dla całego Kościoła. Nie zapominajmy, że wszelka władza pochodzi od Boga. Nie

znaczy to jednak, że będąc „na pustyni” jesteśmy skazani na niewiarę. Bóg zatroszczył się o to, aby poselstwo prze-trwało, choć nie jest głoszone w sposób oficjalny. Każdy kto szuka, ten znajduje; a kto puka, temu otworzą. Proście, a będzie wam dane.

III. Sesja Generalnej Konferencji w Dallas, 1980

Kolejny „milowy krok” wstecz w historii współczesnego adwentyzmu miał miejsce w roku 1980, kiedy to w trakcie sesji Generalnej Konferencji w Dallas przyjęto nowe brzmienie zasad wiary wyznawanych przy chrzcie. Odważono się na krok, który wprowadził na trwałe obcy ogień w nowym adwentyzmie. Było to zniekształcenie prawdy o jedynym Bogu wyznawanej przez naszych ojców, założycieli ruchu adwentowego. Na to miejsce wprowadzono obcego boga, który jest bogiem upadłego protestantyzmu i katolicyzmu. Była to przysłowiowa kropka nad „i”. W ten sposób chyba już na zawsze odcięto się od korzeni adwentyzmu.

Czy nie widzisz w opisanej historii współczesnego adwentyzmu skrupulatnie wdrażanego programu dezinformacji? Warto się zastanowić dlaczego w tym programie doktryna o trójcy została zatwierdzona na samym końcu. Ta na wskroś pogańska nauka promuje samego Lucyfera jako tego, który chce panować nad umysłami ludzi. Wprowadzenie nauki o trójcy jest więc zwieńczeniem dzieła zdrady nauki adwentowej, która od początku jej zaistnienia przez dziesiątki lat w niezmienionej postaci dominowała w Kościele.

Dopóki wiara w trójcę była w KADS kwestią osobistego wyboru i własnego sumienia, nie było powodu do wykluczeń. Kiedy w roku 1980 wprowadzono tę naukę jako punkt wiary obowiązujący przy zanurzeniu i deklaracji członkostwa, sprawy przybrały inny obrót. Nie był to obrót w kierunku sprawiedliwości i prawdy, lecz w kierunku despotyzmu i zniewolenia sumień. To inna strona adwentyzmu, ze sporą domieszką ducha papieżstwa. Może to być dla Ciebie szokujące drogi czytelniku, lecz wspólna deklaracja zgromadzenia zwanego Generalną Konferencją pograżyła adwentyzm w truciznie Babilonu.

Przypomnę raz jeszcze, że nauka o trójcy jest doktrynalnym fundamentem rzymskiego katolicyzmu. Jest również platformą porozumienia pomiędzy Kościołami, córkami wielkiej wszeteczniczy. Po roku 1955 KADS chętnie przystał do tego towarzystwa, aby nie odstawać od czołówki i nie być pomiatanym jako outsider. W tym celu posunięto się do zmiany jednych z najważniejszych nauk adwentyzmu. Ten zdradziecki czyn nie wystarczył jednak szatanowi. Zażądał on oficjalnego uznania najważniejszej doktryny Wielkiego Babilonu. Nie musiał długo czekać.

Z czego słynne jest Dallas? W 1963 roku zginął w tym mieście z ręki zdradzieckiego zamachowcy wielki przywódca narodu amerykańskiego John Fitzgerald Kennedy.

W tym samym mieście 17 lat później z ręki innego zdrajcy zginął adwentyzm. Bóg, jak już wcześniej napisałem uznaje wolę Kościoła wyrażoną we wspólnej deklaracji, nawet wtedy gdy nie jest ona zgodna z Jego świętą wolą. Zgromadzenie delegatów z całego świata reprezentuje cały Kościół. Ich podniesiona ręka w czasie głosowania oznacza jednocześnie akceptację wyboru delegatów przez cały Kościół. Wynika to z opisanego wcześniej systemu hierarchicznego obowiązującego w różnych denominacjach. W taki właśnie sposób przywódcy narodu żydowskiego wraz z podporządkowanym mu ludem, wyrzekli słowa przekleństwa nad głowami swoich dzieci, mówiąc: „*krewność jego na nas i na dzieci nasze*” (Mt 27:25).

Powyżej cytowane słowa budzą przerażenie i niesmak. Tym bardziej musiały być przykre dla Boga. Jednak Bóg uznał je i spełnił, gdyż wyrażały wolę reprezentantów całego narodu. Z przyrzeczeniami i głosowaniami nie ma żartów. Bądźmy konsekwentni i odpowiedzialni za nasze słowa, tak jak Bóg jest konsekwentny i odpowiedzialny za swoje. Skoro zgodziliśmy się na to, aby ktoś nas reprezentował w czasie głosowania na sesji Generalnej Konferencji, to jego głos jest jednocześnie naszym głosem. Jego „za” jest naszym „za”. To nasz wybór i nie możemy mieć do nikogo pretensji.

Wprowadzenie zdradzieckiej doktryny jako „dobro ogółu” służy teraz ogółowi, i jest dla niego wonią śmierci ku śmierci. Jedynie nasz sprzeciw może ściągnąć z nas hańbę i Boże przekleństwo jakie z woli delegatów spoczęło na całym adwentyzmie. Nie ściągniesz go z całego Kościoła, gdyż każdy obecnie odpowiada już tylko za siebie. Jeśli pozostaniesz cichym sprzymierzeńcem, nie mającym moralnej odwagi zaprotestowania i sprzeciwu, przekleństwo pozostanie na Twojej głowie. To poważna sprawa. Tchórzostwo nie uchodzi w oczach Boga za cnotę.

Czas na podsumowanie

Nie można dwóm panom służyć. Ten pan, który podstępnie zajął miejsce na tronie i żąda dla siebie boskiej czci jest bogiem Babilonu. Dziwisz się temu? Czyż Omega nie miała być zgodnie ze słowami proroka najbardziej przerażającym zwiedzeniem. Owszem, takim właśnie jest – stukrotnie gorszym od Alfego. Dlaczego więc mielibyśmy się dziwić, że cały Kościół z jedynie nielicznymi wyjątkami został zwiedziony? Ellen White nie miała pełnego wglądu w sprawy przyszłości Kościoła; jednak to co napisała jest wystarczająco zatrważające. Jeśli napisała, że w związku z Omegą „*drż o lud*” (SM, t.1, s. 203), to znaczy, że nie będzie łatwo rozpoznać zwiedzenia. I znowu – czy to może nas dziwić? Przecież szatan wyciągnął wnioski z porażki Alfego. Wtedy Kościół ocalał, lecz porażka boli i domaga się pomsty.

Wnioski z przeprowadzonej analizy mogą okazać się kluczowe dla naszego doświadczenia z Bogiem. Nie wolno nam już ani przez chwilę zwlekać z wprowadzeniem zmian, które doprowadzą do wyprostowania dróg Pańskich. Przez lata zostały one mocno zdeformowane, a

imię Pańskie zostało narażone na zniesławienie. Musimy odbudować zrujnowaną świątynię, a właściwie musimy zbudować ją na nowo, wedle planów przekazanych naszym pionierom. Nie ma innego wyjścia, gdyż inaczej diabeł pogroży nas zupełnie w odmętach Nowej Teologii.

Wzywamy wszystkich, którym leży na sercu dobro prawdy i którzy oczekują na szczęśliwe zakończenie dzieła trójjanielskiego poselstwa, do zdecydowanego działania. Nie możemy biernie przyglądać się jak prawda jest deptana, jak diabeł panoszy się, czyniąc co chce. Nowa Teologia jest tym samym w religii co Nowy Porządek Świata w polityce. Ustanawiają go te same agendy, których korzenie tkwią w zakonie jezuitów. Ta sama zmowa milczenia i ten sam kamuflaż powodują, że wszyscy (z małymi wyjątkami) czują się świetnie, niczego nie przeczuwając.

Takie jest demoniczne działanie sił ciemności chcących opanować świat, zarówno w sferze ekonomicznej i politycznej, jak też religijnej. Przypomina ono zastrzyk znieczulający albo narkozę przed zabiegiem chirurgicznym. Operacja jaka jest przed nami spowoduje zmiany, których niemal nikt się nie spodziewa ani nawet nie przeczuwa. Znieczulenie już zaczęło działać. Tajne agendy przygotowały sobie grunt pod główny atak. Swoimi mackami opanowały Kościoły, wytrącając im z rąk główną broń, którą jest wierność prawdzie. Jedynie z pomocą tej broni mogłyby ocalać; lecz wróg okazał się sprytniejszy. Cóż z tego, że wszędzie głosi się imię Chrystusa. To tylko przykrywa zwiedzenia, pod którą skrywa się antychryst.

Kiedy spaliśmy, wróg wszedł niespodzianie tylnymi drzwiami. Głupie panny pozwoliły na to, aby wróg się zbliżył i zabrał im oliwę podtrzymującą ogień. Niemal nikt nie jest dziś świadomy wielkiego oszustwa i najbardziej utajnionego planu ekspansji królestwa Lucyfera. Co ciekawe, w kuluarach KADS jakże często mówi się o spodziewanym ataku, lecz któż wie, że ten atak już od dawna stał się faktem? Niektórzy się domyślają, lecz tylko nieliczni o tym wiedzą. Cały plan ataku na prawdę adwentową został opracowany w najdrobniejszych detalach i tak samo precyzyjnie został zrealizowany.

Czy mamy się temu dziwić? Czy mamy być zszokowani? Przecież zostaliśmy ostrzeżeni, że nawet niektórzy z wybranych zostaną zwiedzeni. Duch Proroctwa również nas ostrzegał przed zwiedzeniem Omego. Dlaczego nic o nim nie słyhać? Czy to nie dziwne? Stróże na Syjonie milczą. Dlaczego? Ponieważ oni sami zostali pochłonięci przez Omegę. Cały system centralnej władzy upił się winem Babilonu. Co czeka statek bez sternika? Czekają katastrofa. W czasach Kelloga Ellen White używając metafory statku napisała, że adwentyzm uderzył w górę lodową, lecz przetrwał. Tylko dlatego przetrwał, że mieliśmy w swoich szeregach proroka, który zobaczył więcej niż byli w stanie zobaczyć inni.

Co może zdarzyć się dziś, kiedy nie ma proroka, zasnęli lub zbratali się z Babilonem ci, którzy powinni ostrzegać, a Omega jest o wiele potężniejsza w swojej naturze



od Alfę? Skutki są do przewidzenia. Współczesny adwentyzm również uderzył w górę lodową, lecz tym razem góra zwyciężyła. Statek pogrążył się powoli w czeluściach oceanu. Czy nie tak samo było z tragedią Titanica? Potężny wstrząs po otarciu się o górę lodową został zbagatelizowany. Panowało powszechne przekonanie, że Titanic ma tyle niezatapialnych grodzi, iż nie może zatonąć. Wszyscy wiemy, że jednak zatonął.

Czy w tej smutnej historii nie widzisz aluzji do historii obecnego adwentyzmu? Ja myślę, że jest dużo podobieństw. Dziś również wśród wyznawców KADS powszechnie się uważa, że statek o nazwie „Adwentyzm” jest niezatapialny. A więc nie jest możliwe aby zatonął. Inaczej mówiąc – cokolwiek by się stało, Bóg go uratuje. Uważaj – to przekonanie powoduje uspienie czujności. Jest to nadzwyczaj niebezpieczne, gdyż pogrąży wszystkich w sielankowym nastroju, nie zważających na szalejący sztorm. Usypianie czujności to metoda diabła przed którą ostrzegał sam Pan. Gdyby nie czujność proroka oraz kilku poświeconych Bogu stróżów na Syjonie, Alfa nie zostałaby rozpoznana. Czy to nie dziwne, że zderzenie niosące z sobą śmiertelny skutek nastąpiło w tak niepozorny i nierozpoznawalny sposób? To oznacza, że również i Omega przejdzie niezauważona. Diabeł ukrywa przed nami wszelkie zewnętrzne objawy katastrofy, skupiając naszą uwagę na sprawach nie mających znaczenia. To jego taktyka, która go nie zawodzi.

Pomimo zderzenia z górą lodową kapitan statku i posłuszna mu załoga nadal robią dobrą minę do złej gry, zapewniając wszystkich, że statek jest w doskonałym stanie i nie grozi mu niebezpieczeństwo. Orkiestra nadal gra i wszyscy są zadowoleni. Czy ten scenariusz nie jest prawdopodobny? Wracając jeszcze do Titanica – jego załoga była tak mało odpowiedzialna i pewna siebie, że zlekceważyła nadane telegraficznie ostrzeżenie o niebezpieczeństwie. Zabrakło obserwatora, który w porę zauważyłby górę lodową, kiedy był jeszcze czas na manewr. Była poza tym noc. My również, podobnie do załogi Titanica otrzymaliśmy ostrzeżenie o zbliżającej się górze lodowej. Zignorowaliśmy je jako Kościół, wierząc w niezatapialność naszego statku. W bocianim gnieździe na grotmaszcie nie było obserwatora, który zobaczyłby nadchodzące niebezpieczeństwo. Poza tym trwa noc, która nie sprzyja dalekim obserwacjom. Wedle dzisiejszej wiedzy Titanic mógł z łatwością uniknąć katastrofy i dopłynąć do celu podróży, gdyby jego kapitan nie zignorował telegraficznej wiadomości o samotnej górze lodowej pływającej po Atlantyku. Czy idąc śladem tego podobieństwa możemy jako lud Boży ufać naszemu kierownictwu?

Nie napisałem tego wszystkiego po to, aby ponarzekać lub komuś zepsuć dobre samopoczucie, lecz aby przestrzec przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Potraktujmy to ostrzeżenie poważnie i obudźmy się z letargu. To nie są plotki czy przypuszczenia, lecz udokumentowane fakty. Zbyt wiele mamy do stracenia aby nic nie robić. Ostrzegajmy więc kogo się tylko da, aby rozbitkowie zostali ocaleni. Niebawem będzie za późno. Oddajmy się Bogu, dociekajmy prawdy i niech Bóg ma nas pod swoją opieką.

■ Zbigniew Wiergowski

Klucz do skrótów przekładów Biblijnych, które używane są w artykułach:

BP–Biblia Poznańska (NT); BT–Biblia Tysiąclecia; BW–Biblia Warszawska; IC–Izaak Cyłkow BWP–Biblia Warszawska-Praska; BJ–Biblia Jerozolimska; RSV–Revised Standard Version BB–Biblia Brzeska (NT); BG–Biblia Gdańska; SK–Przekład Seweryna Kowalskiego (NT); PI–Przekład Interlinearny (NT); BJW–Biblia Jakuba Wujka; KJV–King James Version

Święto Namiotów

Serdecznie zapraszamy na przyszłoroczne

W roku 2018 zaczyna się ono zachodem słońca w niedzielę 23 września,
a kończy o tej samej porze w niedzielę 30 września.

Pamiętajmy o tym, że tak jak Święto Tygodni wskazywało na
wylanie wczesnego deszczu, tak Święto Namiotów
wskazuje na wylanie późnego deszczu. I tak jak
w określonym czasie Bóg zesłał wczesny deszcz jako
Swoje błogosławieństwo rozpoczynające dzieło Ewangelii,
tak samo w określonym czasie ześle późny deszcz jako
błogosławieństwo zakańczające dzieło Ewangelii.
Zapraszamy każdego, kto umiłował przyjsie
Jezusa Chrystusa ponad ten doczesny świat
i pragnie przygotować się na zapieczetowanie.

Piotr i Beata Maciejewscy

Swoje uczestnictwo prosimy zgłaszać pod nr tel.:

Piotr: 609-981-808

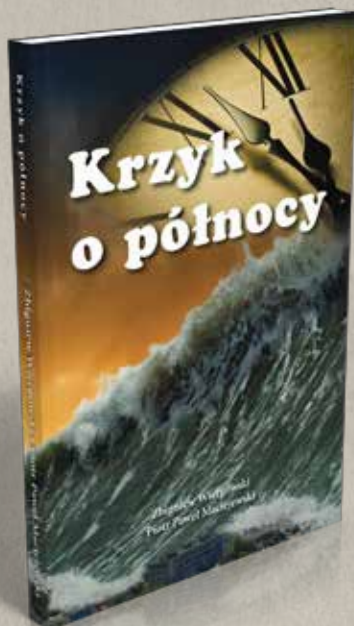
Beata: 723-807-444

e-mail: zborydomowe@chrystianie.pl

Nie pobieramy żadnych opłat za pobyt i wyżywienie

Wydawnictwo Filadelfia poleca:

bezpłatne



Świat w którym żyjemy jest pełen zagadek i tajemnic. Pomimo rozwoju wielu dziedzin wiedzy i wzrostu poznania, nadal w obliczu poważnych problemów stajemy się zupełnie bezradni. Nie wiemy jak leczyć różne choroby, gdyż nie znamy ich przyczyn. Nie wiemy jak uratować naszą planetę przed ekologiczną i klimatyczną katastrofą. Co zrobić z kryzysem migracyjnym? Jak ustrzec świat przed nadchodzącym kryzysem finansowym? Jak powstrzymać terroryzm? W jaki sposób powstrzymać ludzkość przed pełnym upadkiem moralności? Nikt nie ma na to recepty. Każdy z tych problemów może przynieść niewyobrażalne skutki. A wszystkie na raz? Pora uderzyć na alarm. Pora się obudzić!

Dzisiejszy świat wygląda jak człowiek w stanie przedzawałowym. Chory, który zdaje sobie sprawę ze swojego kiepskiego stanu, ma szansę zapobiec nieszczęściu; lecz problem świata polega na tym, że żyje w stanie pełnej ignorancji. Czy to nie jest droga samobójcy? Ta książeczka jest próbą odpowiedzi na pytanie: jak długo to wszystko jeszcze potrwa i co nas czeka w niedalekiej przyszłości? To nie żart. Odpowiedź na to pytanie jest możliwa, lecz tylko na podstawie proroctw biblijnych. Przygotuj się na niezwykle odkrycia. Ratunek jest na wyciągnięcie ręki. Trzeba tylko się ocknąć i zmienić kierunek marszu. Z całego serca życzymy Ci dobrego wyboru.



Czym jest wiara? Nie wystarczy powiedzieć: „Wierzę w Boga”. Do tego jeszcze trzeba zyskać pewność, że Bóg w którego wierzę jest Bogiem prawdziwym. Jest bowiem wielu bogów w tym świecie, niemal tak wielu, ile jest religii. A może jest tylko jeden Bóg, mający wiele imion w zależności od ludzkich wyobrażeń? W jaki sposób nie popełnić błędu, który mógłby nas wiele kosztować? Czy istnieje jakiś test, za pomocą którego możemy się upewnić, że podążamy właściwą drogą? Na te i inne pytania być może znajdziesz satysfakcjonującą odpowiedź w niniejszej książce.

Musimy być bardziej ostrożni niż nam się wydaje, ponieważ mamy przeciwnika, którego klasy chyba nie doceniamy. Jest arcymistrzem kłamstwa. Pragnie zawładnąć światem i sumieniami ludzi. Ma opracowany plan i konsekwentnie go realizuje. Potrafi się doskonale kamuflować i wcielać w postaci różnych bóstw, objawiając się ludziom w formie duchowych istot. Stara się on również wypaczyć w naszych oczach obraz Boga, każąc nam wierzyć w fałszywe teorie na Jego temat. Aby się im oprzeć potrzebny jest nam stan najwyższej czujności i gotowości do badania Słowa Bożego. Zachęcam do przyłączenia się do tych poszukiwań.

WYDAWNICTWO FILADELFIA

Piotr Paweł Maciejewski

Glinik Zaborowski 166, 38-100 Strzyżów

tel. kom. 609-981-808, 723-807-444

e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com